Wypisy
z epopei starożytnej
i późniejszych

Ks. Wojciechowski

O TRAIEDYI.

Jakie są przymioty akcyi Traiedyi?

Traiedya nie co innego iest, tylko wystawienie akcyi heroiczney, maiącey za cel strach i politowanie. Aby akcya była heroiczną, potrzeba, żeby była skutkiem nadzwyczaynego uniesienia duszy aż do pewnego punktu. Heroizmem iest waga, męztwo, wspaniałość, posunięte do stopnia daleko wyższego nad ten, na iakim ie w pospolitych duszach codziennie spostrzegamy. Taki heroizm okazuie Herakliusz, ofiaruiąc się na śmierć za Marcyana: takim iest przeięta Pulcheria, kiedy do Fokasa tron sobie przywłaszczaiącego mówi z odwagą, godną swoiego urzędowania:

» Tyranie! ustąp z tronu, niech pan twóy usiądzie,

Same nawet występki noszą niekiedy cechę iego na sobie. Jako rzeźbiarz może zrobić posąg Mirona na ośm stóp wysoki; tak i poeta może go odmalować, ieśli nie bohatyrem, tedy przynaymniey człowiekiem nadzwyczaynego, i że tak

powiem, heroicznego okrucieństwa. W powszechności występki wtenczas są w pewnym gatunku heroiczne, kiedy się z niemi łączy niepospolita i nadzwyczayna śmiałość i stateczność. Taka iest śmiałość Katyliny, moc Medei, i nieustraszoność Kleopatry w Rodogundzie.

Akcya może bydź heroiczną, albo sama przez się, albo przez charakter tych, którzy ią wykonywaią. Jest heroiczną sama przez się wtenczas, kiedy ma za cel iaki wielki przedmiot, iakoto osiągnienie tronu, ukaranie tyrana, zwycięztwo nad sobą samym w pośród naygwałtownieyszey natarczywości wielkiey iakiey passyi. Staie się heroiczną przez charakter tych, którzy ią wykonywaią, wtenczas, kiedy działaiący, lub ci, przeciw którym się działa, są królmi, xiążętami, lub innemi znakomitemi osobami. Jeżeli bowiem król co przedsiębierze, czyn taki uszlachetnia się przez wielkość działaiącey osoby; ieśli zaś przeciw królowi co przedsięwziętem zostaie, akcya taka nabiera ślachetności, przez wielkość tego, przeciw któremu iest wymierzona.

Pierwszym więc przymiotem akcyi Traiedyi iest, aby była heroiczną. Lecz na tém niedosyć, powinna bydź ieszcze takiey natury, aby mogła wzbudzić strach i politowanie; i to iest, co ią prawdziwie czyni tragiczną. Jakoż Epopeia, równie iak traiedya, wystawiaią akcyą heroiczną, lecz że iey nayistotnieyszym celem iest

wzbudzić podziwienie; przeto nie porusza ona duszy, tylko zwolna dla wzniesienia iey do pewnego stopnia. Gwałtowne i w iednym momencie całą duszę przenikaiące wzruszenia, mieysca w niey nie maią. Przeciwnie Traiedyi naypierwszym i iedynym iest zamiarem, aby iak naymocniey wzruszała serce. Nie dokaże tego, ieżeli akcya iey nie będzie tkliwą i okropną; ieżeli nie wystawi nieszczęścia w tym stopniu, aby nas przestraszyć i rozrzewnić mogło. Strach więc i politowanie, są dwie passye, które traiedya wzbudzać powinna. Namiętności te, są razem zasadą iey i celem; ponieważ nad nie dzielnieyszych nie masz sprężyn do wzruszenia duszy.

Strach, podług Arystotelesa, iest pomieszanie, którego doznaiemy w duszy wtenczas, kiedy sobie wystawiamy, iż może się zdarzyć iakie nieszczęście, mogące nas życia pozbawić, albo przynaymniey wielkiego zmartwienia stać się przyczyną. Poeta więc traiczny chcący w nas wzbudzić to uczucie, względem osoby, którą wystawia, powinien ią przedstawić w takich okolicznościach, w którychby wielkie iakie nieszczęście iey zagrażało, albo życie iey było w niebezpieczeństwie. Takie iest w *Rodogundzie* położenie Antyocha i Seleuka. Lękamy się o tych dwóch xiążąt, kiedy słyszymy Kleopatrę, którey okropny charakter iuż nam iest znaiomy, odgrażaiącą się przeciw tym dwom synom. Drżemy z boiaźni o życie Antyocha, kiedy ta okrutna mat-

ka sama powiada, iż zgładziła żelazem *Seleuka* Podwaia się strach, kiedy wnoszą zatruty kielich; odchodzim prawie od siebie, kiedy go Antyoch do ust przybliża.

Politowanie, mówi Arystoteles, iest to boleść, którą czuiemy z przyczyny nieszczęść tego, który zdaie się nam bydź wart lepszego losu: czyli to sami podobnych doznaliśmy nieszczęść, czyli obawiamy się tylko, abyśmy w nie kiedy nie popadli. Przyrodzenie nadało człowiekowi serce czułe i litościwe: samo wyobrażenie nędzy drugiego wzrusza ie i rozrzewnia. Jeżeli więc poeta traiczny, maluie żywo przez wyrażenie, lub też przez samę akcyą wystawia nieszczęście osoby, która nas interesowała, niezawodnie wzbudzi w nas politowanie. Tak Rasyn wzbudza w nas politowanie nad młodym Joasem, maluiąc żywo niebezpieczeństwo, w którém się on znaydował, kiedy okrutna Atalia kazała wyrznąć wszystkich z jego rodu xiążąt.

Skutek traiedyi zawisł po większéy części od sztuki, z jaką w niéy wzbudzaią strach i politowanie, i od stopnia do iakiego te dwie passye doszły. Przeto poeta starać się powinien, aby ie coraz to bardziéy powiększał, od początku aż do rozwiązania sztuki. Nadto bohatyr, którego nieszczęście ma nas przerazić i wzruszyć, ani zupełnie złym, ani zupełnie dobrym bydź nie powinien. Gdyby był zupełnie złym, nieszczęście

iego nie mogłoby wzruszyć, ani strachu, ani politowania. Gdyby był zupełnie dobrym, a popadł w nieszczęście, natenczas więcéybyśmy czuli nienawiści ku sprawcy nieszczęść iego, aniżeli politowania. Pierwsze uczucie potłumiłoby drugie. Widok bowiem cnoty i niewinności zhańbionéy i poniżonéy, obrusza i do gniewu zapala.

Trzeba więc, aby interesuiąca nas osoba, któréy nieszczęście rozwięzuie akcyą, była albo nie ze wszystkiém złą, albo nie ze wszystkiém dobrą. Może bydź występną, lecz nie popełniać zbrodni z nałogu. Zapęd, lub zbytek namiętności, dobréy nawet z siebie saméy, może stać się przyczyną zbrodni, a natenczas nieszczęście iéy wzbudzi w nas litość nie wzruszaiąc nienawiści. Może bydź cnotliwą, lecz cnota iéy może bydź pomieszana z jakąś słabością, dla któréy błądzi i wpada w nieszczęście. Okropne iego skutki przenikną wskróś duszę słuchacza, lecz iéy nie obruszą.

Hippolit i Brytannik są cnotliwymi; lecz są także cokolwiek występnym; piérwszy dlatego, że kocha Arycyą córkę i siostrę Palantydów, nieprzyiaciół Tezeusza; drugi dlatego, że ślepo idzie za radami Narcyssa. Obie te osoby bardziéy nieszczęśliwe, niż występne, nie zasłużyły na swoie nieszczęścia; dlatego więc lituiemy się nad niemi. Mogły ich były unikać, dlatego widok ich nędzy nie wzbudza w nas nienawiści ku spraw-

com iéy tak wielkiéy, żeby litość przytłumić mogła.

Nadto aby akcya traiedyi była traiczną prawdziwie, trzeba mieć wzgląd na okoliczności, które iéy towarzyszą. Wszelka akcya, mówi Arystoteles, zachodzi, albo między przyiaciołmi, albo nieprzyiaciołmi, albo między osobami zupełnie dla siebie oboiętnemi. Sama tylko akcya między piérwszemi może bydź prawdziwie traiczną; ponieważ bliskość krwi, lub związki miłości i przyiaźni, są naydzielnieyszemi środkami ze wszystkich, iakich tylko użyć można do wzbudzenia strachu i politowania, od których dwóch passyy prawdziwie traiczność akcyi zawisła.

O CELU MORALNYM TRAIEDYI.

Poema każde ma iakiś cel stosowny do obyczaiów; więc i Traiedya podobny mieć powinna. Piérwsi Rymotworcy pewnie o nim wyraźnie nie myśleli; ale gdy rzeczy umysłowi przyiemne, pożytek iakiś ukazywały, wniesiono stąd, iż teatralne sztuki zasadzać się maią na przydatności. Gdy iednak traiedya zależy na wzruszeniu, ubocznie tylko do moralnego celu zmierza. Powszechnie twierdzą, iż w traiedyi cnota powinna bydź nagrodzona, występek ukarany; dlatego aby widzowie wnieśli, iż w cnocie ćwiczyć się należy, a chronić występku, patrząc na żywe odmalowanie szpetności iego. Cel zatém moralny bardziéy zawisł od obrotu poety, niżeli od prawideł sztuki. Zawsze atoli w Traiedyi ma bydź coś traicznego; coby poruszało passye, i wzbudzało postrach, albo politowanie.

O RYMOTWORCACH TRAIEDYI.

Grecy, iak wszystkich nauk wyzwolonych, tak i Traiedyi byli wynalazcami. Następuiąca okoliczność była powodem do iéy utworzenia.

Wskoczył kozieł w winnicę, i narobił szkody:
Za ten grzech był zabity. Odtąd gdy iagody
Corocznie obierano, dla Bacha ofiary
Bito kozła, a prosząc go o hoyne dary,
By winnicę staraniem krzepił dobroczynnym,
Śpiewano pieśni, sokiem iby zagrzawszy winnym.
Nadto skoki czyniono dla ludu uciechy:
Lada żart huczne ściągał spektatorów śmiechy.

Stądto początek wzięła Traiedya. Lud podzielony na chóry, wyśpiéwywał pochwały Bachusa za przewodnictwom kapłanów, i rozmaite na cześć iego czynił tańce. Piérwszy Tespis około roku 537 przed narodzeniem Chrystusa na tę religiyną scenę iednego aktora wprowadził. Ten naprzód opowiadał czyny Bachusa zgromadzonemu ludowi. Z czasem dla odmiany zaczął poeta przez tegoż wysławiać dzieła innych bogów, a nawet ludzi. Nakoniec opowiadanie to zostało

na kilka części podzielone, dla zapełnienia przerw pomiędzy himnami, i dla sprawienia przez rozmaitość większéy dla widzów uciechy. Ztémwszystkiém aktor ieden nie mógł dostatecznie temu celowi zadosyć uczynić; trzeba było drugiego dla utworzenia dramy, i wprowadzenia dyalogu, czyli rozmowy.

Jakoż Eschil, rodem Ateńczyk, zamiast iednego, dwóch aktorów na scenę wyprowadził; dał im maski, przybrał ich w długie i wspaniałe suknie, w obuwie wyższe; koturnami zwane. Za staraniem iego zamiast gałęzi, okazały się na teatrze piękne malowania, które wystawiały przedmioty stosownie do prawideł Optyki i skutków Perspektywy. Uyrzano tam kościoły, groby, wylądowania woyska, rozmaite cienie i straszydła. On skrócił chóry, włożył w usta bohatyrów wymowę poważnieyszą, i stał się założycielem poezyi dramatycznéy. Napisał Eschil podług świadectwa Swidasa, 90 sztuk, Fabrycy ich więcey nad sto rachuie. Z tak wielkiéy liczby siédm tylko traiedýy czasów naszych doszły, to iest, Prometeusz, Siedmiu wodzów pod Tebami, Persy, Agamemnon, Eumenidy, Prośby, Cefory. Posępność i okropność nayznakomitszą ich są cechą; wzruszaią one, przerażaią i rozdzieraią duszę. Gieniusz tego poety był śmiały, mocny i wysoki, lecz zbyt gwałtowny, a czasem przysadny. Widać w jego sztukach, pomimo piérwiastkowéy prostoty, ton w niektórych przynaymniéy scenach, prawdziwie traiczny.

Eschil nie tylko z poezyi, ale i z męstwa sławę pozyskał. Potykał się bowiem mężnie w bitwach przeciw Persom pod Salaminą, Plateą i Maratonem, i na ostatniéy był raniony. Przy końcu życia, że Sofokles w niektórych sztukach odniosł nad nim piérwszeństwo, udał się do Herona, króla Syrakuzy w Sycylii, gdzie mile przyięty, po nieiakim czasie życia dokonał, roku przed narodzeniem Chrystusa 477.

Sofokles Ateńczyk urodzony w 75 Olimpiadzie na lat 495 przed Chrystusem, piastował naywyższe urzędy w oyczyźnie swoiéy, i w wyprawach woiennych niepospolite swéy odwagi dał dowody. Horacyusz go wielkim nazywa. Podług świadectwa Fabrycego, miał Sofokles napisać 120 Traiedyy, z tych siedm tylko nas doszło, Aiax, Elektra, Edyp tyran, Antygona, Edyp w Kolonnie, Trachiny i Filoktet. Widać w nich gust delikatny, porządny rozkład, dyalog ślachetny, ton mocny bez wszelkiéy nadętości i przysady, styl poetyczny taki, iaki dramatom przystoi: słowem, Sofokles przez swóy gieniusz i swą pracę podniósł się do tego stopnia doskonałości w traiedyi, że dzieła iego stały się przykładem piękności i wzorem prawideł dramatycznych. Powiadaią, iż gdy zgrzybiałéy starości doszedł, a niewdzięczne dzieci pod pozorem, iż do rządzenia sposobnym nie był, chciały mu wydrzeć maiątek, on stanął przed sądem, i zamiast dowodów, świeżo napisaną od siebie Traiedyą, Edy-

pa w Kolonnie przeczytał, przez co nie tylko uwolnienie pozyskał, ale od wszystkich przytomnych, wśród nay większych oklasków, aż do domu swego zaprowadzony został. Umarł ten prawie stoletni Poeta z radości, gdy go wieńczono na Olimpiyskich igrzyskach roku przed narodzeniem Chrystusa 406go.

Eurypid urodzony w Salaminie na 480 lat przed narodzeniem Chrystusa, doskonalił się naprzód w Filozofii pod Anaxagorą i Sokratesem; lecz zrażony prześladowaniem piérwszego, udał się całkiem do teatru, i w dramatyce walczył o pierwszeństwo z Sofoklem. Zazdrość była przyczyną kłótni pomiędzy temi dwoma tragikami, z czasem atoli poznawszy się na sobie, w zupełney żyli z sobą przyiaźni. Eurypides zrobił 80 Traiedyy. Za piętnaście wieńce otrzymał. Do naszych czasów ośmnaście doszło. Z tych lepsze są następuiące: Fenicyanki, Orestes, Medea, Andromacha, Ifigeniia w Taurydzie, Ifigeniia w Aulidzie, Troianki, Elektra, Hekuba, Herkules, Hippolit. Jeżeli Eurypides ustępuie Sofoklowi, co do wysokości i mocy, tedy go przechodzi, co do tkliwości i wdzięków. Tragik ten mówi prosto do serca, i szczególnieyszy talent do wzruszenia go posiada. Miłość w jego sztukach iest odmalowana taką, iaka w Traiedyi bydź powinna, to iest zapalczywą i wściekłą. Arystoteles nazywa go naywiększym tragikiem z Poetów. Jakoż w sztukach, które pozostały, znayduią się

niektóre sceny tak tkliwe, iż nic nad nie czulszego w traiedyi Greckiéy znaleźć nie można. Poeta ten zniechęcony szyderstwem Arystofanesa, Komika Greckiego, porzucił Ateny i udał się do dworu Archelausza króla Macedońskiego. Lubiący nauki monarcha, przyiął go iak nayuprzeymiéy i dobrodzieystwy obsypał. Przypadkiem znayduiąc się raz poeta ten sam ieden w lesie, od psów obskoczony i rozszarpany został. Ateńczykowie nie mogąc dostać zwłok iego od Archelausza, nagrobek mu tylko wspaniały w Atenach wystawili.

W powszechności traiedye Greckie są proste, naturalne i naymniéy zawikłane. W przygotowaniu akcyi, intrydze i rozwiązaniu, nie widać żadnego przymusu. Zdaie się, że sztuka naymniéy do nich ma wpływu, a to iest właśnie, co naywiększą zaletę sztuce i gieniuszowi przynosi.

W Rzymie uyrzano Traiedyą pod czas drugiéy woyny Kartagińskiéy. Język Łaciński nie był ieszcze wtedy dosyć wykształcony; lecz po zdobyciu téy części Włoch południowych, która się wielką Grecyą zwała, a nadewszystko po opanowaniu Sycylii i Syrakuzy, gdzie za staraniem Dyonizyusza i Hierona nauki Greckie kwitnęły, zaczęli się Rzymianie oswaiać z pięknemi sztukami, i nabierać gustu do Poezyi i Wymowy. Akcyusz i Pakuwiusz, współcześni Scypionów, miani są za naypiérwszych tragików Rzymskich.

Czas nic nam więcéy nie oszczędził z ich pracy, prócz nazwiska sztuk i kilka drobnych ułomków; z tych atoli iasno się pokazuie, że rymotworcy Rzymscy te tylko sztuki przedstawiali na oyczystym teatrze, któremi Grecy pierwéy Ateńską zbogacili scenę. Ztémwszystkiém Traiedya mniéy szczęśliwa od Epopei, nie znalazła wpośród Rzymian Wirgilego, chociaż się nią wyższe dowcipy w naypięknieyszym co do nauk wieku zatrudniały. Wiemy bowiem, że Owidyusz napisał Medeę, Cezar Edypa, Cycero wyłożył wierszem kilka Traiedyy Eurypidesa i Sofokla, z których cokolwiek ułomków w dziełach iego pozostało.

Całkowitych sztuk przypisanych Senece. dziesięć do naszych czasów doszło; a te są: Herkules szalony, Tyestes, Tebaida, Agamemnon, Hippolit, Troianki, Herkules na górze Oeta, Medea i Oktawiia. Wyiąwszy ostatnią wszystkie, iak widać z tytułów, są naśladowaniem Greków. Naybieglejsi w starożytności krytycy mniemaią, że Edyp, Hippolit, Medea i Troianki, są dziełem Seneki filozofa, którego błędnie rozróżniano od traika. Wielu bowiem dawnych zaświadcza, iż autor ten równy talent do Poezyi, iak i do Wymowy posiadał. Reszta sześć sztuk zdaie się, iż należą do innych późnieyszych wierszopisów, którzy ie pod imieniem Seneki, wziętego iuż w Rzymie traika, wydali. Pewną iest rzeczą, iż te cztéry traiedye, które przypisuią Senece, są lepsze od sześciu innych, a ostatnia Oktawiia na-

pisana po śmierci Nerona, musiała bydź płodem iakiegoś lichego poety, który chciał zrobić satyrę na tyrana i wydać ią pod imieniem iedney z tych znakomitych osób, które okrucieństwa iego padły ofiarą. We wszystkich iednak pozostałych sztukach, a nawet i w tych, które za lepsze uchodzą, mało widać znaiomości teatru i stylu, iaki traiedyi przystoi. Są to materye wzięte z Eurypidesa i Sofokla, gdzieniegdzie przełożone na ięzyk Łaciński, a mieyscami przekształcone w długie deklamacye, w stylu wyniosłym i napuszonym: czczość, nadętość, ton iednostayny, natłok przesadzonych opisów, zbyt zawikłana zwięzłość w wyrażeniach, a nieznośna rozwlekłość w myślach, oto są panuiące charaktery w tych naśladowaniach, przez które autorowie daleko za swoiémi pozostali wzorami. Właściwie atoli traiedye Seneki, maią pewne piękności, które, umieiące ze wszystkiego korzystać dowcipy, łatwo na swóy pożytek obrócić zdołały. Tak Rasyn wiele korzystał z Hippolita, naylepszéy traiedyi Seneki, i w układzie swéy Fedry bardziéy się do niego, niżli do Eurypidesa stosował. Na wzór iego zrobił scenę, w którey sama Fedra oświadcza swą miłość ku Hippolitowi, kiedy w Eurypidesie mamka bierze na się obowiązek uwiadomić go o niéy.

Piotr Kornel urodzony w Rouen 1606 roku iednozgodnie od wszystkich uznany iest za założyciela i oyca Traiedyi Francuzkiey. Chociaż

bowiem został iuż teatr we Francyi, ten iednak żadną miarą z Rzymskim, a tém mniéy z Ateńskim nie mógł iśdź w porównanie. Jodelle, Garnier, Hardi, wiedzieli tylko, że iest sztuka dramatyczna, ale im to prawie nigdy na myśl nie przyszło, aby iakowym mogła podlegać prawidłom. Mairet, Jan Rotrou, przygotowali scenę Francuzką do szczęśliwéy odmieny; lecz możeby ona dotychczas nie nastąpiła, gdyby Kornel przez moc swego gieniuszu nie rozpędził téy grubéy pomroki, przez którą gust dobry, od kilkunastu prawie wieków naprożno przedrzeć się usiłował.

Onto piérwszy dał poznać prawdziwy cel sztuki dramatycznéy; on piérwszy okazał przez prawidła, a więcéy ieszcze przez przykłady, iakie trzeba obiérać materye, iak ie wystawiać, iaki ma bydź rozkład, iaki podział w sztuce, iakim sposobem ma bydź prowadzona akcya stosownie do wzbudzenia interesu i osiągnienia zamierzonego celu: iak rozdzielić akty bez ich odosobnienia, tworzyć i zapełniać sceny, malować charaktery i obyczaie w czynach i rozmowach; nakoniec on to był, który dał ton publiczności, i postawił ią w tym stanie, że go mogła dawać aktorom.

Piérwszém znakomitém dziełem Kornela była traiedya Cyd. Naśladował w niéy Lopez de Vega Hiszpańskiego poetę; lecz naśladował tak, iak twórczy gieniusz naśladować może. Po téy nastąpiły Horacyusze, Cynna, Polieukt, Rodogunda i Herakliusz, nieśmiertelne sztuki, przez które sobie tak sprawiedliwie na imie oyca Traiedyi Francuzkiéy zasłużył. W nich to widać całą głębokość i obszerność mocnego i wysokiego gieniuszu, cały zapał nayobfitszéy wyobraźni; w nich dziwić się potrzeba śmiałym, a razem szczęśliwym układom, ściśle zwiazanéy i zręcznie prowadzonéy intrydze, dobitnym i żywym dyalogom, wielkości i rozmaitości charakterów, wysokim i gwałtownym uczuciom, [illegible]ości i mocy stylu, tęgości rozumowania, i tym zachwycaiącym nayburzliwszych namiętności obrazom, którym bez wzruszenia żadną miarą przypatrywać się nie można. Mimo atoli tych tak wielkich i licznych zalet, biegli w sztuce dramatycznéy krytycy, w naylepszych nawet sztukach Kornela następne postrzegaią wady: zbyt często zastarzałych wyrazów używanie, ton w niektórych mieyscach deklamacyyny, rozmowy gdzieniegdzie zawikłane, nierówność a czasem nawet po naywyższém wzniesieniu się, zbyt raptowne zniżenie. Umarł Piotr Kornel roku 1684 maiąc lat 78.

Jan Rasyn urodził się w roku 1639. Traik ten do szczęśliwego gieniuszu łącząc gust wyborny, utworzony przez czytanie naylepszych wzorów Greckich, wtenczas kiedy wielki Kornel schylił się ku starości, wyszedł na scenę. Umiał on korzystać z wyobrażeń, przykładów, a nawet niedoskonałości swego poprzednika. Przyiemny,

gładki, a razem dokładny, połączył naywiększą sztukę z gieniuszem, i częstokroć iedno drugiem zastępował. Staraiąc się bardziéy o wzruszenie, aniżeli o wzniesienie duszy, zdaie się bydź milszym, czulszym i łatwieyszym do poięcia wszystkich. Kornel podobny do orła, wzbiia się nad obłoki, blask słońca nie razi oczu iego, wpatruie się weń śmiało, a pioruny i błyskawice naymilszą są iego roskoszą. Rasyn przeciwnie podobny do lękliwego gołąbka, szuka mirtowych gaików, tam śród krzaczków różanych czułe swe ięki rozwodzi. Każdy prawie lubi Rasyna, lecz nie każdy iest w stanie dziwić się wielkości Kornela. Naywybornieysze traiedye Rasyna są, Fedra, Andromacha, Ifigeniia, Brytannik, Atalia. Umarł w roku 1699 przeżywszy lat 60.

Tomasz Kornel brat Piotra, lubo mu w wyborze wiersza i wzniesieniu myśli nie zrównał, ztémwszystkiém traiedye iego Essex i Aryadna, zasługuią, aby pomiędzy dobrymi traikami był umieszczony. Umarł 1709 roku przeżywszy lat 84.

Prosper Krebillon urodzony w Dijon 1674 roku, zasłużył przez swe traiedye, aby umieszczony został obok Kornela i Rasyna. Jakoż, ieżeli pierwszy na wzór Sofokla unosi duszę przez wysokość; ieżeli drugi przykładem Eurypida wzrusza ią przez czułość, Krebillon na wzór Eschila przeraża ią i rozdziera przez okropność. Używa on przestrachu w swych sztukach z równą mocą,

iak traik Grecki, lecz z większą sztuką; gustem i regularnością. Ponura, a razem wspaniała posępność, która we wszystkich iego traiedyach panuie, przechodzi do głębi duszy, i naygwałtownieysze w niéy sprawia wzruszenia; charaktery w nich dobrze są odznaczone i utrzymane. Ma atoli Krebillon wadę pospolitą wyższym gieniuszom, a ta iest zbyteczne zaniedbanie stylu. Znakomitsze iego traiedye są, Radamist, Elektra i Katylina. Umarł Krebillon roku 1762 przeżywszy lat 88.

Wolter w traiedyach, które napisał, usiłował przewyższyć swoich poprzedników; lecz podług zdania rozsądnych i bezstronnych krytyków, zaledwo im zrównać wydołał. W nayl[e]pszych iego sztukach dziwiuiąc się uderzaiącéy piękności szczegółów, mieyscom pełnym ślachetności, mocy i wielkości, scenom prawdziwie okropnym, lub czułym, żywym obrazom wielkich namiętności, spostrzegamy razem, iż w powszechności plany iego nie są nowe, a częstokroć nawet nie ze wszystkiém dokładne, że się nazbyt popisuie ze zdaniami i maxymami, że niektóre wypadki prawdziwie traiczne, są zrządzone przez niepodobne do prawdy sposoby, że przez okazałość teatralną, przytłumia niekiedy wyraz czucia i namiętności. Lecz styl Woltera zawsze iest czysty, płynny, zachwycaiący, i traiedye iego pomimo dopiero wspomnionych wad i uchybień, póki tylko gust dobry panować będzie, zawsze

z ukontentowaniem widziane będą na scenie. Naycelnieysze z nich są, Zaira, Alzyra, Meropa, Brutus, Mahomet i Semiramis.

W traiedyach Belloi widać dosyć mocy i wzniesienia, lecz wielkie namiętności nienaylepiéy są wydane, a styl zaniedbany, niepoprawny, ciemny i napuszony. Atoli pomiędzy innemi traiedyi autorami tę ma chwałę, iż za materyą traiedyy brał zdarzenia oyczyste, i wystawiaiąc bohatyrów swego kraiu na wzór Greckich traiedów, wzbudzał swoich spółziomków do podobnych czynów i patryotyzmu. Ze sztuk iego nayczęściéy są grywane następuiące: Zelmira, Gaston i Bayard, Gabryela de Vergi; chociaż rozwiązanie ostatniéy wielu krytyków za nazbyt okropne, a nawet obrzydliwe poczytuią. Umarł ten traik roku 1775.

Wilhelm Shakespeare (*Szekspir*) urodził się w Stratford 1564 i piérwszym był traikiem w Anglii. Posiadaiąc z natury nadzwyczayny gieniusz i nayobfitszą wyobraźnią, bez żadney znaiomości prawideł dramatyki, pisał traiedye. Sztuki iego są piękne dziwotwory, tchną iakowąś dzikością, i maią piętno owczesnego gustu; iednakże wpośród naygrubszych błędów, okazuią się niekiedy takowe światła, iż wznoszą działacza nad mistrze. Dzieł iego dramatycznych liczba iest znaczna. Znakomitsze są: Hamlet, Makbet, Juliusz Cezar, Henryk IV i śmierć Rycharda III. Jak w tych, tak w innych nie widać żadnego wyboru. Obok naywytwornieyszych obrazów, w których się cała moc i ślachetność Rafaela wydaie, umieszczone są nayniezgrabnieysze malowidła. Wszędzie pełno duchów, straszydeł, potworów; te iednak tak są wydane, iż trudno sobie wyobrazić, aby mogły bydź nienaturalne, a przynaymniéy wyznać potrzeba, iż ieżeliby się podobne znaydowały ist ty, inaczéyby czynić i mówić nie mogły, tylko tak, iak ie Szekspir wystawił. Pan Pope w przedmowie swoiéy do dzieł iego powiada, że ten wielki gieniusz, pomimo wszelkich niedoskonałości, wart iest piérwsze przed wszystkimi Europeyskimi dramatykami trzymać mieysce.

Beniamin Johnson naśladował Szekspira, i okazał się naysławnieyszym traikiem w 17stym wieku. Urodził się w Westminster około 1575 roku. W dzieciństwie doskonalił się w naukach pod Kambden nauczycielem, lecz wkrótce stosuiąc się do woli matki, został mularzem. Po iéy atoli śmierci porzucił kielnią, poszedł za wrodzoną sobie skłonnością do Poezyi, poświęcił się całkiem teatrowi, zaczął wydawać dzieła dramatyczne, i przez nie szacunek Szekspira pozyskał. Sławnieysze iego traiedye są: Upadek Seiana i Spisek Katyliny. Johnson w tém przechodził Szekspira, iż posiadał wielką znaiomość dawnych autorów, z których wiele czerpał. Nie masz prawie żadnego poety i historyka Rzymskiego, z

którychby on myśli i zdań względem Seiana i Katyliny do swych traiedyy nie przeniosł. Prócz tego zostawił Johnson prawidła sztuki dramatyczney tak dobre, iak Kornel. Umarł 1637 roku. Na grobie iego wyryto krótki, lecz wiele zawieraiący napis: *O rzadki Johnsonie!*

Oprócz tych, pisali w języku Angielskim traiedye Tomasz Otway, Wilhelm Congrewe, Mikołay Rowe i Józef Adysson, którego traiedya Katon w Utyce, iest naywybornieyszém dziełem dramatycznćm ze wszystkich, iakie się kiedy mogły okazać na scenie. Od téy epoki sztuki Angielskie zaczęły bydź regularnieysze, i autorowie dramatyczni bardziéy poprawni, i mniéy śmieli od dawnieyszych.

Pomiędzy dramatycznymi pisarzami Hiszpańskimi naysławnieyszym iest Lopez de Vega, urodzony 1562 roku. Posiadał ten Poeta obfity geniusz, i miał nadzwyczayną łatwość do pisania dzieł dramatycznych. Traiedye i komedye iego zebrane wyszły we 28 tomach, z których każdy 12 sztuk zamyka. Niektórzy nawet zapewniaią, iż ich do tysiąca ośmset zrobił. W ogólności wszystkie te sztuki są niedoskonałe, i noszą na sobie cechę dziwacznego gustu, iaki podówczas panował. Autor sam usprawiedliwiaiąc się w téy mierze, mówi: „Musiałem zamknąć na rygiel, „Sofokla, Eurypida i Terencyusza; musiałem pi„sać poszalonemu dla szalonych. Wstydziły mię

„oklaski, które odbierałem, lecz trzeba było za „pieniądze to przedstawiać publiczności na sce„nie, w czém ona naybardziéy smakowała.” Umarł ten dramatyk w roku 1635 maiąc lat 73.

We Włoszech sztuka dramatyczna po Grekach i Rzymianach, długo była w zaniedbaniu, i dopiero w szczęśliwym dla nauk Medyceuszów wieku zakwitła. Naypiérwsza traiedya w języku Włoskim Sofonizba, napisana przez Tryſsyna, grana była za czasów Leona X. po niéy wkrótce Kassandra Bibieny. Taſso napisał także kilka sztuk teatralnych, między któremi Torrismund traiedya piérwsze trzyma mieysce. Z późnieyszych traików Włoskich sławnieysi są: Scypion Maffei, który wprzód nim Wolter, traiedyą o Meropie napisał, i Alfiery.

W Niemczech, podług świadectwa Rothe kronikarza Turyngii, grano piérwszy raz w roku 1322 w mieście Eysenach traiedyą 10ciu ewanielicznych panien. W wieku XVI. pełno było traiedyy, lecz te wszystkie i inne następney aż do czasów Opitza, w guście wielkopostnych dalogów pisane, żadnéy owoczesnym pisarzom sławy nie przynoszą. Opitz dopiero gust lepszy do tego gatunku Poezyi wprowadził. Sam przełożył Trojanki Seneki, i Antygonę Eurypida. Za iego przykładem poszło wielu poetów; naysławnieysi z nich są: Jędrzéy Gryph i Kasper Lohenstein.

W roku 1739 Jan Schlegiel naypiérwszy zaczął pisać traiedye według prawideł dramatyki. Naycelnieysze z pomiędzy nich są Trojanki i Herman. Ta ostatnia iest prawdziwie narodową, Niemiecką traiedyą. i można powiedzieć, że autor ią naylepiéy wypracował. Jakoż układ w niéy, iest dobry, sceny bardzo zręcznie z sobą powiązane, charaktery po większéy części szczęśliwie oddane, i styl dosyć poprawny. Lessynga traiedye, Sara, Samson i Emilia Galotti, niemało się także do wzrostu widowisk narodowych przyczyniły. Göthe Traiedya Götz z Berlichingu napisana iest w guście Szekspira. Z późnieyszych traików naysławnieyszym iest Schiller, którego śmierć w roku 1805 zaszłą całe prawie Niemcy, opłakiwały.

Z oyczystych Rymotworców więcéy mamy tłumaczów, niż oryginalnych traików. Piérwsze mieysce trzyma X. Alan Bardziński Zakonu Kaznodzieyskiego, który Traiedye Seneki na wiersz Polski przełożył, drukowane były roku 1696 w Toruniu. Tenże przełożył Pocieszenie Filozofii Boecyusza, drukowane tamże 1694. nadto Farsalią Lukana z suplementem: drukowana była w Oliwie 1691.

Stanisław Morsztyn woiewoda Mazowiecki przełożył na język oyczysty traiedyą Seneki Hippolit, drukowana była razem z Andromachą Rasyna, przez tegoż Morsztyna tłumaczoną. Są także Treny iego po śmierci synów, drukowane w Krakowie roku 1698.

Andrzey Morsztyn, idąc rozmaitemi w oyczyznie stopniami, został nakoniec Podskarbim Wielkim Koronnym. Opuściwszy potém ten urząd osiadł we Francyi, i tam życia dokonał. Wybornym rytmem sławną Kornela traiedyą Cyd przetłumaczył. Ta z przydanym wstępem grana była w zamku Warszawskim podczas seymu 1661 za Jana Kazimierza, po odebraniu miast Litewskich od Moskwy, a Pruskich od Szwedów. Tenże przełożył wierszem powieść o Psyche z Apuleiusza. Obu Morsztynów tłumaczenia drukowane były roku 1725 w Supraślu, powtórnie w Lipsku 1752.

Stanisław Konarski Piiar, mąż cnotą, nauką, wziętością sławny, był wskrzesicielem zaniedbanych w oyczyznie swoiéy nauk, do których radą, przykładem i pismami swemi gust lepszy wprowadził. Gdy nie było teatru publicznego, ale tylko w zamku królewskim na niektóre znacznieysze dworu uroczystości, utworzył w Konwikcie wielkim teatr prywatny, potém gmach do tego stosowny wystawił, na którym dla rozszerzenia gustu do sztuk teatralnych, grywane bywały sztuki z Francuzkich autorów, iuż przez niego samego, iuż przez inszych Piiarów tłumaczone; na tych reprezentacyi rozmaite Państwo bezpłatnie znaydowało się przytomne. I tak tra-

iedya Kornela Otton, wolnie przez Konarskiego tłumaczona, grana była na prywatnym teatrze roku 1744. Zaira i Alzyra grane 1750. Zairę tłumaczył Konarski z Orłowskim; Alzyrę Baxter, Jord n, Nowaczyński. Joas, albo Atalia, częścią przez Konarskiego, częścią przez Orłowsk ego przełożona, grana 1751, 1752. Cynna, G biniia, grane 1753, 1754. Polieukt traiedya Kornela przez Alexego Ożgę tłumaczona, grana była 1755. Nakoniec zrobił Konarski oryginalną traiedyą Epaminondas w pięciu aktach, i grana była roku 1756 i w latach następnych, przeplatana innemi traiedyami, iakoto, Ifigieniia, Brutus, Meropa, i t. d. z rymotworców Francuzkich tłumaczonemi. Te wszystkie sztuki grane bywały w dni zapustne, wolne od lekcyy szkolnych, dla zabawki, a razem dla nauki edukuiącéy się młodzieży. Stanisław Konarski umarł roku 1773 przeżywszy lat 73. Wydał wiele dzieł, które światu uczonemu są znaiome.

X. Klaus Jezuita przełożył traiedye: Kornelius Scypio, Stylikon, Temistokles, drukowane były w Wilnie pod obcém imieniem, roku 1751.

Kaietan Skrzetuski Piiar przetłumaczył traiedyą Woltera Brutus, drukowana była w Warszawie 1780 i drama Metastazyusza, Łaskawość Tytusa.

Cynnę traiedyą Kornela, którą Wolter, co do piękności między pierwszemi kładzie, tłumaczyli różni Piiarowie, a późniéy X. Gordyan Stecki z tegoż Zgromadzenia.

Ildefons Zubowski Piiar, będąc prefektem Konwiktu wielkiego, przełożył traiedye Woltera, Śmierć Cezara i Brutus, roku 1786. obie w rękopiśmie pozostały.

Traiedye Karola Porée Jezuity: Sennacheryb i Hermenegildus tłumaczył Piotr Krasuski Piiar, oraz traiedye Franciszka Le-Jay: Daniel — Józef przedany — Józef rządca Egiptu — Józef poznany, zostaią dotąd w rękopiśmie. Te traiedye grywała prywatnie młodzież Piiarska w Nowicyacie w dni zapustne dla zabawki i swoiéy i Xięży mieszkaiących.

Traiedye Józef zaprzedany — Józef uznany, tłumaczył także Józef Załuski Ref: Kor: i drukowane były w Warszawie 1754.

Alzyrę traiedyą Woltera, Cyd i Horacyusze traiedye Kornela przełożył na nowo kształtnym wierszem Ludwik Osiński, grywane bywaią publicznie, i ostatnia drukowaną była roku 1802.

Adam Ryszczewski wytłumaczył traiedye Woltera: Śmierć Cezara i Semiramis, oraz traiedyą Rasyna Ifigieniia, drukowane są w Warszawie 1801.

Też traiedyą Ifigieniia przełożył na ięzyk oyczysty Konstantyn Wolski, professor w Liceum Warszawskim. Nadto wytłumaczył Zairę Woltera, i ta drukowana była w Warszawie roku 1801. Dawniéy traiedya Zaira tłumaczona była przez osobę bezimienną, i drukowana u Dufoura 1787 roku.

Meropa traiedya Woltera przełożona była naprzód przez Augustyna Orłowskiego Piiara; potém przez bezimiennego, potrzecie przez Jana Drozdowskiego, i drukowana w Warszawie roku 1803.

Traiedyą Atalia przełożył na nowo, w więzieniu w Petersburgu zostaiąc Julian Niemcewicz, wyszła na widok publiczny dopiero 1803 w Warszawie.

Józef Załuski Ref: Kor: założyciel Biblioteki publicznéy, opiekun nauk i uczonych, tłumaczył traiedyo: Temistokles trai: i Kato Utyceński drama Metastazyusza, drukowane 1750 roku. Edward III traiedya z Angielskiego i Francuzkiego, Łaskawość Tytusa drama Metastazyusza, 1752. Rzym wybawiony, albo Katylina traiedya Woltera 1754 i wiele innych rytmów mnieyszych wytłumaczył. *Obacz* Zbiór Rytmów.

Józef Epifani Minasowicz przetłumaczył:
Józef traiedya Libena S. J. 1752. Kleopatra traiedyą Delachapelle 1753. Trojanki traiedyą Pradona, oraz Radamist i Zenobiia, traiedyą Crebillona 1754. Bohatyr Chiński melodrama z Włoskiego i Francuzkiego 1754. Wirginiia Rzymianka traiedya Leclerc, także traiedya Tygranes 1755. Te wszystkie sztuki, oraz wiele innych rytmów, które i sam pisał, i z obcych języków tłumaczył, znayduią się w Zbiorze Rytmów, drukowane w Warszawie roku 1755.

Co się tycze sztuk oryginalnych, wyznać potrzeba, iż Polacy nie wiele ich maią w tym gatunku Poezyi, a i te nie dochodzą doskonałości wzoru danego przez wielkich mistrzów Kornela i Rasyna. Odprawa posłów Greckich, traiedya Jana Kochanowskiego wyięta z Iliady, iest pierwsza sztuka dramatyczna w języku Polskim, grana w Jazdowie roku 1578. Autor sam się przyznaie w przedmowie, iż ten rytm był nad siły iego, zrobiony naprędce na żądanie Jana Zamoyskiego kanclerza, do którego wykształcenia nie było czasu.

Józef Załuski Ref: Kor: napisał traiedyą Witenes Wielki Xiążę Litewski, wierszem nierymowym; drukowana była w Warszawie roku 1751. Prawidła dramatyczne nie są w niéy zachowane.

Wacław Rzewuski polny, a potém koronny Hetman, nakoniec Kasztelan Krakowski, napisał wierszem gładkim dwie traiedye, wziąwszy do nich treść z dziciów oyczystych, to iest Traie-

dyą Żołkiewski, i drugą Władysław: drukowane były roku 1758 w Warszawie.

Autor bezimienny napisał roku 1776 traiedyą z dzieiów kraiowych, Jadwiga piérwsza wielka xiężna Litewska; zostaie w rękopiśmie.

Zygmunt August traiedya p óra Wybickiego, drukowana w Warszawie roku 1779.

Traiedya Belizar napisana przez X. Jana Wicherta Kustosza Inflantskiego drukowana była w Warszawie roku 1787. Wiersz w niéy bardzo płaski.

Franciszek Karpiński napisał traiedyą Bolesław III. któréy potém dał tytuł Judyta, drukowana w Warszawie roku 1790.

Julian Niemcewicz napisał porządną traiedyą Władysław pod Warną roku 1794, która dla smutnych okoliczności kraiowych, dopiero 1803 roku w Warszawie była wydrukowana.

W teraznieyszym czasie zasłużyli się w tym rodzaiu Poezyi dziełami swoiemi Alexander Hr: Chodkiewicz, Franciszek Wężyk, Aloizy Feliński, Ludwik Kropiński.

Obszernieysza wiadomość o traiedyach oryginalnych i tłumaczonych znayduie się w dziele Felixa Bentkowskiego pod tytułem: Historya Literatury Polskiéy, w Warszawie 1814. roku.

DRAMA-

DRAMATYKA

WYPISY z TRAIEDYI SENEKI: TROAS.

PRZEKŁADANIA X. ALANA BARDZINSKIEGO.

SCENA VI. AKTU 3go.

Andromacha przez sen od Hektora strwożona, Astyanakta syna w grób oycowski kryie, czego Ulisses dochodzi.

ANDROMACHA, STARZEC, ULISSES.

ANDROMACHA.

Czegoż smutne Troianki warkocze targacie?
Czemu się w piersi biiecie? łzami polewacie
Jagody? Nie wiele się ieszcze ucierpiało,
Gdy zostaie co płakać: Jlium zgorzało
Wam teraz, a mnie dawno; gdy wóz rozpędzony
Wlókł me członki, gdy ciężkie dała Grecka tony
Oś, pod ciała ciężarem Hektora moiego;
Wtedy Troia upadła, z fundamentu swego.

Cierpne z biedy, trętwieię, i bez zmysłu chodzę!
Już bym Grekom wydarta, była z mężem w drodze,
Gdyby mię nie syn trzymał; ten mi zakazuie
Umierać, serce mięczy: ies cze ordynuie
Coś, prosić bogów, gdy się czas biedy przewłóczy.
Ten mi fruktu odbierać z nieszczęścia zakroczy,
Nie się nie bać. Pociechy wszystkie iuż zaginęły,
A biedy zewsząd idą, iak się raz zawzięły.
Naywiększa nędza bać się; gdy nadzieia zginie.

STARZEC.

Cóż, nędza, za strach na cię pada w smutnéy minie?

ANDROMACHA.

Z wielkiéy biedy iakaś się ieszcze większa rodzi.
Snadź kresu swéy ruiny Troia nie dochodzi.

STARZEC.

Jakąż biedę bóg znaydzie, ieśli któréy życzy?

ANDROMACHA.

Taras iamy Stygowéy iuż się w okolicy
Otwiera, i by nędznym nie zbyło na trwodze,
Z grobów nieprzyiaciele wstaią ciężcy srodze.
Czy samym tylko Grekom wolna z piekła droga?
Czyż śmierć nie sprawiedliwa? pospolita trwoga
Kłóci Frygów; ale mnie osobny turbuie
Sen, który mi się w ciemnéy nocy pokazuie.

STARZEC.

Powiedz nocne widzenie, które cię strwożyło.

ANDROMACHA.

Już dobrze po północy na dzień się skłoniło,
Już s edm gwiazd u furmana nakłoniło osi,
Gdy mi się utrapionéy na spanie zanosi;
Zdrzymałam się, usnęłam, lecz bardzo nie wiele;
(Jeśli snem iest strwożona myśl w strapioném ciele).
Aż natychmiast móy Hektor stanął przed oczami;
Nie taki, iako się więc uganiał z Grekami,
Gdy Ideyską pochodnią zapalał im nawy:
Nie taki, iaki staczał z Grekami harc krwawy,
Prawdziwy łup Achilla, niosąc zmyślonego;
Nie owa twarz pozoru wielce udatnego;
Lecz smutny, udyszały, płaczem obciążony,
Podobny mnie, a włos miał srodze naieżony.
Dobrze, że był i taki, a biiąc się (rzecze)
W łeb, ockniy się, kochana żono, niech uciecze
Móy syn, niech się gdzie skryie, nadzieia iedyna
W nim zbawienia, iuż nie płacz, wyrwiy z toni syna.
Jęczysz, iż padła Troia: oby cała była
Upadła! śpiesz się mówię, umkniy, żono miła.
Gdziekolwiek małe z domu dzieciątko moiego.
Mnie zimny strach ocucił w tém ze snu smacznego:
I tam i sam w pociemku oczy mi się snuią,
Hektora (zapomniawszy syna) upatruią,
Próżna mara! gdy go chcę wpół obłapić, znika.
O synu pewne dziecię cnego nieboszczyka!

Jedna Frygów nadzieio, domu ſtrapionego
Pociecho, który idziesz z domu przezacnego,
Oycu wielce podobny! taką miał twarz prawie
Móy Hektor, w takiéy chodził, iak pomnę, poſtawie,
Z taką miną, mężnemi tak robił rękami,
Tak był twarzą surowy, rosły ramionami,
Tak mu włosy prześliczne po szyi się wiły.
Późno Frygom, a matce prędko, synu miły,
Przyydąże one czasy, dzień nader szczęśliwy!
Kiedy broniąc i mszcząc się o Troiańskie niwy,
Nowe wskrzesisz Pergama, rozbiegły sprowadzisz
Lud, a sam się na tronie oyczystym posadzisz?
Wrócisz imie Troianom? Lecz na sen nie baczę,
Strach mię tak wiele życzyć; co dosyć obaczę
Bydź dla mnie, żyy: a kiedyż znaydę kąt swobodny
Mey boiaźni? kiedy cię skryię synu godny!
On zamek z murów boskich, ſkarbów wyſtawiony,
Po wszech kraiach, zawiści na cel wyſtawiony,
Teraz się w proch obrocił, wszyſtko pogorzało;
Z miaſta tak rozległego, iuż nic nie zostało.
Gdzie ſkryć dziecię: Gdzież mieysce sztuce zamyślo-
Jeſt grób wielki mężowi memu poświęcony: (néy?
Czczą go nieprzyiaciele, który wybudował
Nieznośnym kosztem oyciec, nie będzie żałował
Mieysca król niełakomy: Oycu go powierzę.
Pot zimny po mnie płynie, na coś złego, wierzę.
Boię się złego znaku mieysca śmiertelnego.

Starzec.

To wiecznéy ubroniło zguby nie iednego:

Udadź, że zginął: nie masz nadziei na świecie;
Wielki go ciężar, zacność familii, gniecie.

Andromacha.

Żeby nas kto nie wydał.

Starzec.

Niech nikt nie wie tego.

Andromacha.

Będą szukać.

Starzec.

W rumie legł miaſta zburzonego.

Andromacha.

Coż potém kryć, gdy znowu w ręce się doſtanie?

Starzec.

Biedny, gdzie skryć się może! Szczesny, gdzie
chce stanie.

Andromacha.

Któreż cię mieysce, który kray u świata końca
Zachowa? kto w boiaźni ſtanie się obrońca?
Kto okryie? kto zawrze? I teraz Hektorze
Broń swych, nie wyday żony swoiéy sztuk w téy
porze
Pobożnych: przyymiy z sobą w grób żyć maiącego.
Spuść się synu do grobu; precz ſtronisz od niego?
Gardzisz kątem okropnym: Znam umysł wspaniały;
Wſtydzisz się bać: wspaniałość porzuć na czas mały;
I dawne serce, a bierz iakieć szczęście daie:
I obacz, iako wielka liczba nas zostaie:
Grób, dziecko, niewolnica: uſtąpić fortunie.
Wſtąp w grób, niechay cię oyciec w nim sobie za-
sunie.

Wstąp skoro: ieśli biednym fortuna posłuży,
Masz żywot: ieśli szczęście pomyślne nie płuży,
Masz grób.

STARZEC.

Schowa grobowiec skarb sobie zwierzony.
Który żeby twym strachem nie był wynurzony,
Odsuń się stąd precz, iakbyś nie znała niczego.

ANDROMACHA.

Mniéy się boi, kto z bliska obawia się czego.
Lecz i tak słucham, podźmy od tego kamienia.

STARZEC.

Utul się, przygaś trochę płaczliwego pienia.
Ot do nas Cefaleński wódz Ulisses idzie.

ANDROMACHA.

Rozſtąp się ziemio, tobie męźu niech się zyydzie
Z gruntu iamy otworzyć Stygiyskie i lochy,
Żebyś skrył tego mego depozytu trochy.
Już Ulisses niepewnym krokiem poſtępuie,
Zmyślną twarzą, snądź iakieś figle w głowie knuie.

ULISSES.

Przykréy sprawca usługi, o to iedno proszę,
Iż lubo się z własnemi memi słowy głoszę.
Nie miéy ich za me, lecz ten głos ieſt pospolity
Wszyſtkich Greków, którym w dom wrócić należyty
Broni plemie Hektora: fata pragną tego.
Nigdy Grecy pokoiu nie będą pewnego
Mieli, zawsze za niemi, powłoką się trwogi.
Będą się bać, i nigdy nie stanie Mars srogi,

Póki twóy Andromacho, Frygów animuie
Syn na bóy.

ANDROMACHA.

Wasz to wieszczek Kalchas prorokuie.

ULISSES.

Choćby milczał nasz Kalchas wieszczek, przecięż iako
Mawiał Hektor, co trwoży nas nie ladaiako,
Zacne plemie rodziców zacnych nasladuie.
Tak ów mały, co ſtadom gromadnym przodkuie,
Choć mu się ieszcze rogi z głowy nie dobyły,
Podnosi kark i czoło dobywaiąc siły,
Oyczyſte stado wiedzie; przed bydłem rey wodzi.
I rószczka, która ze pnia dopiero się rodzi,
Zrówna z matką w rosłości, za niedługie czasy;
Cień da ziemi, wyſtawi aż pod niebo lasy.
Tak mała skra w popiele z ognia zoſtawiona
Bierze moc. Żałość wprawdzie nie własne imiona
Rzeczom daie. Lecz gdy masz rozsądek przyſtoyny,
Wybaczysz, gdy się ſtary dziesięcletnéy woyny
Żołnierz boi nowych klęsk, i nigdy ſtatecznie
Troi nieobalonéy, wielki Greków wiecznie
Strach trapi, przyszły Hektor: zbaw nas ſtrachu tego:
Okręty w porcie ſtoią dla tego samego.
Tu uwięzła armata; nie sądź mię okrutnie,
Że proszę o Hektora syna rezolutnie.
Prosiłbym o Oresta; cierp, co nasz wódz znosił.

ANDROMACHA.

Obyś się, żeś iest w rękach matczych synu głosił!

Bym wiedziała, która cię przygoda porwała.
Który kray, choćbym sama zaraz zginąć miała,
Mieczbym w piersi przyięła, na ręce okowy,
Choćby mi miano ogień do boków surowy,
I okrutny przyłożyć, nigdy matczéy wiary
Nie złamałabym, synu, kt reż cię pieczary,
Gdzie fortuna zamyka? błąkasz się błędliwy,
Po polach, czy cię ogień spalil zaraźliwy
Spalonéy Troi? czyli się zwycięzca butny
Paſtwi nad twą krwią? czyli zwierz dziki, okrutny
Pożarł, czy cię Ideyskie ptaſtwo rozszarpało?

ULISSES.

Precz z słowy zmyślonemi, gdyż się nie doſtało
Odrwić nigdy Ulissa. Zwyciężyłem zdrady
Matek, chociażże bogiń; pokiń próżne rady.
Gdzie syn?

ANDROMACHA.

Gdzie Hektor, gdzie gmin ludu Troiańskiego.
Gdzie Pryamus: Ja wszyſtkich szukam, ty iednego.

ULISSES.

Powiedz z musu to, czego nie chcesz z dobréy woli.

ANDROMACHA.

Gotowa zginąć, która może, chce i woli.

ULISSES.

Zginą słowa wspaniałe, iak śmierć w oczach ſtanie.

ANDROMACHA.

Ulissie, Andromacha tak na strach przyſtanie,
Groź iéy życiem; bo umrzeć są własne me śluby.

ULISSES.

Biciem, ogniem i śmiercią, przez mąk różnych kluby,
Co taisz, wypowiedzieć boleść cię przymusi,
Z serca wszyſtkie samego sekreta wydusi.
Więcéy może potrzeba, niż pobożność sprawić.
Głupſtwo ieſt, taić tego, co musisz wyiawić.

ANDROMACHA.

Staw ognie, rany srogie, bolu nieznośnego
Wymysły, głód i ciężkość pragnienia przykrego,
Zewsząd różne zarazy, żelazo w wnętrznościi
Utopione, więzienia srogiego przykrości,
I co może wymyślić zwycięzca zuchwały.

ULISSES.

Mężna matko, żadne cię strachy nie skonały
Ta sama miłość, która tak się w tobie sili,
Radzi Grekom, by o twych dzieciach pomyślili.
Po długich bitwach, i po dziesięcletniéy woynie.
Mnieybym się bał, że Kalchas trwoży nieprzyſtoy-
nie,
Gdybym się sam bał; roisz bóy Telemachowi.

ANDROMACHA.

Z musu Grekom pociechę dam, i Ulissowi;
Dadź trzeba, wyznay serce, które tłumisz żale,
Cieszcie się Atrydowie; ty iakoś zwykł cale,

Nieś wesołą wieść Grekom, zginął syn Hektora.

ULISSES.

Czém twierdzisz prawdę Grekom? staw śmierci autora.

ANDROMACHA.

Niech mię to, czém naybardziéy zwycięzca przegraża,
Potka, niechay mię prędko, przed laty poraża
Sroga śmierć: niech w méy ziemi będę pochowana:
Lekki grunt niech Hektora ciśnie, mego pana.
Jak światła nie zna, leży między umarłemi,
W grobie iest, dług zapłacił dawno winny ziemi.

ULISSES.

Spełnione fata w zgubie dzieci Hektorowych,
Szczery pokóy poniosę do naw Danaiowych,
Co robisz Ulissesie? uwierząc Grekowie?
Ty komu? Matce. Czyli nie zmyśla, któż to wie?
Podobno się obawia śmiertelnéy przestrogi.
Boią się przestróg, większéy co nie maią trwogi.
Ale słowa przysięgą poparła swoiego.
Jeśli krzywą, cóż nadto może bydź gorszego?
Teraz sztuka niech uydzie, frantostwo, i zdrada
Ulissowych sztuk. Prawda nie kryie się rada.
Patrz na matkę, smuci się, wzdycha, i łzy roni:
Tam i sam nie wie, czego przechodząc się goni.
Ciche z wielką pilnością chwyta musztułuki,
Bardziéy się boi, niżli smuci, trzeba sztuki,

Drugie matki w frasunku pocieszyć należy;
Tobie biednéy winszować, żeć syn w grobie leży,
Którego śmierć czekała sroga: bo go miała
Młódź Grecka z wieże zrzucić, co iedna została.

ANDROMACHA.

Strętwiałam, ciało mdleie, upadaią nogi,
Wszystkie członki i ze krwią mróz przeymuie srogi.

ULISSES.

Zlękła się: tąci sztuką muszę ią wybadać;
Wydała matkę boiaźń, więc strachu przykładać.
Idźcie prędko, od matki zdradziecko skrytego
Ostatnią zgubę, trwogę imienia Greckiego,
Kędykolwiek się kryie, na świat wyprowadźcie.
Dobrze, masz go; pódź, śpiesz się, sam mi go posadźcie.
Czegoż patrzysz? boisz się? iuż pewnie nie żyie.

ANDROMACHA.

Obym się bała! dawny strach w wnętrzności biie.
Poźno serce odwyknie, w czém się długo ćwiczy.

ULISSES.

Kiedy nie masz dziecięcia, czego nasza życzy
Ofiara, ani może (iak się zda wieszczakowi)
Iśdź za nim, gdyż iuż umarł, tym (iak Kalchas mówi)
Sposobem mogą nawy z brzegu bydź ruszone,
Gdy w morze będą prochy Hektora wrzucone,
Gdy wszystka iego z ziemią zrówna się mogiła.
Ponieważże pewna śmierć syna uchybiła,

To na święty grobowiec oburzy się ręka.

ANDROMACHA.

Cóż czynić! dwoia zewsząd trapi serce męka:
Tu o syna, tu o grób, strach, męża miłego.
Kto tu wygra? przez bóstwo surowe na niego,
Przez prawe bóstwo moie, przez mężowe groby
Swiadczę, nic mi się w synu prócz twoiéy osoby,
Hektorze, nie podoba, niech żyie podobny
Do ciebie: Wyrzucony proch z grobu ozdobny
Dam topić? maią rzucać kości w morskie fale
Rozproszone? i owszem niech syn ginie cale.
Możesz matko na syna patrzyć wydanego
Na śmierć! lub kiedy z wieży będą zrzucać iego
Naywyższéy? Mogę pewnie, i zniosę cierpliwie,
Byle móy był w pokoiu Hektor, (gdy nie żywie).
Od rąk nieprzyiacielskich ten wycierpieć może
Swą karę, lecz Hektora ty sam obroń Boże.
Cóż mówisz? iuż postanów, który ma wziąć karę.
Niewdzięczna wątpisz? Hektor przysiągł ci wiarę.
Mylisz się, w obu Hektor młody ieszcze żywy,
Może śmierci oycowskiey bydź mściciel prawdzi-
wy.
Obudwu trudno zbawić, cóż działać z myślą swoią,
Niech ieden żyie, Grecy którego się boią.

ULISSES.

Wypełnię odpowiedzi, grób z gruntu rozkopię.

ANDROMACHA.

Któryeście przedali?

ULISSES.

Póydę i wykopię
Grób z ziemie.

ANDROMACHA.

Na ratunek wzywam bogów wiary.
I Achilla: rodzica obroń swego dary
Pyrrhe:

ULISSES.

Ten się grobowiec, po wszystkiém rozniesie
Polu.

ANDROMACHA.

Tylko też złości téy Grecy ieszcze się
Nie ważyli; kościoły i życzliwe bogi
Gwałciliście, a grobom przepuścił gniew srogi.
Oprę się, na broń póydę z gołemi rękami.
Doda gniew sił: iak sroga Amazon z pułkami
Greckiemi się potkała, albo iak wzruszona
Od Bacha wiedma, boskim duchem napełniona,
Trwoży las maiogrotem, nie czuiąc o sobie,
Rani ślepo; pomiędzy nich skoczę w téy dobie,
Tak zginę broniąc grobu przy męża popiele.

ULISSES.

Stoicie? wrzask płaczliwy i w was może wiele?

Z sprosnym trzaskiem niewieściem? prędko wykonaycie,
Cóm kazał.

ANDROMACHA.

Mnie wprzód raczéy mieczem pokonaycie.
Otwórz piekło, rwiy zwłokę, w fatalnéy komorze.
Wstrząśń ziemię, poskrom chuci Ulissa Hektorze.
Dość na cieniu: do broni porwał się rękami;
Patrzcie Grecy Hektora; ot ſtrzela ogniami.
Czy sama tylko widzę?

ULISSES.

Wykop z ziemie wszyſtko.

ANDROMACHA.

Cóż czynisz? w iednéy z synem męża, matko brzydko
Ruinie kopiesz! Pono uprosić się dadzą
Prośbą Grecy: skrytego zaraz oszkaradzą
Srogie grobu ciężary. Niech zginie chudzina
Gdzieindziéy, niech nie dusi oyciec swego syna;
Ni syn oyca. Do nóg ci suplikuię nisko,
Ulissie, i która się nóg nie tknęła blisko,
Żadnych ręka; tą ciebie obłapiam za nogi:
Zlituy się matki, prośby płaczliwe niebogi
Łaskawie przyymiy; im cię wynieśli bogowie
Wyżéy, tém bądź łaskawszy unižonéy głowie.
Co nędznym dasz, z tegoć zysk fortuna przyniesie.
Niech cię bóg tak do żony twéy zacnéy zaniesie,

Niech się lat Laertowi twoiemu przedłuży,
Jak cię uyrzy, niech twèmu wiek synowi służy:
Niechay twoie przewyższy wota swą grzecznością,
Laty dziada zwycięży, a oyca mądrością.
Zlituy się matki, bo ta moią ieſt dziecina
Pociechą,

ULISSES.

Prosić będziesz, lecz wprzód odday syna.

SCENA VII.

Andromacha z grobu syna woła, i każe mu, żeby Ulissesowi do nóg upadł.

ANDROMACHA.

Wychodź z więzienia sam do nas ciemnego,
Smutna kradzieży żalu matczynego!
To dziecię, ta ieſt tysiąc nawom trwoga,
Ulissie; synu spuść ręce dla boga,
Obłap za nogi, nie miey za wſtyd sobie,
Co każe nędznym szczęście we złéy dobie
Pradziady króle wypądź z swoiéy głowy,
I wielkiéy po wszech kraiach Pryamowéy
Zacność powagi, zabacz o Hektorze,
Bądź niewolnikiem, kłaniay się w pokorze.
Nie wieszli, iakie masz znosić przypadki?
Więcże naśladuy łez płaczliwéy matki.
Widziała pierwsza Troia malutkiego
Łzy króla; mały Pryamus wielkiego.

Gniewy ubłagay Herkulesa srogie.
On straszny, który dzielną ręką mnogie
Bestye dzikie, i gadziny zgładził,
Który wybiwszy wrota wyprowadził
Od Dyta drogę na górne krainy,
Dał się zwyciężyć łzom małéy dzieciny.
Rzekł: weźmiy rządy przy zacnéy koronie,
A na oyczystym usiądź sobie tronie;
Lecz wierniéy, niźli oyciec, chciéy krolować.
Pod dobrym królem przyszło mu szwankować.
Niech wam Alcyda gniewy przykład daią;
Czyż same iego boie się udaią?
Leży u twych nóg, który równo znosi
Z dziadem fortunę, i o żywot prosi.
Państwo Troiańskie, iak fortuna zniesie,
Niech się uniesie.

SCENA VIII.

Andromacha Ulissesa o syna prosi, ale daremnie. Grecy z wiéży go zrzucaią.

ULISSES, ANDROMACHA, ASTYANAX.

ULISSES.

Matki mię wprawdzie smutek wzrusza zadumiały;
Lecz by mię bardziéy wzruszyć Greckie matki miały,
Którym na wielkie płacze ta roście dziecina.

ANDROMACHA.

Czy to miasto, z którego widzisz iest perzyna,
Wskrzesi dziecko? ta ręka czy Troię zbuduie?
Nie ma Troia nadziei, gdy sobie tę knuie,
Nie tak Troes leżemy, byśmy komu wyśli
Na trwogę. Oyciec wielkich udziela mu myśli;
Lecz trzykroć koło Troi za koniem włóczony,
Spuściłby; biedy czynią animusz zniżony.
Chceszli kary? Możeż bydź cięższa wymyślona,
Pod iarzmo niewolnicze zdać pańskie ramiona!
Niech służy; ktoż królowi tego nie pozwoli?

ULISSES.

O mnie nic, ale Kalchas na to nie zezwoli.

ANDROMACHA.

O zdradliwy fałszerzu! sztukmistrzu wszech złości,
Z którego nikt nie zginął junackiéy dzielności;
Lecz od zdrad poginęli kuglarstwa twoiego
Samiż Grecy. Przecz składasz na wieszczka boskiego
Winę? a to się wszystko w twoiéy roi głowie?
Junaku nocny, mężny na dziecięce zdrowie.
Już eś się sam odważył na woynę w południe.

ULISSES.

Męztwa mego doznali Grecy dosyć cudnie,
Zbyt Troianie: nie baw się, próżnemi słowami
Czasu nie traw, iuż flota rusza się z kotwiami.

ANDROMACHA.

O małą zwłokę proszę, że matka synowi
Ostatni akt wyświadczę, uczynię żalowi

Dość, kiedy go obłapię:

ULISSES.

O! iż się nie godzi
Zlitować ciebie! iednak na czém mi nie schodzi,
Pozwalam czasu zwłoki; według twoiéy woli,
Paś się łzami; płacz smutku ulżywa powoli.

ANDROMACHA.

O kleynocie! o wdzięku domu upadłego!
Stra hu Greków, pogrzebie ludu Troiańskiego!
Próżna matki nadzieio! któremum ia chwały
Głupia z woyny oycowskiéy; fortuny lat stałéy
Srednich dziada życzyła. Bóg wzgardził me wota.
Z berłem na tron nie wnidziesz w Jliackie wrota;
Nie będziesz królem, sądzić poddanych nie będziesz,
Narodom zwyciężonym na karku nie siędziesz.
Nie będziesz Greków gonił, Pyrra nie powleczesz;
W młodym wieku kirysa na się nie obleczesz;
Nie będziesz za dzikimi po lasach zwierzami
Biegał ze psy; nie staniesz między igrzyskami;
Nie będziesz pięćletniego święta odprawował,
Dzieckiem koni do kresu nie będziesz kierował,
Nie będziesz przy ołtarzu sprawnéy toczył nogi,
Kiedy w krzywe do tańca przygrywaią rogi.
W grube dawnym zwyczaiem świątnice nie wnidziesz,
Na cięższą śmierć od saméy srogiey śmierci przyydziesz.

Coś cięższego nad zaboy Hektora wielkiego
Uyrzą mury.

ULISSES

Już matko przestań żalu tego:
Wielki żal końca nigdy nie znayduie sobie.

ANDROMACHA

O mały czas Ulissie, suplikuię tobie,
Day płakać, niech swą ręką oczy żyiącemu
Sama zawre: Małutki, ale postaremu
Już strasźny śmierć połykasz. Czeka Troia ciebie,
Pódź wolno, między wolne Troiany staw siebie

ASTYANAX.

Żmiłuy się matko!

ANDROMACHA.

Na cóż sukni mi się trzymasz?
I ręki? Niepotrzebnéy obrony się imasz.
Jak małe cielę, kiedy srogiego usłyszy
Lwa głos, pod mać się kryie, przy iéy boku dyszy;
Lecz on srogi, gdy cielę z matką rozsworuie,
Mnieyszy łup srogim zębem okrutnie morduie,
Szarpie, łamie, i wlecze; taki z mego łona
Bierze cię nieprzyiaciel: Dziecino pieszczona,
Z płaczem cię pocałuię, roztargawszy włosy,
Z tém się staw oycu; a te smutne odnieś głosy
Od swoiéy matki iemu, ieśli zmarli maią
Dawną pamięć, w miłości po pogrzebie trwaią.

Jak to zniesiesz, że Grekom Andromacha służy?
Hektorze srogi! leżysz niezemszczony dłuży:
Wrócił Achil; ot znowu zbieram smutne włosy,
Zbierz łzy, czego śmiertelne nie dotliły stósy,
Nieboszczyka małżonka, weźm pocałowanie,
Które masz oycu oddać; matce na płakanie
Zostaw suknią; móy się grób iuż iéy dotknął sczerze
Z miłą duszą; co iescze popiołu się zbierze,
To złożę.

Ulisses.

Nie ma końca płakania, ni miary;
Bierz dziecko, niechay próżne naw nie bawią mary.

SCENA XI.

Chór.

Miło smutnemu mieć żalu kompany,
Miło gdy płaczem brzmią sąsiedzkie ściany.
Lżéy płacze z łzami takowe nam szkodzą,
Które po wielu towarzyszach chodzą.
Często, ach często żal nieunoszony!
Ma folgę, kiedy będzie podzielony
Na wiele części; ciężki stos, i kiedy,
Nie sam człek cierpi nadchodzące biedy.
Znosić téy, w którey wszyscy leżą toni,
Nikt się nie zbroni.
Nikt się bydź nędznym, chociaż iest, nie wierzy.
Wyymiy szczęśliwych, i tego co mierzy

Korcami złoto, i tych którzy role
Orzą, sto pługów wyganiaiąc w pole;
Ubogi głowę podniesie nad pany.
Nikt nie iest nędzny, chyba przyrównany.
Miło, kto wielkiéy podlega ruinie,
W wdzięcznéy nikogo nie obaczyć minie.
Ow nędzny płacze, na fata się żali,
Który w okręcie iednym przeciw fali
Płynąc do portu, nago się przybiie.
Ow lepszéy miny w nieszczęściu zażyie,
Który tysiąc naw w morze wywiedzionych
Widzi tonących; widzi wybawionych
Na desce topniów z toni, którym wały
Za Kaurem idąc wracać się nie dały.

. . . .

Rozstrzygnie nasz tlum, łzy nasze uniesie
Sam i tam flota, kiedy się rozniesie,
Jak trąby maytkom znak ruszenia dadzą,
Jak się raz na głąb za wiatrem udadzą,
Uderzą wiosły, gdy się brzeg odwlecze;
Cóż, rzeką nędzni, gdy wszystek uciecze
Lad, a zaś morza nad zamiar przybędzie?
Kiedy nie doyrzeć Idy zdala będzie,
Wtedy syn matce i matka synowi,
Któremu leży Troia ku brzegowi.
Powie, i zdala pokaże palcami:
Tu iest Ilium, gdzie dym tumanami
W niebo się wznosi, gdzie mgła sprosna wstanie;
Tym znakiem Troię obaczą Troianie.

HIPPOLIT.

TRAIEDYA SENEKI.

PRZEKLADANIA STANISŁAWA MORSZTYNĄ.

Hippolit, Tezeusza syn, niewinnie od Fedry macochy o występek oskarżony, na wygnanie od oyca posłany, od koni rozniesiony, życie utracił.

HIPPOLIT.

Między sługi urzędy myśliwskie dzieli.

Idźcie, w las niech każdy bieży,
Gdzie Cekropska góra leży;
Gęsty grzbiet gdzie rodzi cienie,
Parnas odziany w kamienie.
Więc i tam, gdzie przy dolinie,
Byſtrym prądem potok płynie,
I tam się niech kto ośmieli,
Gdzie się wierzch skał śniegiem bieli.
Tam drudzy niechay nie miną,
Gdzie smug zarosły olszyną,
Gdzie się trawa kwieciem śmieie,
Kiedy ią Zefir zagrzeie.
Tamże i lis w kraiu niskiém,
Kręci się swoiém łożyskiem;

A choć wód pędzi nie wiele,
Niepłodnym piaskiem brzeg ściele.
Wy w lewą od Maratona
Idźcie, gdzie knieia przestrona,
Robi podobno przesmyki,
Którędy chodzi zwierz dziki,
I wieczornym cieniem śmiały,
Tuż za matką drobiazg mały;
Gdzie Acharnan, gdzie słodyczy
Nieskąpo Hymetes życzy.
Więc i Afidny choć drobne,
Ale do gonów sposobne:
Tam iuż dawno nikt nie szczuie,
Gdzie Sunion wody snuie
Jest las blisko, są i bory,
Kto do wielkich zwierzów skory,
W których wieprz przez gęſte rany,
Z oraczami iuż oznany.
Niech psów, co cicho szukaią,
Z swór coprędzey wywieraią.
Na brytany zaś niech włożą,
Co im szyię trze, obrożą.
Spartańskich, choć chcą przez dzięki,
Nie puszczać z ostrożnéy ręki,
I Kreteńskie całą mocą
Trzymać, chociaż się szamocą.
Przyydzie czas uciesze gwuli,
Że głośny ogar zaskuli,

I z zawiesistéy paszczeki,
Z echem da ogromne szczeki.
Póki zaś mgły ranne kropią,
Niechay cicho szlaku tropią;
Slad zwierzęcych stóp po rosie,
Łacniéy zgadną w czuynym nosie.
Ty nieś obciążoną szyią
Sieci, które zwierza biią:
Ty parkany, a ów sidła,
I tkane pierzem straszydła.
Ty weź łuk, a ty pociski:
Kiedy zaś zwierz będzie bliski,
Ostry oszczep przy osęce
Zastaw wziąwszy w obie ręce:
Ty krzycz z zasadzki na zwierza,
Gdy iśdź daley nię dowierza:
Ty, iak wpadnie, bez odwłoki
Wypaprosz, i urzniy skoki.

Przybądź święta ku pomocy,
Bogini! co świecisz w nocy,
Którey z pod miernéy cięciwy,
Nie uydzie żaden zwierz żywy.
I co z Araxesa piie,
I co nad Dunaiem żyie,
Lwa z Libii, z Krety łanią,
Gdy chcesz, twoie strzały ranią.
I we zwierzyńcach daniele
Strzelasz, nie pracuiąc wiele,

Tygrysy morągowate,
Ury zabiiasz kosmate;
Padnie kiedy chcesz żubr srogi,
Rozłożyste roniąc rogi.

Cokolwiek w polach żeruie,
Co nagi Garamant szczuie:
Co Arab słońcem spalony,
W wonnych lasach czyniąc gony,
I z Pireneyskiey iaskinie,
I od Hirkańskiey pustynie:
I ieżeli ktore zbieżą,
Gdzie Sarmackie pola leżą,
Same idą pod twe strzały,
Do twoiéy się śpiesząc chwały.

Jeśli kto idąc do knieie,
W tobie kładł swoie nadzieie,
Każdy zwierz, co był poszczwany,
Został w sieci umotany,

Ani wracaiąc z przesmyków,
Zastawionych uszedł wnyków.
Myśliwi swe prace liczą,
Wozy ładuiąc zdobyczą;

Krew na trąbie u każdego
Charta, i u psa gończego,
Chłopi, i prości ziemianie,
Choć im się nic nie dostanie,
Tryumfuiąc powracaią,
Skoro sieci pozbieraią.

I iakby to dla nich było,
Tak radzi, że się zdatzyło
Dobrze coś, iużci bez mała,
Bogini nas wysłuchała:
Psi krzykliwi dali znaki,
Na zwięrzęce wpadłszy szlaki:
Za mną w las, za mną, kto chyży,
Tą drogą, którą naybliżéy.

FEDRA.

O Kreto! Pani niezmiernego morza,
Skąd ustawicznie, tam gdzie wstaie zorza,
Idą okręty w Assyryyskie brzegi,
I w dalsze kraie czyniący zabiegi.
Czemużes temu dała mię domowi,
I ślubowałam nieprzyiacielowi?
Czemuż w kłopocie i we łzach żyć muszę?
Troskami karmiąc utrapioną duszę.

Odszedł, i iako zwykł, tak z każdéy miary
Tezeus ślubnéy dotrzymuie wiary:
W otchłań ciemnego państwa zanurzony,
Smiałego gacha żołnierz doświadczony,
Jak piękną tamtéy drogi miał przyczynę,
Żeby mężowi wydrzeć Prozerpinę.

Z Pirytousem, o iakie szaleństwo!
Nie dbaiąc na wstyd i niebezpieczeństwo.
Tak do cudzołóztw oyciec Hippolita:
I w samém piekle okazye chwyta.

Aleć mię gorzéy insza biada psuie,
Serce się męczy, ięzyk lamentuie,
Rośnie ból we mnie, i w spalonéy duszy,
Nie bardziey Etnę wnętrzny ogień suszy.

Już mię i Pallas nie zabawi snadnie,
Cokolwiek pocznę, wszyſtko z rąk wypadnie,
Do przędze, szycia, i tkackich nawoiów,
Tracę smak, dla swych wnętrznych niepokoiów.

. . . .

Zdeymcie mi panny, złotem przetykane
Purpury, sokiem Tyryyskim maczane,
Niech miękki iedwab w móy ubiór nie wchodzi,
Co w kraiach wschodnich po drzewkach się rodzi.

Precz stroie, wstęgi, kwefy, iedwabnice,
Pas tylko daycie do krótkiéy spodnice;
Szyia i uszy, niech pereł nie znaią,
Które Indyyskie morza posyłaią;

W włosach niech żaden zapach nie poſtoi,
Jakiemi ie kray Assyryyski poi;
Tak rozpuszczone niech po barkach leżą,
I ze mną wszędzie za wiatrami bieżą.
Z lewéy niech będzie kołczan zawieszony,
W prawą mi daycie oszczep uſtalony.

Tak się nosiła matka nieludzkiego
Hippolita, gdy od morza czarnego,
Wiodąc do Aten bitnych panien zgraie,
Ordynansę im woienne rozdaie;

Tak z rozpuszczonym włosem, tarcz na boku
Niosąc, biegała niedościgła oku:
Taką też i ia ubrawszy się modą,
Pobiegę w lasy, gdzie oczy powiodą.

Mamka.

Skargi twe uśmierz; kto ciężkości czuie,
Narzekaniem się nie wiele ratuie;
Raczéy tu, kędy leśnéy postawiony
Ołtarz Dyanie, oddaymy pokłony.
O pani lasów! któréy pobyt luby,
I w dzikich górach uczynione śluby;
Twoia nam łaska niech nadzieię czyni,
O wielka w lasach i gaiach bogini!

. . . .

CYD ALBO RODERYK
TRAIEDYA KORNELA.

Osoby: *Dyego oyciec Roderyka. Gomez oyciec Xymeny, którą kochał Roderyk. Inne osoby w te komedyą wchodzące w autorze czytać można.*

Scena między Gomezem i Dyego,

Przekładania Ludwika Osińskiego.

Gomez.

Przewiodłeś więc, i w łasceś króla mię ubieżał,
Wywyższył cię na stopień, który mi należał,

Wybrał cię Kastylskiemu xiążęciu ku radzie.

Dyego.

Ta cześć, którą dziś na mnie i na móy dom kładzie,
Czyni go sprawiedliwym, i każdy się zgadza,
Że król zna przeszłe służby, kiedy ie nagradza.

Gomez.

I królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże będąc ludźmi, równie z nami błądzą.
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,
Że tu nie dobrze płacą obecne zasługi.

Dyego.

Nie miłą ci rozmową przestańmy się bawić,
Jak zasługa, tak łaska mogła mi to sprawić:
Ale większéy czci godna iest naywyższa wola,
I nie będziesz przyganiał wyborowi króla.
Ty chciéy nowym zaszczytem Dyega obdarzyć;
I świętém domy nasze ogniwem skoiarzyć.
Rodryk pała miłością ku twoiey Xymenie:
Ten iego cel naydroższy, to iego życzenie;
Nie gardź tą prośbą, zezwól, przyymiy go za zięcia.

Gomez.

Górnieysze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia;
Przy blasku twéy godności, przy takim urzędzie,
Syn twóy zapewne teraz wyżéy sięgać będzie.
Tymczasem ty nauczay pilno królewica,
Czego uczyć przystoi wielkich państw dziedzica.

Jak ma trzymać poddanych pod swoiemi prawy,
Jak dla złych ma bydź straszny, dla dobrych łaskawy.
Przyłącz i te, co służą do woyny nauki,
Jak się wkładać do trudów, nie wzdrygać na huki;
Nie mieć równego w polu i z konia nie zsiadać,
Iśdź do szturmu, a zbroi i w nocy nie składać;
Szykować woysko, łączyć przezorność i męztwo,
Żeby sobie samemu mógł przyznać zwycięztwo.
Niechay twóy własny przykład mieysce nauk trzyma,
Ucz, ale razem działay przed iego oczyma.

D y e g o.

Jeśli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,
Są dzieie życia mego, niech ie xiążę czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, iak potrzeba podbiiać narody,
Szturm przypuszczać, szykować woyska do rozprawy,
Jak się przez wielkie dzieła dobiiać do sławy.

G o m e z.

Martwe to są przykłady, nie maią potęgi:
Żaden się rycerz woyny nie nauczył z xięgi.
Ale cożeś dokazał aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czemby moie w dniu iednym prace nie zrównały!
Jeżeliś ty był kiedyś, iam iest teraz mężny,
Iam podpora królestwa, iam iest mur potężny.
Arragon drży z Granada, gdy ta szpada błyśnie;
Pod moię się obronę Kastylia ciśnie.

Bezemnie poszlibyście iuż w obce kaydany;
Nieprzyiaciel zgnębionym narzucałby pany.
Codzień przydaię, gromiąc w krwawych walkach Maurów,
Wygrane do wygranych, i laury do laurów.
Przy mniebyto królewic, moią szpadą zbroyny,
Nauczył się w potyczkach sposobić do woyny:
I zamiast martwych baiek, od lepszego męża
Poznałby, iak się działa, i iak się zwycięża.

D y e g o.

Nie chciey się tu rozwodzić z tą mową daremną:
Służyłeś i bywałeś dowodcą podemną:
Gdy mi wiek krew oziębił i ognia ustąpił,
Ty mąż rzadkiéy odwagi dobrześ mnie zastąpił,
Twóy miecz, kiedy móy stępiał, potyczki wygrywał,
Słowem, ty dziś tém iestes, czém ia kiedyś bywał.
Widzieć to iednak możesz, że przy tym urzędzie,
Nie w równym nas obudwóch król uważał względzie.

G o m e z.

Na co ia zasłużyłem, wydarłeś mi prawie.

D y e g o.

Znać, że lepiéy zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

G o m e z.

Godnieyszy ten urzędu, kto go zażyć umie.

D y e g o.

Gdy go komu odmówią, źle się to rozumie.

G o m e z.
Sztuką dopiąłeś w dworſkiém życiu doświadczony.

D y e g o.
Same czyny ſlachetne były z moiéy ſtrony.

G o m e z.
Albo raczéy król twoie uszanował lata:

D y e g o.
Król w tém uważał serce i sławę u świata..

G o m e z.
Co? serce? więc przyſtało. żeby mnie był użył..

D y e g o.
Kto nie dostał urzędu, znać, że nie zasłużył..,

G o m e z.
Nie zasłużył? kto? ia?

D y e g o.
Ty,

G o m e z,
Za bezwstydne słowa,
Zuchwały starcze, oto zapłata gotowa:
(daie mu policzek)

Dyego *(dobywaiąc szpady)*.
Dobiy mię po téy wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie usiadła naczele nikomu.

G o m e z.
Na co się masz do broni, gdyć nie służą siły?
(wytrąca mu szpadę)

D y e g o.
Boże! teraz mię bitne ręce omyliły!..

Go-

G o m e z.
Wytrąciłem ci szpadę, leczbyś się nadymał,
Gdybym ten łup niesławny w inych ręku zatrzymał.
Byway zdrów... niechay teraz, chociaż zawiść (zgrzyta,
Królewic życia twego hiſtoryą czyta...
W któréy, to słuszne płochéy mowy ukaranie,
Za przydomek i zaszczyt osobliwy ſtanie.

Scena między Roderykiem i Gomezem.

Przekładania Andrzeia Morsztyna.

Roderyk.
Nauczę cię bydź bacznym, trzy kroki stąpiwszy.

Gomez.
Młodziku!

Roderyk.
Nie bądź hardy ieszcze się nie biwszy.
Młodym ci prawda: ale kto w serce bogaty,
W czas poczyna, i męztwo nie czeka za laty,

Gomez.
Ty chcesz że mną zaczynać? Ty! coś ieszcze razu
Nie pozwolił się z pochew pokazać żelazu?

Roderyk.
Tacy, iak ia, za pierwszy raz sądzić o sobie
Każą, mistrzowskie daiąc sztychy w pierwszéy (probie

Gomez.
Wieszże ty, kto ia ieſtem?

Roderyk.
Wiem; pewnie kto inny
Na samo imie twoie drżałby, iak liſt winny

Ze stu wieńców, ktoremi głowa twa okryta,
Zda się, że każdy śmierci méy prognostyk czyta.
Mam sprawę z ręką, dotąd nieprzezwyciężoną,
Lecz będę miał dosyć sił, wsparty prawą stroną.
I kto czyni o oyca, każdą siłę zmoże:
Twa ręka nie przegrała; ale przegrać może.

GOMEZ.

To serce bohatyrskie, które masz w téy dobie,
Dawnom ia z wszystkich czynów upatrywał w tobie.
I kładąc, żeś miał wspierać Hiszpańską koronę,
Wcześniem ci córkę moię przeznaczał za żonę.
Wiem miłość twoię wzaiem; i to u mnie dziwném,
Że powinność, iéy ogniom odpór daie żywym:
Że cię iéy zapał w słusznéy pomście nie ochłodzi,
Że twa cnota tak górą, iakom sądził, chodzi;
I widzę, ża tak stałém twoiém przedsięwzięciem,
Że wybornie trafiłem, obrawszy cię zięciem.
Ale czuię, że litość mówi mi do ucha:
Chwalę serce młodości, twa rusza mię skrucha.
Nie pragniéy ciężkiéy proby i śmiertelnéy wprawy,
I męztwu memu nie day nierównéy zabawy.
Mało mi sławy przyydzie, żywot twóy uiąwszy:
Niesłuszna tryumfować prace nie podiąwszy.
Rzekliby, żem był wyższy siłą, dziełem, laty,
I tylkoby mi został żal z twéy wczesnéy straty.

RODERYK.

Niepotrzebna z twą pychą miesza się dobrota,
Wziąwszy mi honor, wziąć mi żałuiesz żywota.

GOMEZ.

Pódź precz!

RODERYK.

Póydę, lecz z tobą. Czegoż ieszcze stoisz?

GOMEZ.

Tak cię to żywot mierzi?

RODERYK.

Tak się śmierci boisz?
Pódź; czynisz, coś powinien; ten się syn wyrodzi,
Co kwadrans po zniewadze oyca, żywym chodzi.

OTTON. TRAIEDYA KORNELA.

Przekładał, albo raczey naśladował
St. Konarski.

Osoby: *Galba Cesarz. Otton wódz Rzymski. Winniusz konsul. Kamilla siostrzenica Galby. Plautyna córka Winniusza.*

SCENA V. AKTU Igo.

WINNIUSZ, OTTON, PLAUTYNA.

PLAUTYNA.

Przebóg oycze! okrutny kiedym konsens dała;
Uczyniłam, co rozum, co cnota kazała:
Co Rzymu chciał interes, co Ottona całość.
Czy mniemasz, że iest we mnie ta lichość, ta małość.

Ta podłość sentymentu, ta we mnie niegodna
Myśl, od Rzymskiego serca ta słabość wyrodna!
Bym Kamilli z Ottonem żądała rozwodu?
Nie takich maxym, oycze, uczyłeś mię z młodu.
Tego co radzisz nie chcę; niech się co chce dzieie:
W źle nab tém małżeństwie nie chcę mieć nadzieie.
Gdyby tak chciał mnie dostać Otto, nie tak panem
Byłby na nas łaskawym, iak srogim tyranem.
Dla twego bezpieczeństwa, abyś miał wiek stały,
Przygaszam w sercu szczerey miłości zapały.
Zwyciężam się, że wcale o iego pozbycie
Dbać nie będę, broniąc cię, któryś mi dał życie.
Któreto rozstanie się wzaiem nieszczęśliwe,
Ażeby przez sposoby iakie niegodziwe,
Miało się znowu zgodzić, niech mię Bóg uchowa:
Cała cnota chwalebna, nie cnoty połowa.

OTTON.

Ach! iako mnie ta cnota niewymownie dręczy!
Jak mnie to, Winniuszu, że cię słucham, męczy!

WINNIUSZ.

Wierzę. Ale nie bawiąc wzaiemnemi mowy
Dłużey, ten tylko dyskurs trzema kończę słowy:
Jeżeli cię tron chybi, zginęliśmy troie.
Uprzedź, skłoń się Kamilli, pełniy rady moie.
Naostatek czyń, co chcesz; bądź, iak chcesz u dworu,
Lecz mnie idzie o córkę, i o punkt honoru.
Moc nad iéy i nad moiém życiem iest mi dana;
Nie chcę cię mieć za zięcia, chcę cię mieć za pana.

Nie tak mi śmierć iest straszna, iak ciężka niesława,
Stąd że mych nieprzyiaciół słuchać będę prawa!
Odważnie iak Rzymianin, wszystkę krew wytoczę,
Jeśli mniéy przyiaznego, Rzymskim panem zoczę!
Co się wnet stanie, za dwie naydaléy godziny.
Wiecie, dla iakiéy muszę stąd śpieszyć przyczyny;
Radźcie tu sobie sami.

SCENA VI.

OTTON,

Stóy, iakeś łaskawy;
Mamli ia się śmiertelnéy doczekać niesławy,
Niech raczéy w oczach twoich ginę nieszczęśliwy!

PLAUTYNA.

Cóż to widzę! ach! iakeś srodze zapalczywy!
Zdobi wprawdzie wspaniały animusz rycerze,
Lecz kiedy go umieią utrzymywać w mierze:
Ten zaś, że ci się przyznam, godzien iest nagany.
Do rady, nie rozpaczy; czas nam ten iest dany,
Żyć potrzeba, i bronić danemi sposoby
Oyca, siebie i moiéy mizernéy osoby.

OTTON.

Kiedy mi moię miłość odmieniać przychodzi,
Mogęż iéy ognie zgasić tylko w krwi powodzi?
Czyż mogę żyć na świecie?

PLAUTYNA.

Czyż te moie chęci,
Żeby twa miłość ku mnie, w wiecznéy niepamięci

Przytłumioną zostala? Lecz gdy się tak ściele,
Że nie może szczęśliwie nasze dóyść wesele;
Mieymy miłość, pochodzi która z samey cnoty,
Trwalsza nad miiaiące karesy, zaloty,
Mieymy miłość niewinną, i takie kochanie,
Jakie w braterskim z siostrą zwykło bywać stanie.

SCENA ostatnia.

GALBA, OTTON, KAMILLA, PLAUTYNA.

OTTON.

Panie, któryś w Fortuny świętych dzisiay progach,
Przy świadkach twoiéy woli nieśmiertelnych bo-
Złożył na mnie i honor oraz i ciężary, (gach,
Które z koroną razem idą; abyś z pary
Był kontent, którą sobie bym mógł ze dwóch obrać
Pozwoliłeś łaskawie. Sprawiedliwiéy dobrać.
Nie mogłem sobie inszéy, iako krew...

KAMILLA.

Stóy proszę:
Prośbęć moię pokorną o to piérwéy wnoszę,
Byś o mnie nie bez mego decydował zdania.
Nikt od musu nie zaczął swego panowania.
Nie rzekęć bez respektu, w język się nie kolnę,
Ale toć śmiało powiem, serce sobie wolne:
Nikt absolutnych sercu rozkazów nie dawa;
Serce może nie słuchać królewskiego prawa.
Bogi same, które nam wolność dały drogą,
Ordynaryyną mocą serca nie przemogą.

Więc gdy idę do kłębka, iak mówią, po wątku,
I rzeczy wszystkie zważam z samego początku,
Widzę twóy ku mnie, panie, iakiś dziwny opór:
Prędzéyby w krzemień weisnąć, w twardą skałę to- (pór.
Jakąś widzę oziębłość ku mnie niezwyczayną,
Którą ty sam Ottonie, nie chcesz mieć mi tayną.
Powiadasz, że mnie z samey polityki bierzesz;
Mamże wątpić po takich zadatkach, i szczerzesz
To mówisz? Powiedziałeś, że cię serce ciągnie
Do Plautyny, i rozum tylko was rozprzągnie.
Mówiłeś, że nie możesz przeciw sercu gadać:
Żebyś rad był, by państwo na Plautynę spadać.
Mogło Rzymskie; ani z tym Otton się nie kryie,
Że go same cesarstwa prowadzą racye,
Aby Kamillę sobie przybrał. Bardzo szczery
Ten twóy proceder ze mną, iawne maniiery.

I iuż tak będę całe obrana z rozumu,
Bym na całe me życie ślubowała komu,
Że mnie przez sam interes bierze, z tém się chlubi,
A mnie w samey istocie nie kocha, nie lubi?
O iak iest dobra moia! o iak szczęśliwa ia,
Że zawczasu swych myśli Otton nie zataia!

Nie bądźże nieszczęśliwy, i ia nieszczęśliwa
Niech nie będę. Nie iestem tych tronów tak chciwa!
Mogłam tronu odstąpić, bym z Ottonem była:
Mogę odstąpić, abym z Ottonem nie żyła.
Mówiłeś, że cię kochać nie mogłam goręcey,
Że dla ciebie uczynić nie mogłam nic więcey:

Więcéy ci oto czynię w ninieyszéy potrzebie,
Gdy razem odſtępuię i tronu i ciebie!
Swiadek cesarz na ziemi, Jowisz i Junona
W niebie, Kamilla nie chce, nie będzie twa żona.
I męża i cesarstwa winszuię Plautynie,
Pięknie na tronie Rzymskim takiéy heroinie.
Bądź szczęśliwy. Gniewać się nie masz na mnie
Że szczęścia zupełnego życzęć panu memu. (czemu,

OTTON.

Nie godzi się na serce twoie mi nacierać:
Wstydzić się mogę, ale nie mogę zapierać
Prawdy, którą mi śmiele wyrzucasz na oczy.
Wolno ci panno. Lecz rzecz kiedy się tak toczy,
Albo bogów wyroki i ia i ty chwalmy,
Lub oboie na bogów winę całą zwalmy.
Darmo! Już przeznaczyły to wieczne dekreta;
Opisały, ten nie téy, tego będzie nie ta.
Czém nie cię przeznaczyły dla mnie, lecz Plautynę?
W téy mierze zapytay się bogów o przyczynę.
I ty się też nie zaprzesz, iak w onéy rozprawie,
Gdyć radził cesarz, twóy wuy Pizona, iak żwawie
Przemawiałaś się z wuiem; pomniszże?

KAMILLA.

Cóż nie mam
Pamiętać.

OTTON.

To i resztę że pamiętasz, mniemam.
Wszakeś te, iakom słyszał, słowa powiedziała,
Natenczas: „Czyżto ieden Pizon? czyżto mała

Liczba inszych, od wielkich którzy nie wyrodni
Przodków, byliby tronu wraz i ciebie godni?
Twežto są słowa?

KAMILLA.

Moie.

OTTON.

Niechże będzie (kiedy los tak wieczny przymusza)
Plautyna dla mnie, a ty dla Witelliusza..
A gdy Galba lat pełen, rządów, zwycięztw syty,
Cale się od kłopotów Rzeczypospolitéy
Umyka, i od tronu cale się oddala,
A panowania ciężar cały na mnie zwala,
Ja o Witelliuszu, gdyż cię się nie strzegę,
Powiem, co myślę, że go za tronu kolegę
Przybiorę sobie: ile że mnie wieść dochodzi,
Iż pod komendą iego woysko na toż godzi:
Patrz, iak z nami bogowie czynią rzecz foremną,
Ty cesarzową będziesz z nim, Plautyna ze mną!

GALBA,

Chwalę bogów wyroki, i wasze umowy:
Jle ze mnie, zawszem ie popierać gotowy.
A kiedy z was ieden téy, a ta temu sprzyia,
Wy kontenci! kontente bogi, kontent i ia!

POLIEUKT. TRAIEDYA KORNELA.

Przekładał wolnie X. Alexy Ożga.

Osoby: *Felix Rzymianin*, *rządca Armenii*
Polieukt Chrześciianin, *zięć Felixa*, *potém Me-*

czennik. Sewer wódz Rzymski. Paulina żona Polieukta, córka Felixa. Stratonika przyiaciołka Pauliny. Neark przyiaciel Polieukta. Albin poufały Felixa.

SCENA IV. AKTU IIgo.

POLIEUKT, NEARK, PAULINA, STRATONIKA.

POLIEUKT.

Dosyć iuż tego płaczu; Otrzyy łzy; niech łkanie,
Niechay żal twóy i boiaźń troskliwa ustanie.
Przeciw onym widokom, co cię we śnie srodze
Strwożyły, żyie, i zdrów do ciebie przychodzę.

PAULINA.

Długi dzień ieszcze; nadto iawny dowód mamy:
Już się sen móy po części pełni w rzeczy samey.
Czy wiesz, że Sewer żyie, i tu się znayduie?

POLIEUKT.

Wiem o tém, lecz nic złego to mi nie rokuie.
Niech co chce Sewer będzie. Jam iest w Melitynie.
Gdzie mię znaią, gdzie oyciec twóy honory słynie:
Znam i serce Sewera, znam i cnotę. Kładzie
Nań potwarz, kto rozumie, że mi iest na zdradzie.
Powiedziano mi, że był u ciebie z wizytą,
Szedłém i ia oświadczyć cześć mu należytą.

PAULINA.

Dopiero co ztąd wyszedł z wielkiém pomieszaniem,
By więcéy mię nie widział, wymogłam to na nim.

POLIEUKT.

Cóż to znaczy? czy nie masz o mnie podeyrzenia?

PAULINA.

Nie chcę czynić mnie, tobie, iemu umartwienia:
Kto się w niebezpieczaństwo wdaie, temu miła
Zguba. Lecz, abym ci się szczerze otworzyła,
Acz kolwiek sama cnota, miłość w nas wzaiemną
Sprawiła, miło bydź z nim, i iemu iest zemną.
Przywiazania zaś tego nie tylko się wstydzę;
Lecz chcąc go złamać, sama z sobą biedzę.
I choć tryumf przy cnocie méy zostaie cały,
Tryumf ten iednak trudny, utarczka bez chwały.

POLIEUKT.

Ta cnota doskonała, ta umowa szczera,
Czyż słusznym nie przeięła wskroś żalem Sewera?
Przyznam się, wiele z jego korzystam ia szkody,
Bardzo serca twoiego miłe mi dowody.

SCENA III. AKTU Vgo.

FELIX, POLIEUKT, PAULINA, ALBIN.

PAULINA.

Któż z was życia mi dokona?
Czyli obadwa razem? czy każdy z osobna?
Miłość, lub moc natury nie będzież podobna
Zwyciężyć was? któryż mi ze dwóch sprzyia szczerze?
Oyciec, czy mąż?

Felix.

Mów z mężem.

Polieukt.

Przestań na Sewerze.

Paulina.

Okrutny! z twéy obieram raczéy ginąć ręki.

Polieukt.

Gdyć to mówię, ulżyć ci pragnę twoiéy męki,
Widzę, iako tkwi rana i żal w myśli twoiéy.
Wiem, że go żadna inna miłość nie ukoi,
Tylko Sewera. Ta cię dawniéy zniewoliła;
Jakżeć teraz bydź nie ma bytność iego miła?
Kochałaś go, kocha cię. Zacność iego, chwała,
Znaioma wszystkim,

Paulina.

Cożem winna, abym miała
To cierpieć, i to znosić, co od ciebie znoszę?
Ey przecięż chwilę iednę chciéy sobie wziąć pro- (szę.
Na uwagę. Pamiętay, iak dla ciebie siła
Zniewolonego serca miłość uczyniła!
On mię był obrał, on był odemnie obrany,
Jaki gwałt ponieść musiał, afekt móy zjednany,
Jako pań trzeba było natrzeć wtenczas żwawo,
Do którego on pierwéy miał zupełne prawo?
Ucz się tedy odemnie łamać własne zdanie.
Cnota ma niech się wodzem ślepocie twéy stanie.

Daruy mi życie twoie, bądź na mnie łaskawy;
Poddaną chcę bydź twoią, pod twemi żyć prawy.
A gdy cię moia szczera prośba nie naklania,
Mieyże wzgląd na łzy moie, na serdeczne łkania.
Nie wiedź téy do rozpaczy, coć się u nóg ściele.

Polieukt.

Raz ieszcze mówię, com iuż razy rzekł tak wiele,
Prowadź dalsze z Sewerem, lub skończ zemną życie,
Płacz twóy, miłość i wierność uznaię; zaś mi cię.
Lecz choć mi miłość każe twoię trzymać stronę,
Gdyś nie iest Chrześciianka, nie znam cię za żonę.
Chceszli, Felixie, teraz ponów gniew twóy srogi,
Mściy się, iak chcesz nademną, za siebie i bogi.

Paulina.

Oycze! Polieukt żadney nie iest godzien prawie
Łaski; rozumu iednak chciéy słuchać w téy sprawie,
Nie zdań iego. Naturą afekt gdy związany
Raz iest, żadne go zerwać nie mogą odmiany
Oyciec iest zawsze oycem: To do nadziei mię,
Gdy ią ieszcze mieć mogę, wielce wzbudza imię.
Kochay mię córkę twoię oycowskim afektem,
A wiedz, że umrzeć pragnę z winnym Polieuktem.
Karę iego osądzą za niesłuszną nieba.
Jeśli i niewinności méy z nią ginąć trzeba;
Natenczas, wybacz proszę, gdy zginiem oboie,
Stanie się okrucieństwem wielkiém prawo twoie.
W stanie naszym, w którym nas związały twe ręce,
Jak w szczęściu powinniśmy bydź razem, tak w męce.

Przebrałbyś w niesłychaném okrucieństwie miarę,
Gdybyś, przez cię złączoną, chciał rozłączać parę.
Spoione raz nigdy się nie rozstaią serca,
Kto ie rozdziera gwałtem, musi bydź morderca.
Lecz wiem, że co mię trapi, toż i ciebie boli,
Masz wzgląd na córkę twoię, żal ci mey niedoli.

POLIEUKT.

Czyńcie, co macie czynić, kończcie ukaranie,
Upewniam iedno zawsze moie będzie zdanie:
W jednego wierzę Boga, Pana nad stworzeniem,
Przed iego, niebo, ziemia, piekło, drży skinieniem.
Który na dowód, iak się w nas pokochał szczerze,
Daie się nam w codzienney ołtarza ofierze.
Lecz żal i mówić do was, o czém wy nie wiecie,
Przynaymniéy błąd uznaycie, którego bronicie:
Szkaradne wasze grzechy, piiaństwo, niewstydy,
Nierząd, kradzież, zabóystwa i inne ohydy,
Przykład to iest od bogów waszych ludziom dany,
Wzgardziłem ich kościoły, skruszyłem bałwany.
Toż gotów iestem czynić tu i w całym świecie,
Choć na to patrzać i ty, i Sewer będziecie:
W oczach senatu, ludu, woyska, Decyusza.

FELIX.

Już też sama do zemsty dobroć mię przymusza.
Czciy bogi, lub giń.

POLIEUKT.

Jestem Chrześciianinem.

FELIX.

Gdy cię
Przestrzegam, czciy ie, albo zaraz stracisz życie.

POLIEUKT.

Chrześciianinem iestem.

FELIX.

O twardsze nad głazy
Serce, żołnierze, dane pełniycie rozkazy.

PAULINA.

Dokąd go prowadzicie?

FELIX.

Na śmierć.

POLIEUKT.

Te me chęci,
Paulino! byway zdrowa. Miey mię w twéy pamięci.

PAULINA.

Umrę, gdy ty umierasz, póydę z tobą wszędy.

POLIEUKT.

Póydź! proszę, lecz pogańskie porzuć pierwéy błędy.

FELIX.

Prowadźcie go: nie cofnę moiego wyroku:
Niechay ginie, gdy sam chce, w krwi swoiey roztoku.

HORACYUSZE. TRAIEDYA KORNELA.

Przekładania Ludwika Osińskiego.

Osoby: *Horacyusz stary, Rzymianin. Horacyusz syn i Kamilla córka, dzieci iego. Kuryacyusz, Albanin: Sabina siostra iego, żona Horacyusza młodego. Julia Rzymianka.*

SCENA IV. AKTU Igo.

KAMILLA, JULIA, KURYACYUSZ.

KURYACYUSZ.

Nie wątp, iako sam iestem; widzisz woiównika,
Ani zwycięzcę Rzymu, ani niewolnika:
Nie przychodzę do ciebie krwią Rzymską zmazany,
Ani mię hańbią podłey niewoli kaydany.
Znane mi twoie serce, chwała twoia znana,
Pogardzasz niewolnikiem, nienawidzisz pana.
Wpośród ostateczności, wśrod okropnéy doli,
Lękałem się zwycięstwa, lękałem niewoli.

KAMILLA.

Przestań, dochodzę reszty, Kuryacy luby!
Unikasz bitwy, pomny na twe święte śluby.
Serce twoie mnie iedne nad wszystko ocenia,
Jam twóy kray pozbawiła twoiego ramienia.
Niech powstaią na honor twóy nieprzyiaciele,
Niech ci zawiść wyrzuca, że kochasz za wiele;
Lecz Kamilla dla ciebie szacunku nie zmnieyszy,
Tem wiernieyszą ci będę, imeś ty wiernieyszy.
Wiele

Wiele winieneś ziemi, na którey się rodzisz;
Większą ofiarą, więcéy miłości dowodzisz.
Lecz widziałżeś iuż oyca? Co on na to powie.,
Że w domu iego szukasz schronienia twéy głowie?
Czyż u niego rod pierwszym, niż oyczyzna celem?
Jest on oycem, lecz pierwéy iest obywatelem.
A wreście, czy nam trwale niebo łask udziela?
Witałże w tobie zięcia, czy nieprzyiaciela?

KURYACYUSZ.

Przyiął mię, iako syna, iak zięcia przywitał,
Umysł móy w oczach iego tayną radość czytał.
Bom nie przyszedł, iak zdrayca do waszego domu,
Nie przyniosłem na czole ohydy i sromu.
Nie tak ia mało ważę kraiu mego sprawę:
Kocham ciebie Kamillo! lecz kocham i sławę.
W całéy woynie, nie iednym pokazałem czynem,
Że umiem bydź kochankiem; i oyczyzny synem.
Łączył się los narodu z miłości zapałem,
Tak biiąc się za Albę, do ciebie wzdychałem.
Jeśli ią woyna czeka, znaydzie mię w potrzebie,
Potrafię walczyć za nię, i wzdychać do ciebie.
I dziś mimo nadzieie, mimo żądze moie,
Niech tylko Alba każe, poydę staczać boie.
Kamillo! pokóy Rzymskie otworzył mi bramy,
Z jego to daru, wspólnych ogniów się zwierzamy.

KAMILLA.

Pokóy! iakiż cud słyszę, któryż to bóg sprawił?

JULIA.

Zapomniałaś, Kamillo, co wyrok objawił.
Lecz dowiedzmy się więcéy: Przez iakie zdarzenia,
Jaka władza, dzień bitwy w dzień pokoiu zmienia.

KURYACYUSZ.

Ktożby się był spodziewał? Już z obóiéy strony
Spieszył się do potyczki żołnierz zapalony.
Idą hufce, iuż grozi żelazo żelazu,
Chcą bitwy, ostatniego czekaią rozkazu:
W tém dyktator przed liczne występuiąc szyki,
Wzywa króla, chce mówić, cofa woiowniki.
A zabrawszy głos, rzecze: „Co czynim, Rzymianie?
Jaki zły duch nam radzi to krwawe spotkanie?
Nie zbraniaymy się, niechay rozum nas oświeci,
Wszak córki nasze, waszych żonami sa dzieci.
Sąsiedziśmy, małżeńskie łączą nas ogniwa,
Taż się krew w dzieciach naszych i waszych rozpływa;
Jednymeśmy narodem, z jednéy idziem głowy,
Zacoż się niszczyć mamy przez ten bóy domowy!
Gdzie śmierć zwyciężonego na zwycięzcę spada,
A tryumf łzy wyciska, wprzód niż wieniec wkłada.
Nieprzyiaciele nasi dawno tego życzą;
Byśmy wzaiem zgnębieni, im byli zdobyczą.
Czyliż to iednéy strony potęgę ustali,
Kiedy w drugiéy sąsiedzką podporę obali?
Długo się z niezgód naszych sąsiady cieszyły;
Na nie raczéy obroćmy połączone siły.

Rzućmy kłótnią, wiecznego godną zapomnienia,
Która dobrych rycerzów w złych krewnych zamienia.
Jeśli nas chęć pierwszeństwa w pole wyprowadza,
Dla walki przy kim będzie panowania władza?
Niechay się tak obficie krew braci nie toczy:
I to, co poróżniło, niechay nas zjednoczy:
Niech kilku woiowników każdy lud wybierze;
Niech wybrani za wszystkich zetrą się rycerze,
A komukolwiek niebo zapewni wygraną;
Niechay słabsi mocnieyszym podlegli zostaną.
Lecz coby wieczną było dla mężów ohydą,
Niechay pod prawa cudze, nie pod iarzmo idą:
Bez hołdu, bez daniny, bez żadnéy sromoty,
Za zwycięzcami poydą zwyciężonych roty;
To połączy dwa państwa, to im siły doda.
Na te słowa, precz sroga ucieka niezgoda,
Każdy wzrokiem przeciwne szeregi przebiega,
Ten brata, ten krewnego, ten zięcia postrzega.
Zdumiewaią się wszyscy: i poiąć nie mogą,
Że się, nie myśląc, chcieli krwią zbroczyć tak drogą.
Na wszystkich czołach radość i groza wygląda,
Każdy brzydzi się bitwą: a wyboru żąda.
Przyięta iest ofiara: pokóy upragniony
Pod tym warunkiem obie przysięgaią strony:
Los obu ludów, oddać trzech mężnych prawicy
Tym wyborem zaięci oba naczelnicy,

Nasz dyktator w obozie, a wasz król w senacie.

KAMILLA

O bogowie! iak wielkie szczęście mi zsyłacie?

KURYACYUSZ

Naydaley w dwóch godzinach, za wspólnemi głosy,
Los woiowników nasze ustanowi losy;
Tym czasem, nim ogłoszą wybranych imiona,
Rzym dla nas, a dla Rzymian Alba otworzona:
Wszystko wolno, wesołość na twarzach wyryta,
Każdy krewnego, każdy przyiaciela wita,
Mnie tu miłość za bracią twemi przyprowadza,
Nową się w sercu moiém nadzieia odradza:
Oyciec twóy nie chce szczęścia moiego oddalić,
Jutro ma dla nas ślubną pochodnią zapalić.
Zechceszże się opierać oycowskiey powadze?

KAMILLA.

Ja wiem, że iestem córką, a oyciec ma władzę.

KURYACYUSZ.

Póydź więc i odbierz wyrok lubego zamęścia,
Ten dla Kuryacego drogi wyrok szczęścia.

KAMILLA.

Póydę, ale wprzód braci widzieć mi potrzeba,
Od nich ieszcze usłyszę o wyrokach nieba,

JULIA.

Idźcie, a ia przed święte zaraz biegnę progi,
Błagać za wasze szczęście nieśmiertelne bogi.

SCENA I. AKTU 2go.

KURYACYUS.

Tak więc Rzym, nie chce dzielić swoiego honoru,
I za grzech sądzi szukać gdzieindziey wyboru.
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Trzech Horacych nad wszystkich rycerzów prze- (nosi,
I kiedy śmiałym grozi sąsiadem pogrómem,
Chce wszystkie domy nasze iednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym, oprócz Horacych, więcéy Rzymian nie ma.
Ten znakomity wybór iednomyślnych chęci,
Mógłby trzy domy podać do wieczney pamięci.
Tak iest, ta cześć narodu dla was wyrządzona,
Mogłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona.
Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem, i tu szukam żony;
I to, czém iestem dla was, i to czém bydź żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiéy strony, równie cieszyć się nie mogę;
W jednéy chwili czuć muszę i radość i trwogę.
Tyle razy na woynach twego męztwa świadek,
Lękam się o los Alby, widzę iéy upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, Albie zginąć trzeba;
Chcą iéy zguby, bo ciebie wybieraią nieba.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbie twych poddanych kładę.

HORACYUSZ.

Dla Rzymu, nie dla Alby ſtąd smutku przyczyna,
Widząc kogo wybiera, kogo zapomina.
Zła to zaiste dla nas wróżba, pr·yiacielu,
Tak źle wybierać, maiąc na wybór tak wielu.
Tysiąc godnieyszych było do tego zawodu
Zdolnych utrzymać męztwem potęgę narodu..
Lecz, chociażbym i zginął przy takiéy ozdobie,
Po tym wyborze, słuszną czuię dumę w sobie.
Czuię śmiałą otuchę, duch męzki się wzmaga,
Wiele mi, chociaż słaba, rokuie odwaga,
I iakążkolwiek nieba ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieię,
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleię.
Kto chce umrzeć, lub zwaclzyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią włada, tam zgon trudny bywa.
Cóżkolwiek będzie, Rzymie! nię bóy się przegraney;
Aż po oſtatniéy kropli krwi ze mnie wylanéy

KURYACYUSZ.

Przebóg! tacto ieſt dla mnie naydotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyiaźń się lęka:
Lub Alba w jarzmo póydzie... o wyrok surowy!
Lub zwycięży, z utratą ulubioney głowy:
I tego, czego w boiu żądasz Albaninie,
Inaczéy nie dostąpisz, aż Horacy zginie...

Czegóż ma biedny czekać, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać. (nę.
Z obudwách stron mam słuszną do płaczu przyczy-

HORACYUSZ.

Co! ty mnie płakać będziesz, gdy za móy kray zgi-
Dla ślachetnego serca, śmierć taka roskoszą, (nę?
Chwała z niéy łez nie cierpi, imie wieki głoszą,
W takjéy śmierci naywiększe uczułbym wesele,
Gdyby przez się, móy naród nie tracił tak wiele..,

KURYACYUSZ.

Nie możesz przyiaciołom téy trwogi zabronić,
Smierć ta piękna, lecz oni powinni łzy ronić:
Oni poniosą stratę, ty żyć będziesz w chwale,
Dla ciebie nieśmiertelność, dla nich wieczne żale.
Wszyſtko traci, kto swego przyiaciela traci...
Lecz Flawian wieść niesie od Alby i braci...

SCENA III. AKTU 2go.

KURYACYUSZ.

Niech teraz gromy spadną, niech zaiadłość wście-
Wzruszy przeciw nam ziemię, i nieba i piekła, (kła,
Niech się łączą, niech straszne przygotuią ciosy,
Razem ludzie i bogi, i piekła i losy:
Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,
Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego maią,
Mniéy znaczy, niż ten honor, który nam dziś daią.

HORACYUSZ.

W bitwie otwieraiącéy nam honoru wrota,
Może się w całym blasku wydać nasza cnota;
Nie przestał los zawzięty wszystkich sił wywierać,
Żeby się tak mógł lepiéy z męztwem naszém ścierać.
Nadzwyczayne nam klęski gotuie morderca,
Bo z radością w nas widzi nadzwyczayne serca.
Bić się z nieprzyiacielem za całość oyczyzny,
I ślachetne odbierać z rąk nieznanych blizny:
Na to się prosta cnota łatwo usposobi,
Już to tysiąc zrobiło, tysiąc ieszcze zrobi.
Smierć dla miłego kraiu ma tyle słodyczy!
Że tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.
Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnéy strony,
Obrońca iest kochanek siostry, a brat żony:
Zerwać te wszystkie związki, i plac zbroyno stawić,
Przeciw krwi, którą chciałbyś własném życiem zbawić;
Wierzay mi, taka cnota nam samym właściwa,
Do blasku iéy w niewielu zazdrość się odzywa.
Mało ludzi zna dobrze święte iéy ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiéy sławy,

KURYACYUSZ.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Okoliczność iest piękna, nie można iéy minąć.
Za wzór nas wezmą wieki, i odległe kraie...
Ależ ta twoia cnota zbyt dzika się zdaie!

I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały
Tą drogą nieśmiertelnéy dobiiać się chwały.
Niech kto, iaką chce świetność, w tym postrzega dymie:
Lepsze ukrycie, niżli tak rozgłośne imie.

Co do mnie: sam widziałeś, i ia mówię śmiało,
Że mię nic w powinności moiéy nie wstrzymało.
Krew, przyiaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męztwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moia Alba w téy świętéy ozdobie,
Tyle mi czci wyrządza, ile twóy Rzym tobie;
Jak ty, wypełnię wszystko, czego naród czeka,
Jestem mężem.... lecz przecię mam serce człowieka:..
Wiem, że twóy honor każe krwią moią się zbroczyć,
A móy równie mi każe krew twoię wytoczyć;
Maiąc się żenić z siostrą, brata zabić trzeba...
Dla kraiu tak mi smutny los zrządziły nieba!
Tak świetnéy powinności nie unika cnota,
Serce we mnie drżeć zaczęło, okropność mną miota:
Lituię się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy ślachetnie w boiu utracili życie.
Lecz nigdy Alby moie nie zawiedzie ramie;
Wzrusza mię dziki honor, ale mię nie łamie.
Czuię to, co mi daią! czuię co postradam...
A ieśli Rzym chce więcéy... dzięki niebu składam,
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało:
By przecież coś ludzkiego w méy duszy zostało..

HORACYUSZ

Jeślīś nie Rzymianinem, zasłuż nim bydź godnie,
I ieżeliś mi równy, pokaż to dowodnie.
Gruntowna cnota, z któréy Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.
Zle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto niemęzką na pierwszym wstępie cofa nogę.
Widzę, iak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę, całą moc iego, lecz mnie nic nie trwoży.
Przeciw komu mnie wzywa kray, o to nie pytam;
Lecz się ślepą téy chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzien iest wy-
zucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie tłumić czucia,
Kto chcąc służyć kraiowi na bok rzuca okiem;
Podłym do powinności przystępuie krokiem.
Swięta wola oyczyzny wszelkie związki zrywa:
Tak, na nic nie mam względu, kiedy mnie Rzym
wzywa.
Czuię zupełną radość, z tą pociechą zatem,
Z którąm się żenił z siostrą, będę się bił z bratem.
I żeby niepotrzebną mowę przerwać pręcéy,
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię iuż więcéy:

KURYACYUSZ.

A ia ciebie znam ieszcze... to mnie wskroś przenika!
Lecz mi nieznana była ta cnota tak dzika!
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować.
Pozwól, niech się iéy dziwię, nie każ naśladować.

SCENA VI. AKTU 2go.

Kuryacyusz. Kamilla. Horacyusz. Sabina.

KURYACYUSZ.

Ach! Sabina z nim idzie.... Do duszy złamania,
Nie dosyćże kochanki, trzeba siostry łkania!
Odniosłszy łzami tryumf z tak wielkiego męztwa,
Czy i nademną szuka równego zwycięztwa?

SABINA.

Nie trwóż się bracie przyiściem, nie trwóż się osobą,
Przychodzę tu, iak siostra, pożegnać się z tobą.
Krew twoia ślachetna, że iéy nic nie skazi,
Nic stałości waszego męztwa nie obrazi,
A kogo z was to świetne nieszczęście zwycięża;
Nie chcę go znać za brata, nie chcę znać za męża,
Przecięż obadwa iednéy prośby posłuchacie,
Godna iest ciebie mężu, godna ciebie bracie.
Niech nie będzie bezbożnym ten bóy znakomity:
Ja wam chcę nieskażone upewnić zaszczyty.
Tak, niechay żadna zbrodnia czci waszéy nie plami,
Wroście bądźcie prawemi nieprzyiaciołami.
Wszak całe dzisiay wasze braterstwo w Sabinie,
Przestaniecie bydź braćmi, kiedy ona zginie.
Potargaycież ten węzeł, ta krew wszystko zmaże;
A kiedy się wam honor nienawidzieć każe,
Prawo to nienawiści, śmierć moia wam nada.
Rzym tak chce: Alba każe; nie słuchać ich, zdrada.

Zamorduy mię z was ieden, a zemstę weź drugi:
Potém, walczcie bez zbrodni, dla kraiu posługi.
Tak będzie sprawiedliwość, z któréykolwiek ſtrony,
Bo, lub dla zemsty sioſtry, lub dla zemſty żony.
Lecz—wybyście się takiéy dopuścili zmazy?
Wybyście mieli z innéy bóy staczać obrazy?
To waszę miłość kraiu, to wasz honor zaćmi...
Żeby mu dobrze służyć, trzeba wam bydź braćmi,
Potrzeba dlań krwią zimną miecz utopić w bracie.
Nie zwłaczaycie więc: czyńcie, co uczynić macie.
Ty, nim szwagra zabiiesz, uderz w siostry łono:
Ty, co masz czynić z bratem, uczyń to wprzod (z żoną.
Zaczniycie od Sabiny; a po moim zgonie,
Gińcie obadwa z chwałą w oyczyzny obronie.
Nieprzyiaciele, sławném walczący żelazem:
Ten Alby, tamten Rzymu, a ia obu razem.
Cóż więc? chcecie ażebym zwycięztwo widziała!
O iakże świetna będzie z bratobóystwa chwała
Czyliż brata, lub męża, zniosą moie oczy?
Uyrzę te laury, które krew naydroższa zbroczy?
Będęż mogła rozerwać duszę utrapioną?
Czy twoią mam bydź sioſtrą, czyli twoią żoną?
Płacząc nad zwyciężonym, mamże podać rękę,
Zwycięzcy? nie... nie... śmiercią uprzedzę tę mękę.
Umrę...: Któż mi śmierć zada? ieśli odmówicie;
Znaydę ią własna ręka odbierze mi życie.
Uderzcie...: ale coż to? żadnego nie wzruszę?
Okrutni? ſtoią... dobrze: sama was przymuszę.

Bo skoro tylko krwawe zacznie się spotkanie,
To ciało wpośród mieczów podniesionych ſtanie.
Wtenczas, gdy was szalone uniosą zapędy;
Musicie, okrutnicy! przebiiać się tędy.

HORACYUSZ.

Ach zono.

KURYACYUSZ.

Siostro moia!

KAMILLA.

Wzruszaią się przecie...

SABINA.

Cóż więc? ſkąd to zdumienie? wzdychacie, bledniecie?
Jaki strach was ogarnął? Ciż to są rycerze,
Których i Rzym i Alba za obrońców bierze?

HORACYUSZ.

Czym cię obraził żono? i przez iaką winę,
Mogłem do takiéy zemsty pobudzić Sabinę?
Co ci winien móy honor? i czemuż więc, czemu
Całą siłą powſtaiesz przeciw męztwu memu?
Wstrzęsłaś ie, przestań na tém, masz korzyść nie małą,
A pozwol mi zakończyć ten dzień wielki z chwałą.
Jaki móy stan! iak trudne utrzymanie męztwa!
Kochasz mię... dowiedź tego, ustąp mi zwycięztwa!
Odeydź, niechay wygrana nie będzie wątpliwa,
A sama walka o nię wstydem mię okrywa.
Pozwól, niechay dni moich nie kończę z ohydą.

SABINA.

Nie lękay się, nie lękay, na pomoc ci idą.—

SCENA VIII. AKTU 2go.

Stary Horacy. Horacyusz. Kuryacyusz.

HORACYUSZ.
Wstrzymay oycze kobiety! i miéy ie pod strażą,
Niech się w pole za nami wychodzić nie ważą.
Miłość ich natarczywa, i płacze i krzyki,
Mogłyby wpośród bitwy wstrzymać woiowniki.
Znaiąc ie, mówionoby pomiędzy woyskami,
Ześmy takie podeyście ułożyli sami.
Zaszczyt wyboru w drogiéy przyszedłby nam cenie,
Gdyby go splamić miało takie podeyrzenie.

STARY HORACYUSZ.
Będę o tém pamiętał, lecz idźcie do braci,
Każdy niech dług powinny swéy oyczyznie płaci...

KURYACYUSZ.
A ia, iak cię pożegnam? wprzód nim się rozſtaniem!

STARY HORACYUSZ.
Ach! nie rozrzewniay serca smutnem pożegnaniem.
Chcę ci odwagi dodać, na słowach mi zbywa,
Nie wiem czego się trzymać: myśl moia wątpliwa.
Sam łez wſtrzymać nie mogę...ale czas zbyt drogi,
Pełniy twoię powinność: resztę zday na bogi.

SCENA I. AKTU 3go.

SABINA (*sama*).
Wpośród nieszczęść za iedną ogłośmy się stroną,
Bądźmy, albo tych sioſtrą, albo tego żoną.

I tu, i tam bez skutku szarpie mię ból srogi,
Pragniymy przecież czego, tak mniéy będzie trwogi.
Lecz przebóg! czego życzyć? umysł się rodziela,
Czy brata mieć, czy męża za nieprzyiaciela?
Tu natura, tu miłość ciągnie na przemiany.
Swięte węzły! tak równie każdy z nich kochany.

Wznieśmy się za wysokim ich cnoty obrazem,
Bądźmy iednego żoną, drugich sioſtrą razem.
Ten bóy, świetną do chwały otwiera im drogę.
Naśladuymy ich męztwo, i odrzućmy trwogę:
Los zagraża im dzisiay tak chwalebnym zgonem;
Że go czekać przyſtoi sercem niestrwożoném.
Nie, nie krzywdźmy wyroków: nie iest to ich winą,
Patrzmy, nie z czyiey ręki, ale za co giną...
Przypatrzę się zwycięzcom, na to tylko tkliwa,
Jaką chwałą ten tryumf ich domy okrywa.
Widząc honor, zapomnę, iaką krwią nabyty,
Zadumiona, ich samą cnotą i zaszczyty.
Albo! Rzymie! za waszą równo będę stroną,
Tam życie odebrałam, a tu ieſtem żoną.
I z obiema tak ściśle złączyły mię nieba,
Że z obu stron krwi moiéy do tryumfu trzeba.
Niechay teraz los na mnie wszyſtkie klęski zsyła:
Nie zatrwożę się, owszem będę się cieszyła.
Uyrzę bitwę bez trwogi, a po zaszłéy klęsce,
Poległych bez rozpaczy, bez wstrętu zwycięzce.

Słodki! lecz gruby błędzie! lube omamienie!
Próżna przewago duszy, cześć światła promienie!

Jak próżny blask nadziei daiecie Sabinie!
Swiatłość wasza, zarazem powstaie i ginie.
Tak błyskawica z czarnéy ciemności wyskoczy,
Rzuci światło, wnet zniknie i srożéy zamroczy.
Dlategom tylko moment światłości postrzegła,
Ażeby mi czarnieysza noc drogę zaległa:
Nadtom była szczęśliwa: zagniewane bogi
Powstaią, wydzieraią ten moment tak drogi.
Czuię okropność losu, zewsząd rowna strata:
Utracić mi potrzeba, lub męża, lub brata.
Gdy myślę o ich zgonie; o daremna praco!
Widzę z czyich rąk giną, zapominam za co.
Jaka chwałę zapewnia zwycięzcom wygrana,
Nie tryumf mię obchodzi, ale krew przelana.
Tam siostra, a tu przebóg! nieszczęśliwa żona,
Będę z temi cierpiała, których los pokona,
Wszakże z obu stron związek łączy mię tak ścisły,
Że od krwi moiey losy tryumfu zawisły,
Tenże pokóy żądany?. tenże pokóy drogi?.
Wysłuchałyście modły, zbyt łaskawe bogi?
Jakież pioruny w gniewie, iakie ślecie kary?
Jeśli tak straszne wasze dobrodzieystwa, dary?
Jakież wasz gniew pociski na zbrodniarzów miota?
Jeżeli was tak mięczy niewinność i cnota?.

SCENA VI. AKTU 3go.

Stary Horacy. Sabina. Kamilla. Julia.

STARY HORACYUSZ.

Cóż nam niesiesz Julio? wygranali nasza?

JULIA.

JULIA.

Smutny raczéy los bitwy ... okropne nowiny!
Rzym Albie iest poddany, zbite twoie syny...
Ze trzech dway trupem legli, sam iéy mąż zostaie...

STARY HORACYUSZ.

O smutny koniec bitwy! serce mi się kraie;
Rzym więc ma służyć Albie? i żeby nie służył,
Moy syn do ostatniego tchu, siły nie użył,
Julio! bydź nie może, to zmyślenie czyie.
Nie: Rzym nie iest poddany, lub móy syn nie żyie.
Zna on lepiéy powinność; nie byłby krwią moią.

JULIA.

Widzieli ze mną wszyscy, co na murach stoią.
Przy braciach nikt nad niego odważniey nie dostał:
Lecz po nich, gdy sam ieden naprzeciw trzem został;
Gdy trzech mężów odeprzeć naprożno się sili,
Ucieka...

STARY HORACYUSZ

I żołnierze zdraycy nie dobili?
Zdradzone woysko w szykach schronienie mu dało!

JULIA.

Po téy porażce, nie wiem, co się daléy stało.

KAMILLA.

Bracia moi!

STARY HORACYUSZ.

Nie wszyscy warci téy żałości,
Dway w wieczney żyią chwale, oyciec im zazdrości.
Groby ich naypięknieysze niech ozdobią kwiaty.
Chwała tak piękney śmierci, nagrodą ich straty.

Niezłamanego męztwa tę zapłatę mieli;
Że póki żyli, póty Rzym wolny widzieli.
Własnego mieli króla, nie znali poddaństwa,
Nie doczekali iarzma sąsiedzkiego państwa...
Płaczcie nad trzecim, płaczcie niezatartéy plamy,
Którą po zdradzie iego, wszyscy nosić mamy.
Płaczcie całego rodu mego pohańbienia...
Płaczcie wiecznéy sromoty Horacych imienia

JULIA.

Cóż miał przeciw trzem zrobić?

STARY HORACYUSZ.

Umrzeć... lub w rozpaczy.
Dadź poznać przeciwnikom, co Rzymska broń znaczy,
Choćby był iedną chwilą utarczkę przedłużył;
Przynaymnieyby Rzym trochę późniéy Albie służył.
Niechayby był zostawił przy czci, móy wiek stary,
Niechby umarł! wszak oyciec godzien téy ofiary.
Obywatel oyczyznie krwią powinność płaci:
Jle iéy kto oszczędza, tyle sławy traci.
Każda chwila, od czasu sromotnego czynu,
Głębiéy piętnuie hanbę na oycu i synu.
Razem ze krwią zbrodniarza, wieczny wstyd zagładzę,
Wszakże nad niecnym synem mam oycowską władzę,
Wykonam na nim zemstę sprawiedliwą, krwawą,
Pozna świat, iak się brzydzę tak niegodną sprawą.

SABINA.

Nie tak się unoś, oycze, w ślachetnym zapale,
Żadnegoż nam iuż szczęścia nie zostawisz wcale?

STARY HORACYUSZ.

Dla ciebie tylko saméy to szczęście zostało.
Ten cios okrutny ciebie obchodzi zbyt mało.
Jeszcze nie cierpisz, serce twoie nic nie traci,
Zachowały ci nieba, i męża i braci.
My poddani! twóy naród iarzmo na nas wkłada,
Bracia twoi zwycięzcy; Rzym zdradą upada.
Widzisz. świetnie wstaiącą chwałę twego domu:
Mało cię wstyd obchodzi naszego pogromu,..
Ale wkrótce ten zdrayca, twóy mąż ulubiony,
Jak był naszém, tak będzie nieszczęściem swéy żony:
Próżne za nim twe modły, i łzy niedołężne;
Wzywam was na świadectwa, was bogi potężne!
Słońce nie zaydzie, własną ręką go zabiię,
I taką hańbą Rzymu, we krwi syna zmyię...
(odchodzi.)

SABINA.

Idźmy za nim... wstrzymaymy w zbytecznym zapędzie,..
Nieba! zawszeż nieszczęście tak się srożyć będzie?
W każdéy nas chwili, większe okropności straszą.
Zawszeż nam drżeć potrzeba przed własną krwią naszą!

SCENA II. AKTU 4go.

Stary Horacyusz. Kamilla. Waleryusz.

WALERYUSZ.

Tullus przezemnie oyca strapionego cieszy

1 oświadcza...

STARY Horacyusz.

Daremnéy nie podeymuy pracy;
Nie potzebuie żadnéy pociechy Horacy.
Dwóch mi synów w rozprawie poległo walecznie,
Cieszę się, lepiéy umrzeć, niż się shańbić wiecznie.
Każdy z nich, iak mąż dzielny za swóy naród zginał.
Dość mi na tém...

WALERYUSZ.

Lecz trzeci będzie nad nich słynał.
On sam zastąpi tamtych, i w domu i w Rzymie..

STARY HORACYUSZ.

O! czemuż w nim Horacych nie zginęło imie?

WALERYUSZ.

Sam go tylko obwiniasz.

STARY HORACYUSZ.

Bo moim był synem.
Wyrodny; mnie znieważył tak sromotnym czynem.

WALERYUSZ

Co! naypiekniéysze dzieło, ty zowiesz sromotą?

STARY HORACYUSZ.

Uciekać z placu bitwy, toż u ciebie cnotą?

WALERYUSZ.

Jaki cię błąd uwodzi? iaki gniew zapalił?
Wydałeś syna, który wszystkich nas ocalił.
Jego ręka Rzymowi panowanie dała:
Jakaż może bydź oycu pożądańsza chwała?

STARY HORACYUSZ.

Co! więc Rzym tryumfuie!..

WALERYUSZ.

Tak przy nas zwycieztwo.
Patrz, iak niesłusznie krzywdziszsyna twego męztwo.
Sam naprzeciw trzem został mąż niepokonany,
Tamci wszyscy ranieni, on ieden bez rany.
Przeciwko trzem zasłaby, sam na sam potężny;
Sztuką się broni, równie przezorny, iak mężny
Ucieka, żeby łatwiéy starł nieprzyiaciela:
Tym podstępem trzech braci w utarczce rozdziela.
We wszystkich ieden zapał, lecz nieiedne siły.
I nie równe ich rany w biegu rozłączyły.
Kiedy tak nasz bohatyr bitwę przysposobił,
Zwraca się, i iuż mniema, że wszystkich trzech pobił.
Stoi i naypierwszemu zagraża spotkaniem.
Byłto twóy zięć; tak śmiałem zdumiony wyzwaniem,
Nie zadrżał wielki umysł, sam pierwszy uderza,
Ale krew, którą przelał, osłabia rycerza.
Nagle Albanów trwoży zwycięztwa utrata,
Wołaią na drugiego, żeby bronił brata:
Spieszy się, lecz nim ieszcze do miejsca dobieżał,
Niźli stanął, brat iego iuż zabity leżał...

KAMILLA.

Niestety!

WALERYUSZ.

Bez tchu prawie do rozprawy staie,
I powtórne zwycięztwo Horacemu daie.

Odważny, lecz bezsilny, orężem nie włada,
Mściciel brata, na trupie iego martwy pada,
Tak nagle odmienione dwu narodów losy,
Wzmagaią tam rozpaczy, tu radości głosy.
Rzymianin ucieszony dwóch Albanów zgonem,
Jakby niedosyć zwalczyć, groźnym woła tonem:
„Cienie dwóch braci moich krwią pomściłem bratnią,
„Dwie dałem im ofiary; Rzym niech ma ostatnią.
„Niechay Alba nam służy: ty polegniesz trzeci.„
Ledwie to wyrzekł: z mieczém podniesionym leci:
Nię długo się zwycięztwo chwieie na dwie strony,
Albanin krwią okryty, zwątlały, raniony;
Jak ofiara idąca pod nóż ofiarnika,
Czeka zgubnego ciosu z ręki przeciwnika.
Odbiera raz śmiertelny zwycięzkiego miecza,
Pada, i panowanie Rzymu zabezpiecza.

STARY HORACYUSZ.

O synu móy! radości! wieku twego chwało!
Przez ciebie umocnione państwo będzie stało.
Podporo twéy oyczyzny! o krwi nieodrodna!
Zaszczycie twego domu! cnoto Rzymu godna!
Kiedyż cię uyrzę? kiedy... długo mię błąd zwodził...
Obym go w tych uściskach nayprędzéy nagrodził!..
Znaydziesz nayżywszą miłość na oycowskiém łonie,
Skropię łzami radości, twe zwycięzkie skronie.

WALERYUSZ.

Nayczulszéy serca twego dogodzisz potrzebie:
Za chwilę król zwycięzcę odeśle do ciebie.

Za takie szczęście, iakię nieba nam zesłały,
Na iutro odłożony obchód okazały.
Dziś tylko wśród radości z tak szczęśliwéy bitwy,
Słychać pieśni zwycięztwa, w kościołach modlitwy,
Król tam poszedł z twym synem, mnie tu kazał śpieszyć,
Żeby ci radość przynieść, i żal twóy pocieszyć.
Lecz Tullus na téy iednéy łasce nie przestaie,
I sam zapewne twoie odwiedzi mieszkanie:
Sam winne twéy zasłudze złoży dziękczynienia,
Pokaże iak wysoko twe cnoty ocenia,
Wiele winien Horacym, tron, obywatele...

STARY HORACYUSZ.

Zbyt świetna łaska króla, dziękczynień zawiele.
Dostateczną z ust twoich odbieram zapłatę.
Za zwycięztwo iednego syna, dwóch utratę.

WALERYUZ.

Nie, król wdzięczny, w połowie nagród nie wydziela,
Berło iego, wydarte z rąk nieprzyiaciela,
Własne państwo dźwignione, a podbite cudze.
Wie, że żadna nagroda nie zrówna zasłudze.
Doniosę mu, com widział, te czucia szlachetne,
Ten umysł Rzymianina, te cnoty tak świetne,
Te w obronie kraiowéy naygorliwsze chęci...

STARY HORACYUSZ.

Usługę twoię w czułéy zachowam pamięci

CYNNA, ALBO ŁASKAWOŚĆ AUGUSTA.

Traiedya Kornela.

Przekładania Gordyana Steckiego, i innych.

Osoby: *August Cesarz Rzymski, Liwia żona iego. Cynna, wnuk Pompéia, sprzysięgły na życie Augusta. Emilia córka Toraniusza, kochana od Cynny, i t. d.*

SCENA I. AKTU 5go.

AUGUST.

Żyiesz Cynno! lecz wieszże, iż co cię zrodzili,
Nieprzyiaciołmi oyca i moiemi byli?
Zrodzonyś w ich obozie. W te lata dziecięce
Straciłeś oyca, matkę, i wpadłeś w me ręce.
Przez ich iad i złość w sercu twoiém wkorzenioną,
Podniosłeś broń przeciw mnie zzawistną mnie stro-
Tak, niżliś się urodził, i gdy ci nie wielem (ną,
Był znaiomy, zawsześ mym był nieprzyiacielem.
Pokazała twa ku mey zawziętość osobie,
Jakiś iad ku mnie wyssał; iaka krew wre w tobie.
Dałeś proby, ileś mógł, co mi życzysz skrycie,
I iam się zemścił. Lecz iak? daruiąc ci życie.
W niewolą wziąłem, bym cię skrępował łaskami:
Pałac był ci więzieniem, me łaski pętami.
Pomniż, oyczyste dobra iak ci powróciłem,
Z Antoniego dóbr łupem iak cię zbogaciłem.
Wiesz, żem przeciwko tobie tyle tylko zgrzeszył,
Żem się mą rozrzutnością zbogacić cię spieszył.

Wszystkie honory, których tylkoś sobie życzył,
Dałem ci w moment, nicem ci nigdy nie sprzeczył.
Przeniosłem cię i nad tych, co ich przodki, długi
Wiek, i naypierwsze w woysku liczyli zasługi:
Nad tych, którzy mi berło krwią własną kupili,
I to życie, którém tchnę, nieraz ocalili.
Przypatruiąc się wszyscy szczęściu u mnie twemu,
Maią zwycięzcy zayrzéć do zwyciężonemu.
Wiem, że i to pamiętasz, iak w niedługim czasie,
Gdy mnie zmartwiły nieba w zmarłym Mecenasie,
Dałem ci mieysce iego, na co zazdrość zgrzyta,
Jakom cię wziął za mego po nim faworyta.
Wszak i dziś, gdym się wahał, czy Rzymowi skrócić
Mam niewolą, wolność mu oddać, tron porzucić,
Ciebiem tylko z Maxymem zażył; za twém zdaniem
Poszedłem, i na tobie poległem, nie na niém.
Więcéy powiem; dzisiay cię z Emilią żenię,
Któréy świat i Rzym nie ma nic równego cenie.
Takem ią wyniosł, że gdy daięć ią za żonę,
Mniéybym dał, gdybym tobie dał tron i koronę.
To wszystko wiesz i pomnisz, boć z pamięci, Cynno,
Tak wiele łask, tak prędko wyniść nie powinno.
Lecz to pomniąc, w czyiéyże głowie się pomieści?
Chcesz mię zabić zdradziecko? Cynno! mam te wieści.

CYNNA.

Ja zaś, panie! ia miałbym mieć tak czarną duszę!

AUGUST.

Posłuchay ieszcze moment: dopowiedzieć muszę.

Siądź, bo niemało dzisiay mam ci mówić o tém;
Maszli tyle śmiałości, wymówki dasz potém.
Teraz milcz, i pozwol mi żale me otwierać;
Masz tedy w Kapitolium życie mi odbierać,
Jutro podczas ofiary w wasze wpadnę sidła.
Sztychem mię pchniesz, daiąc mi tacę kadzidła.
Stanie was sprzysiężonych przy bramie połowa,
W Kościele druga tobie na odsiecz gotowa.
Jeſtli to iſtna prawda, czy bayka zmyślona?
Chceszli, bym ci wyliczył zabóyców imiona?
Prokul, Glabryon, Marcel, Plaut, Lenas, Pomponi,
Albin, Icyl i Rytul, sąż w téy liczbie oni?
Faworyt móy po tobie Maxym, z tobą drugi
Dziś herszt: nie wart wspomnienia reieſtr innych długi.
Stek sam hultaiów, podłe, nikczemne hołoty,
Przyciśnione prawami moiemi niecnoty;
Nikt bez długu ciężkiego, nikt bez kryminału,
Blasku tylko czekaią twego puginału,
By wszystko napełniwszy ogniem, mieczem, trwogą,
Zedrzeć, złupić Rzym, bo żyć inaczéy nie mogą.
Cóż? milczysz Cynno? tylko zwracasz oczy twoie
Tu i owdzie? cóż powiesz na zarzuty moie?
Jakie zamysły twoie? przy brzegu ołtarza,
Sprzątnąć i rzucić głowę Auguſta cesarza,
Byś oyczyznę z monarchy władzy oswobodził?
Jeślim twóy zamiar poiął, wszakeś na to godził.
Mówiłeś: państwa tego w swéy nie nie zachowa
Całości, tylko iedna ręka, iedna głowa.

Swawolna wolność niesie upadek okrutny
Rzymowi, ieden go pan dźwignie absolutny.
Wszak te były twe słowa? Jeśliś zaś inaczéy
Myślał, i chciał tę wolność ocalić: toć raczéy
Kiedym ią chciał wam wrócić, z méy ią było ręki
Przyiąć, z Rzymem mi za nie szczere oddać dzięki.
Tak łatwo mogłeś Rzymian z niewoli wybawić.
A rąk twych, mém zdradziecko zabóystwem nie krwawić.
Jakiż więc twóy iest zamiar? Pewnie, abyś po mnie
Panował... na to powiem to ci tylko skromnie:
Nieszczęśliwy Rzym! ieśli byłby w téy potrzebie,
By po Auguście na tron nie miał tylko ciebie:
Po mnie między Rzymskiemi tylko Cynnę pany,
By wziąć musiał, byłby Rzym nadto opłakany.
Po méy śmierci oyczyzny dola utrapiona,
Nie mieć pod państwa ciężar tylko twe ramiona!
Powiedz którym tak rzadkim, tak celnym przymiotem,
Tak wysokim nad inszych ty góruiesz lotem?
Móy fawor, twa moc cała, twa chluba, twe życie,
On cię sam wyniosł, on cię w tym trzyma kredycie:
Mą łaskę wszyscy w tobie czczą, nie twą osobę,
Z niey iednéy masz szacunek, sławę i ozdobę.
Bym cię zniszczył, tylko ci rękę usknę, która
Stworzyła cię, i twoia ieſt iedna podpora.
Wolę iednak tym czasem twéy ustąpić chuci,
Panuy, niech twa niewdzięczność i dni moich skróci:

Panuy, ieżeli możesz. Lecz patrz, czy Kossowie,
Metellowie, Paulowie, cni Fabiuszowie,
Tylu inszych swych przodków następce prawdziwe,
Ich krwi, sławy, dzielności, cnót obrazy żywe.
Patrz, czy wspaniałość tych serc Rzymowi doznana,
Zniży się, ścierpi, zniesie, mieć Cynnę za pana?

CYNNA.

Panie! cóż ia mam mówić? gdy nam zamiast kary,
Zbrodnie nasze nagradzasz łaskami i dary?
O cnoto bez przykładu! o dobroci cudzie!
Cóż o niey mówić będą świat, Rzym, senat, ludzie?
Toć twą moc sprawiedliwszą, móy grzech cięższy czyni,
I tém bardziéy złość Cynny wiek przyszły obwini.

AUGUST.

Puść w niepamięć i twóy grzech, puść i krzywdy moie,
A Maxymowi ze mną przepuśćcie oboie.
Zdradził nas. Lecz bym skutki winy iego skrócił,
Was zachował niewinnych, mnie przyiaciół wrócił;

Do Maxyma.

Wróć się do mieysca twego i urzędu u mnie,
Sprawuy go, tak iakoś zwykł, wiernie i rozumnie,
Pogrzebcie Euforba winę w niepamięci,
Jutro Himen niech wasze koronuie chęci.

ANDROMACHA. TRAIEDYA RACINA.

Przekładania Stan: Morsztyna Woi. Maz.

Osoby: *Andromacha wdowa po Hektorze, branka Pirrusa. Pirrus syn Achillesa, król Epiru. Orest syn Agamemnona, a Pilades iego przyiaciel. Hermiiona córka Heleny. Cefiza przyiaciółka Andromachy.*

SCENA I. AKTU 4go.

CEFIZA.

O cale temu wierzę. w tym nieszczęścia kresie,
Sam Hektor tę odmianę w twoie serce niesie.
Chce, żeby Troia w iego dziecięciu powstała.
Żeby żywot iéy królów dziedzicowi dała.
Sam ci tę myśl podaie, sam ci śluby stręczy,
I pewnie za Pirrusa, że dotrzyma ręczy.
Wróci syn, byleś chciała: w iedném twoiém słowie,
I bezpieczeństwo iego zawisło i zdrowie.
Pirrus oyca, i krewnych chce zapomnieć cale,
Twoiemu się synowi poświęca wspaniale:
Nic niedba na oyczyznę, na lud; którym włada,
I berło i koronę, u twoich nóg składa.
Więc kiedy obietnice wszystkie swoie zjści,
Czyż będzie godzien takiéy twoiéy nienawiści?
Już ci szczerze pomaga, iuż z iego opieki
Twóy Astyanax może nic niedbać na Greki:
Bo mu dał swoich ludzi, choć sam iest bez straży
Tak cię kocha, tak sobie twą przysługę waży.
Że wiedząc, iako Grecki naród iest zażarty:
Wolał się sam z potrzebnéy ogołocić warty:
A iemu dadź obronę. Tym czasem w kościele
Czynią przygotowania, iuż tam ludu wiele.

Dałaś słowo. Niech z ciebie nie będzie przyczyna
Zwłoki.

ANDROMACHA.

Póydę; lecz ieszcze niech obaczę syna.

CEFIZA.

Na cóż się przyda widzieć, właśnie iakby we śnie?
Nasycisz się nim potém, bezpiecznie i wcześnie.
Będziesz go miała zawsze; po co się dziś spieszyć,
Kiedy się jutro możesz cały dzień z nim cieszyć?
Będziesz go wychowywać, nie iak sługę panu,
Lecz iak dziecię przy oycu królewskiego stanu:
On dźwignie Troię; ciesz się, uśmierz długie płacze.

ANDROMACHA.

Pódźmy, niechay go ieszcze przed śmiercią obaczę.

CEFIZA.

O przebóg! cóż to mówisz?

ANDROMACHA.

Nie mam się kryć woli
Przed tobą, bom cię w każdéy doświadczyła doli.
Znam serce; znam twą cnotę, alem rozumiała,
Żeś też i ty mnie lepiéy, niżli widzę, znała.
Wierzyłażeś, żem dobrą sławę oszkaradzić,
Żem tym postępkiem miała męża mego zdradzić?
Męża, co we mnie żyie, którego pamięci
Andromacha czas wszystek życia swego święci?
I wreszcie te ofiary uprzykrzywszy sobie,
Ważyła się zmarłego pokóy mieszać w grobie?
Nie takiéy wiary Hektor spodziewał się po niéy.
Ale syn iego w ciężkiéy i śmiertelnéy toni.

Sama widzę, że nie masz ratunku od zguby,
Jedynie go ocalić mogę przez me śluby.
Więc trzeba dadź koniecznie rękę Pirrusowi,
I uczynić go oycem Astyanaxowi:
Ale też tylko rękę; dość, że dziecię zbawię,
I obrońcę synowi Hektora zostawię:
Znam ia dobrze Pirrusa, prędki i gorący,
Ale w sercu ślachetność i cnotę maiący.
Więcéy ieszcze uczyni, niżli obiecuie,
I Grecka mi nienawiść za niego ślubuie.
Źle ich poselstwo przyiął. Nie wskorali prośbą,
To będą chcieli strachem wymusić i groźbą.
A im mu się uprzykrzą bardziéy o wydanie;
Tém się szczerzéy dziecięciu memu oycem stanie,
Więc, gdy tak serce każe utrapionéy matki,
Poślubię Pirrusowi te życia ostatki:
Przysięgnę mu, i on mnie, w przytomności bożéy.
A gdy oycowską na się iuż powinność włoży,
Zdziaławszy te dla syna moiego robotę,
Czas będzie wspomnieć sobie na honor i cnotę.
Tę rękę, która zgwałci Hektorowi wiarę,
Żeby zaraz odebrać należytą karę,
Przeciw sobie obrócę, i w samo impetem
Pchnę się serce, ukrytym pod szatą sztyletem.
A tak oddam, com winna, kiedy legnę w grobie,
Rodzicowi, mężowi, dziecięciu i sobie.
Niewinną statku mego odkrywam ci zdradę,
Tę powzięłam, i tę mi Hektor móy dał radę:
Przez śmierć mym prześladowcom dobędę się z gar-
A ty pamiętay, żebyś oczy mi zawarła. (ła,

CEFIZA.

Prędzéybym się wraz z tobą umierać zdobyła,

ANDROMACHA.

Nie, Cefizo, koniecznie trzeba, żebyś żyła.
Tobie móy skarb oddaię: chciéy twe dni przedłużyć,
Chciéy moiemu dziecięciu do końca dosłużyć.
Pomniy, że z tylu królów, co ich Troia miała,
Tylko ta nieszczęśliwa reszta iuż została.
Nie odstępuy Pirussa, miey nań oko pilne,
I żeby obietnice nie były omylne,
Staray się wszystką siłą, coraz ie odnowić,
Coraz o mnie, i ślubie wziętym zemną mówić;
Żem przed śmiercią dowiodła, iaka moia była
W nim ufność; gdym mu dziecię iedyne zleciła.
Że choć nie śmierć łakoma tak prędko pożarła,
Jegom iuż była, iegom iuż żoną umarła.
Więc i Astyanaxa miey w pilnym dozorze,
Niechay się uczy w cnocie kochać i w pokorze.
Niech ma w żywéy pamięci swych oyców przykłady,
Niech ich życiem wyraża, niech idzie ich ślady:
Niech rozmyśla, iak wiele dla sławy czynili,
Więcéy ich cnoty ważąc, niźli to, czém byli.
W każdy dzień mu wspominay Hektorowe dzieła,
A czasem, że i matka oyca godna była.
Ale niechay nie myśli mścić się naszéy zguby,
Niech zaniecha, pod panem będąc, próżnéy chluby.
Niech

Niech będzie skromny, niech się nie przykrzy niko-
Syn iest Hektorów, ale ostatni w tym domu, (mu,
I żeby tę iedyną utrzymać nadzieię,
Ja dziś kończę gniew, miłość, i krew z siebie leię.

CEFIZA.

Ach przebóg!

ANDROMACHA.

Nie chodź za mną, ieśli łez nie wstrzymasz,
I ieżeli nad żalem twoim władzy nie masz.
Idą po mnie; ty płacz skryy, Cefizo miła,
Masz probę, kiedym ci się wszystkiego zwierzyła.
Hermiiona to widzę: ażeby zaś z nami
Nie potkała się, znidźmy przed iéy zapędami.

BRYTANNIK TRAIEDYA RASYNA.

Przekładania Jana Kruszyńskiego.

Osoby. *Nero cesarz, syn Agryppiny, Brytannik syn Klaudyusza cesarza. Agryppina wdowa powtórnie po Klaudyuszu. Burrus nauczyciel Nerona, i t. d.*

SCENA II AKTU 4go.

AGRYPPINA DO NERONA.

Przystąp, i siądź, Neronie. Twoie podeyrzenia,
Wymagaią odemnie usprawiedliwienia,
Ani wiem, iakie potwarz zarzuca mi zbrodnie;
Wszystko, com uczyniła, okażę dowodnie.
Pamiętasz...z twego rodu dobrześ o tém wiedział,
Jak wielki między tronem, a tobą był przedział.

Prawa krwi moiéy, które szanował świat cały,
Próżny tobie beze mnie zaszczyt zostawiały.
Gdy matka Brytannika wczesnym legła zgonem,
Łoże cesarskie na łup było wystawionem.
Z tych piękności, które szukaiąc téy chwały,
Wsparcia u wyzwoleńców Cezara żebrały,
Pragnęłam łoża iego, myśląc o sposobie,
Jak, osiadłszy na tronie, zostawić go tobie.
Zniżyłam się, Pallasa szukaiąc poręki:
Pan iego, który codzień widział moie wdzięki,
Nie postrzegaiąc iawnéy w czuciach swych różnicy,
Powziął nieznacznie miłość z oczu synowicy.
Lecz krew, którąśmy w iednym wyczerpnęli rodzie,
Do kazirodnych związków była na przeszkodzie.
Nie śmiał poiąć Klaudyusz córki po swym bracie,
Ale wyrok powolny zyskawszy w senacie,
Poiął mię, i Rzym klęknął przed moiém obliczem,
Było to dla mnie wiele, dla ciebie zaś niczem.
Wszedłeś w dom Klaudyusza za moią przyczyną,
Zaślubiłam ci córkę Cezara iedyną.
Sylan który ią kochał, natychmiast utracił,
I pierwsze twoie szczęście krwią własną zapłacił.
Nie dość na tém. Czyż była ta myśl do poięcia,
Aby Cezar nad syna przenosić miał zięcia?
Jam to sprawiła: Pallas stanął z moiey strony;
Przybrał cię cesarz, radą iego zwyciężony;
Mianował cię Neronem ku większéy ozdobie,
I chciał część władzy swoiey przed czasem dać tobie.

Wszyscy natenczas, maiąc przeszłość na pamięci,
Postrzegli, dokąd moie zasięgały chęci.
Wtedy widząc upadek Brytannika bliski,
Głośne przyiacioł iego powstały utyski.
Jednych obietnicami pozyskałam zdanie,
Nayzuchwalszych posłałam na wieczne wygnanie.
Sam Cezar chcąc, ażebym przestała się żalić,
Musiał od syna swego tych wszystkich oddalić,
Którzy mu, wierność swoię przysiągłszy do zgonu,
Mogliby ieszcze drogę otworzyć do tronu.
Nie dość na tém. Do władzy nad nim i dozoru
Sama mu wyznaczyłam ludzi z mego dworu.
Dla ciebie zaś wybrałam tych nauczycieli,
Którzy z cnót i rozumu powszechnie słynęli.
Sławę maiąc na względzie, nie dworskie starania,
Przyzwałam z połków naszych, przyzwałam z wygnania
Senekę i Burrusa, którzy dziś tak śmiało...
Wtedy cnoty ich całe państwo uwielbiało.
Ja, trwoniąc Klaudyusza skarby i dostatki,
W imieniu twoiém hoyne czyniłam wydatki.
Widowiska i dary, łaski i pochwały,
Serca dla ciebie ludu i woyska iednały,
Woyska, które czas przeszły wspominaiąc miło,
W tobie oyca moiego Germanika czciło.
Klaudyusz kończąc wtedy życie nadwątlone,
Otworzył wreszcie oczy snem długim zamknione:
Poznał swóy błąd: a pełen smutku i obawy,
Zaczął żałować syna i swoiéy niesławy.
Chciał zgromadzić przyiacioł: lecz późno iuż było,
Straż iego, dwór i łoże, wszystko mnie służyło.

Spełzła bez skutku czułość iego i życzenia.
Uczyniłam się panią reszty iego tchnienia.
A pod pozorem przykréy ulżenia mu męki,
Taiłam mu przy zgonie płacz syna i ięki.
Umarł. Tysiączne wieści krzywdzą Agryppinę:
Wstrzymałam śmierci iego pośpieszną nowinę.
A wtenczas kiedy Burrus wysłany odemnie
Przysięgę woysk dla ciebie odbierał taiemnie,
Kiedyś ty do obozu śpieszył w moie imie,
Gdy ofiary płonęły na ołtarzach w Rzymie;
Wtedy naród fałszywéy uwierzywszy mowie,
Pytał się o zmarłego Pana swego zdrowie.
I gdy wreszcie przez iawną wierności przysięgę,
Stwierdziły półki rządu twoiego potęgę,
Uyrzano Klaudyusza, a lud niespodzianie
Poznał razem śmierć iego i twe panowanie.
Wszystko, com rzekła, rada na pamięć ci wiodę.
Oto są moie zbrodnie. Jakąż mam nagrodę?
Dopiąwszy tyle szczęścia przez moie starania,
Ledwieś pół roku wdzięcznym okazał się za nie.
Zatrzeć uszanowanie pragnąc naygoręcéy,
Udawałeś, Neronie, że mnie nie znasz więcéy.
Widziałam, iak Seneka i Burrus, zuchwali,
Przepisy niewierności w twóy umysł wpaiali.
Ciesząc się, żeś ich w sztuce przewyższył zmyślania.
Widziałam, iak niegodni twego zaufania,
Oton i Senecyon, rozwiozłe młokosy,
Wielbili twe roskoszy pochlebnemi głosy.
A kiedym ia, na twoie pogardy zbolała,
O przyczynę się ciebie tylu krzywd pytała;

Ty, iak niewdzięczny, który wstyd ma w małéy cenie,
Odpowiedziałeś matce przez nowe schańbienie,
Dziś przyrzekam Juniią dać Brytannikowi.
Ciesząc się, że móy wybór szczęście ich stanowi.
Cóż ty czynisz? Juniią porywasz, Neronie;
W iednéy nocy twe serce miłością iéy płonie.
Widzę, że Oktawiia iuż ci iest niemiła,
Że ma zeyśdź z tego łoża, gdziem ią umieściła:
Wygania ą Pallasa, Brytannik poymany,
Dla matki wreszcie twoiéy gotuiesz kaydany.
Burrus śmie hardą rękę wznieść na Agryppinę.
I gdy ty, znaiąc własne występki i winę,
Powinieneś był pierwéy gniew matki przebłagać,
Ty, ty masz tłumaczenia odemnie wymagać?

JFIGIENIIA. TRAIEDYA RASYNA.

Osoby: *Agamemnon król. Achilles. Ulisses. Klitemnestra żona, Jfigieniia córka Agamemnona. Eryfila córka Heleny i Tezeusza, i t. d.*

SCENA II. AKTU 1go.

Przekładania Adama Ryszczewskiego.

AGAMEMNON.

Na cóż się zda pochlebiać: wszak do twego zgonu,
Przywiązali bogowie zdobycz Jlionu.
Zna każdy, że w nagrodę za tryumf wspaniały,
Grób ci wpośrzód Troiańskich pól przeznaczyć miały;

Że inaczéy twe życie i szczęsne i letnie, (tnie.
Przy Troi wśród młodości śmierć zawczesna prze-

A C H I L L E S.

Więc liczni króle, by się za cię mścić, zebrani,
Powrócą wieczną hańbą zostawszy odziani!
A Parys wieńcząc płomień miło ci bezprawy,
Zatrzyma żony twoiéy siostrę bez obawy!

A G A M E M N O N.

I cóż? czyliż twa dzielność, co nas wyścignęła,
Niedość ieszcze za taką krzywdę pomsty wzięła?
Nieszczęścia Lesbos, które twe ręce zburzyły,
Wszystkie morza Egieyskie strachom napełniły.
Doyrzała Troia pożóg, a wód brudne wały,
Resztę ruin i zmokłe trupy w brzeg iey pchały.

A C H I L L E S.

Nie, nie; wszystkie tę nadto wybiegi są kręte,
Zbyt daleko w przeznaczeń xięgi wzierasz święte.
Mnieżby to czcze pogróżki wstrzymywać tak miały,
Bym chcąc iśdź za twym śladem, z ścieszki zbaczał chwały?
Wprawdzie Parki méy matce wnet to objawiły,
Gdy śluby iéy z śmiertelnym mężem się spełniły,
Że mogę, czy wiek długi bez czci obrać, czyli
Wieczną sławę, choć w drobnéy lat nabytą chwili;
Lecz gdy rychléy, lub późniéy póyść trzeba pod ziemię;
Mamże nieużyteczne świata tego brzemię,
Szczędząc krwi, którą nieba z bogami mi dały,
Wyglądać gnuśnie w domu staroéci zgrzybiały?

A unikając zawsze pięknéy sławy toru,
Umrzeć całkiem z imieniem, bez czci i honoru?
Ach! porzućmy te dla nas zawady zelżywe:
Honor mówi, dość na tém, to dla nas prawdziwe
Są wyrocznie: bogowie dni naszych panami,
Ale my sami, naszéy chwały piastunami.
Na co nam ich wszechwładztwem byśmy się biedzili,
Dość byśmy tak, iak oni, siebie uwiecznili.
A dawszy pokóy losom, bieżmy tam gdzie śmiałość
Zaręcza nam przeznaczeń wielkich, iak im trwałość.
Do Troi, tam ia lecę, choćby kto co wróżył;
Żądam tylko od bogów, aby mi wiatr służył;
I chociażbym sam wreszcie miał szturmować na nię,
Ja i Patrokl póydziemy mścić się za cię, panie.
Lecz nie, twéy przeznaczenie ręce ią oddaie,
Mnie tylko iśdź za tobą pragnąć pozostaie.
Już nie chcę, byś me stwierdzał miłośne pragnienia,
Które mię przywieśdź miały stąd do oddalenia;
Gdyż ta miłość o twoię zbyt troskliwa chwałę,
Pragnie, by móy zachęcił przykład woysko całe;
I broni mi nad wszystko zostawiać cię teraz,
Tym lękliwym poradom, co ci daią nieraz.

S C E N A VI. A K T U 4go.

Przekładania Konst. Wolskiego.

A C H I L L E S.

Doszedł mię panie! odgłos nadzwyczaynéy wieści,
Która się wcale w moiém poięciu nie mieści.

Mówią, czego nie mogę wspomnieć bez wzdrygnienia,
Że na śmierć daiesz córkę z twóiego ramienia.
Że nie słuchaiąc wcale przyrodzenia głosu,
Sam ią do śmiertelnego chcesz prowadzić ciosu;
Że ią pod mém imieniem do oltarza wzywasz,
I na iéy sprowadzenie mnie chytrze używasz;
A uwodząc nas wieścią o ślubnym obrzędzie,
Mnie haniebnéy posługi bierzesz za narzędzie.
Co mówisz na to, panie? mamże temu wierzyć?
Krzywdzące ciebie wieści należy uśmierzyć.

AGAMEMNON.

Ja z układów nikomu nie będę się sprawiał,
Córcem dotąd rozkazów moich nie objawiał.
Gdy czas przyydzie o swoim by wiedziała losie,
Dowiesz się z woyskiem razem w publicznym odgłosie.

ACHILLES.

Wiem dobrze, co ią czeka, dociekłem twéy zdrady.

AGAMEMNON.

Za cóż mnie się więc pytasz? do czego te zwiady?

ACHILLES.

Za co się pytam? Mnież to chcesz utrzymać w błędzie!
Że nayczarnieyszą wściekłość ktoś potwierdzać będzie!
Mniemasz, że chwaląc twoie obrzydłe zamiary,
W oczach moich dopuszczę z twéy córki ofiary?

Że miłość, i móy honor, zdradzę wiarołomnie?

AGAMEMNON.

A tyż, co tak zuchwałym głosem mówisz do mnie,
Wiesz, kto iestem, i mowy płochéy nie powściągasz?

ACHILLES.

Czy wiesz, kogo ia kocham? z kogo się urągasz?

AGAMEMNON.

Kto na ciebie opiekę domu mego składa?
Oyciec, czy swoią córką bez ciebie nie włada?
Czy iuż bydź nią przestała? iestże twoią żoną!
Możnaż!..

ACHILLES.

Nic nie masz do niéy, mnie iest przeznaczoną.
Nie dam się obietnicą uwodzić daremnie,
Dopóki tylko kropla krwie zostanie we mnie.
Wszak, iż wieczystym węzłem losy nasze spoiem,
Mnieś to przyrzekł, ia będę stać przy prawie moiém.
A czyżeś ią nie dla mnie przyzwał do téy ziemi?

AGAMEMNON.

Bogi chcą z niéy ofiary; żal się więc przed niemi,
Wiń Kalchasa, Ulissa, z niemi obóz cały!
Menelausa; a wprzód twe własne zapały.

ACHILLES.

Może?

AGAMEMNON.

Ty sam Azyą pożeraiąc chciwie,
Bogów, że cię wstrzymuią, kłniesz codzień złośliwie.

Ty obrażony moią sprawiedliwą trwogą,
Wywierasz po obozie twoię wściekłość srogą;
Ja, chcąc córkę ocalić, dawałem ci rady;
Tyś nie żądał, nie szukał, prócz Troi zagłady;
Ja cię zatrzymywałem w niebacznym zapędzie:
Chcesz? iedź więc; iéy śmierć drogę ułatwiać ci
będzie.

ACHILLES.

Nieba! iaż słysząc, ścierpię te urągowiska?
Nie dość krzywoprzysięstwa, potwarz na mnie ciska!
Jażbym, aby tam płynąć narażał iéy życie?
Jakiż mi to przyniesie zysk Troi zdobycie?
Cóż mi winna? z jakiéyże pobudki tak dzielnéy
Tambym biegł, głuchy na głos matki nieśmiertelnéy?
Na strapionego oyca niebaczny przestrogi!
Miał szukać śmierci, którą tam wróżą mi bogi?
Czyż kiedy z brzegów owych, gdzie Skamander
płynie,
Widziano okręt iaki w Tessalskiéy krainie?
Albo w Laryssie, który zuchwalec szalony,
Naruszył kiedyś sławę méy siostry, lub żony?
Mam się mścić krzywdy iakiéy, lub ścierać ohydę?
Dla ciebie okrutniku, dla ciebie tam idę.
Łask twych sam ieden z Greków, iam nie potrzebował,
Ich i moim hetmanem, iam ciebie mianował.
Za ciebie ia się mściłem, kiedym Lesb zagładził,
Wprzód aniżeliś twoie zastępy zgromadził.

W jakiéyże tu iesteśmy zawołani myśli?
Wszak odzyskać Helenę mężowiśmy przyśli.
Odkąd ten przesąd o mnie, że ia z moiéy strony,
Niebacznym się pokażę na wydarcie żony?
Samże brat twóy, za ten gwałt, który go spotyka,
W miłości ma przywiléy, ścigać przeciwnika?
Miłość mię zobopólna z twoią córką sprzęgła,
Względem niéy iednéy tylko wiąże mię przysięga.
Szczęśliwy przez iéy związek, flotę z woyskiem
całém,
Nie Menelausowi, lecz iéy obiecałem.
Niech na odbicie żony, sam użyie męztwa,
Méy krwi zostawionego niech szuka zwycięztwa.
Nic mam, nie od Parysa, Pryama, Heleny:
Chcę twéy córki, i krom téy nie idę tam, ceny.

AGAMEMNON.

Jedź więc do Tessalii, drogić nie zagradzam,
Ja cię z przysięgi twoiéy chętnie oswobadzam:
Inni tu posłuszniejsi od ciebie, przyciągną;
I zgotowane tobie wawrzyny osiągną.
Przeznaczenie swym czynem szczęśliwie przemogą,
Zbliżą dla Jlionu iego chwilę srogą.
Sądzę ia z mowy twoiéy, wnoszę o pogardzie,
Jakąbyś twe posługi płacił sobie hardzie.
Kto dobrodzieystwo czyni, niech się z niém nie
chwali.
Już losy chcesz Grecyi, sam ważyć na szali,
Pyszny twoią dzielnością wszystko w twym rozumie,
Ma drżeć, ma ustępować, ulegać twéy dumie?

Próżnyż mi tylko tytuł nadano starszeństwa?
Maiéy dzielności, a więcéy żądam posłuszeństwa.
Gniew niedołężny, dla mnie groźbą iest daremną:
Jedź... zrywam wszystkie związki, łączące cię
ze mną.
Związkowi dziękuy, który nad móy gniew prze-
Oyca Jfigienii wiąże mię powaga: (maga,
Może wódz tylu królów, krom tego nazwiska,
Rezby ostatni czynił te ze mnie igrzyska.
Słuchay... kończę rzecz całą tym iednym wyrazem,
Będę bronił twéy córki i méy sławy razem.
I niżeli ci przyydzie w jéy serce ugodzić,
Oto droga, przez którą cios twóy ma przechodzić.

SCENA OSTATNIA AKTU 5go.

ULISSES.
Nie, pani, uspokóy się!... twoia córka żywa...
I bogów iuż spełnione są wyroki wieszcze.

KLITEMNESTRA.
Żywa, i to mi, panie, sam donosisz ieszcze?

ULISSES.
Tak iest, ia, który sobie za powinność miałem,
Wmawiać w oyca, by śmierć iéy przyiął sercem
Ja, dla honoru Greków, i Troi zagłady, (stałém;
Tylum łez był przyczyną, przez surowe rady:
Ja przychodzę, gdy bogom iuż się stało zadość,
Twoię rozpacz uśmierzyć, ogłosić ci radość.

KLITEMNESTRA.
Prawdaż to iest? ach królu! niewzruszona stoię,
Cóż za cud? i co za bóg zbawia córkę moię!

ULISSES.
Ach! widzisz we mnie samym, z tak szczęśliwéy
chwili,
Jak radość z zadumieniem, i strachem się sili.
Nie było dnia sroższego, straszniéyszéy przygody,
Już się był po obozie rozszedł duch niezgody,
Zaślepił wszystkich, czucie braterstwa wygasło,
Już okropne do boiu dane było hasło.
Zlękniona córka twoia w tak żałosnéy dobie,
Ma Achilla za sobą, woysko przeciw sobie.
Lecz choć ieden Achilles za nią się uzbroił,
Zatrwożył całe woysko, i bogów rozdwoił.
Już się chmurą w powietrzu wznosiły pociski,
Już krew płynęła, zabóystw i morderstw znak bliski:
Aż wystąpił Kalchas, między obie strony,
Głos miał dziki, twarz wściekłą i włos naieżony.
Straszny! pełen zapewne niebieskiego ducha,
Rzekł: „ Achillesie, Grecy, niech z was każdy słucha:
Ten bóg, który mię teraz bierze za tłumacza,
Daie mi znać swóy wybór, i wyrok oznacza.
Inna Jfigieniia, Heleny krew inna,
Ofiarą na tuteyszym brzegu paść powinna.
Tezeusz się z Heleną, zmowiwszy wzaiemnie,
W ucieczce ślub małżeński spełnili taiemnie.
Ich córka zaniesiona w ukryte siedlisko,
Jfigienii także nosiła nazwisko.
Ja sam widziałem owoc skrytego zamęścia.
Groziłem, że się straszne nań zleią nieszczęścia.
W pożyczaném imieniu, szuka tu spełnienia
Swéy zemsty, i smutnego swego przeznaczenia.
Patrzy na mnie, słucha mię, tu przedemną stoi,
Z niéy to niebo ofiary wymaga dla Troi.„

Tak mowił Kalchas, wszyscy na to się strwożyli.
Zdumiony cały obóz, patrzy Eryfili.
Ta była przy ołtarzu, widząc co ią czeka,
Skrycie pewnie na zwłokę ofiary wyrzeka.
Ona to stąd przed chwilą gwałtownie wybiegła,
Wszystkich Greków o twoiéy ucieczce ostrzegła.
Nad iéy losem, iéy rodem dumieię się skrycie.
Lecz gdy śmierć iéy okupić ma Troi zdobycie,
Przeciw niéy całe woysko, iawnie się podnosi,
I wyrok śmierci na nię Kalchasowi głosi.
Już Kalchas podniosł rękę, aby ią zatrzymać.
„ Stóy, zawoła na niego, nie waż się mnie imać!
„ Krew bohatyrów, których mnie zowiesz plemieniem,
„Zdoła bez ciebie, własném przelać się ramieniem „
Rozzrożona czémprędzéy do ołtarza zmierza,
Porywa nóż ofiarny w swe serce uderza.
Ledwie krwią wypryśniętą zrumieniona ziemia,
Grzmot słychać nad ołtarzem, niebo się zaciemia,
Wiatr szczęśliwie przerywa napowietrzne ciszo,
Szum wód mu odpowiada, morze się kołysze.
Brzeg zbielony od piany, ięk wydaie zdala.
Stós niewidzialny ogień płomieniem zapala.
Niebo w pół się otwiera, i rzzi błyskaniem,
Napełnia świętą trwogą, krzepi zaufaniem.
Zdumiony żołnierz świadczy, że z pośród obłoka,
Aż na sam stós Dyana, zstąpiła z wysoka.
A otoczona wkoło świętemi pożary,
Poniosła w niebo modły, i nasze ofiary.

Wszystko przyśpiesza odiazd, w powszechném wesolu.
Płacze Jfigieniia po nieprzyiacielu.
Ręką swą Agamemnon oddadź ci ią żąda,
Spiesz pani, z Achillesem razem cię wygląda,
Wspólném porozumieniem, łącząc chęci swoie,
Gotowi świętym związkiem, stwierdzić ie oboie.

KLITEMNESTRA.

O nieba! przeniknioną, tak wielkiemi cudy,
Jak zawdzięczę łask tyle, i Achilla trudy!

ALZYRA TRAIEDYA WOLTERA.

Przekładania Ludwika Osińskiego.

Osoby: *Guzman, rządca Peru. Alwarez oyciec Guzmana. Zamor i Montez rządcy Potozy. Alzyra córka Monteza, i t. d.*

SCENA PIERWSZA AKTU 1go

ALWAREZ *tak powściąga zapęd Guzmana.*

Ty synu! Chrześciianin, ty rządzić wezwany
W imie Boga pokoiu, nowe Chrześciiany,
Ty możesz utrzymywać te zbrodni prawidła?
O iak mi ta tyrańska srogość iuż obrzydła!
Kiedy kray ten zniszczony w krwi mieszkańców broczy?
Jeszczeż się srogie twoie nie napasły oczy?
Potożem aż od brzegów dalekiego wschodu,
Do nieznanego przyszedł bałwochwalców rodu.

Byłem w kraiach, słonecznemi przepalonych skwary,
Obydę Europy widział i iéy wiary?
Wysłańcy Boga, na to wybraniśmy byli,
Abyśmy Jmie iego i prawa głosili:
Ale my burzyciele państw tych nieużyci,
Okrutni! nigdy złota, nigdy krwi niesyci,
Gwałciciele praw, których uczyć było trzeba,
Zabiiamy lud, zamiast zyskać go dla nieba.
Wyrznęliśmy mieszkańców, popalili domy;
Tak same tylko niebios naśladuiem gromy.
Prawda, że imie nasze postrachem téy ziemi,
Drżą tu przed Hiszpanami, lecz brzydzą się niemi.
Niesprawiedliwi, dumni, łakomi, my sami
Bicze świata nowego, my barbarzyńcami.
Dziki Amerykanin, przy swoiéy prostocie,
Równy nam iest w odwadze, przewyższa nas w cnocie:
Gdyby przykładem twoim krwi pragnął zabóyca,
Przebóg! gdyby cnót nie znał, nie miałbyś iuż oyca,
Także to prędko owéy zapomniałeś chwili,
Kiedy mi oni sami życie ocalili?
Kiedy stąd nie daleko, gromada rozjadła
Okrucieństwy naszemi, zewsząd mię opadła?
Wszyscy moi polegli, na śmierć ich patrzałem,
Sam ieden, bez pomocy, iuż śmierci czekałem:
Lecz się na imie moie zapęd ich uśmierzył,
Młody Amerykanin, zamiast by uderzył,
Cały łzami zalany do nóg moich pada:
„Tyżeśto Alwaresie, tyżeśto, powiada!

Żyy

Żyy długo, niech dni twoie przeciągaią nieba;
Żyy oycem nieszczęśliwych, twych cnót nam potrzeba.
Nieś ten przykład do twoich, niech ci, co kaydany
Tłoczą na nas, zaiadłe zwolnieią tyrany.
Idź, mów im, że w tym dzikim, iak oni zwą świecie,
Wielkość serca, w nieszczęsnych znayduie się przecie.„
Cóż to? ty wzdychasz? widzę, że się twoia dusza
Na tę powieść niewolnie łagodzi i wzrusza?
Oyciec do ciebie mówi, a z nim ludzkość święta,
Ach! ieśli dusza twoia w srogości zacięta,
Jakim dziś czołem staniesz, synu przed tą, którą
Pozyskać ci należy, przed cnotliwą córą
Królów niegdyś rządzących te krainy smutne,
Które teraz los wydał w twe ręce okrutne?
Jak ią skłonisz, iak zyskasz twe naywiększe szczęście?
Chceszże krwią iéy rodaków kleić to zamęście?
Albo raczéy, chcesz, aby iéy płacze, iéy ięki,
Wytrąciły żelazo z twéy surowéy ręki?

AKT V. SCENA VI.

Alwarez, Zamor, Alzyra.

Panie! nieszczęśliwego niosą ci tu syna:
W twoich ręku chce umrzeć, a przy nim gromada
Przywiązanego ludu: każdym zemsta włada,
Chce ią spełnić, a tłumnie cisnąc się dokoła,
Chciwie krwi iego żony, i zabóycy woła.

SCENA VII. i OSTATNIA.

Alwarez, Guzman, Montez, Zamor, Alzyra.

ZAMOR.

Okrutni! mnie morduycie, lecz ta niechay żyie.

ALZYRA.

Syn móy, móy syn umiera!... o smutki... o żale!

Zamor do Guzmana.

Jakże aż do ostatka, trwasz w twoim zapale!
Podź, przypatrz się, gdyś żywy, iak ta krew popłynie,
I umiey potém ginąć, gdy wprzód Zamor zginie,

GUZMAN.

Są ieszcze inne cnoty, które ci ogłoszę,
Inny winienem przykład, i ten ci przynoszę.

do Alwaresa.

Niebo chce śmierci moiéy, ale iego władza
Wstrzymawszy ią, do ciebie, oycze, mnie sprowadza.
Duch móy iuż mię opuszcza, i w moment rozstania
Zatrzymał się przed tobą, dla naśladowania.
Umieram... mgła nowemu ustępuie słońcu,
Nie poznałem sam siebie aż przy życia końcu.
Tak iest, aż do téy chwili w moiém życiu całém,
Ciężarem moiéy dumy ludzkość uciskałem.
Nieba mszczą się za ziemię, kara sprawiedliwa,
Lecz krew przelana stratą życia się nie zmywa:
Szczęście mię zaślepiło, przy śmierci przezieram,
I przebaczam téy ręce, z któréy cios odbieram

Byłem tu panem dawniéy, i iestem w téy porze,
Sam mogę łaskę czynić, przyymiy ią za morze.
Żyy przeciwniku: wolność niech ci przypomina,
Jaka powinność, iaka śmierć Chrześciianina.

Do Monteza ktory się rzuca do nóg Guzmana.

Montez! Amerykanie! dręczeni niegodnie,
Pomniycie, że łaskawość przewyższa me zbrodnie.
Ogłoście Ameryce: nauczcie iéy pany,
Że godne im są dawać prawa Chrześciiany.

Do Zamora.

Różnicę bogów naszych zważ teraz na szali.
Twoi ci krew wylewać i mścić się kazali;
Móy, kiedy ręka twoia w krwi moiéy się maże,
Ubolewać nad tobą i przebaczać każe.

ALWAREZ.

Ach! synu, twoia cnota twéy odwadze równa.

ALZYRA.

Boże! iakiż to język, i zmiana gwałtowna!

ZAMOR.

Jakto? chcesz mnie przymusić aż do łez wylania?

GUZMAN.

Chcę więcéy, chcę koniecznie twego przywiązania.
Alzyra była dotąd nadto nieszczęśliwa,
Przez moie okrucieństwa i ślubne ogniwa:
Ta wpółumarła ręka tobie ią oddaie;
Żyy iuż bez nienawiści, zarządzay twe kraie.
A gdy chwałę tych murów twa ręka odnowi,
Błogosław, ieśli możesz, memu imieniowi.

Do Alwaresa.

Oycze, szczęśliwą parę przyimiy za twe dzieci,
Niech przez cię promień z nieba nad niemi zaświeci.
Jeśli pozyska niebo w nim Chrześciianina,
Śmierć moia nagrodzona, masz drugiego syna.

Z a m o r.

Stoię bez poruszenia, błędny, pomięszany,
Jakże! tyleż więc cnoty maią Chrześciiany!
Prawo co do tak wielkiéy zniewala cię cnoty,
Ach! wierzę, że iest prawem naywyższéy Istoty.
Przyiaźń, wiara, stateczność znane mi iuż były,
Lecz taka wielkość duszy iest nad moie siły.
Tyle cnót mnie zwycięża, cały ich blask widzę:
Panie, wielbię cię, kocham, a zemstą się brzydzę.

Rzuca się do nóg Guzmana.

A l z y r a.

Zawstydzona Alzyra do nóg twych upada;
Panie, onaby ciebie dziś zastąpić rada:
Pomiędzy nim i tobą, w okrutnym podziale,
Pożeraią bezsilną duszę moię żale.
Czuię, żem nadto winna, błędy moią winą.

G u z m a n.

Wszystko wam przebaczone, bo łzy wasze płyną.
Przystąp raz ieszcze, oycze, w ostateczněy porze,
Żyy szczęśliwy, bądź oycem Alzyry... *Zamorze!*
Zostań Chrześciianinem, a dosyć mi na tém.
Umieram.

Alwarez do Monteza.

Widzę dzieło władnącego światem:

Poddaie się to serce, iuż zamiast rozpaczy,
Posłuszne Bogu, który dotknie i przebaczy.

ZAIRA. TRAIEDYA WOLTERA.

Przekładania Konstant: Wolskiego.

Osoby: *Orozman, Sultan Jerozolimski. Luzynian, idący z krwi królów Jerozolimskich. Zaira, Fatyma, niewolnice Sułtana. Nerestan i Chatillon, rycerze Francuzcy. Korazmin, officer Sułtana, i t. d.*

SCENA III. AKTU 1go.

Orozman, Zaira, Fatyma, Korazmin.

K o r a z m i n.

Więzień Chrześciiański,
Co odszedł był na wiarę w oyczyste swe kraie,
Wrócił panie, i zaraz przed tronem twym staie.

F a t y m a.

O! Nieba!

O r o z m a n.

Niech się stawi; cóż za powód zwłoki?

K o r a z m i n.

W piérwszém przedmurzu, panie, wstrzymał swoie kroki,
Nie sądziłem, by można przed oblicze twoie
Wprowadzać niewiernego w te święte podwoie.

O r o z m a n.

Niech wniydzie. Méy powadze nic ubliża w niczém,
Kto, w jakiém mieyscu, staie przed moiém obliczem.

Nie mogę tey nauki słuchać bez wzdrygnienia,
Co królów w niedostępne tyrány zamienia.

SCENA IV. AKTU 1go.

Osoby też same i Nerestan.

NERESTAN.

Zacny nieprzyiacielu! przyym cześć mych współbraci,
Powrót móy niechay przysiąg wzaiemnych dług spłaci.
Zjściłem moię, twoiéy uiszczenia proszę.
Ja okup umówiony w całości przynoszę
Za Zairę, Fatymę, rycerzy dziesięciu,
Którzy zostaią dotąd u ciebie w zamknięciu.
Wolność ich, którąm spóźnił zwłoką nazbyt długą,
Miała im bydź wrócona, za moią usługą.
Su mnie, twego słowa dotrzymay wzaiemnie,
Już nie są twoi więźnie, wolni są przezemnie.
Lecz gdy ich mém staraniem skruszyłem kaydany,
Na ten okup maiątek móy cały wydany:
Wyznam, że mnie szczęśliwéy nadziei pozbawił,
Bym to dla mnie mógł zrobić, com iuż dla nich sprawił.
Mnie ślachetne ubóstwo zostaie udziałem,
Chrześcian z okropnego więzienia wyrwałem:
Dopełniam powinności, przysiąg i honoru,
Dość na tém, wracam w zakład do twoiego dworu.
Chętnie przyymę kaydany, gdy braci ocalę.

OROZMAN.

Chrześciianinie, umysł twóy szlachetny chwalę;
Lecz niechay cię wyniosłość, nie nadyma próżna,
Ażeby wspaniałością mnie przewyższyć można:
Wracam ci twoię wolność, nie chcę twego złota,
Przyym nadto, czém cię moia obdarza szczodrota.
Winienem ci dziesięciu Chrześciian z umowy,
Stu innych żądać możesz, iam ich dadź gotowy.
Niech wrócą i niech swoiéy oyczyznie obwieszczą,
Że i w głębi Syryi cnót wzory się mieszczą.
Niech pomiędzy Francuzy, a mną sądzą sami,
Kto godnieyszy panować nad temi mieyscami.
Lecz z tych, dla których wracam wolności swobodę,
Luzynian tylko ieden nie wchodził w ugodę.
Nie wróci iuż z innemi w oyczyste swe strony,
Podeyrzane ma imie dla moiéy korony:
Zbrodnią iego są prawa do tronu w Solimie,
Wziął ie z tych ze krwią razem, których nosi imie.
Ten wyrok przeznaczenia, które wszystkiém włada,
Że na zwyciężonego wina zbrodni spada.
Los smutny Luzyniana, iuż się nie odmieni,
Nie uyrzy nigdy więcéy słonecznych promieni.
Żałuię go, lecz na mnie potrzeba wymusza,
Że się twardą okaże ten raz moia dusza.
Względem Zairy wierzay, ani zżymay czoła,
Na iéy okup twa możność zdobyć się nie zdoła:
Niech królowie, niech wszyscy złączą się rycerze,
Próżno się silić będą, nikt iéy nie odbierze.
Możesz iechać....

NERESTAN.

Co słyszę? Znasz iéy urodzenie,
Mam twoie i iéy słowo na iéy uwolnienie.
A Luzynian ów starzec, czyż na to skazany?...

OROZMAN.

Rzekłem iuż, że dla niego próżno żądasz zmiany.
Wielbię cnotę, lecz pyszny ton Chrześciianina,
Chociaż wart poważania, gniewać mię zaczyna.
Wynidź, a iutro skoro piérwsza zorza wstanie,
Chcę, byś się nie znaydował więcéy przy Jordanie.

SCENA I. AKTU 2go.

CHATILLON.

Waleczny Nerestanie, rycerzu wspaniały,
Twe ręce nieszczęśliwych więzy potargały!
Zbawco wiernych, posłańcze Boga Zbawiciela,
Pódź pokaż się, zakosztuy miłego wesela.
Na widok braci, którzy ze łzami czekaią,
By ucałować rękę, z któréy wolność maią,
Dla ciebie przed seraiem, tłum ich się gromadzi,
Day im widzieć rycerza, któremu tak radzi,
Niechay złączeni na twém dobroczynnem łonie...

NERESTAN.

Miarkuy się w twych pochwałach, zacny Chatillonie,
Dopełniłem zwyczaynéy Francuza usługi,
Na mém mieyscu toż samo zrobiłby kto drugi.

CHATILLON.

Tak czynią Chrześciianie, tak wszyscy rycerze,
Samych siebie powinni poświęcić swéy wierze,
I takich, iak my ludzi, to szczęście stanowi,
Że wszystko szczęściu innych poświęcić gotowi.
Szczęśliwy komu niebo pozwoli łaskawie,
Uiścić się, iak tobie, w tak szlachetnéy sprawie.
My nieszczęśni Francuzi, my losu igrzyska,
Który przez tyle ciosów nas gnębi, uciska!
Uwięzieni w Solimie, dawno zapomniani
W téy do któréy Noradyn wtrącił nas otchłani,
Bez ciebie do Francyi wzdychamy daremnie.

NERESTAN.

Bóg mię użył, i smutek wasz zmienia przezemnie,
Młodego Orozmana, surowość łagodzi;
Lecz nieszczęśliwa zmiana, to szczęście zawodzi.
Jak ta dobroć Sułtana, ma pozór zwodniczy,
Łaski iego okropnéy są pełne goryczy.

. . . .

SCENA II. AKTU 2go.

Zaira. Chatillon. Nerestan.

ZAIRA. *do Nerestana.*

Tyżeś, z którym chcę mówić! ty! Francuzie godny!
Sułtan pozwala na to, miéy umysł swobodny:
Pokrzep tę, która z drżeniem przed ciebie przychodzi,
Wzrok twóy pełen wyrzutów niech się ułagodzi

Panie! wstyd nas i boiaźń ogarnia oboie,
Chcę i lękam się razem spotkać oczy twoie.
Złączeni z sobą społem w piérwszéy życia chwili,
Oboieśmy dzieciństwo w więzach przepędzili.
Oboieśmy dźwigali iarzmo niewolnicze,
Łagodziły ie wspólnéy przyiaźni słodycze.
Po twém odeyściu samey ięczeć było trzeba,
Aż na brzegi Francyi zaniosły cię nieba.
Więzień Solimy, znowu powracasz w te strony,
Przystęp do ciebie wtedy nie był mi zbroniony.
W niewoli wraz zamknięta, między ieńców tłokiem,
Żyłam ukryta długo przed Sułtana okiem:
Ty, czy przez wielkość, czyli moc politowania,
Czyli też czysta przyiaźń do tego cię skłania,
Chciałeś odwiedzić świetność Francuzkiego pań-
ſtwa,
Szukać wykupna dla mnie z smutnego poddańſtwa.
Z tém wracasz, iednak niebo łaskom twoim sprze-
czne,
Naznacza mi Solimę na mieszkanie wieczne.
Lecz krom okazałości, świetnego siedliska,
To rozstanie z mych oczu łzy rzewne wyciska.
Zawsze się będę twoią dobrocią szczyciła,
Zawsze pamięć cnót twoich będzie dla mnie miła.
Jak ty, chcę nędznym dawać litości zadatki,
Chrześcianie doświadczą czułéy we mnie matki,
Szanuię ich dla ciebie! a nieszczęśni owi,....

N e r e s t a n.

Ty ich matką? ty, która rzucasz ich losowi?
Ty, co znieważasz prochy, zacnych Luzynianów?...

Z a i r a.

Chcę ie uczcić... ty zapęd niebaczny zastanów!
Powracam krwie oſtatki milszéy wam nad życie.
Tak Luzynian iest wolny, wkrótce go uyrzycie.

C h a t i l l o n.

O! nieba! ieszczeż dzieci, oyca widzieć mogą!

N e r e s t a n.

Tobież winni będziemy tę głowę tak drogą?

Z a i r a.

Za nim przeciw nadziei ważyłam się wstawić,
Wspaniały Sułtan dla mnie przyrzekł go wybawić.
Tu go prowadzą zaraz.

N e r e s t a n.

Cóż się dzieie ze mną.

Z a i r a.

Chcę go widzieć, chęć moię łzy czynią daremną.
Ja równie iak ten starzec, ięczałam w niewoli.
Kogoż to, co sam cierpiał, w drugim nie zaboli?

SCENA PIERWSZA AKTU 3go.

O r o z m a n.

Zwiedzionyś Korazminie! przez próżne poſtrachy:
Nie na mnie Ludwik czyni woienne zamachy.
Sprzykrzyło się Francuzom naieżdżać te kraie,
Do których samo niebo wstępu im nie daie.
Wolą spokoynie w swoiéy oyczyźnie oddychać,
Niźli w puszczach Arabskich z pragnienia usychać.

Niżli skrapiać te mieysca posoką swą sprosną,
W których palmowe drzewa dla nas samych rosną,
Po Syryyskich się morzach ich flota rozszerza,
Zda się, że Ludwik z Cypru do Azyi zmierza,
Mam wieść, że król ten iednak porty nasze minie,
Zagraża on obfitéy Egipskiéy krainie.
Piérwszą o tém wiadomość odbiéram w téy chwili,
Na Mameluków woyska swoie obrócili,
I Meledyna, w którym mam nieprzyiaciela,
Utwierdza tron móy kłótnia, która ich rozdziela.
Francyi, ni Egiptu więcéy się nie boię,
Sami nieprzyiaciele, wzmogą siłę moię,
I nie skąpiąc krwie, któréy oszczędzaćby mieli,
Mścić się za mnie na sobie sami się uwzięli.
Uwolniy więc z więzienia wszystkich Chrześciia-
nów;
Chcę ia przez to ich własnych zobowiązać panów.
Prowadź ich, niech na morzu, król ich sam odbie-
rze,
Niech mię zna Ludwik, niechay hołd odda méy
wierze.
Prowadź mu Luzyniana, i powiedz z méy strony,
Że mu powracam tego, co z nim spokrewniony,
Od Oyca mego dwakroć będąc pokonany,
Do śmierci iego nosił niewoli kaydany.

K o r a z m i n.

To imie dla Chrześciian...

O r o z m a n.

To imie rzecz błaha.

K o r a z m i n.

Nuż Ludwik?...

O r o z m a n.

Po niewczasie, któż kiedy się waha?
Tak chce Zaira, dosyć, wypuść tego męża,
Wracam go dla téy, która me serce zwycięża,
Dla niéy ia wszystko czynię, za nic mam Ludwika,
Serca mego moc inna, żadna nie dotyka;
Zasmuciłem ią srodze, osłodzić iéy muszę,
Śmiertelną boleść, którą zraniłem iéy duszę.
Gdy na wieść, że Francya, coś knuie na nowo,
Niecom z Chrześciianami postąpił surowo.
Co mówię? czas ten, który próżnom stracił w ra-
dzie,
Do przygotowań ślubnych był mi na zawadzie,
Jeszcze zwlec mi na chwilę me szczęście przychodzi;
Lecz niech iéy się ta chwila z méy strony nagrodzi.
Osobnéy się Zaira rozmowy domaga
Z Nerestanem, którego ślachetna odwaga...

K o r a z m i n.

Czyliż ieszcze i na to Orozman pozwoli?

O r o z m a n.

Z dziecińśtwa zostawali oboie w niewoli.
Nie będą się iuż więcéy widzieli wzaiemnie,
Nic iéy odmowionego nie będzie przezemnie.
Nie wzbronię iéy niczego, i dla niéy mam za nic,
Przymus seraiu, w którym srogość nie ma granic,
Mam w pogardzie te srogie i nieludzkie prawa,
Z których ponura cnota potrzebą się stawa.
Krew nie Azyatycka w moich żyłach płynie,
W pośrodku skał zrodzony w Tauryckiéy krainie,

Jak naddziadowie moi, mam wyniosłość Scyty;
Wielkość, prostota, dzielność, są moie zaszczyty.
Zezwalam, by się z sobą raz ieszcze widzieli,
Chcę, by wszyscy w niém szczęściu uczestnictwo mieli,
Te chwile, które teraz w miłości z nią tracę,
Każdą sobie napotém godziną zapłacę.
Wprowadź Chrześciianina, który tu gotowy,
Czeka na moment wolnéy z Zairą rozmowy.

SCENA OSTATNIA AKTU 5go.

Orozman, Nerest: Korazm: Fatyma, Niewolnik.

OROZMAN *do Nerestana.*

Zbliż się nieszczęsny! podły sprawco moiéy zguby!
Tyś mi wydarł na zawsze przedmiot móy tak luby,
Nadstawiasz mi się ieszcze zbrodniu godzien wzgardy,
Przy zdradzieckiéy obłudzie, iak bohatyr hardy;
Przewagi twéy nademną, na mąś hańbę użył,
Gotuy się, masz zapłatę, na iakąś zasłużył.
Me boleści na ciebie w słusznéy karze spłyną,
Za niewdzięczność, okropność, któréyś iest przyczyną.
Czy gotowa katownia, niech zdrayca umiera!

KORAZMIN.

Tak panie!..

OROZMAN.

Pewnieć ona iuż serce pożera...
Oko twe szuka wszędzie, ieszcze wybadywa
Niecnéy, co ciebie kocha, mnie hańba okrywa,
Patrz, oto iest...

NERESTAN.

Co mówisz? iaki błąd cię mami?

OROZMAN.

Patrz, mówię?

NERESTAN.

Przebóg! siostra przed memi oczami?
Zaira?... ach poczwaro!... chwilo nieszczęśliwa!

OROZMAN.

Siostra? czy można? nieba! cóż to się odkrywa?

NERESTAN.

Tak okrutny! niech teraz twa ręka wysączy
Szczątki krwie zacnéy przodków, niech mię z niemi złączy,
Luzynian był iéy oycem, tak w saméy istocie,
Śmierć go na moiém łonie wyrwała zgryzocie.
Oyca, któregom łzami skropił martwe zwłoki,
Niosłem wraz z pożegnaniem ostatnie wyroki.
Szedłem, by na iéy duszy zbyt słabéy i tkliwéy,
Święte położyć znamie, czci Boga prawdziwéy.
Niestety! ona Boskie prawa obraziła:
Bóg za miłość ku tobie karę na nią zsyła.

. . . .

OROZMAN *po nieiakiéy chwili.*

Korazminie! niech z niego zdeymą te kaydany.
Ty natychmiast na wolność wypuść Chrześciiany.
Wyléy na nieszczęśliwych me łaski bez miary,
Otwórz im skarby moie, syp obfite dary.
Aż do portu Joppei, doprowadź ich kroki.

KORAZMIN.

Lecz panie!...

OROZMAN.

Bądź posłuszny, i tak czyń bez zwłoki;
Niechay się twoie serce zdradzać nie ośmiela,
Rozkazów pana swego, chęci przyiaciela;
Idź bądź posłuszny, czasu nie trać nadaremnie.

(Do Nerestana.)

Ty cierpiący rycerzu! ale mniéy pdemnie,
Wynidź z miéysc zakrwawionych, nieś w oyczyste strony,
Przedmiot wyzuty z życia przez zapęd szalony,
Słysząc o twych nieszczęściach, król i Chrześciianie,
Rozmawiać o nich będą, i zapłaczą na nie;
Lecz ieśli przez twe usta prawda się objawi, (wi.
Zbrodnia w nich obrzydzenie, los móy litość spra-
Nieś twoim to żelazo, które krew przelało,
Tę krew, którą szanować mnie przynależało:
Powiedz, że śmierć naysroższą zadałem kobiecie,
Znakomitéy ze wszech miar, naycnotliwszéy w świecie,
Jakiéy kiedy niewinne wdzięki niebo daie.
Powiedz im, żem pod nogi poddał iéy me kraie,
Powiedz, że krwią niewinną tę rękę zbroczyłem,
Że kochałem Zairę, za nię się zemściłem!

Zabiia się, i do swoich mówi:

Szanuycie bohatyra, odprowadźcie w drogę.

NERESTAN.

Kierny mną wielki Boże! poiąć się nie mogę!
Trzebaż, bym w téy wściekłości dumiał się nad tobą?
Żałował cię!.. sam będąc okryty żałobą?

BRUTUS. TRAIEDYA WOLTERA.

Przekładania Kajetana Skrzetuskiego.

Osoby: *Brutus i Waleryusz, Konsulowie. Tytus, syn Brutusa. Tullia, córka Tarkwiniusza króla. Arons, poseł Porseny. Messala, przyiaciel Tytusa. Albin, poufały Aronsa. Prokulus, rotmistrz, i t. d.*

SCENA I. AKTU 1go.

BRUTUS.

Gromiciele tyranów, co na maiestacie
Nie królów, ale Bogów, cnoty, prawa, macie.
Zaczyna nieprzyiaciel znać Rzymian przymioty,
Zuchwały Toskan, co ton brał z nami despoty,
Porsena, Tarkwiniego pomoc zawołana;
Ow tyran, podobnegoż protektor tyrana,
Co brzeg Tybru obozem okrywaiąc, stoi,
Czci senat, i wolnego narodu się boi.
Zniżaiąc dziś przed wami hardość swą wyniosły,
Wysyła do ugody pełnomocne posły.
Arons, głowa poselstwa, nadchodzi w tym czasie,
I o głos senatorów Rzymskich doprasza się.
Zaradzaycie, gdy czeka on blisko świątynie,
Czy go przyiąć potrzeba w senacie, czyli nie?

WALERYUSZ.

Jakieżkolwiek ma w chęci ogłaszać przymierze,
Niechay się nieodwłocznie do powrotu bierze,

Tak sądzę. Rzym iuż więcéy nie czyni pokoiu,
Aż kiedy nieprzyiaciel zwyciężony w boiu.
Twoy syn, mściciel oyczyzny, (nikt temu nie przeczy)
Dwakroć w mężnéy tyrana pokonał odsieczy;
Wiem, co mu się należy za rycerskie dzieła,
Jego mężność, przykładem twoim, Rzym zbawiła.
Lecz nie dosyć. Rzym w pośród nieprzyiaznych szyków,
Widzi na bliskich polach swych przeładowników.
Niechay król spełni rozkaz od senatu dany,
Niechay ustąpi z kraiu, prawem wywołany.
Dopiero, gdy się zdrayców oddali gromada,
Pozwalam, niechay wtedy swe prośby przekłada.
Imie to posła, może podziwienie robić;
Tarkwini zwieśdź nas pragnie, kiedy nie mógł pobić.
Posła możnego króla zawsze ia się boię,
Kryie on pod nazwiskiem piękném złości swoie;
Przychodząc z dumną pychą, która go ogarnie,
Natrząsać się widocznie, lub zdradzać bezkarnie.
Rzymie! niech cię nie łudzi pochlebne zwodzenie;
Żadnych sztuk nie znasz; bić się, iest twe przeznaczenie.
Zawstydzay nieprzyiaciół twéy zawistnych chwało;
Giń, lub mściy się; przymierza teć przystoią wcale.

BRUTUS.

Rzym wie, że iego wolność iest moiém kochaniem.
Lecz pełen tegoż ducha, mém się różnię zdaniem.

Mam to poselstwo, teraz potrzebne królowi,
Za hołd pierwszy, Rzymskiemu obywatelowi.
Przyuczaymy nadętość monarchów niezbitą,
W równości się obchodzić z Rzecząpospolitą.
Aże wyrok niebieski losy państwa zmieni,
Kiedy przyydą traktować z Rzymem, zwyciężeni.
Arons przybywa do nas, z odkrycia nadzieią,
Jak wstaiącego Rzymu sprężyny się chwieią;
Szpiegować taiemnice, pomiarkować władzę;
Rzymianie!.. ia dlatego przyiąć go, wam radzę.
Niech wie, co to iest senat? i co wolność znaczy;
A niewolnik despoty niech ludzi obaczy.
Niechay się w całém wolno rozpatruie mieście,
Uzna, że mocne Rzymu twierdze, wy iesteście.
Niech czci bogów, ktorzy nas gromadzą w téy dobie;
Niech stanie, niechay słucha, i niech zadrży w sobie.

Senatorowie przechodzą na stronę Brutusa.

WALERYUSZ.

Jakożkolwiek przeciwne zdanie memu słyszę,
Rzym i Brutus tak sądzą, ia się nie odpiszę.
Liktor!.. oznaymisz wolą senatu posłowi.
Oby ta bytność szkody nie niosła Rzymowi!

Do Brutusa.

Na ciebie są Rzymianów obrócone oczy:
Piérwszyś pęta niewoli potargał ochoczy:
Broń wolności, tak wielce miłéy narodowi;
Brutus iéy oycem, Brutus niechay za nią mówi.

SCENA III.

A r o n s.

Uważałżeś ty dobrze tę pychę senatu,
Co się zdaie całemu rozkazywać światu?
Bez wątpienia, Albinie, Rzym się mocnym stanie,
Jeśli tak dumne w synach swych wkorzeni zdanie.
Wolność, wierzay mi, którą, iak człek, wielbić muszę,
Którą chciałbym im wydrzeć, którą kocham z duszę,
Dodaie człeku serca, wielkością napawa;
Pewny stopień szacunku samey cnocie dawa.
Niewola, Tarkwinowie gdy te mieli kraie,
Miękczyła Rzymian męztwo, psuła obyczaie,
A królowie zabawni strzymaniem poddaństwa,
Sąsiedzkiego Toskanów nie kłócili państwa.
Lecz, ieśli senat wzbudzi tę odwagę w gminie,
Jeśli Rzym wolny, tośmy zginęli, Albinie!
Te lwy, które Pan własny ułagodził nieco,
Przybrawszy dawną wściekłość, na nas wszystkich wlecą.
Zgubmy w pierwiastkach rodzay, z fatalném nasieniem,
Które Włochom i światu, iuż grozi zburzeniem.
Niech Rzymianie dźwigaią też same kaydany,
Które przygotowali na sąsiedzkie stany.
Prędkoż przyydzie Messala?.. mogęż mówić śmiało?

A l b i n.

Jak mi się z niego, panie! wyrozumieć zdało,
Pewna, iż z rządów nie iest ukontentowany,
I szuka w zawichrzeniu swych losów odmiany.

Stały, nieustraszony, rzekłbyś, że przykładnie,
Honor, albo też miłość oyczyzny nim władnie.
Skrytych iego zamysłów żaden człowiek nie wie,
Niedościgłym iest wcale, i spokoynym w gniewie.

A r o n s.

W takiéy był u mnie niegdyś Messala estymie;
Gdy Tarkwin panuiący przyiął mię był w Rzymie.

. . . .

ŚMIERĆ CEZARA. TRAIEDYA WOLTERA.

Przekładania Ildef: Zubowskiego.

Osoby: *Juliusz Cezar dyktator, M. Antoni Konsul J. Brutus Pretor. Kassyusz, Cymber, Dolabella, Kaska, Senatorowie.*

SCENA III. AKTU 2go.

K a s s y u s z.

Już ostatni raz Bruta w téy ściskam godzinie;
Przyiaciele, trzeba się w praw zagrześć ruinie.
Już ia się nie spodziewam łaski od Cezara;
Wie me zdania; wie, iakie w nas męztwo i wiara.
Duch nasz nieskazitelny zamysł iego kazi;
Przeto resztę nas Rzymian w grób podziemny wrazi.
Już po wszystkiém! iuż nie masz oyczyzny kochanéy,
Ni honoru, ni ustaw! Rzym z ziemią zrównany.
Tryumfuie dziś Cezar, i z Rzymu i z świata:
Dla niego przodki lały krew przez długie lata.

Owe łupy królewskie, owe berła, trony,
Sześciu wieków, prac, woien, zwycięztw, buyne
plony,
Wszystkie w ręku Cezara: w dniu owoc pożera,
Co sześćset lat rodziła praca oyców szczera.
Brucie! tyżeś zrodzony, abyś zniżał szyię?
Byś miał pana? bo wolność umarła.

B R U T U S.

Ożyie.

K A S S Y U S Z.

Co mówisz?... Lecz krzyk iakiś słyszę nieforemny.

B R U T U S.

Nie słuchay: gmin to wrzeszczy: gmin, motłoch
nikczemny.

K A S S Y U S Z.

Wolność, rzekłeś?... Lecz cóż to? zgiełk większy
powstaie.

S C E N A V. A K T U 3go.

D O L A B E L L A.

Na twóy rozkaz w kościele senat zgromadzony,
Czeka ciebie; iuż i tron pyszny wystawiony.
Którzy ci zaprzedali i życie i głosy,
Wielbić będą twe imie pod same niebiosy.
A których groźna postać trwoży maiestatu,
Tych przykład schylonego nakłoni senatu.
Lecz gdybyś wierzył, co ci stary żołnierz powie,
Jak straszne bogów wróżki głoszą nam wieszczko-
wie!
Mógłbyś z tak wielkiém dziełem troszeczkę pocze-
kać.

C E Z A R.

Chcąc królować, długo iest i moment odwlekać!
Ktoż mi może przeszkodzić?... Mnie?

D O L A B E L L A.

Natura cała
Zmawia się, aby ciebie znaki ostrzegała.
Niebo daiące królów, twéy się śmierci boi.

C E Z A R.

Idź Cezar iest człowiekiem; więc sobie nie roi,
By niebo losem iego tak się zatrudniało,
Iżby dlań aż naturę niemą ożywiało:
I żeby żywiołami mieszało wszystkiemi,
By człek ieden, dniem iednym żył dłużéy na ziemi.
Już dawno nieba nasze zrachowały lata;
Idźmy więc, gdzie wysokie prowadzą nas fata.
Czego się ma bać Cezar?

D O L A B E L L A.

Ey! masz nieprzyiaciół!
Jeszcze wół zrzuca iarzmo, któremuś kark zaciął.
Kto wie, ieśli ku zemście zdrady niesknowane!

C E Z A R.

Nie śmieliby.

D O L A B E L L A.

Twe serce nadto zadufane.

C E Z A R.

Boiaźń kresu, i życia zbyteczna ochrona,
Byłaby hańbą życia, nie śmierci obrona,

DOLABELLA.

Całość Rzymu wyciąga, by Cezar żył światu;
Pozwól więc, bym za tobą poszedł do senatu.

CEZAR.

Na co mieszać porządek przez nas ułożony:
Nie przyśpieszaymy kresu, który zakreślony,
Kto odmienia zamysły, słabość swą wydaie.

DOLABELLA.

Rzucam ciebie niechętnie. Drżę, szczerze wyznaię,
Czuię szmér, który serce moie kraie w ćwierci.

CEZAR.

Zaniechay. Wolę umrzeć, niżli bać się śmierci,
Idźmy.

SCENA VI. AKTU 3go.

DOLABELLA.

Obywatele, któreż serce tronu
Godnieysze? wartsze świata i Rzymu ukłonu?
Złącz się ze mną zdziwiony cnotą iego gminie!
Przyznay mu godność, którą ma wziąć w téy go-
dzinie.
Żyymy dla iego szczęścia, gińmy dla obrony...
Nieba! iakimże wrzaskiem słuch móy przerażony!

Przysięgli wołaią za teatrem.

Giń... umieray tyranie... biy... pchay... utniy
szyię.

DOLABELLA.

Ach! bieżmy go ratować.

MEROPA. TRAIEDYA WOLTERA.

Przekładania Jana Drozdowskiego.

Osoby: *Meropa, wdowa Kresfonta, króla Messeny. Egist syn Meropy. Polifont, tyran Messeny. Narbas, starzec. Jzmeniia i Euryklès poufali Meropy.*

SCENA III. AKTU 3go.

Meropa, Egist, Euryklès, Jzmeniia.

JZMENIIA.

Pani! krzyki, poruszenia! -
Czy słyszysz?

MEROPA.

Co za postrach twóy umysł odmienia?

JZMENIIA.

Polifont tryumfuie. Lud niebaczny, słyszę,
Przez głosów iednostayność uległ iego pysze.
Stało się. Już iest królem.

EGIST.

Było me mniemanie,
Że Meropa na stopniu swoich przodków stanie.
Bogowie! cóż iest świata wielkość i potęga?
Moc wasza wszędzie ludzi przez ucisk dosięga!
Mnie, żem biedny, mniey razy złéy fortuny bolą,
Każdy człek w miarę stanu na swą narzeka dolą.
(*wyprowadzaią Egista.*)

EURYKLES. *do Meropy.*

Dla ofiar Polifonta pogardą zaięta,
W nim pani, znać nie chciałaś, iak tylko natręta.
To złe, przepowiadały wcześnie usta moie.

MEROPA.

Smutny widok przepaści téy, nad którą stoię,
Niewczesny we mnie postrach i rozwagę budzi;
Nadto ufałam bogom, źle poznałam ludzi,
Wzywana sprawiedliwość zawodzi mię wszędy.

EURYKLES.

Bezpieczeństwa naszego i ratunku względy,
Pozostałą przyiaznych cząstkę zebrać radzą,
By pod tak niebezpieczną znayduiąc się władzą,
Można przynaymniéy, zdrady odwracaiąc nowe,
Ginącą, choć w ułomkach, ocalić budowę,
Uyśdź tych, których niewdzięczność i myśl wiedzie płocha. (*odchodzi.*)

SCENA IV.

IZMENIIA.

Nie masz niewdzięcznych, lud cię, tron wracaiąc, kocha,
Lecz pragnie, by Polifont, gdyć serce poświęci,
Mniemał, że bierze berło z twoich rąk i chęci.

MEROPA.

Nie dość, że syn zdradzony, matka znieważana,
Ma zostać niewolnicą przysięgłą tyrana!

IZMENIIA.

Lud berło daiąc, przodków obdarza cię losem,
Racz iego słuchać głosu, on iest bogów głosem.

MEROPA.

Niebaczna! chcesz, by szczerbiąc własność syna prawą,
Meropa odkupiła marny blask niesławą?

SCENA V.

EURYKLES.

Pani! przed twe oblicze powracam zdrętwiały,
Gotuy twe wielkie serce na sroższe postrzały.
Na przyięcie ostatniéy straty zbieray siły.

MEROPA.

Nie mam ich, przeciwności umysł móy zwątliły.
Lecz, mów daléy.

EURYKLES.

Stało się, los... resztę ukryię.
Nie zdołam kończyć.

MEROPA.

Jako! móy syn!

EURYKLES.

Już nie żyie.
Ta pogłoska okropna niemniéy, iak prawdziwa,
Żalem serca przyiaznych razi i przeszywa.

MEROPA.

Syn móy umarł!

IZMENIIA.

O Boże!

EURYKLES.

Wszędzie złość obrzydła,
Śmiertelne na tych mieyscach zastawiła sidła.
Spełniona zbrodnia!

MEROPA.

Światło to, którém się brzydzę,
To słońce, ieszczeż przez śmierć opoźnioną widzę!
Syn zginął, matka żyie w boleściach i męce!
Czyież w méy krwi ostatkach śmiały brodzić ręce?

EURYKLES.

Ręce zdraycy, którego zadziwiona cnotą,
Wzruszałaś się litością, iako nad sierotą.

MEROPA.

Toż straszydło zabóyczéy dokonało zbrodni?

EURYKLES.

Są ślady rzecz maiące odkryć naydowodniéy.
Dway spólnicy wyſtępku okuci w kaydany,
Których rąk uszedł Narbas przez nichże szukany.
Będą przed twoie pani, stawieni oblicze.
Ten, co zabił Egista, wziął po nim zdobycze,
I zbroię, którą Narbas uniosł z twoim synem,

(*przynoszą zbroię w głębi Sceny.*)

A nie chcąc z tak szkaradnym objawić się czynem,
Rzucił ią.

MEROPA.

Ach! co słyszę? drżącą ręką moią,
Kresfonta, gdy szedł walczyć, okryłam tą zbroią.

Zdobyczy dla mnie święta, o pamiątko miła,
Rękaż cię téy poczwary zbrodnieza zdobyła?

EURYKLES.

Egist miał ię na sobie wracaiąc w te strony.

MEROPA.

Widać znaki krwi z jego piersi wytoczonéy?
Starzec, co go w kościele Alcyda widziano...

EURYKLES.

Był Egista przewodnik, Narbasem go zwano,
Polifont toż potwierdza.

MEROPA.

O straszliwe prawdy!
By śmierć syna zoſtała ukrytą na zawdy!
Morderca, grzebiąc zwłoki i ślad zbrodni razem,
Proſtym w dzikich zaroślach pokrywa ie głazem.
Synu móy! tęż nam nieba przeznaczyły dolą?

EURYKLES.

Badać dłużéy winnego, iestże pani wolą?

SCENA VII.

MEROPA.

Nie, nie wierzcie, czcze były wyrzeczenia moie,
Nie doydzie ten ślub straszny, którego się boię.
Raczéy, wydarlszy życie zabóyczéy poczwarze,
Ten sam sztylet natychmiast w serce moie wrażę.

EURYKLES.
Na imie bogów!

MEROPA.
Ich gniew zbyt mię uciemięża.
Po stracie syna, póydęż przed ołtarz po męża?
Z berłem mych przodków, obce połączęż bez zbrodni?
Zniosęż blask pogrzebowéy z weselną pochodni?
Ja mam żyć? a zamglone w niebo wznosić oczy,
Pod którém zwłoki syna zimny kamień tłoczy!
I w śród ięków pod władcą obrzydłym i groźnym,
Czekać goryczy z wiekiem przychodzących późnym!
Kto wszystko stracił, w kim iest nadzieia zniszczona,
Ten żyiąc, spełni hańbę; powinność, gdy skona.

SCENA I. AKTU 3go.

NARBAS.
O boleści! o smutku! starości schylona!
Wiek pierzchliwy młodzieńca unosi mi z łona,
Który przez zbytnią żywość, i męztwo rycerza,
Tęskniąc w zaciszu, do dzieł godnych siebie zmierza.
Już podobno dni iego zgonem są przerwane;
Jakiém czołem przed matką pana mego stanę!
Niestety! kiedy wracam po Egista stracie,
Polifonta na iego widzę maiestacie.
Ten chytry zbrodni sprawca, bez cnoty, bez wiary,
Zabóyca otoczony smutnemi ofiary,
Co ścigaiąc nas zemstą od strony do strony,
Tę ziemię śmiertelnemi zarzucił nasiony.

Spokoynie z daru nieba karzącego zbrodnie,
Posiada tron, którego używa niegodnie.
Boże! ukryy móy powrót; niech Egist zbłąkany,
Uydzie kaydan, które mu gotuią tyrany.
Boże! racz mię do iego doprowadzić matki,
Niech przy iéy nogach skończę dni moich ostatki.
Zdaie mi się, że widzę to smutne przestrzenie,
Gdzie naylepszego z królów spoczywaią cienie,
I gdzie syn iego, maiąc iuż bydź śmierci plonem,
Krwią zbroczony, na barkach mych uszedł przed zgonem.
Po lat piętnastu nędzy doświadczanéy srodze,
Nieszczęsny! macierzyńskie łzy wznawiać przychodzę.
Cóż pocznę? znaleźć sobie przyiaciela życzę,
Którzyby przed królowy przywiódł mię oblicze.
Nikogo nie masz. Widać grób iakowyś zdala,
Gdzie się lud zasępiony kupi i rozżala.
Słyszę ięki. Niestety! tych gmachów mieszkania
Na zawsze opanował duch prześladowania.

KATON. TRAIEDYA ADYSSONA.

Przekładania Józ: Minasowicza.

Katon maiąc w ręku xięgę Platona o nieśmiertelności duszy, mówi:

Tak iest w saméy istocie, iak Platon ogłasza,
Niknie ciało, trwać wiecznie będzie dusza nasza
Bo skąd nam ta pochlebna otucha przychodzi?
Skąd się wiecznego trwania w nas nadzieia rodzi?

Skąd boiaźń wśród nas skryta przyszłego zniszcze-
nia!
Bóg te działa zbawienne i wieszcze wzruszenia.
Niebo zaiste samo, co nam stawia razem,
I stan przyszły i wieczność tak żywym obrazem.
Wieczność! miły wizerunk, lecz i pełny trwogi,
Na iakiż to świat inszy, nieznaiomy, z drogi
Doczesnéy tego życia przenosić się mamy?
Jakim podledz odmianom? w co się obracamy?
W bezdenności bez końca nieograniczony
Plac ten, ta przepaścista głębia z każdéy strony,
Jest przedemną, ale ią przed oczami memi
Mgły, cienie i ciemności kryią mroki swemi.
Tego się iednak trzymam: ieśli iest nad nami
Moc wyższa (co poświadcza natura dziełami,
Swieżemi, przedziwnemi, i one w zakładzie
Niewątpliwym téy prawdy nam przed oczy kła-
dzie:)
Musi bydź, że ta cnotę kocha, a gdy lubi
To co iéy podobane, nie zniszczy, nie zgubi.
Jednakże niepoiętym zdarzenia zamiarem,
Katon ięczy bez wsparcia, a świat za Cezarem?
Wychodźmy z nieszczęsnego co prędzéy więzie-
nia,
Uyrzę cię prawdo wieczna, uyrzę cię bez cienia.
Zgasną gwiazdy iskrzące i świetny blask słońca,
Jasnym promieniom przyydzie za czasem do koń-
ca,
Zwątlona wieków iarzmem natura w swéy mocy,
Upadnie, wszystko w ciemnéy zagrzebie się nocy.
Gdy

Gdy w się gwałtem uderzą burzliwe żywioły,
I świat ogniem pożarty rozsypie w popioły;
Wszystko to duch móy przetrwa. —

SENNACHERYB.

Traiedya Karola Porée.

Przekładał wolnie X. Piotr Krasuski.

Osoby: *Sennacheryb, król Assyryyski. Ostanes, kapłan. Tarbanes, wódz woyska. Anael, Hebrayczyk młody na dworze wychowany, i t. d.*

AKTU 1go. SCENA IV.

SENNACHERYB.

Anaelu, wzywam cię przed moie oblicze,
Przeto iż z duszy całéy dowiedzieć się życzę,
Jaki iest Bóg ten, który niedawno posiłku
Waszéy Jerozolimie dodał, że do schyłku
Nie przyszła; w którym wasze kładziecie nadzieie
Jeszcze teraz podobno, że wam zaiaśnieie
Pomoc iego.

ANAEL.

Do Boga co się mego ściąga,
Którego godność, wielkość świat cały zasiąga,
Tak królu, odpowiadam. Wiem, że o ruinie
Solimy miasta myślisz, że chcesz, by w perzynie
Zagrzebły się nie tylko wspaniałe struktury,
Kościół, domy, pałace, ale wszystkie mury;
Atoli płonne takie są twoie zabiegi.
Zgromadzay naylicznieysze woysk różnych szeregi,

Zbieray siły postronne; na nic się nie przyda,
Niczego nie dokażesz: pewny wstyd, ohyda;
Jeżeli nieskończonéy serca swéy dobroci,
Od wybranego sobie ludu nie odwróci,
Jeżeli stanie miastu ku zwykłéy obronie.
Przez niego bowiem iako królowie na tronie
Zmacniaią się, tak iedne utrzymuie państwa,
Drugie niszczy, i daie do iarzma poddaństwa.
To dosyć dla mnie mówić, to dosyć dla ciebie
Słyszeć o Bogu moim, który mieszka w niebie.

SENNACHERYB.

Czyliż Bóg który może znaleźć mocy tyle,
Aby Sennacheryba sprzeciwił się sile?
Byle moi bogowie tylko obozowi
Sprzyiali tak, iak przedtém. Wszak ku narodowi
Któremum się obrócił, wszędzie zwycięztw znaki
Zostawiłem, w żadnym Bóg nie znalazł się taki,
Coby się oprzeć zdołał. Rzuć na wszystkie oko
Ziemie, iakem mą władzę rozciągnął szeroko.

ANAEL.

Ci bogowie, o których namieniasz, imienia
Nie byli godni bogów, ale pogardzenia,
Jak płonny wynalazek samey ludzkiéy myśli,
Ktora pozór bez istot rzeczy często kryśli,
Bóg zaś nasz Jzraelski, w którego ia wierzę,
Bóg mówię, przodków moich inakszy w téy mierze.
Chceli kogo obronić, natychmiast obroni;
Chceli zgubić, w ostatniéy iuż nurza się toni.

EPAMINONDAS.

Traiedya roboty Stanisława Konarskiego.

Osoby: *Epaminondas wódz Tebański. Pelopidas wódz drugi. Jzmena żona Pelopidy. Archiasz, Chabryasz, Kalistrat, urzędnicy Tebańscy. Dyomedon, poseł króla Perskiego. Meneklid, oskarżyciel Epaminondy.*

AKTU 2go. SCENA I.

Epaminondas, Archiasz, Chabryasz.

ARCHIASZ.

Nie iuż Epaminondę dziś samego w tobie,
Lecz wrócone nam Teby w twéy witam osobie.
Witam wolność Grecyi i oyczyzny całość,
Przez poniżoną mieczem twym Sparty zuchwałość;
Nie sam Epaminondas w mych tu oczach stawa,
Ale z nim Teb fortuna, zwycięztwo i sława.

EPAMINONDAS.

Do mnież to mówisz? czy snadź twego nie znasz błędu?
Wiesz, że w woysku żadnego nie miałem urzędu;
Za cóż mi tę chwalebną przypisuiesz sprawę?
Wolność Grecyi, Teban fortunę i sławę?
Tém mniéy mogę się takim unosić zaszczytem;
Że niezgodny z mym stanem, z mym dzisieyszym bytem;
Gdym do żadney komendy nie był sądzon zdatnym,
Prywatny z Teb wyszedłem, wracam się prywatnym;

I w tym stanie ia ciebie wzaiem mile witam.

ARCHIASZ.

Ja się wcale o urząd twóy w woysku nie pytam:
Cnego, gdy tak chcesz, tylko Teb obywatela
Czczę w tobie; lecz Grecyi i Teb zbawiciela.
Chcieliśmy cię zwieśdź kształtnie, gdyśmy potaiemnie
Tryumf wygotowali; tyś nas zwiódł wzaiemnie;
Gdyś zamiast dzisiay, iak znać dano, w(?) zora skrycie
Wszedł do Teb; lecz my sobie nagrodzim sowicie.
Tryumf bydź musi, i tyś twą własną osobą,
Jego bydź nayceleniejszą powinien ozdobą.
Lud go niezmiernie pragnie. Chyba go sam skazić,
I Teban sobie wszystkich chcesz ciężko urazić.

EPAMINONDAS.

Wiesz, ieślim sobie tryumf cenił kiedy wiele:
Ateńczykom zostawmy te ich bagatele.

CHABRYASZ.

Choć o to nie dbasz, trzeba dla ludu coś zrobić,
I do iego nam smaku trzeba się sposobić.
Lubo to nic do twego nie przyda zaszczytu,
Maiąc dość niezrównanych zasług i kredytu;
Jednak mówić nie możesz, iż lud nieużyty:
Wiesz dobrze, iak trzeba żyć w Rzeczypospolitéy:
Jnaczéy żądz publicznych ty nie uspokoisz.
Jeśli zaś o twą sławę, iakeś zwykł, nie stoisz,
Sam wprawdzie żadnéy nie masz tryumfu potrzeby,
Ale go potrzebuią Grecya i Teby;

Aby tryumf z imienia dziś Epaminondy,
Poniósł imie Tebańskie za morza i lądy.

EPAMINONDAS.

Wiem dobrze, iż ludowi nigdy nie dogodzę;
Wiem, że same miewaią wjazd wspaniały wodze:
Jam nie wódz. Gdybym przyiął tryumf, mnieby winę
Wyniosłości lud przyznał, i miałby przyczynę.
Nikt ludu przygan, gniewów, szemrań, nie uniknie;
Przyymeli tryumf: co za zuchwałość! lud krzyknie:
Wolę o spełzły tryumf niech na mnie narzeka:
Bym dał przykład nowości, tego nie doczeka.

ARCHIASZ.

Twoich zasług nagrody, i ludu skwapliwość,
I sama się domaga od nas sprawiedliwość.

EPAMINONDAS.

Sprawiedliwości nie chcę, nikt mi nic nie winien:
Uczyniłem, co byłem uczynić powinien.
Czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa,
Który tylko powinność swoię wykonywa?
Nie masz zasług: te co my zowiemy zasługi?
Są tylko ku oyczyznie wypłacone długi.
Oyczyzna nic nam nie iest winna, ona pani,
My iéy dzieci, iéy słudzy, iéy obowiązani.
Co iesteśmy, co z przodków mamy, każdy przyzna,
Wszystko po bogach, iedna dała nam oyczyzna:
Jéy więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć,
My powinniśmy dla niéy wszystko z życiem ważyć.

Nie żebyśmy się od niéy dopominać nowych
Wdzięczności, lub dzięk mieli, lub nagród iakowych.

CHABRYASZ.

Już sobie wieńce plota, otwieraią bramę
Zwycięzką, i kolosów chcą zwycięztwa same.

EPAMINONDAS.

Gdym Spartanów, i Leuktry obaczył płaszczyznę,
W myśli moiéy nie miałem nic, tylko oyczyznę.
Nie myśliłem o bramach, posągach, kolosach,
Wozach, ni o laurami przeplatanych włosach.
Samę wolność i sławę Teban miałem w myśli,
Nie to, co rzekną o mnie ninieysi i przyśli.
To móy tryumf, że z Sparty okrutnéy opieki
Z pęt niewolniczych Teby wybite i Greki.
Wreszcie, umiem ia moią wspaniałością władać:
Sławy na ludu chwałach nie zwykłem zakładać:
Znam się na cenie, znam się na chwał tych gatunku,
Dla mnie dość w sobie saméy ma cnota szacunku.
Słowem, smak tych tryumfów niech kogo chce ludzi,
Chęci w Epaminondzie do nich nic nie wzbudzi.
Nadtom kontent z waszego serca i przyiaźni,
Przyiaciele!

ARCHIASZ.

Boię się, to nasz lud rozdraźni;
Ty i myślisz i mówisz wszystko ciebie godnie,
Lecz gwałtowny w pragnieniach swych lud nie ochłodnie.

Wiem iednak, co uczynię; łupy z króla zdięte
Poniesiemy w tryumfie, na ołtarze święte.
Tryumfować więc musisz, choć nadtoś ieſt skromny,
Czyli będziesz obecny, czyli nieprzytomny.

AKTU 2go. SCENA III.

PELOPIDAS.

Z Dyomedontem widzę, miałeś do czynienia.

EPAMINONDAS.

Zbyłem go, nie chcąc dawać ludowi i cienia,
Ni z posły w żaden dyskurs zachodzić osobny.

PELOPIDAS.

Epaminondas zawsze iest sobie podobny;
Lecz i lud zawsze iest lud. Dopiero się nurzył
W radościach, alić nagły iakiś wiatr go zburzył.
Już téy przed kilką dniami dosyć było fali,
Przeciw powracaiącym z pod Leuktry powstali.
Dzisiay toż samo: straszne po ulicach krzyki
Na mnie i pod Leuktrami wszystkie półkowniki,
Żeśmy przysłane z miaſta zrzucili komendy,
Żeśmy nad czas woyskowe trzymali urzędy.
I nie dosyć, że krzyczą publicznie i żwawo,
To na seymowym placu wywiesili prawo:
„Kto nad czas dłużéy władzę przetrzyma woyſkową,
„Ten za prawa przeſtępſtwo niech zapłaci głową."
Meneklid po ulicach, iak szalony biega,
I prawa gorliwością ciemny lud podżega.

To mi serce naybardziéy wskroś żalem przenika,
Że mego w spisku widzę syna niewdzięcznika,
Który pospólstwo na mnie i wodzów pobudza,
To rana tkliwa; nie tak boli ręka cudza.

EPAMINONDAS.

Wiesz dobrze, iako Kolon od Spartan zamknięty
W górach byłby, i w punkcie z całém woyskiem wzięty.
Stałoby się z Tebami, co teraz z Laceną,
I co z podbitą przez nich stało się Messeną.
Gdyby się były prawa skrzętnie zachowały,
Upadłyby iuż Teby, a prawaby stały.
Odniosłaby oyczyzna z swych praw zysk sowity!
Prawa nie są na zgubę Rzeczypospolitéy.
Całość wró ona praw iéy nieco uchybiła;
Zawsze większa nad prawa iest potrzeby siła:
I prawo nie iest prawem, z istoty wychodzi
Prawa, w okoliczności gdy oyczyznie szkodzi.

PELOPIDAS.

Wszystko to prawda; ale kiedyż to lud poymie?
Tym czasem rozjuszony niewinnemu doymie.

EPAMINONDAS.

Nie wątpię, że lud tego nie poymie. Czy mniemasz,
Że to dla ludu mowię, z którym ładu nie masz?
Niechay lud, iak chce, sądzi, krzyczy i złorzeczy,
Mnie dość na tém, że w saméy nie zgrzeszyłem rzeczy.

Nie zdradziłem oyczyzny, nie zgwałciłem prawa:
Dosyć, że mi sumnienie to świadectwo dawa.
Lecz na co z ludem spór wieść, który często błądzi!
Nie dbam, niechay mię iako prawołomcę sądzi.
Lud łatwo wierzy, sobie podobnym i równym,
Niespokoynym, fałszywym, płochym, wielomównym.
Nic łatwiéy, iako takim lud wzruszyć do buntu,
Wrzeszcząc, że prawa przez nas wywrócone z gruntu,
Przeto Epaminondas, ieśli nań lud natrze,
Że złamał święte prawa, cale się nie zaprze.
Chociaż dla utrzymania lepszéy w woysku sprawy,
Wyzna, że ciężko zgwałcił oyczyste ustawy.

PELOPIDAS.

Lecz gdy przyznamy, żeśmy prawa pogwałcili,
Trzebaż im będzie więcéy, by nas potępili?

EPAMINONDAS.

O ciebie tu nie idzie! Tyś był w méy komendzie,
Na mnie cała ta wina słusznie spadać będzie.
Naprzód, że z prywatnego żołnierza obiąłem
Rząd woyska, i buławę po Kolonie wziąłem:
I mimo z Teb przysłane wodze i pretory,
Was wszystkich utrzymałem; występek móy wtóry.
Nakoniec, przewlec komend czas iam się pokusił,
Przeciw prawu, i na was tom samo wymusił.
Ja tedy byłem tylko przyczyną i źródłem
Praw złamania, do tego ia sam was przywiodłem,

Ja więc za winę bogów i ludzi przeprosić,
Ja sam mam sąd i karę za przestępstwo znosić.

Pelopidas.

Truchleię na te słowa, krew się we mnie burzy.

Epaminondas.

Niechay ci się we wszystkiém serce me wynurzy.
Więcéy powiem; za prawo złamane ofiary
Trzeba koniecznie Tebom, i przykładney kary.
Sumienie mię nie karci: czyn móy bardzo czysty,
Prawom iednak uczynion gwałt iest oczywisty.
Potrzeba tak kazała, lecz zły przykład dany,
Na przyszłe po nas czasy, na lud wyuzdany.
Jam nie szukał i nie znał téy do siebie winy,
Lecz łatwo do zgubienia praw znaleźć przyczyny.
Wolno Epaminondzie, wolno i drugiemu,
Każdy rzecze: nic łatwiéy, iak powiedzieć czemu,
Przeto utrzymać świętość praw iestem gotowy,
Nawet z niebezpieczeństwem moiéy własnéy głowy.
Wzgardy praw niech z przykładu mego nikt nie wnosi.
Na wstręt złym ludziom niechay wiek to przyszły głosi:
Epaminondas prawa zgwałcił, lecz przypłacił
Winy głową, i życie za gwałt prawa stracił.
Przetrzymał władzę w woysku koło roku ćwierci,
Nad prawo, i bydź godnym osądził się śmierci.

AKTU 5go koniec.

Epaminondas.

Więc nie przezemnie to się, eni Tebanie, dzieie,
Że prawo przez mą dzisiay krew nie ocaleie;
Kto go iednak przykładem mym chce gwałcić; błądzi.
I niech się, iak ia, godnym bydź śmierci osądzi.
Dla oyczyzny prawam się uchybić ośmielił,
I iéy niebezpieczeństwo razem z mem podzielił:
Dla oyczyzny, by praw iéy przestępstwu zabieżyc,
Chętnie dawałem głowę, gotów więcéy nie żyć.
Śmierć mi niestraszna; lecz gdy tak wszyscy życzycie,
Dla usług méy oyczyzny miłe mi i życie.

ŻOŁKIEWSKI.

Traiedya Wacława Rzewuskiego.

Osoby: *Żółkiewski, Hetman W. koronny. Koniecpolski, Hetman polny Koronny. Praxeda córka Gracyana hosp. Wołos; Złotopolski, pólkownik woysk Polskich, i t. d.*

AKTU 1go SCENA I.

Złotopolski.

Otrzyi z łez piękne oczy, i osusz źrzenice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdób twe lice:
Bóg nam zdarzył zwycięztwo: Turczyn porażony
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawa, gdy wiatry ią zmiataią z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiemi.

I garstki bitnych ludzi zlękłszy się oręża,
Doznał że nie gmin woyska, lecz męztwo zwycięża.
Wątpię, żeby się wrócił; i kray twóy Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turków wyrok boski.
Lecz Praxedo, cóż to iest, proszę? cóż się dzieie?
Że gdy szczęście nad insze sprzyia nam nadzieie?
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek iakiś w twéy ieszcze wydaie się twarzy?

PRAXEDA.

Powiem, bo serce moie pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie same cnoty, kochać mi doradza;
Więc z ufnością, mych trosków zwierzę ci się tłumu,
Choć wiem, że słabość mego zganisz mi rozumu;
Wszystkoć wyiawię. Wiedzże, że łzy moie kryię,
A żalami strapiona, w smutku ledwie żyię;
Boię się o oyczyznę, o woysko, o siebie,
Lecz bardziéy niźli o mnie, boię się o ciebie.

ZŁOTOPOLSKI.

Co słyszę! mnie przekłada nad siebie Praxeda?
I swemi mnie to usty, łaskawie powieda?
Niechay umrę, niech u nóg twych ostatnie tchnienie
Złożę: a kontent póydę pod grobowe cienie.
Szczęśliwy, że ta będzie ma chluba i chwała:
Złotopolskiemu piękna Praxeda sprzyiała.

AKTU 1go. SCENA II.

Żółkiewski, Koniecpolski, Złotopolski.

ŻÓŁKIEWSKI.

Wybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile.
Winszuię ci, że twoie równém szczęściem gości,
I w cudnych męztwa dziełach, i w słodkiéy miłości.
Walecznéy twéy odwadze hetman z woyskiem przyzna,
Że dzisieysze zwycięztwo winna ci oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,
Świadczy, że cnót twych miłość, iéy serce zwycięża.

ZŁOTOPOLSKI.

Wielki wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ia, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten, kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiéy szafarza.
W Wołoszech na południu, w Moskwie na pełnocy,
Polak słynie zwycięztwem, w twéy władzy i mocy.
Car wzięty na stolicy, laur uwił twéy głowie:
I w Stambule z cesarzem niech drżą Janczarowie.

KONIECPOLSKI.

Waleczna dzielność twoia, i wielkie twe męztwo,
Zjednały dziś oyczyznie, i woysku zwycięztwo.
Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na seymie hetmani pochwalą cię oba.
Ta, którąś dziś pokazał, rycerska odwaga,
Niechay się coraz bardziéy, i wsławia i wzmaga.

Bodayby się rodzili tak mężni, i tacy,
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

ZŁOTOPOLSKI.

Pochwały wodzów zjednać sobie, krwi okupem,
W boiu mężnie stawaiąc, w oczach ich paść trupem;
Powołanie iest nasze, a krwawą śmierć niczym
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.
Jeśli nam Bóg zwycięztwo zdarzy, to w téy mierze,
Nie my, lecz wódz, z wygranéy lustr naypiérwszy bierze:
Jego są nasze czyny; należy mu zgoła
Woysk, którym on hetmani, śmierć, i krew i pot czoła.
Gdybym tylko mógł na ich rozkazy bydź zdolny!
Teraz odchodzę; wodzom zostawiam czas wolny.

SCENA III.

ŻÓŁKIEWSKI.

Kochany móy kolego, i ty ieden z wielu
Naypoufalszy w życiu moiém przyiacielu!
Niech mi się ieszcze godzi kochać cię, iak zięcia,
Choć ma córka, twa żona, zeszła bez dziecięcia,
Tobie serce otworzę, tobie poufale
Wyiawię i wynurzę taiemne me żale.
Aby, kiedy dokonam i życia i doli,
Strzegłeś się na mym stopniu tego, co mnie boli.
Od młodości do białéy woiuiąc siwizny,
Zrazu nic w zyskum nie miał, tylko krew i blizny;

Potém szczęście, przez wszystkie, prowadząc mię stopnie,
Sprawdziło, że honorów cnota z czasem dopnie.
Jeślim zaś wart buławy, ieślim wart pieczęci,
Swiadczą, stolica, państwo, woysko i Car wzięci.
Cóż potém! gdy w téy zasług mych i szczęścia porze,
Prawdą się nie obłudą rządziłem przy dworze.
A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,
Rzetelność moię zwano niebaczną prostotą,
I z niéy, w swych sztucznych dziełach, boiąc się zawady,
Sprzysięgli na mą zgubę, knowali mi zdrady.
Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mię zgubić.
Przyszedł czas, w którym moich nieprzyiaciół sztuka,
Nie bez nadziei skutku, klęski moiéy szuka.
Kształtnemi sposobami namówiwszy pana,
Aby niechący stracił woysko i Hetmana,
Kazał mi król i senat, z Polskiemi szeregi,
Graniczące z Turkami przebyć Dniestru brzegi,
Poddaiącą się Polsce obiąć Wołoszczyznę,
A tak obszerném xięstwem powiększyć oyczyznę.
Odpisałem, Stambulskie przyłączywszy listy,
Prawdziwych wiadomości dowód oczywisty,
Że w sto tysięcy Turków Skinder Pasza ciągnie
Do Wołoch, i to państwo przed nami osiągnie:
Że choć sobie naylepiéy pocznę i poradzę,
To ledwie pięć tysięcy w pole wyprowadzę.

Że hospodar nas płonną obietnicą łudzi,
Że do boiu i tysiąc nie będzie miał ludzi:
Że kto radzi, porwać się z nierównemi siły
Na Turków, ten chce z woyska usypać mogiły.
Taką królowi dawszy radę i przestrogę,
Wyraziłem, że z woyskiem za Dniestr iśdź nie mogę;
Że mi nie rzecz, krew braci darmo lać i trwonić;
Bo czemżebym miał potém granic Polskich bronić?
Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,
Obłudnym swoim zdaniom dawszy lustr pozoru.
Udano mię że pańskie za nic mam rozkazy,
I że król czuć powinien tak wielkie urazy.
Więc napisał powtornie, surowo i groźno,
Że ufa, iż mu będę posłusznym, choć poźno.
Że gdy król każe, senat gdy radzi uprzeymie,
Jeśli ich nie posłucham, odpowiem na seymie.
Naostatek, król do mnie tak skończył list długi:
„Na dowód twéy miłości, żądam téy posługi.„
Cożem miał czynić? tylko oddać woyska dolą,
Naprzód na Boską, potém na królewską wolą.
Przyszedłem tu, a chociaż zwycięztwo dzisieysze
Oświadcza nam wyroki niebios przychylnieysze;
Jednakże, z niezliczonym codzień walcząc ludem,
Nie możemy stąd wynieść życia, chyba cudem.
Powiedz mi w tém twe zdanie, a woysko z téy toni
Wyrwiy, mocą twéy rady, dzielności i broni.
Ja tu zginę, nie Turków ręką, ale braci,
Których sztuczna zawziętość, mnie i woysko traci.

Znał

Znał mię świat sławnym, Cara zwycięzcę, a przecie
Zwyciężony zostałem w Polskim gabinecie.
Jam nieprzyiaciół znosił szablą w krwawym boiu,
Mnie sztuczna rada piórem zabiia w pokoiu.

KONIECPOLSKI.

Oycem mym zawsze będziesz, choć z niebios wyroku,
I iednego z twą córką nie mięszkałem roku.
Łzy me, cnotom iéy winne, są mym świadkiem iawnym,
Żem twóy zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.
Bo drugą wziąwszy żonę, choć ią kocham z duszy,
Po piérwszéy, oko moie z łez się nie osuszy.
Dotego, zwyczay niesie, w tym narodzie wolnym,
Ażeby się kochali, hetman wielki, z polnym,
Jak oyciec z synem; a w téy serc i myśli zgodzie,
Stawali przy oyczystych prawach i swobodzie.
Więc iak syn z oycem, mówić będę, a me zdanie
Powiem ci wiernie, w naszym nieszczęśliwym stanie.
Już się stało, przez sztuki i przemysły bratnie.
Żeśmy wpadli Tatarskim gminom niby w matnie.
Ale Bóg, i Żółkiewski, częste da dowody,
Że z większych niebezpieczeństw, wyszliśmy bez szkody.
A kiedy ręka Boska dźwignęła nas nie raz,
Ufam mocno, że nie da zaginąć nam teraz:
Ile, że nieprzyiaciel, porażony znacznie,
Nie tak łatwo, utarczki nowe z nami zacznie.

Bliskośmy też iuż Dniestru, a pewnie go za nic
Mielibyśmy, przyszedłszy do oyczystych granic:
Do których, w oczach moich, za twoim rozkazem,
Ruszyło się iuż woysko, i tabory razem.
Tabor tak umocniłem, i gęsto i ludno,
Że nieprzyiacielowi przerwaćby go trudno.
Dotąd też tłum Turecki, woyska nieustrasza:
Potrafi mu dadź odpór, Bóg, i szabla nasza.
Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bóg sądzi,
Mile przyiąć, on dolą i losem woysk rządzi;
Tak zniesie gmin Turecki, iak zniósł gmin Moskiewski,
Wielki Bóg oyców naszych; i wielki Żółkiewski.

JUDYTA.

TRAIEDYA FR: KARPINSKIEGO.

Osoby: *Władysław Herman. król Polski. Judyta królowa, siostra Henryka IV. Cesarza. Bolesław syn królewski, pasierb Judyty. Zbisława xiężniczka Kiiowska. Wszebor, Hetman. Zelisław, poufały Bolesława, i t. d.*

AKTU 1go. SCENA I.

BOLESŁAW.

Aż do téy nieprzyiaciel śmiałości przychodzi,
Że o milę od miasta swą drużynę zwodzi:
Mocny naszém lenistwem, lecz nie z własnéy siły,
Urąga nam, swém szczęściem i trunkiem opiły.
Zelisławie... zda mi się, że ięczenia słyszę!...
Wy to iesteście przyszłych prac mych towarzysze,

Dziś zabrani w niewolą ślachetni młodzieńce;
Zacne imie i swoie zagrzebiecie wieńce,
Gdy wam hardy zwycięztwem nieprzyiaciel powie:
„Wy, do kaydan w Przemyślu! a wy w Czerniechowie.„
Mówią do trzech tysięcy, że saméy młodzieży
Wziął nam zbóyca, i z niemi tu nad Wisłą leży.
Król téy nocy ma wysłać z miasta ochotnika,
Pod wodzą Skarbimira; czyby niewolnika
Nie odbił co Rusinom. Jaż tu drzymać będę?
Albo iako niewieściuch do kądzieli siędę?

ŻELISŁAW.

Mam wiadomość, że mego wzięli także brata;
I choćby go uwieźli gdzie na koniec świata,
Póydę go wszędzie szukać. Ale tobie xiążę
Pewnie król i Zbisława tę zbroię rozwiąże.
Oni ci z garstką ludu nigdy nie pozwolą
Narażać na przygodę w tobie, kraiu dolą.
A ieszcze w nocnéy porze, ieszcze na tłum taki!

BOLESŁAW.

Na tłum z garstką; ale też ia idę z Polaki.
Zbisława, chwały szukać nigdy mi nie zbroni:
I kto nie szedł tą drogą, nie przyszedł aż do niéy.
Prócz tego, ci xiążęta razem z Połowcami,
Są iéy oyca, iak Polski, nieprzyiaciołami.
Na króla mam Judytę; oyciec dla niéy słaby,
Co tylko zechce, na nim wszystko wymogłaby.

A gdybym nawet chciał bydź (iak lubię) prawdziwym,
I nie łudził Judyty uśmiechem fałszywym,
Sam oyca prosić będę; on czuie, co traci,
Że tyle nieprzyiaciel zabrał naszych braci...
Polacy! król was kocha! wy mruczycie w ciszy,
Że spokoyny, zbyt dobry; któż dobrocią grzeszy?
Jego serca, iakim iest dla was, mogłem docieć,
Bo mi mawia: „Ja piérwéy ich, potem twóy oyciec.„
On wie, iż ze mną pewniéy uda się robota,
I do sławy przez niego, nieczamknione wrota.

AKTU 4go. SCENA I.

WŁADYSŁAW *sam.*

Już dnieie!.. i ia słońce dziś cysze obaczę!..
Duszy mi z ciała wygnać nie mogły rozpacze.
Boże! ty mi żyć każesz; ten dar dla mnie karą!..
Ale na cóż, kłócąc się z sobą, kłócę z Wiarą?
Całuię świętą rękę, która mię zacina,
Życia nieodbieraiąc, a biorąc mi syna!
Słońce! wczoray piękniey szém błysnęłoś mi czołem,
Bom na cię patrzył z moim Bolesławem spolem.
Już on czekał przed memi o tym czas e drzwiami;
Nikt go nie mogł uprzedzić swemi przysługami.
Zapomniał wysokiego często przeznaczenia,
Z lada kim z méy czeladzi na służbę się mienia.
Gorzkie nader wspomnienie!.. Gdy szczęście przeminie.
Czemuż razem i pamięć o nim nie zaginie?...

Ale gdyby też groźne niebo się zmiękczyło,
I lat iego niewinnych ieszcze żal mu było;
Albo gdyby łięk starca, ięk móy przeraźliwy
Aż przed bóstwo mógł zanieść wiatr iaki szczęśliwy,
Żeby czuyny Skarbimir tę zbrodnią wyśledził,
Żeby Przecław Zbiluda zamachy uprzedził.
Nadzieio!.. Ty się lubisz uśmiechać do człeka,
Tobą ieszcze ten żyie, co dziś śmierci czeka.

AKTU 5go. SCENA Ostatnia.

WŁADYSŁAW.

Cóż to znowu?...

JUDYTA.

Judyta, w życiu, w zgonie, stała!...
Śmiercim zadać nie mógła, śmiercią się skarała,
Trucizną Mieczysława do grobu prowadzę;
Syn twóy nożem nie zginął, trucizną się gładzę.

WŁADYSŁAW.

Lekarzów!

ZBISŁAWA.

Jakaż rozpacz!..

BOLESŁAW.

Laury me zwiędniałe!!..

JUDYTA.

Niebo mię nie wysłucha, dla mnie skamieniałe;
Ale idę do piekłów, tam iędze poruszę.
Niech brat własny powstaie na braterską duszę;
Niechay następcy wasi wyydą na poddane,
Niechay całuią ręce hańbą ich zmazane.

A te łotry Azyyskie, co dziś z wami w zgodzie,
Niech zalęknionych Piastów płoszą po narodzie.
Oby kiedy krew która, krew moia Niemiecka,
Żelazne kładła iarzmo na Sarmackie dziecka;
By nad niemi nie czuli właśni bracia stali,
Ani ich podźwignęli, ani żałowali:
Niech ta Ruś, co przed waszom pierzchała żelazem,
Polaka twardym kiedyś przyciska ukazem.
Niech wasze spodli imie, rządzi się w dziedziznie!

B o l e s ł a w.

Jam niewinny! ale méy nie złorzecz oyczyznie.

J u d y t a.

Radabym za mą wzgardę za iednym zachodem,
Byś ze mną i z obrzydłym zapadł się narodem.

W ł a d y s ł a w.

Taki koniec namiętność miewa, źle strzeżona!
Spokoyność, potém życie wydziera!..

W s z e b o r.

Już kona!

WŁADYSŁAW pod WARNĄ.

Traiedya Juliana Niemcewicza.

Osoby: *Władysław, Król Polski i Węgierski. Elżbieta królowa wdowa. Tarnowski, hetman Polski. Huniąd, wódz Węgierski. Zawisza, rycerz Polski, i t. d.*

T a r n o w s k i.

Jakże los, cny Zawiszo, iak nagłe przyczyny
W tak oddalone ciebie przywiodły krainy?

Czyliż Polska w ustawnéy po królu tęsknocie,
Przyszłe swe szczęście w jego zakłada powrocie?
Czyli twe hufce nowe posiłki mu wiodą,
Czy nieba srogą narod nasz tknęły przygodą?
Mów; nie dziw się, że starzec walkami zwątlony,
Tyle lat od oyczyzny lubéy oddalony,
O losie iest iéy drogim wiedzieć niecierpliwym.

Z a w i s z a.

Panie! o los oyczyzny przestań bydź troskliwym,
Królowa, któréy piecza państwa powierzona,
Patrzyć na rząd Jagiełły długo przyuczona,
Mądréy wielkiego króla trzyma się ustawy,
A kray stoi wśród szczęścia, pokoiu i sławy.
Litwa w niezgodach szuka powstania sposobu,
Potęga iéy z Witoldem zstąpiła do grobu.
Żaden z słabych następców, choć mieysce posiadał,
Nie dźwignął berła, którym wielki człowiek władał,
I niezgodę, która się między bracią szerzy,
Powrót chyba królewski szczęśliwie uśmierzy.
Ale czemuż nie wraca? stany niespokoyne
Przezemnie mu te szyki przysyłaią zbroyne.
Lecz gdy wszystko uśmierzył, gdy wszystko zwycięża,
Niechay zbyt krwi chciwego powściągnie oręża;
Niechay wraca, niech serca Polaków tęskniące
Nacieszy przytomnością...

T a r n o w s k i.

Ach! niemniéy gorące

Są i nasze życzenia. Pięć lat iuż upływa,
Pięćkroć się ziemia nowym plonem iuż okrywa
Jak Władysław nie zdiąwszy hełmu, ni pancerza,
Pełni w walkach powinność króla i rycerza;
Nic w nim stłumić nie może żądze woiowniczę,
Ani świetne zwycięztwa, ni krwawe zdobycze;
Ni ta chwała, którą się okrył iuż przed światem,
Ni Bułgary, Albany zwycięzkim bułatem
Zgięte do posłuszeństwa. Ta nowa potęga
Co zburzywszy Azyą, Europy iuż sięga.
Co o Bizanckie mury z woyskiem się ociera,
Amurat, który tylu królów hołd odbiera,
Wiedząc, że mnóstwem siła nasza nie złamana,
Harde przed mądrym królem zgiąć musiał kolana,
I prosić o przymierze; toż twierdze i kraie,
I wszystkie mu zdobycze w korzyści oddaie.
Przestał na tém Władysław, a mir uderzony,
Świętą między królami przysięgą stwierdzony.
Król z Warny iuż wyciągnął, by Turków nie trwo-
żył,
Obozem się nad morza brzegami położył:
Już wkrótce znak powrotu dadzą trąby głośne.

ZAWISZA.

Ach! iak dla was bydź muszą chwile te radośne,
Kiedy po tylu pracach, po tak srogim boiu,
Orężem chwalebnego nabywszy pokoiu,
Z laurami do kochanéy wrócicie oyczyzny.

TARNOWSKI.

Nie te to przyiacielu prace, nie te blizny,

Ni w tak długich wyprawach poniesione znoie
Trapią naywięcéy człeka; lecz te niepokoie,
Ta taiemna tęsknota do oyczystéy ziemi.
Nie raz rycerze siedząc nad brzegi morskiemi,
I smutnie patrząc na tę przestrzeń niezmierzoną,
Nie iuż swe trudy, ale Polskę ulubioną
Płakali; iam łzy ronił pomniąc, że złamany
Starością, mogłem umrzeć w téy ziemi nieznany,
Ani uściskać dzieci, ni przyiaciół rzewnych,
Ani w wiecznym odpocząć grobie obok krewnych.

ZAWISZA.

Chwała, Panie, ta wszystkie troski wam osładza.

TARNOWSKI.

Prócz oyczyzny, ta wszystko Polakom nagradza;
I nią pewnie wiedzeni zaszliśmy aż w kraie,
Gdzie słońce z burzliwego Helespontu wstaie,
I Rodopeyskie góry w obłokach ukryte,
I te Greków osady Persom niepożyte,
Poznały oręż Polski: król zwycięzkie plony,
Wiódł przez pola, gdzie niegdyś mężne Macedo-
ny
Prowadził Alexander, iak on, sławy chciwy.

ZAWISZA.

Czemuż bydź z wami los mi zayrzał nieżyczliwy!
Słysząc o waszych czynach, chęć i we mnie rosła,
Wszak panie, w twych obozach młodość moia
zrosła,
I czemuż się dziś pora wsławienia odwleka?

*(Giermek przynosi bilet Tarnowskiemu, któ-
ry przeczytawszy)*

TARNOWSKI.

Czy młodzieńcze, i ciebie sława ieszcze czeka!
Prędzéy niż rozumiemy zdarzenia się rodzą,
I dziś, ieśli niepionne wieści mię dochodzą,
Króla znowu namawia Huniad niespokoyny,
Do złamania przymierza i wydania woyny.
Zawsze mię lękał człek ten dumny i zdradliwy,
Umie króla zapalić umysł sławy chciwy;
Lecz w wyprawach które mu zręcznie wystawuie,
Zdradne iakieś zamysły od dawna iuż knuie:
Nie bez zazdrości widzi, że król z obcéy ziemi
Wziął ich berło i czyny okrył się świetnemi;
Z Elżbietą skryte iakieś miał porozumienia.

. . . .

AKTU 3go. SCENA I.

ZAWISZA.

Tak iest, Zawisza szczerą wieść tobie powierza,
Mimo stałości króla w dotrwaniu przymierza,
Mimo wyroku, z którym i Wenetów dary,
I pyszne posłów wschodnich odrzucił ofiary;
Odgłos woyny w obozie rozchodzi się głuchy,
Huniad nowe w woysku rozsiewa rozruchy.
Już Węgrzy namowami iego poduszczeni,
Turków na harc wzywaiąc, dzielno uzbroieni,
Z zuchwałemi pogróżki pod straż ich podbiegli,
Lecz Turcy, co na wiarę soiuszów polegli,
Widząc zaiewągł patrzą na zgraię skupioną,
srożsi, im okrutuiéy ufność ich zgwałcono.

Wkrótce zdziwienie w zapał i złość się zamienia,
Już się rwą do oręża, iuż wodzów skinienia
Niecierpliwi czekaią, by wypaść za wały,
I wstępnym boiem zapęd odeprzeć zuchwały.
Wśród zgiełku zapalczywych, w pośród szczęku broni,
I w pośród krzyku Spachów rwących się do koni,
Amurat się ukazał; i bunt iuż gotowy
Uśmierza łagodnością i wdziękiem swéy mowy.
Na niesforność woyskową składa naszych winę,
By się dopomnieć krzywdy, poznać iéy przyczynę
Karambey wraz do króla posłem mianowany.

TARNOWSKI.

Karambey, co od naszych ranny i poymany,
Tknięty dobrocią króla i wielkością daru,
Zapomniał przy nim ran swych i więzów ciężaru,
Lubych z naszemi związków pamięci nie straci.

ZAWISZA.

Widziałem, iak się starzec w potężnéy postaci
Do obozu przybliżał; woysko go z zdumieniem,
I zdradzaiącym winę przyięło milczeniem,
Niepewność, boiaźń, rozruch w obozie panuie.

TARNOWSKI.

O Boże! iakaż trwoga serce me przeymuie!
Nieszczęsny! kędy zmysły, obrócę trwożliwe,
Wszędzie odkrywam zbrodnie i zidła zdradliwe.
Huniad woysko nagląc do miru zgwałcenia,
W zgubie królewskiéy szuka swego wyniesienia.
Przyiaźń Cezaryniego, iego tayne zmowy,
I równie może straszne łzy pięknéy królowy:

Król ważący powinność z chęcią woiownika.
Niespokoyny spoyrzenia moiego unika.
Ach! ktoż śmie przyiaźni powierzyć, co czyni,
Tego iuż własne serce potępia i wini.
Gdy patrzę na stan iego, serce mam ściśnione.
I teraz wzniosłszy oczy łzami napełnione
Chciał mi iuż wszystko odkryć, i w czułém ściśnieniu
Błąd swóy znazać, i ulgę przynieść utrapieniu;
Lecz niewiadomo, iaką siłą odwrócony
Odszedł żywszym niż wprzódy żalem obciążony.
Jak łatwo serce czyste obłąkać się może!
(postrzegaiąc Huniada.)
Lecz kogoż ia postrzegam? Huniad, o Boże!

AKTU 5go SCENA ostatnia.

KRÓLOWA.

O ty iedyne moie wsparcie i nadzieio!
Tyś którego me usta ledwie nazwać śmieią:
Ty, któregom nieszczęsna zbyt długo nie znała,
Któregom iawnéy cnocie zbrodnie przekładała,
Naywaleczniéyszy z ludzi, serc wszystkich kochanie,
W jakżeś okropnym dzisiay oglądam cię stanie!

WŁADYSŁAW *(podnosząc się przerywanym głosem.)*

Utul łzy pani,.. niech cię zgon móy nie zasmuca,
Kto nieszczęsny,.. bez żalu... to życie porzuca,
Okropnemi byłyby srogiéy śmierci cienie,
Gdybyś była me wierne... przyięła płomienie...

Aleś wzgardziła niemi... i darem méy ręki..
Śmierć iuż nie iest nieszczęściem, ale końcem męki.
Sprawiedliwe się niebios.... spełniaią wyroki,
I błąd móy... i me żale.. zawrze grób głęboki.
Ani, pani, na ciebie narzekać należy.
(obracaiąc się do rycerzów.)
Wy zaś drogie ostatki waleczuéy młodzieży,
Wy mych zwycięztw i trudów towarzysze mili!
Wy coście mi do śmierci... tak wiernie służyli...
Nie iuż radosne... pienia... nie tryumf zwycięzki,
Lecz zanieście... do Polski... wieść okropnéy klęski.
Cieszcie nieszczęsną... matkę, niech koi... swe żale;
Umieram... napomnieniom iéy wierny i chwale.
Ani iéy... ni tak drogiéy... nie uyrzę iuż ziemi...
Opowiedzcie.. przed królem... przed ziomki waszemi,
Iż opuszczaiąc życie... naywięcym się winił;
Żem dla dobra oyczyzny... więcéy... nie uczynił.
Sprzymierzonym... dodaiąc... i sił i odwagi,
Elżbiety i iéy syna mściycie się zniewagi...

KRÓLOWA.

Ach! panie, w tak okropnym widząc ciebie razie,
Ani myślę o cięźkich stratach i urazie;
Ani mię boiaźń srogiéy przyszłości dotyka,
Twoie tylko nieszczęście, twóy mię stan przenika.

WŁADYSŁAW.

Żyy królowo... mię nieba gnębiąc bez ustanku,
Przecięły... pasmo życia... w dni moich poranku.

Jeśli... srogie cierpienia... gniew ich... ubłagały,
Użycząć dni pomyślnych, których mnie zayrzały:
Niech przedłużaiąc życia twoiego osnowę,
Zlewaią... wszystkie szczęścia... na tak drogą
głowę!
Lecz się przybliża... chwila... już siły ustaią...
Już się straszne wieczności bramy... otwieraią...
(*podaiąc iednę rękę królowéy, drugą rycerzom.*)
Ostatnie... uściśnienie... iuż od was odbieram,
Żyy pani... bądź szczęśliwa, żegnam cię... umieram.

II.

O OPERZE.

Opera od Włochów utworzona, iest podobna do traiedyi albo komedyi: ponieważ według upodobania Poety wyraża czyny bohatyrskie, tragiczne lub komiczne. Przypadki nadzwyczayne i pospolite wchodzą w iéy układ. Opera zawsze iest złączona ze śpiewaniem i muzyką, która wiele maiąc mocy nad umysłem ludzkim zastanawia, wzrusza, zasmuca, rozwesela.

Wiele Oper iest szczęśliwie na ięzyk nasz przełożonych, wiele oryginalnych polskich, które zbogacaią teatr narodowy, i dowodzą mocy, delikatności i obfitości ięzyka oyczystego.

OBRONA TRĘBOWLI.

czyli

MĘZTWO CHRZANOWSKIEY.

Opera Stanisława Kublickiego.

AKTU I. SCENA I.

Dobrogniewa, Zbigniew.

DOBROGNIEWA.

Już na wały nasi lecą,
Turczyn iuż iest pod fortecą:
Słychać szelest, tentent koni,
Gwar żołnierzy, szczęk od broni.

ZBIGNIEW.

Żołnierz nasz umysłem stałym
Gardzi tym tłumem zuchwałym,
Odważnem okiem poziera
Na plac, co mu się otwiera.

DOBROGNIEWA.

Plac ten dla nich okazały
Wten czas radość mu pomnoży,
Gdy móy luby z męztwa chwały
Na skroń swoię wieniec włoży.

OBOIE.

Dzielność Polska dawno znana,
Zetrze hardość Bisurmana,
Odparty tłum tych Pohańców,
Z hańbą swą odbieży szańców.

SCENA 2ga.

DOBROSŁAWA.

Już przyszła owa chwila, w mieście pełno trwogi;
Turczyn stoi i gotów szturm przypuścić srogi;
Jeszcze nam grozi dumnie i ogniem i mieczem,
Jeśli do iutra zamku poddanie przewleczem.
Otoż to piękna pora dzisiay rycerzowi,
Okazać i swe męztwo i wierność Janowi:
Który nie wprzód koronę wziąć na głowę pragnie,
Aż karki nieprzyiaciół pod swe stopy nagnie.
My kobiety, o których mocą uprzedzenia
Mniemaią, że postrachów lękamy się cienia,
Przeznaczone od mężczyzn na słabe intrygi,
Idźmy dzisiay o chwałę z męztwa na wyścigi;
Ukażmy, że płeć nasza wyższa nad mniemanie.

DOBROGNIEWA.

Ale piérwéy uważmy, w jakim nasi stanie,
Czy się chcą zdać, czy oprzeć?

DOBROSŁAWA.

Na ten postrach hardy
Odpowiedź bohatyrską dali, pełną wzgardy.
Z niéy wnosząc o ich sercu, obiecuię wiele.

DOBROGNIEWA.

Nie ten, siostro! wygrywa, który mówi śmiele,
Lecz ten, co walczy...

DOBROSŁAWA.

Przecież iak męztwo prawdziwe,
Tak równie da się poznać serce boiaźliwe.
Widziałam już na ich twarzy,
Jak się ogień Marsa żarzy;

Bo

Bo kim boiaźń rządzi blada,
Wszystko z rąk takiemu pada.

AKTU 2go. SCENA IV.

Oyczyzno! ty naszym celem,
Tobie s użyć iest zaletą,
Dobrym bydź obywatelem,
To iest chęci naszych metą;
Innéy nie chcemy nagrody,
Jak twéy sławy i swobody.

KŁOKOCKI.

Jeszczeby żołnierz Polski i tu znaczył wiele,
Byleby Jan mu trzeci przywodził na czele.
Widać, iak w oblężonych dotąd męztwo władа,
Choć coraz duch rycerski w narodzie upada.
Już młódzież niewieściele i pieszczot się chwyta:
Ow niezwalczony Polak, dzisiay Sybaryta,
Zatopiony w uciechach na kochanki łonie;
Oyczyzna iuż iuż ginie, on w rozkoszach tonie.
Mimo taką nieczułość, przecię on wyścignął,
Wziął chorągiew, choć w polu ledwie tyło iuignął,

STETKIEWICZ.

Zostawmy im tę chlubę, byle woyna trwała,
Przy nich będą tytuły, przy nas będzie chwała.
Lecz mówmy teraz o tém, co nas dziś dotyka,
By nas Turczyn nie zaiął w niewolnicze łyka.
Już nasi tak o sobie zwątpili dalece,
Że myślą podać naszę Turkowi fortecę,
I dla tego szturm ustał,

Kłokocki.

Trudno temu wierzyć,
Żeby się mogła zdrada w zamku naszym szerzyć.
Czy ich tylko nie zwodzi ten kapitan stary?
Co nie zna, ni wolności, ani Polskiéy wiary:
Bo on z naszą oyczyzną nic wspólnego nie ma.
Zadławiłbym wnet starca rękoma obiema,
Gdybym w nim zdradę odkrył.

Stetkiewicz.

I z męztwa zapałem
Runęło w naszych serce z wywróconym wałem;
Przeto zamek chcą podać, by na rzeź nie wydać.

Kłokocki.

A niegorszaż rzecz nad śmierć hańby się swéy wstydać?
Kto Turkowi zawierzy? gdy pisma ni słowa,
Za nic są u monarchów, tém bardziéy umowa
Czyniona z oblężeńcem. — Ku téyże ohydzie,
Oyczyzna, sława, męztwo; Polski rycerz idzie?
Co gromiąc dzikie hordy, nieprzyiaciół kupy,
Znak granic z Królem Chrobrym bił żelazne slupy?
„I wtenczas to mi Polak, to ziemianin czysty,
„U boku szabla tylko, w ręku grot stalisty;„
I z tym w pole wychodził — dziś i za wałami
Truchleiemy z boiaźni...

Stetkiewicz.

Otóż ci są sami.
Chcesz li? tu zostaniemy; lub daymy im pole.

AKTU 3go. SCENA V.

Kommendant.

Złożmy waleczni rycerze!
Na ołtarz wieńce laurowe,
Nieśmy serce mu w ofierze,
Za oyczyznę swą gotowe.
Niechay wolność Polska żyie,
I ten, co się za nię biie.

Dobrosława.

Ja zaś moię z męztwa chlubę,
Złożę z pokorą przed tronem,
A serce twoio mnie lube,
Moim niechay będzie plonem.
Niechay wolność Polska żyie,
I ten, co się za nię biię.

Oboieski.

Ja méy szabli przy ofierze,
Dobędę na znak umowy,
Że przy oyczyznie i wierze,
Z nią pol'dz iestem gotowy.
Niechay wolność Polska żyie,
I ten, co się za nię biie.

Kapitan.

Mnie zaś biorą duchy wieszcze,
Z tego sławnego zwycięztwa,
Że móy kray doświadczy ieszcze
Pogromu Polskiego męztwa.
Niechay wolność Polska żyie,
I ten, co się za nię biie.

WETERANI.

My, choć starość ozionęła,
Z radością nócemy sobie,
Byle oyczyzna kwitnęła,
Kontenci legniemy w grobie.

Wszyscy.

Bogu cześć winna bez końca,
Że przytarł rogi miesiąca,
Temu chwałę wdzięczność nasza,
Przed całym światem ogłasza.

Finał.

Ta pamiątka, to zwycięstwo:
Wzbudzi dawno Polskie męztwo:
Bądźmy iednością spoieni,
Będziemy niezwyciężeni:
A nie biorąc Turka za cel,
Kto na placu, nieprzyiaciel.

POLKA. OPERA,

Pod murami Trębowli,

Roboty Wybickiego.

AKTU 1go. SCENA I.

PLICHTA.

Synu! iuż pod fortecą bydź musim, miarkuię,

BOGUMIŁ.

Jakto zgadłeś móy oycze!

PLICHTA.

Dusza moia czuie,

Serce moie iest pełne radości, bom tkliwy,
Że na tém mieyscu będę dość ieszcze szczęśliwy,
Ukochanéy Oyczyzny bronić z tobą razem;
Albo chwalebną śmiercią padnę pod żelazem.

Matki oyczyzny miłością zaięci,
Odważmy życia, by ią można wspierać,
Jak dawny Polak, co nie pragnął więcéy,
Tylko żyć wolnym, lub wolnym umierać:
I im się bardziey los na niego srożył,
Tém był mężnieyszy, i tém mniéy się trwo-
żył.

AKTU 2go. SCENA Ostatnia.

KAZANOWSKI. *Arya.*

Tarnowscy i Chodkiewicze,
Zamoyski i Czarnieckich cienie!
Stawamy przed wasze oblicze,
Poznaycie!.., czyśmy Polacy? czy nie, nie!
Łuki, saydaki, strzały, pałasze,
Zwycięztwa nasze,
Składamy na groby wasze.
Ku wam zwróciemy, krwi naszéy strumienie,
Poznaycie! czyśmy Polacy? czy nie, nie!

CHÓR.

Niech chwała wszędzie rozgłosi,
Polak iuż kaydan nie nosi,
Kto wkładał iarzmo na iego szyię,
Poległ... poległ!.. nie żyie.

POLKI. *Arya.*

Już wy Polacy, iuż wy syny Lecha:
Na wschód i północ sławę głoszą echa,

Kto chce bydź wolnym, i umrzeć takiem,
Kto nie żałuie dla braci, dla matki,
Nieść krew, dostatki,
Ten iest Polakiem.
Już wy Polacy, uż wy syny Lecha:
Na wschód, na północ, sławę głoszą echa.

C h ó r.

Twoia to Panie, wszechwładna potęga!
Tak nas dzielnemi okazała światu,
Niech cię gdzieś w twoim obłoku dosięga,
Niech się do twego cisną maiestatu
Łzy nasze i serc dary;
Inney nie chcesz ofiary.

ACHILLES

OPERA HEROICZNA

z Włoskiego tłumaczona.

AKT PIÉRWSZY. SCENA I.

Obóz Tessalczyków. W odległości widok iednéy części miasta Lernessy.

Achilles na czele Wodzów przychodzi i siada na tronie dla przypatrzenia się popisom Woysk swoich

Chór Rycerzy.

Tetydy synu potężny,
Kiedy Ciebie Wodzem mamy,
Niczego się nie lękamy.

A c h i l l e s.

Rycerzów Orszaku mężny
Gdy tak zawsze twoie chwała
Kroki będzie kierowała,
Niedługo świat pokonany,
Dzwigać musi twe kaydany.

C h ó r.

Tetydy synu potężny i t. d.

A c h i l l e s.

Słuchcycie Grecyi Tessalczykowie!
Te okopy i te mury
Dzieła kunsztu i natury
Otaczaią Lernessę. Wierzcie moiéy mowie,
Dziś was tam zaprowadzę. Achillesa ramie
Te pyszne zapory złamie,
W proch zetrze miasto i przez krwawe mordy
Zniszczy do szczętu buntownicze hordy.

SCENA II.

Agamemnon z oddziałem positkowym Greków, którzy niskim ukłonem okazuią poszanowanie Achillesowi. Agamemnon wita go zaledwie lekkiém głowy skinieniem.

A g a m e m n o n.

Pozwol mężny Achillesie
Dzielić się twym tryumfem, dzielić twoią chwałą:
Atryd Ci pomoc swą niesie,
Atryd, co mu zwycięztwo zawsze hołdowało.

ACHILLES.

Wiem iaka iest twa odwaga,
Wiem że pogardzasz śmiercią, i że nie znasz trwogi
Że w tobie chęć rządzenia nad wszystko przemaga,
I wynosi cię nad Bogi.
Ale w pokoiu, z czołem uniżonem,
Przyzna każda okolica
Jaka zachodzi różnica
Między Achillem i Agamemnonem.

CHÓR.

O nieśmiertelne krwi Pelidów plemie!
Skoro naszemi ty rządzisz obroty,
Wkrótce osiędą przelęknioną ziemię
Dzielne Achiwów i Tessalów roty.

ACHILLES.

Życzeniom waszym Rycerze
Przeznaczenie pomyślny skutek obiecało.
A gdy Lernessa karę przykładną odbierze,
Kiedy Teukrów wyniosłość ukrocę zuchwałą
Wtedy móy oręż potężny
Poniosę na Troianów bezbożną drużynę,
Wytnę mieszkańców, miasto obrocę w perzynę.

AGAMEMNON.

Hektor nas tam czeka mężny...
Ja zaś prawem starszeństwa i moiego rodu,
Pierwszy was tam poprowadzę,
I ufam moiéy odwadze.
Że Hektor z moiéy zginie ręki bez zawodu.

ACHILLES.

Ty zwyciężcą Hektora! dzielne ramie męża,
Nie chluba, w polu zwycięża.
Nie ród ściele do sławy, do tryumfów drogę
Często tam niski człowiek śmiałą stawia nogę:
A niekiedy szczep wielki podły owoc chowa.

AGAMEMNON.

Zuchwały ta twoia mowa
Pogardę we mnie budzi. Bo żadna ochyda
Nie spadnie na krew Atryda.
Ale ty, czyś zapomniał, Bohatyrze świeży
Jakeś w dziewiczéy odzieży
Na dworze Likomeda gnuśniał przy kądzieli?
Mnie zaś w tenczas wśrzód bitew Rycerze widzieli.

ACHILLES.

Nic szpeci ubior niewieści
Duszy wielkiego męża. Ale często zdradnie
Na samochwalcę wypadnie,
Że gdy się zbytnie z chwałą przywłaszczoną pieści,
Pod ciężką zbroią serce kobiece ukrywa.

AGAMEMNON. *na stronie.*

Potrafię ia się zemścić. *głośno.* Wstrzymay twe zapędy,
Na nic się nie zda mowa zapalczywa;
Rycerz prawy skromnym bywa,
A iakieś winien dostoieństwu względy,
Jaka odległość nas dzieli,
Dowiesz się z twoim wstydem wśrzód nieprzyiacieli,

Już od dawna moia wola
Nie iedne zarządza kraie,
Widzisz we mnie królów króla,
Co berła bierze, lub daie.

na stronie.

By zemście moiéy dogodzić
Wszystkie sposoby poruszę,
Pozna iak potrafię szkodzić,
Lecz wstrzymać się ieszcze muszę.

Odchodzi ze swoim orszakiem.

III.

O EPOPEI, ALBO WIERSZU BOHATYRSKIM, i O PISARZACH EPOPEI.

Naypiękniéyszym i naywspanialszym poematem iest wiersz bohatyrski. Można go nazwać panem Poematów. W nim ia nieią z naywiększą okazałością wszystkie skarby Poezyi. Osobliwszéy zatém potrzebuie mocy, imaginacyi, i nadzwyczaynéy rozległości dowcipu. Opiewaiąc ważne czyny, od których szczęście narodów i losy państw zawisły, zwraca na siebie całą uwagę, interesuie naymocniéy serca, wystawia wysokie cnoty i przykłady bohaterstwa.

Epopeia podług brzmienia Greckich wyrazów, znaczy opowiadanie poetyczne bohatyrskiéy i zadziwiaiącéy sprawy. Przez opowiadanie różni się od Tragedyi, a zdaie się zbliżać do Historyi. Lecz historyi gruntem iest prawda, a przynaymniéy bydź nim powinna: wiersz zaś bohatyrski opiéwa wiele rzeczy, które się nigdy nie zdarzyły, lubo w zwyczaynym biegu zdarzyć się mogły.

Akcya Epopei, albo do ludzi iednego iakiego wyznania, albo do iednego narodu, albo do całego rodu ludzkiego należy. *Jerozolima wyzwolona* Tassa interesuie szczególniéy Chrześcian, ponieważ idzie w niéy o odebranie miasta i grobu świętego. Akcya Eneidy interesuie szczególniéy Rzymian; ponieważ opisuie założenie ich państwa. Iliady i Odyssea interesuią wszystkich ludzi. W piérwszym Poemacie widzimy straszne skutki passyi, którey wszyscy podlegli iesteśmy: w drugim przykład cnoty, stałe znéy w swoich przedsięwzięciach, a spokoynéy w przeciwnościach. Prócz tych głównych przedmiotów, są mieysca szczególne, które wszystkich serca interesować mogą, a przeto wszystkim pożyteczną wystawuią naukę.

Rzeczy zadziw (*le merveilleux*) albo raczey zadziwienie sprawuiące, istotną składaią część wiersza bohatyrskiego. Przez nie rozumiemy wprowadzenie bogów, iestestw moralnych, w osoby przemienionych, i pewne śmiałe zmyślenia, wychodzące z granic pospolitych wyobrażeń. We wszystkich religiiach uważano Boga, iako naywyższego Władcę i Pana ludzi, rozrząd zaiącego ich losami, i kieruiącego wszystkiemi ich wypadkami.

Nie trzeba się dziwić, że Poganie rozumieli, iż bohatyr zaięty iakim czynem pożytecznym dla narodu, miał pomoc, albo przeszkodę od iakiego bostwa w swoich przedsięwzięciach. Te iednak bostwa podległe były naywyższemu Jestestwu, które stanowiło o szczęśliwym dokonaniu dzieła bohatyra. Tak w Jliadzie widzimy, że się bogowie podzielili między Troiany i Greki, ale nakoniec musieli się poddadź wyrokowi, iaki wypadł przeciwko Troi. Tak w Eneidzie Juno przez wszystkie sposoby stara się oddalić od Włoch Eneasza, a Wenus dopomaga temu bohatyrowi, który nakoniec przypływa do téy ziemi, i podług rozrządzenia wyroku, zakłada w niéy osadę nowego państwa. Łatwo osądzić można, że to pomieszanie bogów i ludzi czyni akcyą bardziéy interessuiącą, nadaie więcéy blasku bohatyrowi, i większe dla cnót iego wzbudza podziwienie. Bogowie zatém są pierwszymi aktorami w Epopei, ludzie drugimi. Bogowie uradzili, co ma nastąpić, ludzie wykonywaią. Dla tego ludzie ustawicznie są na scenie, bogowie rzadko pokazywać się powinni: wtedy dopiero sprowadzić ich można, gdy bohatyr prawdziwie potrzebuie ich rady i wsparcia. Tym sposobem godność tych istot nienaruszona zostanie.

Zarzucaią Homerowi, że wprowadza bogów do rzeczy, które wcale są niezgodne z ich godnością i powagą. Mars naprzykład w Jliadzie, krzyczy tak strasznym głosem, iżby dziesięć tysięcy ludzi zagłuszył; Jowisz iednêm brwi zmarszczeniem wzrusza Olimp; atoli te zadziwiaiące zmyślenia, nie maią nic przeciwnego przyiętym wyobrażeniom o bogach. Takie zmyślenia podobaią się, wznoszą i zdumiewaią. Jednakowoż w wyprowadzaniu bogów mieć potrzeba wzgląd na ich godność, moc i powagę.

To wprowadzenie bogów bardzo dobrze wydaie się w Homerze i Wirgiliuszu; ale w Poematach, w którychby rzecz była wziętą z Historyi świętéy, obrażałoby rozum. Należy wprowadzać bostwa, znane i szanowane od narodu, w którym się działa rzecz, opiewana od poety. Niektórzy krytycy, a między niemi Boileau, są tego zdania, że Religiia Chrześciiańska, tak iest wysoka i doskonała, iż Boga, Aniołów, Świętych, bez poniżenia iéy wprowadzać nie można. Są atoli i na przeciwną stronę równie poważne zdania: i w Chrześciiańskich poetach znayduiemy liczne téy prawdy przykłady.

Gdy Milton opisuie podeyścia Szatana, maluie duchy przełożone nad gwiazdami, rzekami, górami, wystawia Syna Boskiego, ofiaruiącego się na okup rodzaiu ludzkiego: gdy Tasso zsyła Gabryela Archanioła do Goffryda dla zachęcenia go do podbicia Jerozolimy, gdy wyobraża złe duchy, wzruszaiące wielką nawalnicę przeciw Chrześciianom, aby im wydrzeć zwycięstwo, i Świętego Michała groźnym mieczem wpędzaiącego ich w przepaści piekielne; takowy zadziw iest bardzo piękny, bo w samêy wysokości swoiéy nie ma

nic przeciwnego porządkowi rzeczy, który nay-wyższy Twórca ustanowił.

Lecz w tymże Miltonie wystawienie pałacu, w którym Szatan ma mówić do złych duchów, gdy nieco wprzód mówił do nich na otwartém powietrzu: przemiana ich z olbrzymich postaci, w drobne Pigmeyczyki, aby się w tym pałacu pomieścić mogły: bitwa między Aniołami i czartami, którzy się ranić nie mogli: zrośnięcie się w jednym momencie czarta, który na dwie sztuki był rozpłatany, wszystko to, równie jak w Tassie przemiana dziesięciu rycerzy w ryby, zamknięcie Klorydy w cyprysie, i ranienie jéy przez Tankreda pod korą drzewa; wszystko to, mówię, są wymysły niepodobne do wiary, i obrażaiące rozum.

Pomieszanie Religii Chrześciiańskiéy z pogańską, ieszcze iest nierozsądnieysze. Tak w Kamoensie razem Chrystusa i Bachusa, Wenerę i Maryą znayduiemy. Bohatyr wzywa w niebezpieczeństwie Chrystusa, a Wenus mu na wsparcie przychodzi: cel Portugalczyków iest rozszerzenie wiary, Wenus bierze na siebie uskutecznienie tego przedsięwzięcia. Takie i tym podobne fikcye są naywiększém głupstwem, i pod żadnym pozorem wymówić ich nie można.

Wystawienie w postaci osób iestestw moralnych i umysłowych, iakiemi są Niezgoda i Prośby w Homerze, Wieść w Wirgiliuszu, i tym podobne, piękną przynoszą dziełu poety ozdobę. Fikcya Kamoensa, że Portugalczykom gdy okrąża-

li przylądek dobréy nadziei, pokazał się Olbrzym morski, stróż Oceanu, wyższy od kolosu Rodyyskiego, wyrzucaiąc im zuchwałość, iż śmieli wniść w iego granice, które ieszcze żadnych okrętów nie widziały, zapowiadaiąc im naywiększe nieszczęścia; fikcya ta iest wielka, wysoka i równie w każdym wieku, iak w każdym narodzie podobać się będzie.

Akcya poematu powinna bydź iedna i zupełna. To iest, powinien Poeta mieć zawsze iedną główną sprawę na oku, inne zaś w nię wpływaiące, ściśle z piérwszą połączone bydź maią. Prócz tego akcya powinna mieć swóy koniec, aby czytaiący zupełnie był zaspokoiony i względem losu bohatyra, i względem iego przedsięwzięcia. Traiedyi koniec szczęśliwy, lub nieszczęśliwy, zarówno iest dobry, podług celu, iaki sobie Poeta zamierzył. W wierszu bohatyrskim koniecznie powinien bydź szczęśliwym. Tak Achilles uśmierzywszy swóy gniew zabiia Hektora naywiększego bohatyra Troi. Tak Eneasz przypływa do Włoch, i zwycięża Turna. Tak Goffryd łamie wszystkie siły Azyi i Afryki, i bierze miasto święte.

Nie trzeba rozumieć, że iedność akcyi od iedności osoby zależy. Wiersz bohatyrski nie iest ani Historyą, iak Farsalia Lukana, albo woyna Kartagińska Syliusza, lub woyna z Kozaki Twardowskiego; ani opisem całego życia bohatyra, iak sobie w Achilleidzie zamierzył Stacyusz. W wierszu bohatyrskim iedną tylko akcyą poeta wysta-

wia. Przeciąg trwania akcyi nie podpada pewnym opisom. Iliada trwa tylko czterdzieści siedm dni: Odyssea nie obeymuie, iak dwa miesiące. Eneida ciągnie się prawie dwie pory roku. Zgadzaią się iednak krytycy, że trwanie akcyi nad ieden rok przeciągane bydź dłużey nie powinno.

EPIZODY ALBO USTĘPY.

Jedność akcyi Epopei nie wyłącza ustępów; lecz te, albo z saméy materyi, albo z okoliczności z nią związanych, wyciągnione być powinny. Są ustępy, bez których akcya obeyść się nie może: lecz są także ustępy iedynie dla zabawy i rozerwania czytelnika. Gdy Ewander opowiada Eneaszowi początek czynionéy ofiary, i z téy okoliczności piękny daie opis walki między Herkulesem i Kakusem; widzieć można, iż ten ustęp iedynie użyty iest dla ozdoby. Wyprawa Nizusa i Euryala, iest ustępem ściśle związanym z rzeczą. Niebezpieczeństwo woyska Troiańskiego wymagało, aby ci dway rycerze z narażeniem własnego życia usiłowali przedrzeć się przez obóz nieprzyiacielski, i ostrzec wodza o nieszczęśliwym stanie woyska.

O OSOBACH i MORALNOŚCI.

Osoby wprowadzone powinny mieć właściwe sobie charaktery. Mowy i czyny lepiéy ie poznać daią, niżeli nayświetnieysze opisania poety.

Nikt

Nikt więcéy osób nie wyprowadził, iak Homer, i nikt ich lepiéy nie rozróżnił. Każdy u niego bohatyr ma coś sobie właściwego. Myliłby się ten, któryby mniemał, że bohatyr Epopei bydź ze wszech miar doskonałym powinien, ponieważ taka doskonałość nie znayduie się w naturze ludzkiéy. Może mieć wady, słabości i namiętności, byleby ie tylko blaskiem cnót swoich zagładził. Potłumiaiąc bowiem swe passye większym się okaże.

Moralność iest nayistotnieyszą częścią poematu; bo iakążby mieć mogło zaletę, to wielkie dzieło, gdyby w niém poeta do opisu przypadków nie łączył nauki obyczaiów i cnoty? Zdania moralne w Epopei, tém bardziéy pociągaią umysł, i zniewalaią serce, że wychodzą z ust nadprzyrodzonych istot, lub bohatyrów, którzy czynami swoiemi ich użyteczność stwierdzaią.

STYL i ROZKŁAD EPOPEI.

Szlachetność w myślach, wysokość w uczuciach, żywość w obrazach, śmiałość w zwrotach i postaciach: oto są istotne własności heroicznego poematu. Natchnięty i zapalony od bóstwa wierszopis, śpiewaiąc pochwały swego bohatyra, dla nauki swoiego narodu i całéy ludzkości, powinien się wyrzec na zawsze stylu poziomego i pospolitego. Równie on Epopei, iak podłość bohatyrowi nie przystoi. Po wykładzie i wezwaniu, poeta zaczyna swe opowiadanie. Opowiadać zaś

można dwoistym sposobem, albo historycznie, to iest tak, iak iedne rzeczy po drugich następowały, albo zaczynaiąc od środka, tak podaie się sposobność samemu bohatyrowi opowiadania tego, co poprzedziło. Pierwszego sposobu użył Homer w Jliadzie, i Tasso w Jerozolimie wyzwolonéy; drugiego Wirgiliusz w Eneidzie.

O POETACH EPOPEI GRECKICH, ŁACIŃSKICH, WŁOSKICH, FRANCUZKICH, POLSKICH, i t. d.

Homer naydawnieyszy z Poetów iest oycem Epopei. „Pomimo rozmaitych krytyk, oświecone narody od niepamiętnych czasów czytaią poemat iego z podziwieniem. W Jliadzie więcéy się znayduie wysokości, ognia i mocy; lecz w Odyssei więcéy sztuki w wykładzie, i więcéy rozmaitości w przypadkach. Homer naylepiéy ze wszystkich poetów maluie. Zarzucaią mu powszechnie, że nadto grubemi, co do obyczaiów, wystawia Greków, lecz zarzut ten iest bardzo niesprawiedliwy. Jakże bowiem poeta mógł malować inne obyczaie, a nie te, iakie się za iego czasów znaydowały?

Wszystkie narody lubiące nauki, posiadaią liczne tłumaczenia Homera poematów. Jan Kochanowski przełożył trzecią xięgę Jliady i wydał ią pod tytułem *Monomachia* Parysowa z Menelausem. X. Naguczewski przed kilkunastą laty zatrudniał się tłumaczeniem Jliady; niektóre xięgi

umieszczone były w III. Tomie Jliady Homera, tłumaczonéy i wydanéy przez Franciszka Dmochowskiego. Przełożenie to iest wyborne, płynne i ognia pełne. Pierwsze wydanie zupełne wyszło w Warszawie R. 1800, drugie 1805. Odysseę Homera tenże Dmochowski na ięzyk Polski wykładać zaczął, któréy pierwsza Xięga tu się umieściła.

Wirgiliusz przez swą Eneidę równéy sławy, co Homer, nabył. Naśladował on w wielu mieyscach tego Greckiego poetę, lecz iak wielki mistrz stwarzał naśladuiąc. Mało się znayduie dzieł tak zdatnych do ukształcenia gustu, iak poemat Wirgiliusza. Poeta ten nie wyrównywa Greckiemu, co do wysokości ognia i mocy; lecz go przechodzi w sztuce i uczuciach. Dwa iuż wieki upłynęły, iak Eneida Wirgiliusza na ięzyk Polski przez Andrzeia Kochanowskiego przełożona została; lecz zaledwo w tém tłumaczeniu dostrzec można gdzieniegdzie uderzaiących piękności oryginału. To tłumaczenie wyszło pierwszy raz roku 1590. w Krakowie, drugi raz 1640, trzeci w Warszawie 1754.

Za naszych czasów tłumaczyć zaczął Eneidę Marcin Molski, i iuż na wydanie iéy prospekt wydał roku 1801, z którego umieściliśmy tu opis Piekła. Gdy to żądane tłumaczenie dotychczas na widok publiczny nie wychodzi, Fr: Dmochowski niezmordowany w przekładaniu celnieyszych poetów, na żądanie przyiaciół ziął się tą pracą; wyłożył Xiąg IX. dokończyć i wykształcić śmierć za-

wczesna nie pozwoliła. Tłumaczenie to wyszło z pod prasy 1809 roku.

Owidyusza oyczyzną była Sulmona miasto Włoskie. Maiętni rodzice dali mu dobre wychowanie i naycelnieyszych mistrzow do nabycia wszelkich wiadomości w naukach i krasomowstwie. Stawał u sądu z chwałą, i piastuiąc urzędy szacunek zyskał. Naywiększą iednak skłonność od niemowlęctwa i ochotę miał do rymotworstwa. W naywiększéy zostaiąc wziętości, obraził czémsiś Augusta, i na wygnanie do miasta Tomos, nad morzem Czarném leżącego, skazany był; gdzie w lat dziesięć, roku życia 60go umarł.

Nayprzednieyszém iego dziełem są Przemiany, z piętnastu xiąg złożone, w których zamknął, i powiązał dowcipnie historyą baieczną bogów i religii pogańskiéy. Wyobrażenia są bardzo naturalne i żywe, wiersz gładki, styl wdzięczny i uymuiący; ale śliskością materyi w niektórych baykach, skazić łatwo młodzieży obyczaie mogący. Te xięgi przełożyli na ięzyk Polski wiernie, lubo niegładkim wierszem Jakób Żebrowski i Waleryan Otwinowski, wyszły w Krakowie prawie razem, piérwszego roku 1636, drugiego 1638. Drugie dzieło, są *Fasti*, czyli rozmiar czasów rocznych. Trzecie Heroidy, albo listy heroin Greckich, przełożone wierszem przez Woyciecha Chrościńskiego, pisarza pokoiowego Jana III. drukowane roku 1695 powtornie 1733. Dalsze dzieła Owidyusza są Elegiie i listy z wygnania pisane i t. d.

Lukan synowiec Seneki, opisał wierszem woynę domową między Cezarem i Pompeiuszem, i od mieysca, gdzie się ta zakończyła, nadał poematowi nazwisko Farsalii. Dzieło to młodego człowieka z wielu miar iest niedoskonałe. Często w niém spostrzegać można styl nadęty, i zbyt przesadzone przenośnie. W wielu atoli mieyscach gieniusz iego wznosi się do wysokich wyobrażeń, i bardzo piękne podaie opisy. Farsalia Lukana dwa razy na ięzyk Polski przełożona była, przez Woyc: Stanisl: Chrościńskiego, i przez Alana Bardzińskiego Dominikana. Lecz że obadwa wierszopisowie żyli w czasach naynieprzyiaźniéyszych naukom, przeto w tłumaczeniach ich nie widać téy czystości ięzyka, która czyni zaszczyt wiekowi Zygmunta. Z tém wszystkiém tłumaczenie Bardzińskiego daleko iest lepsze od przekladania Chrościńskiego. Tamten oddaie wiernie i dosyć mocno oryginał, ten w ośmiowierszowych strofach nadto rozwlókł autora, który sam przez się niebardzo iest zwięzły. Piérwszego tłumaczenie wyszło z druku w Oliwie roku 1690, wtórego tamże 1691.

Silius Italicus rymotworca żyiący za czasów Domicyana, Nerwy i Traiana cesarzów, napisał w podeszłym iuż wieku poemat o drugiéy woynie Punickiéy z siedemnastu xiąg, czyli pieśni, złożony. Pliniusz oddał mu pochwałę, iż piérwszy z Rzymian ośmielił się naśladować Wirgiliusza; Z tém wszystkiém daleko on iest niższy od autora Eneidy. Zaginione poema Siliusza wyna-

lazł w czasie Zboru Konstancyeńskiego Poggiusa Florentczyk w klasztorze Benedyktynów S. Galla.

P. *Statius Papinius* współczesny poprzedzaiącego, rymotworca, zostawił dwa poemata bohatyrskie, Tebaidę i Achilleidę: W Tebaidzie, która się ze dwunastu części składa, opisuie piérwszą woynę przeciwko Tebom: w Achilleidzie miało bydź zawarte całe życie Achillesa; lecz dzieła tego dokonać śmierć nie pozwoliła, i dwie tylko iego części, czyli xięgi do czasów naszych doszły. Znayduią się wprawdzie w obudwóch tych poematach niektóre mieysca szczęśliwie wydane i prawdziwie poetyckie; lecz mnóstwo dziwacznych wyobrażeń i myśli, wszystkie piękności potłumia.

Walerius Flakkus urodził się w Secyi mieście Kampanii, w Padwie wiek strawił; żył za czasów Wespazyana. Poema iego o podróży Argonautów przez śmierć zaszłą niedokończone, z ośmiu składa się części. Naśladował on w niém Apolloniusza Rodyyskiego, rymotworcę Greckiego, lecz mu wcale nie wyrównał. Styl iego iest zimny i słaby, a reguły sztuki poetycznéy częstokroć są niezachowane.

Klaudyan żył za czasów Teodozego i synów iego Arkadyusza i Honoryusza: rodem był z Egiptu: z woli Arkadyusza i Honoryusza cesarzów, miał w Rzymie posąg wystawiony. Poema iego o porwaniu Prozerpiny, zachwalone od Sydoniusza, przełożył na ięzyk Polski Andrzéy Wincenty Ustrzycki Proboszcz Katedr: Przemyślski, i wy-

szło z druku naprzód w Warszawie roku 1689, potém w Krakowie 1700, trzecia edycya pomnożona wyszła w Warszawie u Grölla 1772. Inne dzieła Ustrzyckiego obacz w Tomie III. dzieł Krasickiego, karta 235.

Z pomiędzy Włoskich Rymotworców heroicznych znakomite trzyma mieysce Ludwik Aryost, urodzony w Xięstwie Modeny w mieście Reggio roku 1474, żył pod pomyślném dla uczonych panowaniem Leona X. Papieża. Dzieło iego naysławnieysze, iest poema pod tytułem *Orlando furioso.* Nie są wprawdzie zachowane w niém prawidła bohatyrskiego wiersza, iednakże dla szczególnych opisów i nader płodnéy żywości umysłu iest szacowne. Aryost z łatwością przechodzi od materyi poważnéy do wesołéy. Poezya iego żywém iest i błyszczącém się malowaniem przyrodzenia ze wszystkiemi iéy powabami. Umarł 1533, żyiąc lat 59. Nierychło po śmierci, bo dopiero od prawnuka swego nagrobkiem uczczony został. Poema *Orland szalony* tłumaczone było do połowy, to iest do Pieśni XXIV. ieszcze od Piotra Kochanowskiego, i leżało w Bibliotece Akademii Krakowskiéy. Dopiero Jacek Przybylski wydobył ie na widok publiczny, i wydał we II. Tomach w Krakowie roku 1799. Dokończyć ie i wygładzić śmierć tłumaczowi nie pozwoliła.

Torkwat Tasso w rodzaiu wiersza bohatyrskiego po Homerze i Wirgilim naywiększą zyskał sławę. Urodził się w Sorento mieście Neapolitańskiém roku 1544. W dwudziestym drugim roku

życia swego zaczął poema Wyzwolonéy Jerozolimy, a w trzydzieſtym dokończył., Ze wszystkich nie tylko Włoskich, ale i innemi ięzykami pisanych poematów, Jeruzalem wyzwolona Tassa, nayściśléy zachowuie prawidła Epopei, i naybardziéy się zbliża do starożytnych. Wierszopis ten zyskawszy uwielbienie, zyskał i zazdrość, i był prześladowany. Wpadł zatém w melancholią, tułał się po świecie; odszedł nareszcie od rozumu, i w szpitalu przez nieiaki czas pod strażą zoſtawał. Gdy przyszedł do zdrowia, udał się do Rzymu, i tam, w tym właśnie czasie, kiedy przygotowania do uwieńczenia go laurem w Kapitolium czyniono, umarł niespodziewanie roku 1595, życia 51. Jerozolimę wyzwoloną Piotr Kochanowski sekretarz królewski gładko i dokładnie na ięzyk oyczysty przełożył, która pierwszy raz wyszła z druku w Krakowie roku 1618, powtornie 1651, potrzecie 1687. nakoniec w Warszawie 1772. za staraniem Franciszka Bohomólca.

Ludwik Kamoens urodził się w Lisbonie 1517. Z początku poświęcił się naukom, a potem żołnierce; odprawił wiele morskich woiennych podróży do Afryki i Indyy wschodnich, i umarł w swéy oyczyznie 1579 roku. Wielkie poema iego Luzyada z dziesięciu pieśni się składa, pisane dla sławy Portugalczyków, którzy dawniéy Luzytanami się zwali. Główną materyą tego poematu ieſt odkrycie Indyy Wschodnich przez ten naród, a szczególniéy przez Vasco de Gama na

końcu XV. wieku. Co do układu całkowitego dużo iest niedoskonałe; lecz rymotworczy i prawdziwie bohatyrski duch wszystkie części iego ożywia. Nowość scen i charakterów narodów na pobrzeżu Afrykańskiém osiadłych, wiele powabnemi czyni iego obrazy. W trzeciéy pieśni przedziwny znaydnie się opis śmierci Jnesa de Castro. Luzyadę przełożył na ięzyk Polski Jacek Przybylski Akademik Krakowski, wyszła w Krakowie roku 1790.

W Hiszpańskim ięzyku iedyne bohatyrskie poema, które i u innych narodów zasłużylo na wziętość, ieſt dziełem Alonzo d'Ercilla. Urodził się ten rymotworca w Madrycie, roku 1533, a umarł tamże przy końcu XVI. wieku. W roku 1557 należał do wyprawy, którą Hiszpani pod królem Filipem II. uczynili przeciw mieszkańcom Arauko na pobrzeżu Chili, dla przywiedzenia ich do posłuszeńſtwa. W drodze umarł dowódzca, a Ercylla udał się z Lima z Don Garcia synem wicekróla do Arauko, gdzie wiele się do zwyciężenia tych buntowników przyczynił. Szlachetny charakter Araukanów, ich męztwo w odporze, i nowość całéy téy sceny, były powodem Ercylli, że wyprawę tę za materyą wiersza bohatyrskiego obrał, i poemat od mieysca La-Araucana nazwał. Wiele nadzwyczaynych przypadków, które się po części iemu samemu wydarzyły, są w tym poemacie mocno i zwięźlo wyrażone. Składa się ze 36 pieśni.

Henryada Woltera iest poematem, przez które znakomity ten rymotworca zawstydził tych wszystkich, którzy utrzymywali, iż w języku Francuzkim żadnym sposobem Epopeia udać się nie może. Zaczął nad niem pracować w 19 roku życia swoiego, i wydał io naprzód 1723 pod tytułem: *la Ligue*, potém w roku 1726 wyszła z druku w Londynie pod nazwiskiem Henryady. Między znakomitszemi wielbicielami dzieła tego liczą się Fryderyk wielki, i Marmontel: oba uczone do niego wydali przedmowy. Treść Henryady iest następuiąca: Po wygasłéy familii Walezyuszów, Henryk Burbon nayblizszy miał prawo do korony Francuzkiéy. Tym czasem Xiążę de Mayenne syn xiężęcia *de Guise* na czele ligi, pod pozorem odmiennych zdań Henryka względem religii, prawa mu tego zaprzeczał. Lecz Henryk utrzymał się przy nim, zwyciężywszy przeciwnika pod Ivry, gdzie sławny Hrabia d'Egmont poległ. Paryż po długiém i ciężkióm obleżeniu odemknął mu bramy, i miasta do ligi należące, zupełnie mu się poddały. Poema to z dziesięciu pieśni złożone, zamyka w sobie wiele mieysc bardzo pięknych, wiele wybornych wierszy, wiele tkliwych opisów; równać go atoli z Eneidą, a tém bardziéy z Jliadą nie można. Opis rzezi S. Bartłomieia i śmierci Kolliniego, zdaniem wszystkich krytyków, iest naypięknieyszy. Euzebiusz Słowacki i X. Chodani, wydali razem prawie tłumaczenie Henryady na ięzyk Polski w roku 1803 Ignacy Dembowski 1805.

Jan Milton Anglik urodzony w Londynie 1608. napisał poema z 12 xiąg złożone pod tytułem: *Ray utracony*. W początkach nie wiele sprawiło wrażenia; Dryden dopiero, a po nim Adysson odkryli iego piękności, i podziwienie nad talentem autora wzbudzili nie tylko w swoiéy oyczyznie, ale i u postronnych narodów. Jakoż przyznać potrzeba, iż Milton posiadał wielki, buyny i prawdziwie rymotworczy gieniiusz. Imaginacya iego była żywa, i wiele ogarniaiąca. Strata wzroku w 40 roku, bardziéy ią ieszcze wzmocniła i przenikliwszą uczyniła. Ani nędza, ani niełaska, ani osobność i wiek zgrzybiały wysokości ducha iego nadwerężyć nie mogły. Oprócz niektórych zdrożności, poema Miltona zawiera bardzo wiele wspaniałych obrazów, myśli światłych i oryginalnych. Ray odzyskany, czyli poema o zwycięztwie Chrystusa nad czartém, iest daleko niższe od poprzedzaiącego. Jeden dowcipny krytyk powiedział, iż w Raiu utraconym widzi Miltona, w Raiu zaś odzyskanym wcale go dostrzedz nie może. Umarł w Brundhill 1674. w 66 roku życia swego. *Ray utracony* w znaczné́y części przełożył na ięzyk oyczysty Franciszek Dmochowski, i wydał w Warszawie roku 1803. reszty dokonać insze mu prace nie pozwoliły. Jacek Przybylski całe to poema przełożył, i wydrukował w Krakowie roku 1791.

Edward Joung, poeta Angielski, urodził się w hrabstwie Hampt roku 1684. Uczył się długo prawa, lecz do téy nauki mało czuł w sobie

skłonności; udał się więc do Teologii i Moralności, i w nich znaczny uczynił postępek. W doyrzałym wieku poiął żonę, i miał z niéy troie dzieci. Strata z nich dwoyga wprawiła go w głęboką melancholią i smutek, w którym zostaiąc napisał piękne poema *Nocy* i *Sąd ostateczny*. Dzieło to iest oryginalne, obrazy w niém ponure i okropne, śmiałość pędzla wielka, i myśli szybka płynność. Mieyscami atoli postrzegać się daie przysadność i coś olbrzymiego. Zrobił także trzy dramata: Busyrys, Zemsta, Bracia; także Satyry i niektóre rytmy moralne. Umarł roku 1765. Dla cnót swoich kochany był od wszystkich; sam kochał ludzi, i potrzebnych wspierał. Nigdy w przytomności iego nie ważono się szydzić z religii. Sąd ostateczny i Noc piérwszą wyłożył Fran: Dmochowski wierszem gładkim i mocnym, którego pierwsza edycya wyszła w Warszawie roku 1785, druga 1803. Nocy Junga prozą wydane są w dwóch Tomach w Lublinie 1786. przez tłumacza bezimiennego.

Fryderyk Bogusław Klopstok dotychczas między Niemcami za naypiérwszego poetę heroicznego iest miany. Poema oryginalne *Messyadą* zwane, ze 20 pieśni się składa, i zamyka opis męki Chrystusa, od iéy początku aż do Wniebowstąpienia. Tworczy gieniiusz autora okazuie się w niém w całéy swoiéy świetności. Jakoż rozkład dzieła iest wyborny, obrazy i porównania naytrafnieysze, wiersz sześciomiarowy tak piękny, tak harmoniyny, iż nic nadeń w językú Niemieckim doskonalszego znaleźć nie można. Umarł w Hamburgu 1802 przeżywszy lat 84.

Gesnera śmierć Abla uważać można za Epopcią pasterską. Składa się ona ze 4 pieśni, i iest naywybornieyszém piérwszéy niewinności ludzi wyobrażeniem.

Wielanda Cyrus, a Zachareego Kortez poemata bohatyrskie, dotychczas są niedokończone.

Rymotworców narodu Polskiego mało iest takich, którzyby się dziełami własnego płodu w rodzaiu Epopei wsławili. Są iednak tacy, którzy wiersz bohatyrski pisać się odważyli. Jako to:

Samuel z Skrzypny Twardowski znamienity wieku swoiego rymotworca, opisał *Woynę domową* za Jana Kazimierza króla z Kozaki i Tatary, z Moskwą, Szwedami i z Węgry, która ciągnęła się przez lat dwanaście, i podzielona iest na IV. xięgi. Po śmierci dopiero autora wyszła na widok niecała w Krakowie 1660. potém zupełna w Kaliszu roku 1681. Jest to historya rozwlekłym i płaskim wierszem pisana: poeta pełen ognia, lecz grzeszy nadętością. Inne tegoż rymopisa dzieła są te: Legacya xięcia Krysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III. do Mustafy cesarza Tureckiego roku 1621. na pięć punktów rozdzielona, za naleganiem przyiaciół autora drukowana w Krakowie; przedrukowana w Wilnie roku 1706. Elekcya Władysława IV. króla 1631.; w Lesznie 1649. Expedycya Moskiewska Władysława IV. króla w szesnastu punktach,

roku 1634. Pamięć śmierci Alexandra Karola królewica syna Zygmunta III. roku 1634. Pobudka cnoty w xięciu Jerzym Dymitrze, synie xięcia Janusza Wiśniowieckiego roku 1635. Pałac Leszczyńskich pod wjazd Jana Bogusława Leszczyńskiego na Jeneralstwo Wielkopolskie 1643. 6go Lipca; w Lesznie 1645. Ody na wjazd Macieia Łubieńskiego Biskupa Kujawskiego 1631. Na wjazd Stanisława Koniecpolskiego, Woiewody Sandomirskiego na Kasztelanię Krakowską 1654. Do Stanisława Łubieńskiego Biskupa Płockiego. Treny cztéry na śmierć córki Maryanny. Nakoniec Ody niektóre z Sarbiewskiego tłumaczone. Zbiór drobnieyszych rytmów na nowo przedrukowany iest w Wilnie 1770 roku.

Wespazyan Kochowski, Woyski Krakowski, znakomity dzieiów Polskich pisarz, między inszemi rytmami wydał poema krótkie o *Wybawieniu Wiednia*, drukowane w Krakowie roku 1684. Opisał w niém wierszem gładkim wyprawę Jana III. króla pod Wiedeń, porażkę Turków i oswobodzenie oblężonego Wiednia. Składa się z jednéy tylko pieśni, maiącéy strof 110, bo w wieku podeszłym (wyznaie sam) sądził się niéy zdatnym do wiersza, i do tego obszernieyszy téy woyny opis uczynił prozą po łacinie, drukowany tegoż roku 1684. w Krakowie. Inne rytmy iego są te: Próżnowanie niepróżnuiące, to iest Zbiór pieśni lirycznych, Trenów, Epigrammatów; wyszły w Krakowie R. 1681. Chrystus cierpiący; Ogród panieński, wydano

w Krakowie tegoż roku 1681. Jako historyk nadworny króla Jana III. wydał prozą Dzieie Polskie za panowania Jana Kazimierza króla we III. Tomach *in folio*, po łacinie, które Klimakterami nazwał, drukowane były w Krakowie 1683. i 1698. Tom IV. pozostał w rękopismie dotąd nie wydany. Także życia Królowych Polskich od samego początku, po łacinie, nazwane Hipomnema, drukowane roku 1672 i inne niektóre dzieła. Obacz Zbiór potrzebnych wiadomości pod tytułem — Kochowski, wydany w Warszawie u Grölla 1781. W Bibliotece Załuskich znaydował się rękopism wierszów Kochowskiego niewydanych, z takowym napisem: Ogród ale niepleniony; Bróg, ale co snop, to innego zboża.

Ignacy Krasicki, Arcybiskup Gnieźnieński, zmarły dnia 14. Marca 1801. roku, był szczęśliwym, gładkim i dowcipnym wierszem i prozą pisarzem. Dzieła iego wszystkie, wraz z życiem na początku, w X. Tomach zamknięte, wyszły z druku w Warszawie roku 1802, i lat następnych. Pomiędzy wiela innemi rytmami napisał poema we 12 pieśniach, pod tytułem; *Woyna Chocimska*, którem i oyczysty ięzyk zbogacił, i zaszczyt literaturze Polskiéy uczynił. Są wprawdzie w tém poemacie liczne uchybienia, lecz oraz znayduią się mieysca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki iest opis woyny, seymu, śmierć Zawiszy, apostrofe do wolności, mowa Chodkiewicza. Wyraz zaś o pysze Osmana nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych:

A dumny mocą swego maiestatu,
Wzniósł się nad człeka, i pogroził światu.

godzien iest bydź umieszczony w liczbie tych, które Longin wystawia za przykład naywyższego wygórowania.

Myszeida, poema z dziesięciu pieśni złożone, iest czystą igraszką wesołego dowcipu autora, ku poprawie przywar narodowych służące. W całém poemacie myśl trafna i zabawna. Wstępy są na wzór Aryosta z myśli moralnych. Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnemi, czynią skutek przedziwny. Apostrofa o miłości oyczyzny, stała się niciako wyrazem świętym.

EPO-

EPOPEIA
ALBO WIERSZ BOHATYRSKI.

WYPISY z ILIADY HOMERA.

PRZEKŁADANIA FR: DMOCHOWSKIEGO.

Początek bitew między Grekami i Troiany.
z Xięgi IV.

Jak, gdy ogromną paszczą morze wiatr ozionie,
Pędzą wały ku brzegom poruszone tonie,
Naypiérwéy się na głębi zbieraią bałwany,
Wnet ziemię hukliwemi szturmuią tarany,
I wzdąwszy się, nad góry wznoszą się skaliste,
Daleko wybuchaią słoności pieniste;
Tak skupione do boiu Greckie woysko śpieszy,
Każdy z osobna swoiéy wódz przodkuie rzeszy,
A nayglębsze milczenie w tylu mężow tłumie,
Sądziłbyś, że tak liczny lud mówić nie umie.
Tém szanuią milczeniem przewodniki swoie,
Naokoło blask świetne rozstrzelaią zbroie:

A że słowa nie słychać od tylu rycerzy,
Zda się, że sam dzid idzie las i mur puklerzy.
Z jakim się owce w stayni odzywaią bekiem,
Gdy z wymion ich naczynia napełniaią mlekiem,
A mać na głos iagnięcia swego odpowiada;
Z takim się wrzaskiem Troian porusza gromada,
Niesfornemi powietrze rozlega się krzyki,
Różne ludy, różnemi wołaią ięzyki.
Ta Marsa, ta Minerwę ma za sobą strona:
Wszędzie Boiaźń, Ucieczka, Niezgoda szalona,
Co nigdy krwi niesyta, na nię zawsze dyszy;
Sroga siostra, srogiemu bratu towarzyszy:
Mała ona w początkach, wnet w górę się wzbiie,
Nogami depce ziemię, głowę w niebie kryie.
Ta zaiadłą nienawiść w serca ludu wlewa,
I przechodząc przez roty, do mordów zagrzewa.
A skoro się na Marsa polu woyska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą:
Krzyczą zwyciężcy, smutnie wyią zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.
Jak z krynic wychodzące dwa bystre potoki,
Spadaią po urwiskach wyniosłéy opoki:
Szum straszny się rozlega po całéy krainie,
Nim nurty w przepaścistéy połączą dolinie,
A pasterz zdala słucha, co znaczy ta flaga:
Tak, gdy ci z sobą walczą, strach i krzyk się wzmaga.

Antyloch Echepola, który stał na czele,
Jednego z pierwszych mężow silną dzidą ściele;
Trafia w szyszak na którym pyszna pływa kita;
Skaleczone pociskiem czoło, kość przebita.
Zaraz noc wieczna w oczach bohatyra siada;
I zwalony iak wieża, na ziemię upada.
Elefenor, co wodzą Abantów się szczycił;
Upadłego rycerza za nogi uchwycił,
I z pośród strzał unosił, aby odarł zbroię:
Lecz niedługo przypłacił życiem śmiałość swoię;
Bo gdy postrzegł Agenor, że wódz przechylony,
Ciągnąc trupa, odsłonił bok na obie strony,
Zaraz mu ostrą dzidą ciężką ranę zadał,
Upadł syn Chalkodona, i życie postradał.
Przy nim srożą się Greków i Troian oręże,
Włóczą z sobą iak wilcy, stron przeciwnych mężę.

Pożegnanie Hektora z Andromachą.
z Xięgi VI.

Taką słysząc odpowiedź wiernéy służebnice;
Nazad Hektor obszerne przebiega ulice.
Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod Sceyską bramą,
I w pole trzeba było iśdź drogą tąż samą,
Tam bogato posażna zabiega mu żona,
Andromacha, wielkiego córa Ecyona,
Który dziedziczył Teby, lasami okryte,
Nad Cylki trzymaiąc berło znakomite.

Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny,
Bieży naprzeciw męża: na rękach służebny,
Syn maleńki, iedynak, iak wschodzące zorze,
Tyś go Skamandrym zacny nazywał Hektorze,
Inni Astyanaktem: sam bowiem od zgonu,
Ochraniał wielki Hektor mury Jlionu.
Patrząc rycerz na syna: uśmiechnął się skrycie:
Andrómacha zaś przed nim łzy leiąc obficie,
Bierze za ręce męża, i tak mówić pocznie:
„Mężu! męztwo cię twoie zgubi nieodwłocznie:
„Nie masz żadney litości nad dziecięcia głową,
„Ni nademną nędznicą, wkrótce twoią wdową.
„Na iednego Achiwi wszystkie złączą siły,
„I odbiorą ci życie: Ach! móy mężu miły!
„Jeżeli cię mam stracić, obym legła w grobie!
„Nie masz dla mnie pociechy żadney iuż po tobie:
„Smutki mię gnębić będą aż do dni ostatka.
„Zginął oyciec, kochana zginęła mi matka;
„Oyca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
„Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.
„Tam potkała ostatnia Ecyona dola.
„Jednak zbroi nie złupił, szanuiąc w nim króla;
„Ale ią z ciałem spalił, wysypał grób, który
„Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córy.
„Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,
„Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,
„Kiedy paśli na górach liczne oyca woły.
„Matkę z nim berło w Tebach dziedziczącą społy,

„Tu z sobą przyprowadził, z innym razem łupem,
„Późniey na wolność puścił za drogim okupem.
„Ale bogini lasów na nię się rozżarła,
„I w domu oyca życie strzałami wydarła.
„Tyś mi oycem, tyś matką, kochany Hektorze,
„Tyś mi bratem, ty mężem, w dni kwitnących porze:
„Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,
„Nie zostawiay mię wdową, a syna sierotą.
„Wstrzymay woyska pod gaiem, rada ta nieprózna:
„Stamtąd bowiem nayłatwiey na mur wstąpić można.
„Trzykroć iuż doświadczali Danayscy wodzowie,
„Atrydy, Idomeney, Tydyd, Aiaxowie;
„Czy oni tam z iakiego wieszczka rady przyśli,
„Czy też ich poprowadził własny zapęd myśli?„
Na to Hektor, naywiększy wódz na krwawe boie:
„Kochana Andromacho, czuię żale twoie,
„Leczby Troian i Troiek głosy mię przebodły,
„Gdybym się z dala boiu chronił, iak mąż podły.
„Nie, nie może się serce moie upośledzać
„Chcę nayżwawsze Troiany do boiu uprzedzać,
„Moię i oyca chwałę utrzymać przykładnie.
„Wiem ia, że przyydzie ten czas, kiedy Troia padnie,
„Kiedy wielki wielkiego ludu król polęże,
„A z nim zginą Troiańscy, straszni dzidą męże.
„Ale nie tak się lękam Troiańskiey zaguby,
„Nie tak oyca Pryama, i matki Hekuby,
„Ani kochanych braci, choć nieprzyiaciele
„Rycerskich dusz na placu położą tak wiele,

„Jako nad stanem twoim serce mi się krwawi,
„Gdy cię weźmie wódz Grecki, wolności pozbawi.
„Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,
„Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źródła:
„Tak twardy zgotowany los dla królow córy.
„Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który:
„Oto żona Hektora, co niegdy pod Troią,
„Pierwsze męże przechodził walecznością swoią!
„Czem obudzi bol w sercu i męża żądanie,
„Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.
„Lecz wprzod niech padnę trupem, niż uyrzę twe płacze,
„Niż twe ięki usłyszę, lub więzy obaczę."
Rzekł, i wyciąga ręce do swoiego syna:
Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,
Oyca się kochanego przeląkłszy widoku:
Tak miedź błyszcząca, straszna niemowlęcia oku,
I piora, co się wznoszą na wierzchu przyłbice.
Uśmiechnęli się z próżney boiaźni rodzice.
Zaraz Hektor zdjął szyszak, który syna trwożył,
I błyszczące pokrycie na ziemi położył,
A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,
I koiysząc go zlekka, bogów prosi za nie:
„Jowiszu i bogowie, niech przy waszym względzie,
„Syn móy między Troiany iak ia sławny będzie;
„Niechay z odwagą berło dziadowskie dziedziczy,
„Gdy wróci z boiu, pełen zwycięzkiey zdobyczy.

„Niechay wtenczas kto powie: on oyca przechodzi.
„Niech się tém słowem matce uradować godzi."
To rzekł i syna oddał swoiéy młodéy żonie:
Ta z płaczliwym uśmiechem ciśnie go na łonie.
Widok taki wskroś serce Hektora przeszywa,
Zatém głaszczę ią ręką i tak się odzywa:
„Niech cię naymilsza żono, los móy tak nie boli.
„Nikt mi życia nie weźmie bez wyroku woli:
„Od wyroku zaś żaden człek się nie wybiega.
„Równie mu i bohatyr i gnuśnik podlega.
„Wróć do domu, weź w ręce kądziel i wrzeciono,
„Pilnuy robót służebnic ukochana żono.
„O woynie męże niechay Jlionu pomną,
„A nayszczególniéy Hektor." Rzekł i wraz ogromną
Przyłbicę bierze z ziemi i kładzie na głowie.
Andromacha się wraca, po smutnéy rozmowie,
Ale biedna za każdym ogląda się krokiem,
I rzęsistym oblewa lice łez potokiem.
Skoro weszła w ozdobne Hektora pokoie,
Zastała zgromadzone służebnice swoie.
Przeymuią smutek, panią gdy we łzach obaczą;
Żyiącego Hektora rzewnie w domu płaczą,
Bo się nie spodziewały, żeby przed Achiwy,
Mógł wybiegać się w polu, i powrócić żywy.

Niezgoda do boiu podżega woyska. Wodzowie Greccy uzbraiaią się do bitwy, toż czynią rycerze Troiańscy. Bitwa zacięta i sroga. z Xięgi XI.

Piękna Jutrzenka z łoża Tytona się budzi,
Niosąc żądane światło dla bogów i ludzi;
Gdy Jowisz do naw Greckich śle sprawczynią ięku,
Niezgodę, boiów hasło trzymaiącą w ręku.
Staie wpośród obozu, na Ulissa łodzi,
Skąd łatwo do dwu floty końców głos dochodzi,
Gdzie Aiax i gdzie Pelid stoi niezwalczony:
Ci swym ludem zaięli dwie ostatnie strony,
Zaufawszy i męztwu i barkom niezłomnym.
Skoro bogini głosem ryknęła ogromnym,
Natychmiast się Marsowy ogień w piersiach pali,
Pragną, by iak nayprędzéy kurzu skosztowali:
I więcéy im smakuie krew, rany i blizny,
Niżeli prędki powrót do lubéy oyczyzny.
Woła król, by do broni mieli się rycerze:
I sam razem na ramie świetną zbroię bierze.
Kształtny obów na nodze srebrną hastką sprząga;
Na piersi kirys, cudnie wyrobiony wciąga,
Dar Cynira, przyiaźni spólnéy zakład miły.
Bo gdy nawet aż w Cyprze wieści rozgłosiły,
Że Grecy na okrętach niosą bóy pod Troię;
Tym on darem królowi okazał chęć swoię,
W nim rózg dwadzieścia sztuczna wydała robota
Z cyny, dziesięć ze stali, dwadzieścia ze złota;

Trzy modre widać węże po obudwu bokach:
Tak się one wydaią, iak tęcza w obłokach,
Znak pamiętny dla ludzi, na niebie wyryty.
Przypasuie miecz, gwoździmi złotemi nabity:
Pochwy go srebrne kryią, ze złota pleciona
Taśma, miecz trzymaiąca obwodzi ramiona.
Całe kryiący ciało, bierze puklerz tęgi,
Pyszna go miedź otacza dziesięcią okręgi.
Z śnieżnéy go cyny garbów dwadzieścia wydyma,
A ieden z czarnéy stali, który środek trzyma.
Krwawym wzrokiem błyszcząca, miną groźna sroga,
Stoi w środku Gorgona z Ucieczką i Trwogą.
Tam gdzie do tarczy rzemień przywiązan srebrzysty,
Uderza zatrwożone oczy smok modrzysty,
Trzy w nim głowy skrzywione iedna rodzi szyia
A przeciągłą swą postać w wielkie koła zwiia.
Nareszcie głowę świetnym szyszakiem przykrywa,
Na którym czub poczwórny, straszno grożąc pływa:
I ostre, w miedź okute, dwa bierze oszczepy,
Blask z nich idzie wysoko, aż pod nieba sklepy.
W tak okazałéy zbroi króla widzieć rada,
Czci go, wydaiąc łoskot, Juno i Pallada.
Zlecaią powoźnikom swym bohatyrowie,
Aby konie w porządku trzymali przy rowie:
W świetną zbroię przybrane, liczne idą szyki,
Przed iutrzeńką straszliwe ozwały się krzyki.
Wozy w tyle, a przodem piesze ciągną roty;
Jowisz woyska do boiu zapala przez grzmoty,

I spuscza krwawą rosę, a przez to znać daie,
Jak wiele dusz w Plutona czarne wpędzi kraie.
Na pagorku Troiany zbroię przywdziewały,
Wodzem ich wielki Hektor i Polidam śmiały,
I Eneasz od ludu, iak bóg uwielbiony:
Insze zaś Troian pólki, na pole Bellony,
Polip, Agenor, syny Antenora wiodą,
I równy bogom śliczną Akamas urodą.
Hektor z ogromną tarczą, śmiałym stąpa krokiem,
Jak odziany posępnym kometa obłokiem,
Raz krwawém błyśnie światłem, drugi raz się skryie,
Tak Hektor, miecz na Greckie zaostrzaiąc szyie,
Już w piérwszych widzian rzędach, iuż w ostatnie leci,
A miedź na nim, iak groźna błyskawica, świeci.
Jak żniwiarze, na polu możnego dziedzica,
Gdzie mu się zrodził ięczmień, lub piękna pszenica,
Tną naprzeciwko siebie, gęsto lecą kłosy;
Tak Troianie i Grecy, przez okrutne ciosy,
Nie pomną o ucieczce, iak wilcy, zażarci,
Biią się, w srogim boiu zarówno uparci.
Patrząc na to Niezgoda, krwawe oczy pasła,
Sama boiom przytomna, dawała im hasła:
Insze bogi spokoynie w Olimpie siedziały,
Gdzie każdy z nich dla siebie ma pałac wspaniały.
Ale szemrzą żałuiąc, iż rzuciwszy Greki,
Jowisz użycza swoiéy Troianom opieki;
Na to on nie uważał: lecz siedząc wysoko,
Zdala od nich, otoczon chwałą, zwrócił oko,

Na okręty Achiwów, pyszne wieże Troi,
Na biiących, ginących, i na blask ich zbroi.
Póki się dzień przy świetle Jutrzenki rozwiiał,
Nawzaiem lud srogiemi ciosy się zabiiał,
Z obu stron równa strata; ale w téy godzinie,
Gdy drwalnik obiad sobie gotuie w dolinie,
Gdy zemdlon pracą, czuie swe siły na schyłku,
A wnętrze ckliwe łechce żądanie posiłku;
Grecy sobie Marsowéy dodaiąc ochoty,
I całą moc wywarłszy, łamią Troian roty,
Naypiérwszy Agamemnon na czoło wyskoczył,
I we krwi Biianora wodza oszczep zbroczył:
Tuż zaraz Oileia zabił, rządcę koni.
Rzucił się z wozu rycerz, i z oszczepem w dłoni
Stanął przeciw zwycięzcy: lecz się nie ocalił;
Silnym go razem dzidy Król Micen obalił.
Uderzył nią w przylbicę: trzasła miedź, kość pękła,
Mózg wyprysnął, padł rycerz, ziemia pod nim ięknęła.
Odziera ich, a wziąwszy zdobycz znakomitą,
Obu na polu z piersią zostawia odkrytą.

Opis tarczy Achillesa z Xięgi XVIII.

Wielki i tęgi puklerz, boski sztukmistrz robi,
Złoty obwód okręgi troistemi zdobi,
Srebrzysty wiąże rzemień, pięć blach w kupę biie,
A na powierzchni cuda swoiéy sztuki ryie.

Wydana ziemia, niebo, Ocean głęboki,
Słońce, nieustannemi biegaiące kroki,
Xiężyc i nieba w gwiazdach ozdobna korona,
Pleiady, i Hyady, i moc Oryona;
I Ursa wozem zwana, bo iak wóz się toczy:
Na Oryona ciągle obracaiąc oczy,
Koło biegunu krąży, wiecznemi obwody,
A nigdy się nie spuscza w Oceanu wody.
Ryie także dwa miasta dłóto nieśmiertelne,
Jedno wyraża śluby i gody weselne:
Prowadzą przy pochodniach z domu nowożeńców,
Hymen! Hymen! wołaią, a grono młodzieńców
Skocznemi tany lekkie zawięzuie koła:
Brzmi fletni i oboi kapela wesoła.
W progach domów, niewiasty chciwém patrzą okiem,
Nie mogąc się tak miłym nasycić widokiem.
W temże mieście na rynku liczny lud się tłoczy,
Między dwoma mężami żwawy spór się toczy,
O zabóystwa zapłatę: ten lud zabezpiecza
Pod przysięgą, że oddał, a tamten zaprzecza.
Stawią świadki, by prędszy sprawy koniec mieli:
Na dwie strony krzykliwa gromada się dzieli.
Woźni lud uciszaią: we środku zaś rada
Sędziwych, na świecących marmurach zasiada.
Biorą z rąk woźnych berła, z niém każdy powstaie,
I gdy nań przyydzie koléy, wyrok w sprawie daie:
We środku dwa talenta, dla tego nagrody,
Kto słuszność naylepszemi wykaże dowody.

Pod murami drugiego miasta woyska stoią,
Straszny blask oręż ciska, lecz w chęciach się dwoią:
Jedni ie na łup dzikim skazuią zapałem,
Drudzy bogactwa iego chcą wziąć równym działem.
Lecz niestrwożeni knuią zasadzki mieszkańce,
Niewiasty, dzieci, starce, osiadaią szańce,
Do skrytéy zaś wyprawy gotuią się młodzi.
Mars im srogi i można Pallada przywodzi,
Oba złote, w odzieży złotéy, w złotéy zbroi,
Wzrostem, kształtem celuią iak bogom przystoi.
Przyszedłszy tam, gdzie zrobić zasadzkę wypada,
Gdzie się nieprzyiacielskie napawały stada,
Skrycie pochyłe rzeki zasiadaią brzegi;
Dwa zaś wybrane od nich na pagórku śpiegi
Czekaią, aż się zbliżą i owce i woły.
Nie myśląc o nieszczęściu, trzody stróż wesoły,
Idzie, na fletni nócąc pieśni rozmaite.
Za danym znakiem męże wypadły ukryte,
Krzyk ostry na około i postrach się szerzy,
Biorą trzody, krew leią niewinnych pasterzy,
Głos boiu gdy rycerze radzący usłyszą,
Wsiadaią na swe wozy, piersi zemstą dyszą,
Lecą na bystrych koniach, aż w niedługiéy chwili,
Nieprzyiaciół, pędzących zdobycz, dogonili.
Wszczyna się bóy nad rzeką: tamci walczą stale,
Obie rażą się strony w okrutnym zapale:
W pośrodku ich Niezgoda, Zgiełk, Śmierć, Wyrok srogi,
Tych rannych, lecz dyszących, porywa za nogi,

Tych zmarłych, i co mieli podpaść bliskiéy stracie,
Śmierć, w zbroczonéy krwią ludzką uwiia się szacie:
Ta strona ciągnie trupy, tamta ią odpycha.
Wszystko pod boskiém dłótem żyie i oddycha.
Tamże wydał przemyślny bóg obszerne pole,
Liczni rolnicy tłuste przewracaią role:
Dopiero w nie potrzykroć zapuścili płngi:
A ile razy zakroy dokończaią długi,
Dziedzic ich tam obchodzi, gdzie się kończy ſtaie,
I pełny wina puhar każd mu z nich daie.
Ci zagrzani nagrodą słodkiego napoiu,
Nowe rysuią brózdy, i nie szczędzą znoiu.
W złocie, czyſtę wydała ziemię boga sztuka,
Czerni się, i zdziwiony wzrok łatwo oszuka.
Druga niwa okryta doyrzałemi kłosy,
Żeńce tną zboże, płytkie maiąc w ręku kosy,
Gęste spadaią garści: tuż za niemi dążą,
Trzey żniwiarze, co zboże w grube snopy wiążą,
I mnóſtwo drobnych dzieci w pracy nie uſtaie,
Zbiera garści, i pierwszym do wiązania, daie.
W milczeniu krol wzniósł berło, którego ta niwa,
Ciesząc się niekończenie z obfitego żniwa.
Pod cieniem dębu, wieyską zaięci biesiadą,
Woźni, wołu zabiwszy, mięso w ogień kładą:
I żeńce znaydą pokarm, z pola wracaiące,
Dla nich dłonie niewiasty w miękkiéy grzebią mące.
Tuż winnica obfitym płodem obciążona:
Wśród złota, którem błyszczy, wiszą czarne grona.

Tyki ze srebra rzeźbiarz porządkiem zasadza,
Rowem ze stali, płotem z cyny ią ogradza,
A iedna tylko do niéy wiedzie ścieszka kręta.
Tedy wesołe chłopcy i raźne dziewczęta,
Gdy czas zbierania przyydzie, z głośnemi okrzyki,
Niosą ładowne słodkim owocem koszyki:
W środku młodzieniec, ruszać gitarą uczony,
Gra sam sobie zgodnemi przynucaiąc tony:
Młodzież idzie i takiéy wesołości rada,
W takt i nogą i wdzięcznym głosem odpowiada.
Daléy głowy i silne podnoszących szyie
Ze złota, z cyny, wołów pyszne stado ryie.
Biegną, rycząc, na paszą, tam gdzie rzeka płynie,
Nurty głośno szumiące w gęstéy pędząc trzcinie.
Ze złota cztérech idzie paſterzy za trzodą,
A dziewięciu za sobą śmiałych kondli wiodą.
W tém nagle dwóch straszliwych lwów z knieci wypada,
Porywaią buhaia wśród drżącego stada:
On biedny gdy go ciągną, przeraźliwie ryczy.
Spieszą psy i pasterze, lecz wziętéy zdobyczy
Wydrzeć lwom nie potrafią; iuż skórę odarli,
Już wypili krew czarną, i wnętrze pożarli,
Próżno kondlów pasterze do natarcia grzcią,
Szczekaią one z bliska, lecz ugryźć nie śmicią.
Ryie także dolinę: téy miłe manowce,
Śnieżném okryte runem, napełniaią owce:
Widać chaty i staynie, gdzie się kryią trzody,
I wkoło otoczone drzewami zagrody.
Ryie i cudny taniec, który Dedal w Krecie,
Wymyślił Aryadnie; prześlicznéy kobiecie.

Skaczą chłopcy i dziewki, wziąwszy się za ręce:
Lekka zasłona wdzięki pokrywa dziewczęce,
Na chłopcach zaś bogatsza zawieszona odzież:
Oboiéy płci z urody naydobreńsza młodzież.
Dziewczęta głowy w piękne ustroiły wieńce,
Na srzebrze złote maią pałasze młodzieńce.
Raz iak koło (ruch iego ledwie wzrok dostrzegnie,
Gdy go doświadcza gancarz, czyli bystro biegnie)
Uczone stopy w szybkie kręcą kołowroty;
To znowu się mieszaiąc wśród wdzięczney ochoty,
W tysiącznych kształtach pląsy lekkim robią skokiem.
Liczny lud stoi, miłym zachwycon widokiem,
W pośrodku zaś dwa skoczki, z wszystkich zadziwieniem,
Unoszą się nad głowy, i słodkiém brzmią pieniem,
Nareszcie świetny puklerz, sztukmistrz doskonały,
Szumiącemi obwodzi Oceanu wały.

Jowisz zebrawszy na radę bogów, pozwala im, iedney lub drugiey pomagać stronie. Bogowie z strasznem ziemi i piekła poruszeniem, zagrzewaią do boiu. z Xięgi XX.

Tak przy okrętach Grecy, zażarci na boie,
Koło ciebie, Achillu, przywdziewaią zbroie:
Troianie na pagórku w groźney błyszczą miedzi,
Gdy pan, co na Olimpie wyniesionym siedzi,
Kazał

Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów:
Biega skrzętna, i wzywa do niebieskich progów:
Kwapią się wszyscy, swemu posłuszni są panu,
Idą liczne rzek bogi, oprócz Oceanu,
Idą Nimfy, co lasy, co krynice czyste,
I co gaie dziedziczą, i łąki kwieciste,
Na złotych tronach rada zasiadła zebrana,
Cudownych dziełach ręki przemyślney Wulkana:
I Neptun swego przyyścia nadal nie odkłada,
Przybywa, mieysce w górnym Olimpie zasiada:
Wraz pyta się Jowisza: „Po co, władco gromu!
„Wszystkich bogów do twego przywołuiesz domu?
„Chceszli dadź wyrok między Troiany i Greki?
„Już dla nich krwawéy rzezi moment niedaleki"
„Tak, Neptunie, myśl moia tobie nieukryta,
„Rzekł Jowisz, twa przeniкłość w moiém sercu czyta:
„Choć na zgubę skazanych ludzi los mię boli:
„Przeto chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli,
„I z Olimpu widokiém woyny napaść oczy:
„Wy drudzy poyśdź możecie, gdzie się walka toczy,
Stanąć, iak wola, w Greckim lub Troiańskim rzędzie,
„Jeśli z Troiany walczyć sam Achilles będzie,
„Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku.
„Już się dawnéy samego przelękli widoku:
„Dziś, gdy o przyiaciela na rzeź się zapalił,
„Lękam się, aby murów przed czasem nie zwalił."
Rzekł, a Niezgoda wstrzęsła ogniste pożogi,
Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:

Do floty dąży Juno i można Pallada,
I Neptun, co ląd wzrusza, a morzami włada,
I wynalazca kunsztów, przemyślny Merkury.
Wulkan kulawy, wsparty długiemi kosztury,
Groźném strzelaiąc okiem, towarzyszy drugim.
Za Troią Mars w szyszaku, i Feb z włosem długim:
Dyana, któréy w strzałach naymilsze uciechy,
Latona, Xant, i Wenus kochaiąca śmiechy.
Póki się bogi w ludzkie nie wmieszały szyki,
Nadymały się chlubnie Greckie woiowniki;
Że Pelid się pokazał w pośród boiowiska,
Zimna trwoga w Troianach drżące serca ściska.
Patrząc na postać męża, na blask iego zbroi,
Mniemali, że sam Grekom Mars na czele stoi.
Lecz gdy Olimp do zbroynych zanieszał się ludzi,
Krwawa Niezgoda wściekły zapał w sercach budzi:
Minerwa szańce, brzegi, okopy przebiega,
Krzyczy, głos iéy po całém polu się rozlega.
Z drugiéy strony, ponury Mars, iak czarna fala,
Straszliwym Troian rykiem do boiu zapala:
Już na nich woła z murów, iuż z wyniosłéy wieży,
Już z przyiemnych pagórków, skąd Symois bieży.
Tak nieśmiertelni obie zagrzewaiąc strony,
Wzmagaią rzeź okropną i zapał szalony.
Oyciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem,
Neptun ziemię i góry, strasznym wstrząsł łoskotem;
Chwieie się wielka Jda ze swemi podstawy,
Drżą mury Troi, Greckie podskakuią nawy.

Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdjęty strachem,
Bał się, by Neptun ciężkim troyzęba zamachem
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych,
Na które bledną ludzie, i same drżą bogi,
Tak wielkiéy nieśmiertelnych bóy nabawił trwogi.

Prośba Pryama do Achillesa, o wydanie ciała Hektora. z Xiegi XXIV.

„Pomniy na oyca twego, boski Achillesie,
„W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie,
„Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi:
„Nie ma, ktoby złe odparł, pod którem się biedzi.
„Jednak słysząc, że żyiesz; wolny od rozpaczy,
„Krzepi się tą nadzieią, że syna obaczy,
„Gdy z Troi do oyczystéy powrócisz krainy.
„Lecz ia naynieszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
„Z których podobno żaden żywy nie zostaie.
„Piędziesiąt ich liczyłem, nim przyszły Danaie:
„Z tych wyszło dziewiętnastu z łona iednéy matki,
„W innych dały niewiasty swych uczuć zadatki.
„Większą liczbę Mars krwawy w polu poobalał:
„Ostatni co ich bronił, i miasto ocalał,
„Hektor, zginął od ciebie, walcząc za oyczyznę.
„Po niego tu przychodzę, uczciy mą siwiznę,
„Masz okup wielkiéy ceny, masz drogie ofiary:
„Szanuy Bogi, Achillu, nie gardź memi dary.

„Przypomniy oyca, obu nas ciężar lat gniecie.
„Możeż bydź kto odemnie biednieyszy na świecie?
„Jam usta... tegom wreszcie nieszczęśliwy dożył!
„Na ręce synów moich zabóycy położył!”
Rzekł: na wspomnienie oyca rycerz czule wzdycha,
Więc zwolna rękę starca od siebie odpycha.
Ten Hektora wspomniawszy, w nim państwa nadzieie,
Leżąc u nóg Achilla, rzęsiste łzy leie:
Tamten na dwie osoby swą czułość rozdziela,
Już płacze oyca, znowu płacze przyiaciela.
Spólne ich narzekania, i płacz pomieszany,
Smutném echem namiotu powtarzały ściany.
Pofolgowawszy sercu łzami obfitemi,
Wstał, i podaiąc rękę, podniósł starca z ziemi:
Wzruszyła go poważna głowa, broda siwa,
Nakoniec się do niego w tych słowach odzywa:
„O niescześliwy starcze, coś ty nędzy zażył!
„Jakżoś się sam przez obóz Grecki przeyśdź odważył?
Ażebyś przed obliczem rycerza się stawił,
„Którym cię tylu synów walecznych pozbawił?
„Gdyś to zrobił, z żelaza kute serce w tobie.
„Lecz siądź, uspokoymy się obadwa w żałobie:
„Na co się mamy dręczyć! próżne nasze smutki,
„Żadne z nich dobre dla nas nie wynikną skutki.
„Smutek dostali ludzie od bogów podziałem,
„Oni się tylko cieszą szczęściem doskonałém.
„Dwoiste pod Jowisza tronem iest naczynie,
„Z jednego złe, z drugiego dobre dla nas płynie.

„Czyie losy z obudwu naczyń Jowisz miesza,
„Tego naprzemian smuci, naprzemian pociesza.
„Komu ze złego czerpa, ten skazan na nędzę,
„W ohydzie, wzgardzie, smutną ciągnie życia przędzę,
„Błąka się, pod ciężarem zgryzoty się trudzi,
„Równie znienawidzony od bogów i ludzi.
„Dla Peleia bogowie szczodrzy od początku,
„Zdziwiał wszystkich skarbami, wielkością maiątku,
„I przemożnem się berłem nad Ftyoty chlubił;
„Choć śmiertelny, bog nią za żonę poślubił.
„Ale mu niebo w innym uskąpiło względzie,
„Tronu iego potomstwo, po nim nie osiędzie.
„Jednego spłodził syna, i ten prędko zginie.
„Oto pędzę dni smutne w dalekiéy krainie,
„Żadném nie będąc wsparciem dla starego oyca,
„Tu siedzę twoy niszczyciel, twych synów zabóyca.
„I na ciebie bogowie wylali swe dary:
„Co tylko dzierży Lesbos, gdzie rządził Makary,
„Frygiia i Hellespont, toś wszystko posiadał,
„Nadto świetne i liczne potomstwo bóg nadał.
„Lecz twoie szczęście w jednéy nie trzyma się mierze,
„Wre bóy przy murach miasta, giną wam rycerze.
„Znoś więc! żaden od nędzy niewyięty człowiek,
„Przytłum w sercu boleści, i otrzyy łzy z powiek.
„Bo nie odzyskasz syna, który iuż w Erebie,
„Nie cofniesz go, a płaczem gubisz ieszcze siebie.”

KSIĘGA I.

ODYSSEI HOMERA.

PRZEKŁADANIA FR: DMOCHOWSKIEGO.

Ulisses powracaiąc z pod Troi do oyczyzny, błądzi po morzu z woli Neptuna, gniewnego za wybicie oka Polifemowi. Minerwa przybywa do Itaki, rozmawia z Telemakiem, Ulissa synem, radzi mu szukać oyca w Pilach i w Sparcie, i pozbyć się natrętów z domu.

Muzo! powiedz mi męża, co zwaliwszy Troię,
Rozlicznemi przygody wstawił podróż swoię;
Co tyle widział ludzi, miasta i zwyczaie;
A w oyczyste wracaiąc z towarzyszmi kraie,
Wiele cierpiał, gdy z niemi po morzach się pławił,
Chcąc siebie i ich zbawić; iednak ich nie zbawił.
Nie baczni, sami się winą do zguby przywiedli,
Że święte woły Słońca niebieskiego iedli.
Rozgniewane im bóstwo powrotu nie dało.
To choć w części powiedz nam, Muzo, iak się
stało.
Wodzowie, co plag morskich, i woyny pogromu,
I śmierci uszli, wszyscy wrócili do domu.
Sam Ulisses od ziemi swoiéy oddalony,
Wzdychał do niéy ustawnie, i do lubéy żony.

Bo Kalipso, miłością przeięta, bogini,
Chcąc go ślubem przywiązać, trzymała w jaskini,
A choć z laty czas przyszedł, kiedy mu naznaczył
Wyrok bogów, by swoię oyczyznę obaczył;
I w tenczas cierpiał nawet w pośród przyiacieli.
Insi bogowie litość nad nieszczęsnym mieli:
Neptun się tylko gniewał, i szkodzić mu żądał,
Dokąd bohatyr ziemi swoiéy nie oglądał.
Wtedy do Etyopów, co od świata końca
Jedni osiedli zachód, a drudzy wschód słońca,
Poszedł: bili w ofierze barany i woły;
Tam z niemi ucztą Neptun bawił się wesoły.
Inne zaś bogi w niebie razem się zebrały,
I napełniły pałac Jowisza wspaniały.
Wszczął pan bogów i ludzi o Egiście mowę,
Któremu, mszcząc się oyca, wziął Orestes głowę.
O iego więc wspomniawszy wielki Jowisz zgonie,
W te słowa mówić zaczął w nieśmiertelnych gro-
nie.
„Jak na bogów niesłusznie kładą ludzie winy,
„Skarżąc, że wszystkich nieszczęść z nas idą przy-
czyny.
„Nie wyrok ich, lecz własne głupstwo zwykło gu-
bić.
„Oto żonę Atryda śmiał Egist zaślubić,
„W brew przeciwko wyrokom: króla zabił zdra-
dnie,
„Choć wiedział, że wnet kara na niego przypa-
dnie.
„Wszakże przez Merkurego został ostrzeżony,
„Waruy się zabić króla, nie bierz iego żony:

„Bo doroślszy Orestes, na głowę ci wsiędzie,
„Gdy o swoie dziedzictwo domagać się będzie.
„Tak ostrzegał, lecz próżno: a więc podług miary,
„Słuszne odebrał Egist za swe zbrodnie kary."
Modrooka Minerwa rzekła na to zdanie:
„Nieśmiertelny nasz oycze, wielki królów panie,
„Słuszną on śmiercią leży, bo sprośnie przewinił,
„I niech każdy tak ginie; kto tak będzie czynił.
„Lecz mnie serce nad nędznym Ulissesem boli,
„Zdala od swoich, tyle cierpiącym niedoli.
„Siedzi na wyspie, którą Ocean oblewa,
„A całą iéy powierzchnią okrywaią drzewa:
„Tam u córki Atlasa nieszczęśliwy gości,
„Co zna wszystko, a nawet morza głębokości,
„I długie słupy dźwiga barkami silnemi,
„Na których przedzielone niebiosa od ziemi.
„Tam, płaczącego Nimfa pieszczotami nęci,
„By mu Itakę miłą wygładzić z pamięci.
„Lecz Ulisses wśród ciężkich usycha kłopotów,
„I byle dym swéy ziemi widział, umrzeć gotów:
„Nad tylą nieszczęściami miéy politowanie:
„Czyż ofiarą pod Troią nie błagał cię, panie?
„Także więc przeciw niemu twa zemsta zaciekła?"
A chmurowładca na to: „Córo! coś wyrzekła,
„Czyliż mi Ulissesa zapomnieć się godzi,
„Co i rozumem wszystkich śmiertelnych przechodzi,
„I mnogiemi ofiary zaszczycał niebiany?
„Ale na niego Neptun srodze zagniewany,

„Że boskiego pozbawił oka Polifema,
„Nad którego z Cyklopów silniéyszego nie ma.
„Toosa, córka boga morskiego Forcyna,
„Tak ogromnego dała Neptunowi syna.
„Do słodkich pieszczot w grocie umiał ią przywabić;
„Prawda, że Ulissesa nie chce Neptun zabić,
„Lecz błądzącego trzyma od domu zdaleka.
„Myślmy, iak powrót zbliżyć biednego człowieka.
„Niech Neptun gniewy złoży, bo sam nie przeszkodzi,
„Na co się bogów rada iednomyślnie zgodzi."
Modrooka Minerwa w te słowa odpowie:
„Oycze! któremu winni swe berła królowie;
„Kiedy już na to wszystkie zgadzaią się bogi,
„Aby uyrzał Ulisses domu swego progi;
„Więc zaraz Merkurego wyprawić należy,
„Do Ogygii wyspy, niech czémprędzéy bieży;
„I ślicznéy powie Nimfie, że wyrok iest w niebie,
„Aby mądry Ulisses powrócił do siebie.
„Ja niezadługo stanę w Itackiéy krainie,
„I zwątlone podniosę męztwo w jego synie,
„By wszystkim zalotnikom, co mu w domu siedzą,
„Niszczą trzody, i tłuste darmo woły iedzą,
„Głośną pogroził zemstą krzywd tak oczywistych.
„Potém wyśle do Sparty i Pilów piaszczystych,
„Niech się bada o oyca kochanego wszędzie:
„Bo tak u ludzi sławy niemałéy nabędzie."
To rzekłszy, do nóg skrzydła wiąże złotopióre,
Skrzydła cudnego kształtu, skrzydła wieczne, które

Nad morzem ią i ziemią z wiatrem niosą razem.
Ciężką, niezłomną dzidę, okutą żelazem,
Silną chwyciła ręką: gdy ią gniew zapali,
Tym orężem naytęższe zastępy obali.
Zbiega z górnego nieba, i w niedługiéy porze,
Staie w pośród Itaki na Ulissa dworze.
Twarz Mentesa, Tafiiów króla przyobleka,
I tak przy progu, dzidę maiąc w ręku, czeka.
Zastaie zalotników, siedzą pode drzwiami,
Na skórach wołow, których zarzynali sami.
Zabawiaią się w kości i sobie są radzi,
Maiąc z woźnych posługę i liczney czeladzi.
Wszystko się w domu krząta wedle ich wygody,
Jedni im wino w czarach mieszaią do wody;
Drudzy stoły ścieraią, inni mięso kładą.
Skończywszy iednę, drugą bawią się biesiadą.
Piérwszy Telemak uyrzał boskiego przychodnia,
Siedział smutny, natrętów martwiła go zbrodnia:
Myśli w sobie, że oyciec nagle w domu staie,
Zasłużoną odprawę zalotnikom daie,
Odbiera berło z przodków dostatkami razem,
Gdy bawi się młodzieniec tak miłym obrazem,
Postrzegł Palladę, z mieysca ruszyć się nie zwlekał,
Zabolał, że tak długo za drzwiami gość czekał:
Scisnął czule, i ręką podiął dzidę silną,
Potém piérwszy się z mową odezwał przychylną:
„Witay gościu, przyięty będziesz należycie,
„Posilony powiesz nam, skąd twoie przybycie."

Wprowadza, idąc przodkiem, a za nim Pallada,
Bierze z jéy ręki dzidę, przy kolumnie składa,
Gdzie stały Ulissesa dzidy miedziolite:
Krzesło z pięknym podnóżkiem, kobiercem pokryte,
Odsuwa, sadzi gościa, sam siada przy boku:
Troskliwy, by w niesfornym zalotników tłoku,
Nie miał przykrości razem z niemi ieść i siedzieć:
Chciał też od gościa o swym oycu się wywiedzieć.
Za staraniem służącéy, do umycia płynie
Z dzbana złotego woda, we srebrne naczynie;
Postawiła niebawnie stoł świetny i gładki,
A maiąca pod kluczem spiżarni dostatki,
Chleb niesie i wszystkiego dostarcza matrona.
Przyszła miednica mięsem różném obciążona,
Zastawiono puhary, a obchodząc woźny,
Dawał baczność, ażeby żaden nie był próżny.
Weszli dumni młodzianie, i mieysca zabrali,
Na krzesłach ustawionych porządnie wzdłuż sali.
Woźni na ręce wodę leią zalotników,
Kobiety chleb z plecionych dostaią koszyków.
Ci Cerery obfite pożywaią dary,
A winem aż do wierzchu nalane puhary.
Gdy się iuż nasyciły łakome żarłoki,
Same ich zatrudniaią śpiewania i skoki,
W takich bowiem igraszkach iest biesiady dusza,
Woźny zaś lutnią podał w ręce Femiiusza:
Grał on pomimo woli. Ten śpiewak uczony
Puścił po stronach palce, nim wszczął wdzięczne tony.

A Telemak Minerwie czyni zapytania,
I żeby nie był słyszan, głowę ku niéy skłania:
„Lękam się, słowy memi niesmaku ci sprawić,
„Tym pewnie miło lutnią i pieniem się bawić,
„Bo zuchwalcy, bezkarnie cudzym chlebem żyią,
„Niszczą maiątek męża, ktorego gdzieś gniią
„Kości na pustéy ziemi, lub ie morze toczy.
„Lecz gdyby powrocony stanął im przed oczy,
„Większy zysk w nog szybkości miałaby ta młodzież,
„Niżeli błyszczeć złotem i brać świetną odzież.
„Zgubił go los: iuż w sercu nadziei nie mieszczę.
„Niechay kto zapowiada, że wróci się ieszcze,
„Bym uyrzał dzień ten błogi, nigdy nie uwierzę.
„Ty o co zapytam się, odpowiedz mi szczerze.
„Ktoś iest? gdzie twe mieszkanie, i gdzie urodzony?
„Na iakiey nawie w nasze przypłynąłeś strony?
„Jacy wieźli żeglarze przez morskie odmęty?
„Bo dla pieszego przystęp do nas iest zamknięty.
„Mow prawdę, czy raz pierwszy los cię nam udziela?
„Czyli witam dawnego oyca przyiaciela?
„W domu tym wszyscy dobrze bywali przyięci,
„Bo oyciec umiał ludzkie pozyskiwać chęci."
Na to Minerwa w takiey odpowiada mowie:
„Wszystko, co chcesz, usłyszysz, Mentesem się zowię,
„Pod okiem Anchiiala oyca mego wzrosłem,
„Króla Tafiiów, sławnych żeglarskiem rzemiosłem.

„Teraz błyszczącey stali na miedź szukam zmiany,
„I do Temezu łodzią przerzynam bałwany.
„Gdzie Neię górę drzewo cieniami okrywa,
„Nawa moia w Retreyskim porcie odpoczywa.
„Od dawna słodką mamy dla siebie powinność,
„Przez oyców zawiązana łączy nas gościnność,
„Spytay dziada Laerta, dla tem lepszey wiary,
„Już do miasta nie chodzi ten bohatyr stary,
„Tak mówią: w samotności trawi go tęsknica,
„I tylko mu podeszła służy niewolnica,
„Która, kiedy się z winnic czołga zlany znoiem,
„Pokrzepia zemdlonego iadłem i napoiem.
„Usłyszawszy, że oyciec twóy powrócił z drogi,
„Przybyłem, lecz go, widzę, zatrzymuią bogi.
„Wierz mi, żyie Ulisses, lecz może w tey porze,
„Lub go na wyspie iakiey uwięziło morze,
„Lub ludzie, nielitośni ciężkiego kłopotu,
„Nieszczęsnemu do domu zbraniaią powrotu.
„Teraz, iaka myśl we mnie od Bogów natchniona,
„Powiem ci, bo nie wątpię, że się to dokona.
„Chociaż w sztuce wieszczenia umysł móy nie biegły:
„Niedługo od swey ziemi Ulisses odległy,
„Niech go uymą w żelaza, i żelazne nity,
„Zerwie, tak rozum iego w wybiegi obfity.
„Ty oświeć mię rzetelnie, co ia wiedzieć żądam,
„Istnieli w tobie syna Ulissa oglądam?
„Twarz twoia, oko żywe iest iego obrazem.
„Nie iedną z sobą chwilę trawiliśmy razem,

„Nim do Troi wyprawa była przedsięwzięta,
„Dokąd i inne Greckie płynęły xiążęta,
„Ja iemu, on mnie swoie uczucia tłumaczył.
„Potém, ni ia Ulissa, ni on mnie zobaczył.“
Telemak na to. „Moia tak powiada matka,
„Nie mogę ci dadź nad nię pewnieyszego świadka:
„Nikt nie może sam z siebie wiedzieć, kto go zrodził,
„Obym był zszczęśliwszego męża krwi pochodził,
„Coby mu dał los w domu w stare lata siedzieć!
„Teraz, gdy chcesz o moim rodzie się dowiedzieć,
„Ten, co iest między ludźmi przykładem iedynym
„Nieszczęścia, ten mi oycem, tego mam bydź synem.“
A Minerwa: „Gdy takim nieba cię wydały,
„Nie zostawią imienia twoiego bez chwały.
„Teraz powiedz mi szczerze, co to za biesiada?
„Co oznacza tak liczna w pałacu gromada?
„Czy gody obchodzicie iakie, czy wesele?
„Nie na takiey cieszą się uczcie przyiaciele.
„Co mam sądzić o zbytku, o nieznośnych krzykach?
„Jaką widzę zuchwałość w waszych biesiadnikach?
„Na tak szpetne postępki, na tyle niesławy,
„Nie może bez wzruszenia patrzeć człowiek prawy.
„Gościu, rzecze Telemak, którego ślachetne
„Serce, żywo tykaią postępki tak szpetne,
„Dopóki ów bohatyr od nas nie odpłynął,
„Dom ten niegdy i chwałą i bogactwy słynął.

„Ale bogi zawzięte na rycerza głowę,
„Naymniesławnieý przeciędy dni iego osnowę.
„Mnieybym łzami gorzkiemi oblewał powieki,
„Gdyby pod Troią razem padł z innemi Greki,
„Lub w naszych umarł ręku, dokonawszy woyny;
„Wzniosłby mu naród wdzięczny grobowiec przystoyny,
„A sławę syna, dzieła oycowskieby wsparły.
„Dziś go z niesławą srogie Harpiie pożarły,
„Zginął; nikt go nie słyszał, nikt nie powziął wieści,
„A mnie syna pogrążył w dozgonnéy boleści.
„Ale nietylko płaczę na iego zgon srogi,
„Innym ieszcze uciskiem, dotknęły mię bogi.
„Dowódzcy, których wyspy przyległe czczą trony,
„Dulichium i Samos i Zacynt zielony,
„I z Jtaki, o rękę staraią się matki,
„A bardziey trawią domu naszege dostatki.
„Ona niechce ich draźnić, odrzucaiąc śluby,
„Ni zezwolić na związek dla serca nieluby.
„Tymczasem dom się niszczy przez iadła, napoie,
„A może i niedługo przetną życie moie.”
Minerwa lituiąc się nad iego kłopotem:
„Jakżeś wzdychać powinien za oyca powrotem!
„Wnetby skarał tych gości, nieznaiących sromu.
„Oby w tey chwili stanął w progu swego domu!
„Z tarczą, z szyszakiem, w ręku z dwoma pociskami,
„Jaki stanął pierwszy raz przed memi oczami,

„Gdy, wracaiąc z Efiry, z nami się weselił,
„I w domu oyca ucztę przyiacielską dzielił.
„Udał on się do Jla przez szumiące wały,
„Chcąc dociec, iak trucizną zaprawować strzały.
„Jlus nie chciał nauczyć, dla bogów boiaźni,
„Móy oyciec nie mógł iego oprzeć się przyiaźni.
„O gdyby przyszedł Uliss w tey straszney postaci,
„Gorzkieby mieli gody ci podli gamraci!
„Ale ta rzecz w wyrokach boskich ułożona,
„Czy powróciwszy, zemstę nad niemi wykona.
„Ty pomyśl, iaki środek ma bydź przedsięwzięty,
„Abyś wypędził z domu bezwstydne natręty.
„Moia rada, gdy błysną iutrzeysze promienie,
„Zwołay razem z wodzami lud na zgromadzenie,
„I zapowiedz wezwawszy władzcy strasznych gromów,
„By zalotnicy do swych powrócili domów.
„Matka, ieśli iey serce nowe śluby radzi,
„Niech się do domu oyca swego wyprowadzi;
„On zapali nowego hymenu pochodnie,
„I córkę tak szanowną wyposaży godnie.
„Jeśli chcesz, iednę ieszcze zalecam ci sprawę:
„Z dwudziestoma wiosłami mocną zgotuy nawę,
„Szukay oyca, którego gdzieś trzymaią losy
„Może cię o nim ludzkie oświecą odgłosy.
„Może sława, uwielbiać zacnych mężów skora!
„Naypierwey odwiedź w Pilach starego Nestora;
„Potém do Menelais uday się do Sparty,
„Jego w dom ostatniego wrócił los uparty.
„Usły-

„Usłyszysz, iż zachowan oyciec od wyroku,
Iż wraca; znoś nieszczęścia brzemię aż do roku.
Jeżeli się rozłączył wiecznie z żyiącemi,
Powróciwszy natychmiast do oyczystéy ziemi,
Wznoś stos, popiołom iego wyrządź cześć wspaniałą,
I nie zwłócz oddać w śluby matkę owdowiałą.
Gdy spełnisz dług synowski, przemyślay niebawnie,
Jak zgubić zalotników, czy zdradą, czy iawnie,
Nie o dziecinnych myśli fraszkach umysł wzniosły:
Telemaku, iuż iesteś młodzieniec dorosły.
Czy nie wiesz iaką sobie, przez waleczną sprawę,
Śmiały Orest u wszystkich ludzi zjednał sławę?
Zemścił się godnie śmierci przezacnego oyca,
I własną iego ręką legł Egist zaboyca.
Tyś wyrosł, w twarzy twoiéy błyszczą męzkie wdzięki:
Śmiéy, niech wielbi potomność, czyny twoiéy ręki.
Ja powracam na nawy pospiesznemi kroki,
Mogą się towarzysze gniewać dla méy zwłoki.
Ty rady moie w żywéy zachoway pamięci.
Czuię, rzecze Telemak, życzliwe twe chęci:
Oyciec tylko swoiemu synowi tak radzi:
Nic mi z umysłu przestróg twoich nie zagładzi.
Ale chociaż spieszysz się, day to dla przyiaźni,
Wypoczniy u nas chwilę, przyymiy kąpiel w łaźni.
Póydziesz potém do nawy, rozrzewniony przyiemnie,
Gdy drogi upominek odbierzesz odemnie,

Jaki daią nawzaiem przyiaciele sobie:
Niechay ci się choć w takim wywdzięczę sposobie.
Trudna zwłoka i dłuższy w tym domu spoczynek,
Rzekła na to Minerwa: dasz mi upominek,
Jaki zechcesz, gdy wrócę; a za twe ofiary,
Wzaiemnemi zostaniesz nagrodzony dary.
To powiedziawszy, orła lotem odbieżała.
W Telemaku i siła rośnie, i myśl śmiała,
Czuléy ieszcze ku oycu pamięć się odżywia:
W myślach głębokich sam się nad sobą zadziwia,
Nie myli się, i Boga w przychodniu uznaie.
Z powagą wchodzi między zalotników zgraie.
Tych Femiiusz zabawiał pieśniami boskiemi,
Opiewał trudny powrót Greków z obcéy ziemi,
Gdy ich straszną ścigała klęską Pallas mściwa.
Słyszała tę pieśń żona Ulissesa tkliwa,
Z górnéy izby po licznych schodach zniża stopy
Dwie zaś niewiast za krokiem idzie Penelopy.
A kiedy się zbliżyła do dolnych pokoiów,
Wstrzymała się nad samym progiem u podwoiów:
Prześliczna twarz okryta przezrzystą zasłoną,
I dwiema niewiastami będąc otoczoną,
Do boskiego śpiewaka z płaczem się odzywa:
„Na sztuce ci wzruszenia serc ludzkich nie zbywa:
Śpieway bogów przygody, śmiertelnych głoś czyny,
Jakie uwielbiać zwykły Muzom lubo syny.
Spełniaiąc czary, niech cię słuchaią z milczeniem:
Lecz nie rań duszy moiéy tém żałosnem pieniem.

„Ilekroć z niém się ozwiesz, ból się móy natęża,
Wzmaga się żal z utraty kochanego męża.
Zawsze mi w myśli obraz bohatyra stawa,
Którego naród Grecki napełniła sława."
„Matko! (takie z ust słowa wyszły Telemaka)
I czemuż na słodkiego gniewasz się śpiewaka,
Że nas bawi pieśniami, które z serca płyną?
Nie wieszczowie są twego nieszczęścia przyczyną.
Ale ten, który rządzi niebiosa i ziemie:
Tak złe, iak dobre z syła na śmiertelne plemie.
Nie gań tych, którzy Greków przeciwności głoszą,
Nowych pieni z naywiększą słuchamy roskoszą.
Nie sam tylko Ulisses z Troi nie powrócił,
Tylu innych rycerzy zły los żywot skrócił.
Ty pódź, zaymiy się twoią naymilszą robotą,
Niech sługi pod twém okiem pracuią z ochotą.
Mężóm radzić należy: mnie więcéy niż komu,
Jeśli ieszcze mam iaką władzę w moim domu."
Zdziwiła Penelopę tak roztropna mowa:
Wszystkie syna wyrazy w głębi serca chowa.
Odchodzi, lecz obfite łzy nad mężem toczy,
Aż wreszcie iéy Minerwa snem zamknęła oczy.
Dom krzykiem napełniaią natręci ohydni,
Ani taią miłosnych zapałów bezwstydni.
Telemak chce ich zwrócić do skromności granic:
„Jakże! to iuż bezczelni nie zważacie na nic?
Używaycie biesiady, precz rozpusta taka:
Czyż nieprzystoyniéy słuchać wdzięcznego śpiewaka?

Jutro zwoławszy radę, powiem wam bez trwogi,
Byście na zawsze nasze opuścili progi.
Gdzieindziéy biesiadnycie, żyycie z swéy obory,
A na koleynych ucztach własne trawcie zbiory.
Jeśli korzystniéy dla was, ażeby bezkarnie,
Jednego domu niszczyć trzody i spiżarnie,
Poszwycie bezczelni daléy swe zamiaty:
Ja wezmę na świadectwo niebieskie istoty;
Jeśli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecie,
W tym domu niepomszczeni haniebnie zginiecie."
Na tak śmiałe młodziana i groźby i skargi,
Zawstydzeni natręci przygryzali wargi.
Syn Epiteja na to Antynous rzecze:
„Nadto zuchwale młody rozprawiasz człowiecze,
Bogowie ci tę śmiałość pobudzili w łonie:
Obyś nigdy na Oyców twoich nie siadł tronie!"
„Nie gniewey się, Telemak iemu odpowiada:
Czemu nie mam wziąć berła, gdy ie Jowisz nada?
Żądzy, nie wzgardy godzien, ten stan znamienity:
Królom płyną bogactwa, wieńczą ich zaszczyty.
Ale prócz mnie, w Itace są starzy i młodzi,
Którym o tę dostoyność ubiegać się godzi.
Jeśli umarł Ulisses, niech kto weźmie władzę.
Ale co w moim domu, ia rządzę, ia radzę;
Bo i któż mi po oycu dziedzictwa zaprzeczy!"
Na to Eurymak: „ W bogów ręku są to rzeczy,
Kto nad Itaką władzę naywyższą dostanie.
Ty masz zupełne w domu twoim panowanie.

Póki ludzie w téy wyspie żyią, biada temu,
Któryby chciał uszkadzać dziedzictwu twoiemu.
Lecz proszę, ciekawości moiéy byś dogodził:
Ow gość, kto iest, i w jakiéy ziemi się urodził?
Kto mu oycem? gdzie iego pokolenie słynie?
W jakiéy swoie własności posiada krainie?
Czy przyszedł dług odebrać, który mu należał?
Czy z pomyślną o oycu nowiną nadbieżał?
Czemu się tail? za co tak śpiesznie ucieka?
Twarz w nim bardzo zacnego oznacza człowieka."
„Eurymaku! iuż we mnie przygasły nadzieie,
Już powrotu Ulissa dzień nie zaiaśnieie.
Żadnemu przychodniowi nie uwierzę zgoła:
Albo gdy matka wieszczka iakiego przywoła,
Wieszczby iego nie cieszą serca, lecz ie drażnią.
Ten gość iest z Tafu, z oycem złączony przyiaźnią,
Mentes syn Anchiiala: iemu są podlegli
Przemyślni Tafiiowie, w żeglowaniu biegli"
Tak rostropnie Telemak tłumaczyć się umiał,
Choć w myśli nie człowieka, lecz boga rozumiał.
Ci do skoków i wdzięcznych wracaią się pieni,
Póki wieczór posępnych nie rozciagnął cieni.
Niedługo wszyscy z domu dla spoczynku wyśli.
Telemak rozmaite w sobie ważąc myśli,
Idzie do swéy komnaty: przy pałacu blisko
Miał mieszkanie, skąd piękne wkoło widowisko.
Eurykleia co wstydu dochowała godnie,
Niosła przed królewicem świecące pochodnie.

Kiedy wiek młodociany lice iéy szkarłacił,
Dwadzieścia za nię cielic Laertes zapłacił:
Czcił ią w domu, lecz związków małżeńskich nie
skaził,
Ani obcą miłością żony nie obraził.
Żadna z sług Telemaka nie kochała tyle,
Ona iego dziecinne hodowała chwile,
Ona mu wtenczas iego otwarła komnatę.
Usiadł na łożu, miękką z ramion ściągnął szatę,
Matrona czułe o nim maiąca staranie,
Bierze ią, i złożywszy zawiesza na ścianie,
I natychmiast z komnaty iego wyszła skora.
Ciągnie drzwi srebrnym kółkiem, zapada zapora.
Młodzian okryty wełną, przemyśla bez przerwy.
Jak dokonać skazaną drogę od Minerwy.

Koniec Xięgi I. Odyssei.

WYPISY
z ENEIDY WIRGILIUSZA

PRZEKŁADANIA FR: DMOCHOWSKIEGO.

Początek Xięgi I. Opis burzy: rozbicie okretów Eneasza.

Walki i męża śpiewam, co losy wiecznemi
Uszedłszy z Troi, przybył do Jtalskiéy ziemi:
Wiele ten był na lądzie i morzu trapiony,
Wolą niebian, i gniewem pamiętnym Junony:
Wiele i w boiach cierpiał, gdy miasto zakładał,
Gdy Latyńską oyczystym bogom ziemię nadał,
Skąd poszedł ród Latynów, i Albańskie imie,
I wielkie mury twoie, nieśmiertelny Rzymie.
Muzo! tak ciężkich przygód ty mi wykaż źró-
dło,
Co zawziętą Olimpu królową przywiodło,
Tylą dręczyć przypadki cnotliwego męża?
Takiż to gniew i boskie umysły zwycięża!
Było Miasto, Kartago, Tyryyska osada,
Naprzeciw Włoch i Tybru, gdzie ten w morze
wpada.
Mieszkało w niém i możne i woienne plemie,
Juno ie nade wszystkie polubiła ziemię,
Od Samu, tam przeniosła przywiązanie swoie,
Tam chciała mieć złożony i swóy wóz i zbroie,

To miasto, ieśli wyrok nie zdziała przeszkody,
Już wtedy wznieść myśliła, nad wszystkie narody.
Lecz słysząc, że z Troiańskiéy krwi naród powstanie,
Który Tyryan zniszczy dumne panowanie,
Że lud szeroko władny, woyną niepożyty,
Obali, tak chcą Parki, Kartagińskie szczyty;
Tego się lęka: Niemniéy w myśli woyna stoi,
Którą dla Greków wiodła pod murami Troi.
Niezatarte i inne powody niechęci;
Jeszcze wyrok Parysa, tkwi w żywéy pamięci.
I skrzywdzenie urody zapomnieć się nie da,
Gniewa ią przodek Troian i cześć Ganimeda.
Więc takie maiąc w sercu do zemsty podżogi,
Co oszczędzili Grecy, i Achilles srogi,
Długie lata miotała przez rozległe wody,
A wystawuiąc nędznych na wszystkie przygody,
Oddalała od włoskiéy ziemi Troian szczątki,
Tak trudne były Rzymskiéy wielkości początki.
Tylko co wypłynąwszy na Sykulskie morze,
Rozpiętym żaglem flota słone wody porze,
Gdy Juno wieczną w sercu zachowuiąc ranę,
Tak z sobą: — Jaż ulegnę? zamysłu przestanę?
I króla Troian od Włoch nie zdołam oddalić?
Wyrok sprzeczny — Toż mogła Pallas flotę spalić,
Samych Greków zatopić: a tego przyczyna
Była zbrodnią iednego Oileia syna?
Rzuciła gromy z chmury, winowayców zgniotła,
Wody burzą zmieszała, okręty rozmiotła,

I gdy z piersi przeszytych ognie mu buchały,
Wichrem zbrodnia porwała, i wbiła na skały?
Ja, pani bogów, siostra Jowisza i żona,
Z jednym ludem lat tyle walczę niezemszczona!
Któż więc bóstwu Junony złoży święte dary?
Kto wonne na ołtarzach zapali ofiary?
To ważąc w rozjątrzonym umyśle bogini,
Do mieysca burz, do wiatrów szalonych iaskini
Przychodzi: Tu król Eol, w wydrążonéy skale;
Warczące wichry, burze huczące zuchwale,
Mocą powściąga, trzyma pętem i munsztukiem:
Te iarzma niecierpliwe, z wielkim góry hukiem
Ryczą głośno w więzieniu: Ale króla władza,
Dumne korzy umysły, gniewy ułagadza.
Bez tego by i ziemie, i wody, szaleni,
I nieba po powietrznéy roznieśli przestrzeni.
Więc pan rzeczy, warownym zaślepił ich domem,
W skale zamknął, przywalił ciężkim gór ogromem,
I dał króla, by wedle pewnego prawidła,
I powściągać, i umiał popuszczać wędzidła.
W tenczas Juno do iego zbliżywszy się progów,
Rzekła pokornie: „ Kiedy od ludzi i bogów
Oyca, tobie Eolu, ten urząd nadany,
Byś uciszał, i wiatrom poruszał bałwany;
Niemiły wdłuż Tyrreńskiéy ród płynie odnogi,
Troię do Włoch prowadząc i pobite bogi.
Puść wiatry: albo zatop okręty w głębiźnie,
Albo rozprosz rozbitów po morskiéy płaszczyźnie.

Mam czternaście Nimf rzadką ozdobnych urodą,
Z tych naypięknieyszą tobie Deiopeię młodą,
Wiecznym węzłem poślubię, i nadam za żonę:
Ona, żeś obowiązał w jéy prośbie Junonę,
Łoże monarchy wiatrów na zawsze podzieli,
I małżonka prześlicznym płodem uweseli."
„O królowa! rzekł Eol na te iéy wyrazy,
Tobie ważyć, co żądasz, mnie spełniać rozkazy.
Przez ciebie mam to państwo, i tém berłem władam,
Z twoiéy łaski do uczty z bogami zasiadam,
Przez ciebie Jowisz rządy wichrów mi powierzył."
Rzekł, i zwróconém berłem, w bok góry uderzył:
Wraz wiatry przez ten otwór wylatuią tłumem,
Niosąc wichry, i ziemię napełniaiąc szumem;
Rozległy się po wodach: zarazem ie orze
Eurus, Not, słotny Afryk; przewracaią morze;
I ciągle toczą wielkie do brzegów bałwany,
Powstał krzyk mężów z chrzypem powrozów zmieszany.
Przed gęstemi chmurami dzień Troian odbiega,
Nikną niebiosa, czarna noc morze zalega.
Grzmi powietrze i ogniem nieustannym błyska,
Wszystko straszne, we wszystkiém stawia się śmierć bliska.
Nagle Eneasz czuie krew zmartwiałą w sobie,
Jęczy, i ku niebianom wznosząc ręce obie:
O iak szczęśliwi, woła, współziomkowie moi!
Przed obliczem swych oyców, pod murami Troi,

Wyzionęli ślachetne dusze woiownicy.
Czemużem nie padł z twoiéy, Tydydzie, prawicy!
Sławny z męztwa, i tąbyś ieszcze śmiercią słynął.
Czemum nie legł, gdzie Hektor, gdzie Sarpedon zginął!
Gdzie woda Symeontu, naszą krwią nabrzmiała,
Toczy szyszaki, tarcze, i rycerskie ciała?
To gdy mówi, rycząca Akwilonem flaga,
Biie w żagiel, podnosi wały, burzę wzmaga,
Schylił się bokiem okręt, złamały się wiosła,
A tuż przerwana wody góra się podniosła.
Ci wiszą na bałwanie, tym, gdy się rozpadnie
Morze, ziemię otwiera: a piaski wrą na dnie.
Trzy okręty Not pędzi, na ukryte skały,
Are zwane, ogromny grzbiet pomiędzy wały:
Insze trzy Eur szalony porwawszy z głębizny,
Niesie na płytkie brody, wbiia na mielizny,
I, o smutny widoku! gdy na haki wtłoczył,
Do koła piaszczystemi groblami otoczył.
Jeden, w którym z Likami płynął Ornot wierny,
Pod okiem Eneasza, z góry wał niezmierny
Uderza w tył: iuż sternik swym rudlem nie włada,
Lecz wytrącony z mieysca, na głowę upada;
A bystry wiatr huczące obracaiąc tonie,
Potrzykroć nawę kręci, i w przepaści chłonie.
Gdzie niegdzie na powierzchni unoszą odmęty,
Zbroie rycerzy, ławy, i Troiańskie sprzęty.

Mem przemógł szturm Achata, iuż Jlioneia,
Z t... Aleta, Abesa odbiegła nadzieia:
W... spoienia boków nawy odebrawszy szkodę,
C... Wielkiemi szpary piią nieprzyiazną wodę.

Przyięcie Eneasza od Dydony z Xięgi I.

Więc kiedy zadziwiła wszystkich postać nowa,
Do królowéy i drugich w te przemawia słowa:
„Którym się tak zaymuie czułe dobroć wasza,
Z wód wyrwanego macie w obec Eneasza.
O pani! któréy umysł losem Troi tknięty,
Co nas od broni Greckiéy pozostałe szczęty,
Wysilonych i lądu i morza pogromem,
Przyymuiesz w miasto, darzysz przyiacielskim domem;
Nie możem dadź równego wdzięczności dowodu,
Ni my, ni co po świecie Troiańskiego rodu.
Jeśli w czyn dobry wyższe wglądaią istoty,
Jeśli iest sprawiedliwość, i uczucie cnoty,
Niechay cię od nich godna nie chybi odpłata,
Jak szczęsny wiek, co wydał taki zaszczyt świata!
Jak szczęśliwi rodzice z tak cnotliwéy córy!
Póki wód rzeki, cieni dostarczaią góry,
Póki gwiazdy na niebie, w świetnym biegną rzędzie,
Cześć, imie, chwałą twoia na zawsze żyć będzie,
Ja gdziekolwiek się udam, wszędzie wdzięcznym iestem."
To rzekłszy: lewą ręką wita się z Sergiestem,

Prawą z Jlioneiem: toż uścisk serdeczny
Biorą drudzy, i Gyas i Kloant waleczny.
Zdumiała się tak nagłym widokiem królowa,
Potém przypadkiem męża, i w te rzekła słowa:
„Jaki cię los przez srogie trafy wszędzie goni?
Jaki gwałt do okrutnych przypędza ustroni?
Tyżeśto ów Eneasz, Anchiza krew szczera,
Co cię przy Symoencie powiła Wenera?
Przybył, pomnę, do Tyru od swych wypędzony
Teucer, za wsparciem Bela szukaiąc korony.
Wtedy Belus móy oyciec, niósł do Cypru boie,
I zwycięztwem ustalił panowanie swoie.
Odtąd wiem, iak los Troię uciemiężał srodze,
Znam woynę, znam twe imie, i Acheyskie wodze.
Sam nieprzyiaciel Tróian pod niebo wynosił,
I swóy początek z rodu Troiańskiego głosił.
Nie zwłoczcie, zacni goście, wniść do naszych dachów.
Ja, ofiara podobnych fortuny zamachów,
Tu nakoniec osiadłam, za wyroku wolą.
Doznawszy nieszczęść, umiem nędznych czuć niedolą."
W królewskie zaraz wiedzie Eneasza progi;
I za szczęsne zdarzenie czci ofiarą bogi,
Niemniéy i towarzyszów hoynie opatrzyła,
Wołów dwadzieścia, tłustych wieprzów sto posyła,
Daie także sto owiec, sto iagniąt do łodzi,
I szacowny dar Bacha, co wesołość rodzi;

W domu wszystko z monarszym wystawione zbytkiem,
Biesiadę pod wspaniałym gotuią przybytkiem,
Pyszny szkarłat, ubiory zręczną sztuką szyte,
Pod srebrem gną się stoły: na złocie wyryte
Sławne czyny, stawiaią ciąg świetnych przykładów,
Zostawionych potomkom od oyców i dziadów.
Eneasz rodzicielską tkliwością zdięty,
Prędkiego Achatesa posłał na okręty,
By donicsł to; i Jula stawił w Kartaginie:
Cała miłość oycowska utopiona w synie.
Toż przyniosł dary, z Troi wydarte pożogi,
Złotem i w różne wzory wyszyty płaszcz drogi,
I zasłonę akantem bramowaną w koło.
Niegdy stróy ten Heleny świetne zdobił czoło:
Spiesząc na wzbronne śluby, na krzywy uczynek,
Wyniosła Ledy matki cudny upominek;
Berło starszéy Pryama córki Iliony,
I naszyynik czystemi perłami sadzony,
Koronę, gdzie ze złotem kamień blaski miesza,
Z tém zleceniem Achates do floty pośpiesza.
Wenus nową myśl knuie, nowe rady wszczyna:
Za Jula w mylnéy twarzy chce słać Kupidyna,
Aby, gdy się królowa unosi nad dary,
On skryte w sercu wzniecił miłości pożary,
Chytrość Tyryan, domu niepewność ią trwoży,
Boi się zdrad Junony, a noc troski mnoży.
Więc mówi do miłości skrzydlatego Boga:
„Synu! ty moia siło, ty nadzieio droga,
Którego niebios pana piorun nie zastrasza,
Twego bóstwa dla brata wzywam Eneasza.
Jak mściwemi Junony ścigany zapędy,
Wszystkie morza swoiemi ponaznaczał błędy,
Znasz i często dzieliłeś matki twéy boleści.
Tego w domu swym Dydo dziś przyiaźnie mieści.
Le z gościnność Junony czyż mnie zabezpieczy?
Nie, nie zaniecha ona w takim stopniu rzeczy.
Żebym się nie zmieniła chytrém iéy natchnieniem,
Chcę królowę miłosnym rozpalić płomieniem.
Tak moie chęci przeymie ku iego osobie.
Jak to zdziałać, powierzam myśli moich tobie:
Wzywa oyciec do miasta kochanego syna;
Dziecię, moia pieszczota i roskosz iedyna,
Niesie dary wyrwane z wód i ogniów Troi:
Uśpiwszy go do świętych zaniosę podwoi,
W Cyprze, albo Cyterze, by nie poczuł zdrady,
I nam w działaniu samém nie zrobił zawady.
Ty noc iednę, dla skutku mego przedsięwzięcia,
Weź iego twarz, i dziecię, wdziéy postać dziecięcia,
A kiedy cię przy stole wesoła Dydona,
Wśród radosnych puharów przyciśnie do łona,
Gdy się z czułém wylaniem zacznie z tobą pieścić,
Staray się ogień skryty w jéy sercu umieścić."
Słucha matki Kupido, skrzydła swe odpina,
I wesół śpieszy krokiem Eneasza syna.

Wenus rozlewa słodki sen w członki dziecięce,
I wziąwszy kochanego wnuka na swe ręce,
Do Idalii niesie, gdzie go wdzięcznem tchnieniem
Kwiat napawa, a miłym liść okrywa cieniem.
Tym czasem zaś Kupido posłuszny Cyprydzie,
Niosąc dary, ochoczy z Achatesem idzie.
Gdy przybył, iuż królewska zaczęta biesiada,
Dydo w środku na złotym wezgłowiu usiada,
Eneasz mieysce bierze i świetna młodź Troi,
Pyszny szkarłat wspaniale ich siedzenie stroi.
Dana woda, w plecionych koszykach Cerera,
Każdy śnieżnéy białości nakrycie odbiera.
Piędziesiąt iest na dworze służebnic zaiętych
Ucztą, i utrzymaniem ciągłém ogniów świętych.
Sto innych w téyże liczbie, tegoż wieku słudzy,
Jedni noszą potrawy, kładą czary drudzy.
Liczni także, na swoiéy królowéy wezwanie,
Zasiadaią na pięknych krzesłach Tyryanie.
Wspaniałość darów, postać Jula ich zachwyca;
Kunszt miłych słów i wdzięki błyszczącego lica,
I szata, i akantem wyszyta zasłona.
Szczególniéy na ofiarę skazana Dydona,
Nasycić się nie może, płonie bez miary,
I nad cudnem dziecięciem i pysznemi dary.
On gdy się ręką szyi Eneasza chwycił,
I fałszywego oyca kochanie nasycił,
Poskoczył do królowéy: ta się wraz rozczula,
Lgnie oczyma i sercem, do łona przytula:
Ach!

Ach! nie zna kogo pieści! — Wedle matki chęci,
Powoli iéy Sycheia wygładza z pamięci,
I stara się żywemi rozżarzyć zapały;
Odwykłe dawno serce i zmysł otrętwiały.
Po zdięciu stołów, nowa ochota się wszczyna,
Stawiaią wielkie czasze, uwieńczaią wina,
Powſtaie gwar, i całe gmachy brzmią wesoło;
A zapalone lampy na ścianach w około,
Rzęsiſtym blaskiem nocy zwyciężaią cienie.
Królowa, ciężki złotem, ozdobny w kamienie,
Wzięła puhar, i winem napełniła cały,
Nim i Belus i Bela naſtępcy piiały:
Uciszyli się wszyscy — „Bostwo dobroczynne!
Jowiszu! co w opiece masz prawa gościnne,
Tyru i Troi mężom zdarz te szczęsne chwile,
Niech dzień ten potomkowie wspominaią mile.
Przybądź Juno i Bachu! z ciebie radość rośnie,
I wy go Tyryanie obchodźcie radośnie”
Rzekła, i pierwsze krople dla bogów poświęca:
A dotknąwszy się usty, Bicya zachęca,
By śmiało uiął puhar i z nim się nie późnił.
Wziął pieniący się winem i do dna wypróżnił.
Toż drudzy. Na cytarze Jopas z długim włosem;
Śpiéwa dziwy, Atlasa nauczane głosem,
Nóci zaćmienia słońca, xiężyca obroty,
Skąd ludzie i zwierzęta, skąd ognie i słoty:
Arktur, oba Tryony, i dżdżyſte Hyady,
I słońca prędkie w zimie do morza zapady;

I co ścieśnia wśród lata nocy panowanie.
Klask daią Kartagińcy, za niemi Troianie.
Niemniéy noc przeciągała Dydo na rozmowie,
I nieszczęśliwa piła miłość w każdym słowie:
A słodkich z ust rycerza powieści niesyta,
Już o Pryama, znowu o Hektora pyta.
Już w jakiéy zbroi Memnon, wschodnie wiódł orszaki,
Jak wielki Achil, iakie Tydyda rumaki.
Lecz, mówi, od początku zaczniy powieść twoię,
Jaki był podstęp Greków, co zgubiło Troię:
Opowiedz różne błędney żeglugi przygody,
Wszak siedem lat obiegasz i ziemie i wody.

Laokoona przypadek, czyny Eneasza podczas nocy, gdy Troia wzięta była.
z Xięgi II.

Tu nowa rzecz, a straszna stawia się pod okiem,
I niespodzianym serca przeraża widokiem.
Losem na Lakoona padło ofiarnika,
Zabiiać uroczyście Neptunowi byka:
Aż oto od Tenedu, po cichéy głębinie,
Drżę cały, gdy to mówię, para wężów płynie:
Ogromne tocząc kręgi, zmierzaią do brzegu:
Grożne piersi i skrzele zakrwawione, w biegu
Unoszą się nad wały; reszta rozciągniona,
Wielkie zawiia kłęby z długiego ogona.

Woda się pod gwałtownym pędem szumiąc pieni:
Już się do lądu z morskich zbliżały przestrzeni,
I krwią i ogniem w oczach iskrzące potwory,
Ksykliwe liżąc paszcze długiemi ozory.
Rozbiegamy się na to strwożeni i zbladli:
Oni na Lakoona prostym pędem wpadli.
Naprzód syny uiąwszy w kilkokrotne pleci,
Jęły żreć miękkie członki nieszczęśliwych dzieci.
Potém sam, gdy z pociskiem śpieszył do obrony,
Wielkiemi obręczami został otoczony.
Dwakroć wpół ciało, dwakroć opasawszy barki,
Głowami go przenoszą i wzniosłemi karki.
On iuż węzły chcąc zerwać, mocuie się z gadem;
Oblany na przepasce posoką i iadem;
Już niebiosa przebiia żałosnemi krzyki.
Tak straszne wół wydaie uciekaiąc ryki,
Gdy go w kark przy ołtarzu topór źle dosięże:
Oba zaś sporym czołgiem uciekaią węże,
Do zawziętéy Minerwy, na zamku świątyni,
Gdzie kryią się pod stopą i tarczą bogini.
Wtedy strwożone piersi nowa boiaźń miesza,
Słusznie skaran Lakoon, okrzykuie rzesza,
Który w dąb poświęcony, śmiał pocisk wymierzyć,
I zbrodniczym orężem konia w grzbiet uderzyć.
Zgodnym odgłosem trwożne odzywa się mnostwo,
Prowadźmy gmach na zamek, i błagaymy bóstwo.
Rozwalamy okopy, otwieramy mury,
Wszyscy pracuiem, na kark zaciągamy sznury,

A walce zatoczyste kładziemy pod nogi:
Brzemienny bronią, w miasto wchodzi ogrom
srogi,
Wokoło młode chłopcy i czyste dziewczyny,
Nócąc pieśni, z radością tykaią się liny.
Idzie gmach, i grożący w środek miasta wpada.
O oyczyzno! o bogów odwieczna posada!
O sławne mury Troi, czterokrotnym razem
Stanął w progu, cztérykroć brzuch ięknął żelazem.
Jednak niepomni, ślepi na to ostrzeganie,
Zgubny potwor wiedziemy w zamkowe mieszka-
nie.
I Kassandra obwieszcza złe Greków zamiary,
Z woli boga, u Troian niemaiąca wiary.
My nieszczęśni, ku naszéy zbliżeni ruinie,
W dniu tym ostatnim bolkie wieńczymy świątynie.
Przychylaią się nieba: rzuca mo ki tonie
Noc, kryiąc ziemię, gwiazdy, w cieni swych opo-
nie,
I zdrady Greckie: w domach umilkły Troiany,
Sen zmordowanych członki uiął pożądany.
Już od Tenedu flota Grecka płynie w szyku,
Przy bladym milczącego xiężyca promyku,
Niebłędnym biegiem dążąc w znane dobrze strony.
Z królewskiéy nawy błysnął ogień zapalony:
Wraz Synon, od srogiego zachowan wyroku,
Otwiera drzwi Danaiom, skrytym w ślepym boku.
Z wydrążonego dębu ochoczo na ziemię
Spadaią, Stenel, Tessandr, i Laerta plemie
Chytry Uliss: Machaon piérwszy w jego ślady,
Akamas, Toas, Epey wynalazca zdrady,

Menelay, Neoptolem, spuszczeni po linie.
Wpadli na miasto, we śnie zagrzęzłe i w winie;
Zabili straż, a żadnéy iuż nie maiąc tamy,
Łączą się z roty swemi przez otwarte bramy.
Był ten czas, kiedy balsam pierwszego spo-
czynku
Naymiléy poi zmysły z bogów upominku.
Aż oto Hektor we śnie stawia się przed oczy:
Smutny, po licach bladych rzęsiste łzy toczy.
Jako niegdy wleczony niegodnie za wozem,
Obsypan prochem, w nogach przewleczon powro-
zem.
Ach! iaki był! iak mało owemu podobny,
Kiedy wracał, Achilla łupami ozdobny!
Albo gdy rzucał ognie na Danayskie nawy!
Dostoyną iego brodę okrył kurz plugawy,
Zaczerniałą posoką, włos miał pozlepiany,
I liczne przy oyczystych murach wzięte rany.
Zdawało się, żem piérwszy z płaczem go powitał,
I tak smutnemi słowy bohatyra pytał.
O światło Troi! ziomków nadzieio iedyna!
Któraż cię, długo więżąc, wraca nam kraina?
Po klęskach i po tylu rycerzy pogrzebie,
Zniszczeni woyną, ieszcze oglądamy ciebie?
Lecz co ci oszpeciło pogodne oblicze?
Lub iakie ranić śmiało żelazo zbrodnicze?
On nic nie odpowiada na prożne pytania:
Lecz z głębi piersi ciągnąc ięki i wzdychania,
Krwi bogini! uciekay! Grek miasto posiada,
Wyrwiy się z ogniów! Troia z górnych szczytów
pada!

Wszystkoś zrobił dla króla i miasta obrony.
Gdyby ręką mógł zostać Pergam ocalony,
I tą byłby ocalał. Troia wśród zatraty,
Tobie święto ci, tobie odda e Penaty;
Tych weź za towarzyszów, tych obdarz stolicą,
I dźwigniesz ią za morzem, twą własną prawicą.
To mówiąc, i zawiązki, i Westy bogini
Posąg i wieczny ogień wynosi z świątyni.
Tym czasem się rozszerza w mieście zamieszanie,
I chociaż oyca mego Anchiza mieszkanie
Drzewami obsłonione, było na ustroni;
Coraz się krzyk rozlega i straszny szczęk broni.
Zrywam się ze snu, śpieszę prędko na szczyt domu,
Słucham, co za przyczyna takiego pogromu.
Właśnie gdy ogień wpędzi wiatr na żółte łany,
Lub się nagle rozleie z gór potok wezbrany;
Niszczy role, zabiera pracę wołów, żniwa,
I całe lasy w pędzie gwałtownym porywa:
Słysząc to z góry pasterz w zadumieniu stoi.
Otoż co Greckie zdrady zgotowały Troi.
Już wzniosły Deifoba dom Wulkan obalił,
Już blizki Ukalegon płomieniem się palił:
Sygieyskie brzegi w żywym połyskuią blasku,
Grzmi powietrze od huku trąb i ludzi wrzasku.
Szalony, chwyt am za broń, nie myśląc co zdziała,
Ale skupić do boiu rycerzy chęć pała,
I póyść na zamek; zemsta, gniew, piersiami miota,
Wreszcie naypięknie y z bronią dokonać żywota.

Oto, gęste Achiwów omyliwszy strzały,
Pantus, Feba świątyni kapłan osiwiały,
Świętości wlekąc z sobą i pobite bogi,
I wnuka, bezprzytomny śpieszy w nasze progi.
"W jakim rzecz stanie Pancie! w czyich zamek ręku?
On słowem przerywaném od ciężkiego ięku:
Przyszła pora niezbedna i dzień opłakany!
Była Troia! kwitnęła, byliśmy Troiany!
Dziś wszystko Jowisz srogi w moc Argów oddaie,
Już w mieście zapaloném pannią Danaie.
Groźny koń, mnóstwo z siebie wylewa rycerzy,
A Synon zdrayca, ognie z naygrawaniem szerzy.
Otwartemi bramami tłoczą się szeregi,
Jlu nigdy Miceńskie nie wysłały brzegi,
Drudzy gęsto w ulicach obsiedli przesmyki,
Stoią z bronią wzniesioną chciwe rzezi szyki.
Ledwie śmie straż niepewnym wszczynać bóy żelazem,
I w pośród nocy ślepym opierać się razem."
Takiemi słowy Panta, i od bogów pchnięty,
Na ognie, na żelaza, rzucam się zawzięty,
Gdzie okropna Erynnis, gdzie ięki, gdzie głosy
W ołaiących wznoszą się pod samie niebiosy.
Łączy się Ryfey, dzielna Epita prawica,
Hypan, Dymas, potkani przy świetle xiężyca.
Ci bok móy otaczaią; wzmacnia nasze siły
Koreb młody, niedawno do Troi przybyły.
Szaloną ku Kassandrze miłością zagrzany,
Bronią swoią Pryama wspierał i Troiany.

Nieszczęsny! że kochanki nie słuchał przestrogi!
Tych ia widząc do boiu idących bez trwogi,
Mówię: Młodzieńcy! piersi na próżno waleczne!
Chcecieli dzielić ze mną losy ostateczne,
Widzicie dobrze sami, w jakim rzeczy stanie:
Bogi, któremi trwało nasze panowanie:
Wyszli ze swych przybytków, rzucili ołtarze,
Coż miastu pomożecie w tym strasznym pożarze?
Lećmy na broń, niech każdy zgon sobie przeznaczy.
Jedna dla zwyciężonych nadzieia w rozpaczy.
Tém większy ieszcze zapał dzielne serca chwyta.
A więc iak zboycza zgraia wilków mgłą okryta,
Których wnętrzności w srogim trzyma głód ucisku,
A dzieci z paszczą suchą czekaią w łożysku,
Na pewną śmierć wśrod grotów, wśród nieprzyiacieli,
Spiesznym, idąc ulica, co w pół miasto dzieli.
Noc czarna swą oponą otacza do koła.
Kto klęski, kto téy nocy rzeź opisać zdoła?
Kto w miarę nieszczęść, tyląż łzami się użali?
Długowładna królestwa stolica się wali.
Wszędzie pełno ciał leży, nędznie rozciągniętych,
Po ulicach, po domach, i kościołach świętych.
Ale nie samych Troian hoynie krew się leie,
Niekiedy zapał dawny, zwyciężonych grzeie,
I zwycięzców Danaiów wielu gardła traci:
Wszędzie ięk, strach, i śmierci tysiączne postaci.

Pierwszy Androgiéy liczne prowadząc rycerze,
Zachodzi i nieświadom ze swoich nas bierze.
Zaraz tak przyiaznemi słowy się odzywa:
„Spieszcie, iaka was długo gnusność zatrzymywa?
Drudzy Pergam rabuią ogniami zaięty,
Wy mężowie dopiero rzucacie okręty?
Rzekł, a gdy się nikt z naszych iawnie nie tłumaczył,
W pośródku nieprzyiaciół nagle się obaczył.
Zdumiony, krok wstrzymuie, głos w piersiach uwięża,
Jak gdy kto niespodzianie nastąpi na węża.
Stawiąc krok w cierniu, nagle cofa się przed gadem,
Wąż się wznosi, i modrą szyię wzdyma iadem;
Tak właśnie zatrwożony Androgiey się chroni,
Wpadamy, otaczamy gęstym rzędem broni.
Gdy mieysce nieświadomych miesza, gdy strach zwarza,
Ścielem, fortuna szczęsnym początkiem obdarza.
Tu wzniesion powodzeniem i serca popędem,
Rzekł Koreb: „Gdzie łaskawszym obraca się względem,
„Gdzie fortuna skazuie ocalenia szlaki,
„Idźmy; zamieńmy zbroie, weźmy Greckie znaki,
„Cnota w nieprzyiacielu, czy podstęp, kto bada?
„Broni sami dostarczą. „ Rzekł, i zaraz wkłada,
Androgieia przyłbicę z pływaiącą kitą,
I Grecki miecz, i tarczę w różne dziwy rytą.

Toż czyni Ryfey, Dymas, to wesoła młodzież,
Biorą świeżo zdobytą na ramiona odzież.
Idziem zmieszani z Greki, bez bostwa pomocy:
Niezliczone staczamy boie w ślepéy nocy,
I pomnażamy Ereb Danayskiemi roty;
Rozpierzchaią się, iedni spieszą się do floty,
I na znaiome brzegi chronią się w przestrachu:
Drudzy haniebnie tchorząc, do końskiego gmachu
Znowu wchodzą; tam tłuszcza ukrywa się trwożna.
Ach! przeciw woli bogów, nic działać nie można.
Oto ciągnionao, gwałcąc Minerwy świątnicę,
Z rozpuszczonemi włosy Kassandrę dziewicę,
Prożno wznoszącą w niebo zapalone oczy,
Oczy tylko, gdyż miękką dłoń wiązanie tłoczy.
Nie mógł znieść wściekły Koreb takiego widoku,
I na śmierć pewną lecąc, rzuca się wśród tłoku.
Idziem wszyscy, i gęstych nie szczędzim zamachow:
A tu nas przywalaią swoi z wierzchu dachów,
Własny ziomek wspołbraci swoich ręką bity,
Zmyślonych zbroi kształtem i Greckiemi kity.
Wówczas wściekłe Danaie dziewicy wydarciem,
Zewsząd biegną, i walczą z nayweiększém zażarciem,
Aiax nieumieiący nigdy cofać stopy,
I oba Atrydowie, i wszystkie Dolopy.
Jako przeciwne wiatry, staczaią bóy szumny,
Zefir, Not i wschodniemi końmi Eur dumny,

Trzeszczą lasy, król morza tróyzębem srożeie,
I odedna samego groźne wały leie.
Ci nawet, ktorzy od nas byli rozgromieni,
I ścigani po mieście, wpośród nocnych cieni,
Wychodzą, zwodny oręż widzą w naszych ręku,
I znaczą nieprzyiacioł po niezgodnym dźwięku.
Nie zdołamy iuż liczbie: i okrutnym losem,
Przed ołtarzem Minerwy, Peneleia ciosem
Naypiérwszy Koreb pada; przy nim Ryfey zginął,
Co słusznością naywięcéy między ziomki słynął.
Nie tak się zdało bogom: tuż z mężną młodzieżą,
Towarzyszów razami Hypan, Dymas leżą.
Nie zbawiłeś się cnotą, ni Feba tyarą,
Pancie, poległeś smutną z innemi ofiarą.
Popioły Troi, ziomków przyświadczcie ostatki,
Żem na groty, na żadne nie zważał wypadki:
I gdyby wówczas wyrok nie chciał mię ominąć,
Za tyłu Greków zabóy, winienem był zginąć.
Wyrywamy się stamtąd: w iedne ze mną strony,
Idą, Ifit, Pelias: ów laty schylony,
Tego rana z Ulissa ręki zatrzymywa:
Do Pryama nas domu okrzyk braci wzywa.
Tu bóy straszny, iak gdyby była Troia cała
W pokoiu, krew żelazem nigdzie się nie lała.
Taką wściekłość wywiera, Mars nieubłagany,
Greki lecą na dachy, tłuką mur tarany.
Już na ścianach wyniosłych drabiny oparte,
Pnie się po stopniach śmiało żołnierstwo zażarte.

Lewą głowa puklerzem od grotów pokryta,
Prawą sięga do góry, i za wierzchy chwyta.
Przeciwnie, wieże domów i dachy odwieczne,
Widząc śmierć, widząc losy swoie ostateczne,
Wyruszaią Troianie, na Greków zabóyców:
Złocone tramy, stare ozdoby swych oyców,
Spuszczaią; temi wreszcie chcą się bronić groty:
Insze z ostrzem wzniesionem drzwi osiadły roty.
Więc bronić krolewskiego domu, zamysł biorę,
Wesprzeć mężów, zsilonym z siebie dadź pod-
porę.

Opis Etny i Polifema z Xięgi III.

Port wielki i bezpieczny od wiatrów igrzyska,
Lecz straszoemi ruiny huczy Etna bliska:
Już chmurę zaczernioną z kurzącéy się smoły,
Wyrzuca na powietrze z białemi popioły,
I liże gwiazdy, wznosząc kule płomieniste:
Już oderwawszy góry wnętrzności skaliste,
Wyrzyga: i kamieni płynących roztopy,
Jęcząc okropnie, miota pod niebieskie stropy.
Jest wieść, że w pół spalone piorunami ciało
Encelada, tym gromem zaparte zostało:
Etna z góry go tłocząc powstać nie dopuści,
I płomienie z rozwartych wydycha czeluści.
Jlekroć bok odmienia, wzruszona olbrzymem,
Drży wyspa, gęstym nieba powlekaiąc dymem.

Okryci lasem, straszne cierpimy widziadła
Téy nocy; lecz przyczyny myśl nasza nie zgadła:
Nie było gwiazd, ni zorzy, obłok był ponury,
I sam xiężyc dżdżystemi przesłoniony chmury.
Już nowy zwiastuiącéy dzień świetne promie-
nie
Jutrzenki, morskie z ziemi rozpędziły cienie;
Gdy z lasu nieznaioma człowieka postawa,
Ciało iéy wychudzone, odzież iéy plugawa,
Wyszła, i kornie ręce ku brzegowi niosła.
Patrzymy: brudna cała, broda iéy zarosła,
Pokrycie kolcem spięte: z resztą, Grek, iak
w zbroi
Oyczystéy niegdy został posłany do Troi.
Gdy kształt i oręż Troian obaczył zdaleka,
Widok takowy na czas przeraził człowieka,
Wstrzymał krok: wnet do brzegu pomimo swéy
trwogi,
Pędem rzucił się płacząc; „ Proszę was na bogi,
Na niebo, nieśmiertelnych szczęśliwe mieszkanie,
Na życiodawcze światło, weźcie mię Troianie,
Weźcie i zaprowadźcie, w iakie chcecie ziemie,
Dość na tém wiem, że moie niemiłe wam ple-
mie.
Grek iestem, woyną wasze napastował niwy.
Trzebali bym tę zbrodnią płacił nieszczęśliwy,
Rozszarpcie w sztuki, w morską rzućcie mię głębinę,
Mam zginąć, niech przynaymniéy ręką ludzką
zginę."
Rzekł, i do nóg się rzuca, ima się kolana:
My pytamy, iakiéy krwi? iakiego iest miana?

Przez iakie w téy niedoli postawion wyroki?
Sam Anchizes mu rękę daie bez odwłoki,
Tym pokrzepia młodzieńca przyiaźni dowodem.
Więc ochłonąwszy; „Jestem, rzekł, z Itaki rodem,
Towarzysz nieszczęsnego Ulissesa drogi.
Achemenid mi imie! oyciec móy ubogi,
Ach czemuż nie zostało mi ubóstwo moie!
Adamast do Frygii wyprawił na boie.
Towarzysze ucieczkę śpiesząc, nie postrzegli,
Że mnie w srogiéy Cyklopa iaskini odbiegli.
Dom wielki i ponury, uczty sprosne kryie,
Sam wyniosłéy postawy gwiazdy głową biie,
Ach odwróćcie od ziemi ten potwór bogowie!
Niełatwy do widzenia, nieprzystępny w mowie,
Krew czarną nędznych żłopie, ich tuczy się ciałem.
Czterech współtowarzyszów moich, sam widziałem,
Jak leżąc porwał, rozbił na twardéy opoce,
Progi skropione w śliskiéy pływały posoce:
Widziałem, iak pożerał zlane krwią kawały,
A członki ieszcze ciepłe w iego zębach drgały.
Ale się nie zapomniał w tak ciężkiéy przygodzie
Uliss, i o należnéy pomyślał nagrodzie.
Bo gdy winem opiły i mięsem odęty,
Wielkiém ciałem w iaskini swoiéy rozciągnięty,
Już ogromnego szyi ciężaru nie dźwigał,
A we śnie pomieszaną z winem krew odrzygał;
Wezwawszy bogów, wszyscy rzucamy się społem,
I oko wielkie ostrym świdruiemy kołem,

Które samo iskrzało niżéy brwi niewdzięcznéy,
Nakształt Argiwskiéy tarczy, lub lampy miesięcznéy.
Tak mścimy się współziomków. Lecz srogą krainę
Rzucaycie, uciekaycie, odcinaycie linę.
Jaki Polifem w pośród swego legowiska,
Wełnistych owiec strzeże, wymiona wyciska,
Stu podobnych Cyklopów, wzniosłych pod obłoki,
Przebiegaią, tę ziemię olbrzymiemi kroki.
Już Xiężyc w pełném kole trzeci raz świetnieie,
Jako zwiedzaiąc lasy i zwierzęce knieie,
Na ogromnych Cyklopów poglądam ze skały,
A na łoskot ich kroków i głosu drżę cały,
Jagody, tarki, z ziemi wyrwane korzenie,
Dawały nieszczęsnemu nędzne pożywienie.
Ustawnie patrząc, piérwszą tę flotę postrzegłem:
Jakażkolwiekby była, do niéy prosto biegłem;
Dość, że srogiego rodu uniknąłem przecie,
Wy duszę tę zatracie śmiercią, iaką chcecie."
Tylko to rzekł, zdumiałém postrzegamy okiem,
Olbrzymi twór idący z góry wolnym krokiem,
Otoczonego widzim trzodami pasterza,
Polifema, do brzegów sobie znanych zmierza.
Postać wielka, ogromna, i ślepotą sprosna,
Kroki iego obcięta utwierdzała sosna.
Wkoło wełniastych owiec otacza go trzoda,
Ta iedyna pociecha i nędzy osłoda.

Zbliżywszy się do brzegu, krew obmył w głębinie,
Która z wywierconego oka dotąd płynie,
Jęczał zgrzytaiąc zębem; potém w morze wkroczył.
A choć był w środku, ieszcze boków nie omoczył.
My trwożni odbiiamy w milczeniu od brzegu,
Bierzemy nieszczęsnego, a śpiesząc się w biegu,
Wszyscy morze licznemi zmiatamy wiosły.
Poczuł, i na dźwięk głosu szedł olbrzym wyniosły.
Ale nie mogąc silnéy do nas ściągnąć dłoni,
Bo nad krok iego prędszy bieg Jońskich toni,
Przeraźliwym zaryczał głosem z całéy siły,
Którym morze i wszystkie wody się wzruszyły:
Na głos ten cała Włoska ziemia się przelękła,
A Etna w głębi pieczar zakrzywionych ięknła.
Z lasów i gór ruszeni, sążnistemi stopy,
Do brzegów i do portów bieżały Cyklopy,
Etneysky bracia toczą na nas wzrok surowy,
Wznoszący aż do nieba nadpowietrzne głowy.
Zbór straszny: tak wierzchami bodą górne ściany,
Wieczne dęby Jowisza, cyprysy Dyany.

Wyrzut Dydony Eneaszowi. *z Xięgi IV.*

Gdy z wysoka na ziemię spuścił się Merkury,
Postrzega Eneasza wznoszącego mury:
Miecza iego iaspisem rękoieść bogata,
Z Tyryyskiego szkarlatu na ramionach szata,
Prze-

Przedziwny dar królowéy kochanka iéy szczyci,
Własną ią ręką w złote przetykała nici.
Zaraz gromi: „Ty wdziękiem niewiasty podbity,
Wynosisz okazałe Kartagińcom szczyty.
Niepomny na twe państwo i wyroczne lądy?
Ten, co nieba i ziemi ma naywyższe rządy,
Takiemi cię obsyła rozkazy przezemnie.
Co myślisz, w obcym kraiu osiadłszy nikczemnie?
Jakie w Lbiyskiéy ziemi zakładasz nadzieie?
Jeśli cię wielkość twoich przeznaczeń nie grzeie,
Jeśli dziełami nie chcesz sławnym bydź na świecie?
Na Jula, na dziedzica twego pomniy przecie,
I nie zawodź wyroków iedynaka syna:
Jego Włochy czekaią, i Rzymska kraina.“
Rzekł: i wśród mowy zniknął śmiertelnemu oku,
I nakształt pary w lekkim rozpierzchnął obłoku.
Na ten widok Eneasz stanął zadumiały,
Głos mu zaciął się w piersiach i włosy powstały:
Tak wyraźnym rozkazem bogów przerażony,
Chce odeyść, i porzucić ulubione strony.
Co ma czynić niestety! iakiemi królowy
Rozkochanéy tak smutną rzecz powiedzieć słowy?
Postanawia, cofa się, i w różności zdania,
Na iednę i na drugą stronę się nakłania.
Nareszcie się do tego schyla myśl wątpliwa:
Mnesteia i Sergesta i Kloanta wzywa,
Każe zgromadzić maytków, gotować okręty,
Broń sposobić, a taić zamiar przedsięwzięty.

Sam zaś, gdy się królowa miłym błędem poi,
Ani się przerwy związków tak słodkich nie boi,
Póydzie do niéy, upatrzy sposobną godzinę,
I naytkliwiéy przełoży odiazdu przyczynę.
Czynią chętnie co kazał: lecz ostrożność próżna,
Królowa (czyli bowiem kochankę zwieść można)!
Przeięła wyyście floty, i rozruch żołnierzy,
Nawet wśród bezpieczeństwa niczemu nie wierzy.
Wieść doniosła o wszystkiém: zdumiona niewiasta,
Bezprzytomna, po wszystkich biega stronach miasta.
Tak zwykły na trzyletnie Bachusa biesiady,
Zgromadzać się z hałasem szalone Tyady,
Kiedy im nocne święta Cyteron ogłasza.
Wreście pierwsza przemawia tak do Eneasza:
„Niewdzięczny! mógłżeś myślić, że przedemną skrycie,
Uda się z moiéy ziemi twoich naw odbicie?
Ani cię miłość nasza, ręka połączona,
Ani umrzeć maiąca wstrzymuie Dydona?
Jeszcze wśród zimy płyną dziś ą masz odwagę
I ślepo iśdź na srogą Akwilonu flagę?
Gdyby nie do ziem obcych była podróż twoia,
Okrutny! gdyby stała t a oyczyzna Troia,
Czyż do Troi przez taką szedłbyś nawalnicę?
Mnieli rzucas ! Przez te łzy, przez twoię prawicę,
Gdy mi nic nie zostało, czembyś mógł bydź tknięty;
Przez świętość ślubów naszych, przez Hymen zaczęty,

Je'liś iaką usługę moię przyiął mile,
Jeśli ci były iakie słodkie u mnie chwile,
Proszę cię ieśli ieszcze prośby ważyć mogą,
Lituy upadku domu, odmień tę myśl srogą.
Dla ciebie Lud Libiyski, Nomadów tyrani,
Dla ciebie zniechęceni są właśni poddani;
Dla ciebie przełamane święte wstydu prawa,
I którąm nieba sięgła, utracona sława,
Komuż umieraiącą, w obce idąc kraie;
Rzucasz gościu?.. to imie z małżonka zostaie!
Mamże czekać, aż mury moie brat zagładzi,
Lub mię dumny Hyarbas branką poprowadzi?
Gdyby mi płód przed wyściem twoiém nieba dały;
Gdyby na dworze igrał mi Eneasz mały,
Któryby twóy rys nosił, w sieroctwie, w niewoli;
Mnieybym przecięż uczuła okropność méy doli."
Tak mówiła, on trzyma niewzruszone oczy,
Podług rozkazu boga, a żal w piersiach tłoczy,
I walczy ze swém sercem, wreście krótko rzecze:
„Ja, królowo łask twoich licznych nie zaprzeczę!
Póki czuię, żywotne póki ciągnę tchnienie,
Zawsze mi słodkie będzie Elizy wspomnienie.
O rzeczy krótko powiem. Precz ta myśl odemnie,
Ażebym stąd iak sądzisz, uchodził taiemnie.
Nie szukałem tu ślubów, wyznaię ci szczerze,
Nie oddałem się nigdy w małżeńskie przymierze:
Mnie gdyby gwoli moiéy dały żyć niebiosy,
I podług życzeń memi rozporządzić losy,

Osiadłbym między ziomków drogiemi ostatki,
Wzniósłbym z popiołów imie dawnéy moiéy matki,
Stałby zamek Pryama, dźwignion ręką moią,
I Troianieby nową cieszyli się Troią.
Teraz Włochy Apollo, Włochy zapowiada,
Los Licyyski: tam miłość, tam dla mnie osada.
Jeśli cię Tyryankę cieszy widok miasta,
Które pod twemi rządy tak szczęśliwie wzrasta:
Cóż Troianom do Włoskiéy ziemi wstęp zagrodzi?
I nam się w obcych kraiach państwa szukać godzi.
Mnie cień oyca, ilekroć noc zasłony mgliste
Rozciągnie, skoro światła powstaną ogniste,
Trwoży we śnie, i groźnym głosem upomina.
Mnie srodze martwi krzywda kochanego syna,
Że go pozbawiam królestw danych przez wyrocznie.
A teraz od Jowisza, zesłany widocznie,
Tłumacz bogów, przysięgam na obiedwie głowy,
Z powietrza spadł, i przyniosł mi rozkaz surowy.
Widziałem wobec boga, żywy blask go zdobił:
Widziałem, o te uszy głos się iego obił.
Przestań i mnie i siebie iątrzyć przez twe żale.
Niechętnie do Włoch idę — „Już dawno w zapale,
Ukośnie patrzy Dydo, i zwracaiąc oczy,
W milczeniu wzrok po różnych stronach błędnie toczy;
Nareszcie tak do niego rzecze zagniewana:
„Nie bogini ci matką, ni twóy ród z Dardana;

Zdrayco! srogie Kaukazu wylęgły cię skały,
A Hirkańskie tygrzyce piersi ci podały,
Cóż taić? albo więcéy moia hańba wzrośnie?
Czy westchnął na me ięki? czy spoyrzał litośnie?
Czy zapłakał? żałował kochanki?.. O boże!
Kt raż krzywda nad taką dotkliwsza bydź może?
Już ni Juno, ni Jowisz tego nie przebacza.
Nie masz wiary! nędznego wyrzuta, tułacza,
Przyięłam, i z nim ślepa dzieliłam koronę,
Życie społtowarzyszom, flocie dałam schronę.
Ach! Jędze mną miotaią! Teraz wyrok Feba,
Teraz Licyyskie losy, i posłaniec z nieba,
Okropne od Jowisza niesie rozkazanie:
Właśnie się też spokoyni trudnią tém niebianie.
Nie trzymam cię, nie mówię nic na twe wywody,
Idź, żegluy do Włoch, szukay królestwa przez wody:
Lecz ieśli słuszne bogi, póydziesz na twą stratę,
I wpośród skał odbierzesz twéy zbrodni zapłatę.
Wspomnisz imie Dydony; będę cię ścigała
Czarnym ogniem; a kiedy dusza wyydzie z ciała,
Cień móy wszędzie cię goni, zemsta tuż przy tobie,
I wieść twego nieszczęścia pocieszy mię w grobie."
Na tém przerywa mowę, i z oczu się chroni,
Kryiąc srogie wzruszenia w samotnéy ustroni.
On trwożny ociągał się, zdobywał na słowa,
Chcąc mówić, lecz z oblicza iuż znikła królowa.
Do sypialnéy komnaty, bezprzytomną, bladą,
Niosą na ręku sługi, i na łożu kładą.

Opis piekła z Xięgi VI.

Przekładania Marcina Molskiego.

Jak tylko pierwsze słońca błysnęły promienie,
Dało się z grzmiącym hukiem czuć ziemi wstrzęśnienie:
Szumiące lasów wierzchy, okropne psów wycie,
Obwieściły Kumeyskiéy kapłanki przybycie.
„Precz z szanownego gaiu! precz niepoświęceni!
„Oddaycie się, zawoła Apollina xieni.
„Ty Eneo z dobytym postępuy orężem,
„Tu się uzbróy odwagą, tu się pokaż mężem."
To rzekłszy, napuszona zapada w otchłanią,
Smiałym krokiem Troianin posuwa się za nią.
Władcy podziemnych dachów! wy spokoyne cienia,
I rozległe przybytki nocnego milczenia,
Ognisty Flegetonie, żywioły bez ruchu,
Niech mi się godzi rzeczy powzięte ze słuchu
Objawić; niech odchylę zasłonę taiemnic,
Otoczonych pomroką Erebowych ciemnic!
Szli sami. Noc ich wiodła mgłami zasępiona,
Przez czcze domy, przez puste krainy Plutona.
Taką drogę przechodzień, w zgęstwionym ma lesie,
Gdzie mu niepewny xiężyc mdłe światełko niesie,
Kiedy Jowisz niebiosa przyoblecze w chmury,
A noc farbę odeymie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem na weyściu w pierwszą paszczę piekła,
Maią swe łoża Jęki i Zgryzota wściekła,
Tam smutna mieszka Starość, bladych chorób mnóstwo,
Głód, zły radca, i Boiaźń, i sprosne Ubóstwo,
(Straszne wzrokiem potwory,) Śmierć i Utrudzenie,
I sen, bliskie maiący z Śmiercią spokrewnienie:
Po tamtéy wchodu stronie, iest radość złośliwa:
Srogich mordów szafarka, Woyna nieszczęśliwa,
Żelazne Jędz łożnice, Niezgoda szalona,
Z krwawą związką w jaszczurcy warkocz zapleciona.
Na środku stoi ręką wieków posadzony
Wiąz ogromny, buynemi gałęźmi wzniesiony,
Na którego rosochach pomiędzy liściami
Sny (iak mówią) zwodnicze, wiszą gromadami.

. . . .

Leżący w lochu Cerber, potwora straszliwa,
Cały Ereb potróyną paszczą oszczekiwa:
Na którego zjeżonéy gdy postrzegła szyi
Kapłanka wiiący się kłęb wężów i żmii,
Rzuca mu senny przysmak z zioł, z maku i miodu;
Otworzywszy trzy gardła szczekacz wściekły z głodu,
Pochłonął go; w tém mu się grzbiet ogromny zwinie,
Upada, i wzdłuż całą zawala iaskinię.

Posuwa się Eneasz, uśpiwszy strażnika,
I z brzegu niepowrotnych wód śpiesznie umyka:
Na pierwszym zaraz wstępie przyległéy zaciszy,
Płacz ciągły i kwilenia niewiniątek słyszy,
Które od piersi matek nie poznawszy życia,
Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.
Obok nich ma siedlisko liczna duchów rota,
Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.
Ani te mieysca ślepym rozdane są losem,
Każdy z spraw swych rachunkiem stawa przed
Minosem.
Badacz ten sąd zwoływa, urnę losów wstrząsa:
Milczących duchów czyny, i zbrodnią roztrząsa.
Daléy poczet frasownych następuie Cieni,
Szaleńców, którzy życia troskami znudzeni,
Końca cierpień szukaiąc w przedczasowym zgonie,
Samobóycze na siebie obrócili dłonie.
Jakby im znośne były praca i ubóstwo!
Gdyby na świat powrócić dozwoliło bóstwo.
Stało się; za bagnistym osadzonych brzegiem,
Czarny Styx dziewięćkrotnym przegradza obiegiem.

WYPISY z PRZEMIAN OWIDYUSZA.

PRZEKŁADANIA WALER: OTWINOWSKIEGO.

Opis wieku złotego i srebrnego. z Xięgi I.

Złoty naprzód wiek nastał, który bez przystawa
Żył, z dobréy woli wiary i cnót strzegł, nie z prawa.
Karania i boiaźni nie bywało, ani
Ludzie za szyie byli łańcuchy wiązani.
Nie bało się pokorne pospolstwo sędziego,
Swego twarzy, lecz byli bezpieczni bez niego.
Jeszcze ścięta na swoich górach sośnia, była
Nigdy na przezroczyste wody nie zstąpiła
Pielgrzymować po świecie, i brzegu obcego
Żaden ieszcze człek nie znał: prócz swego włas-
snego.
Jeszcze wkoło miast wielkich wałów nie kopano,
Jeszcze z wyprostowanéy miedzi nie rabiano
Trąb na rogi krzywionych: szyszaków, ni broni
Nie znali między sobą, narodowie oni:
I nie maiąc żołnierza w żadnem używaniu,
Bezpiecznie wiek trawili w wdzięcznem prożno-
waniu.
Sama wszystko dawała przez się, nietykana
Broną ziemia, ni ostrym lemieszem rzezana.

Ludzie na tych potrawach, co nieprzymuszone
Z swéy dobréy woli rosły przestawaiąc: plone
Owoce i poziemki, po górach rosnące;
I iagody głogowe, i ieżyny tkwiące
Na ostrych krzach, zbierali, i żołądź doyrzały,
Co Jowiszowe drzewa z siebie go miotały.
Wiosna bez końca trwała, zioła się rodziły
Bez siania, bo ie wiatry zachodnie pieściły
Swém ciepłém powiewaniem: zaraz przynaszała
Zboża choć nieorana ziemia, i płowiała
Nieuprawiona rola, ważnemi kłosami.
Już mleka, już i słodkie wina szły rzekami,
I bogate dostatki żółtych miodów miały,
Lasy, które z zielonych iesionów kapały.

Gdy Saturna pod ciemną już posłano ziemię,
Jowisz pod władzę swoię świat obiął, i plemię
Srebrne zarazem zatém nastało podleysze,
Niż złote, wszakże nad miedź żółtą kosztownieysze:
Jupiter dawnéy wiosny, ścieśnił w jéy przestrzeni,
I przez zimy, przez lata, nierówne iesieni,
I krótkie wiosny cztérmi rok zmierzył ćwierciami:
Na tenże czas suchemi naprzód gorącami
Zagrzało się powietrze, srodze upalone,
I lody się zwierały wiatrami stwardzone.
Wtenczas dopiero w domach mieszkania nasiały
Naypiérwéy, a domami iaskinie bywały,

I gęsty chróst, i prącie łykami wiązane:
Wtenczas naprzód ięły bydź zboża rozsiewane
Po przeciągłych zagonach i nieprzyuczeni
Pracy cielcy, ięczeli iarzmem uciśnieni.

Opisanie pałacu Słońca, czyli Feba.
z Xięgi II.

Pałac Słońca wysoki był, i ozdobnemi
Do góry wywiedziony słupy wyniosłemi;
I iasny śklniącém złotem, i iakby płomieniem
Karbunkułem ognistym świecił się kamieniem:
Zamiast dachówki, wszystek z wierzchu słoniowemi,
Pozornie stał przykryty kościami białemi.
Drzwi, które się na dwoie środkiem otwierały,
Od podwoiów, srobrem się kosztownem błyszczały.
Materyą robota iednak przechodziła,
Bo tam Mulcyberowa praca znaczna była:
Który i morza na nich, swoiemi rękami,
Opasuiące ziemię przez środek wodami,
I okrąg ziemi wyrył: wyrył rozszerzone
I niebo nad okręgiem tymże powieszone.
Wyrył w wodzie błękitne bogi, i hucznego
Trytona, i Protea nieustawicznego.
I Egeona, który nad wielorybami
Leżąc, przyciska skrutne ich grzbiety łokciami.
I Derydę, i córki iéy, których część bywa
Widziana w wodzie, kiedy iako ryba pływa,

A część na wyspach siedząc, z głowy rozpuszczone
Przesuszaią na słońcu włosy swe zielone.
A niektóre się też z nich rybami ważaią,
Lecz nie wszyftkie oblicze iedno przecię maią.
Wszakże się w tém nie wiele różnice zawadza,
Jakto u sioftr, co iedna drugiéy się przyradza.
Ziemi ludzie i lasy przydał, i zwierz srogi,
I rzeki, i boginie, także leśne bogi.
Nad tém wszystkiem kształt nieba iasnego położył,
Sześć znaków na prawe drzwi, sześć na lewe włożył.

Opisanie Zazdrości, iéy domu i niecnych sprawek. z Xiegi II.

Natychmiast się bogini tam udawa święta,
Kędy mieszkanie swoie ma Zazdrość przeklęta.
Dom plugawą posoką wszystek zaszpecony,
W jaskiniach, i niewidnych lochach utaiony;
Promienistego słońca nigdy nieznaiący,
Wszelkim wiatrom do siebie przyftępu broniący;
Smutny, gnuśnego zimna wszędzie napełniony,
Ognia prózen, ciemnością zawsze zacieśniony.
Ta że kiedy iuż przyszła panna, straszna woyną,
Stanęła przede drzwiami: bo za rzecz przystoyną
Nie rozumiała tego, by w sam dom wchodziła,
Tak iednak szefelinem w podwóy uderzyła.
A że się drzwi na oścież otwarły strząśnione.
Uyrzy w tém wewnątrz, ano swe nienasycone

Ufta, iaszczórczém mięsem pasie zazdrość mściwa,
I nad strawą, swych niecnót godną, odpoczywa.
Uyrzawszy ią, odwróci oczy; ale ona
Leniwo się podnosząc z ziemi, zasępiona,
Wpół objedzionych wężów ciała zoftawnie,
A sama gnuśnym krokiem z mieysca poftępuie.
Lecz skoro obaczyła boginią nadobną,
Urodą i wszyftkiemi broniami ozdobną:
Westchnęła, aż ziewnienie panny doleciało:
Blada twarz, chudość wszystko osiągnęła ciało.
Gdziekolwiek tylko poyrzy, nigdzie profto, zęby,
Spróchniałe rdzą zbotwiałe, wyglądaią z gęby.
Piersi żółcią zielone, ięzyk napoiony
Trucizną, śmiechu nie masz, iedno poruszony
Cudzém iakiem nieszczęściem: spania nie zażywa,
Czuynemi, bo budzona frasunkami bywa.
Ale widzi, z niesmakiem swym i utrapieniem,
Pomyślne sprawy ludzkie, z dobróm powodzeniem.
Przyganę każdemu, i sama sobie dawa:
I sama się nagrodą swoiéy złości ftawa.
Atoli Trytoniia, choć się nią brzydziła,
Tak iednak do niéy rzecz swą krótko obróciła:
„Idź, zepsuy iadem iednę córkę Cekropową;
„Koniecznie tego trzeba, *Aglauros* ią zową."
Nie rzekłszy więcéy, sama rączo się umknęła,
I końcem szefelina z ziemi odepchnęła.
Ona, gdy uchodzącą boginią widziała,
Zyzowatémi za nią oczyma patrzała.

A odprawuiąc iakieś taiemne mruczenie,
Boleć poczęła na iéy szczęsne powodzenie.
Wziąwszy zatém kiy krzywy w rękę swą, gęstemi
Obwody okręcony z wierzchu cierniowemi,
Czarną chmurą odziana, w drogę się puściła:
W któréy kędy się kolwiek iedno obróciła,
Wszędzie i zboża kładzie na pował kwitnące,
I wielkim gwałtem pali trawy zieleniące.
Wierzchy u maków wszystkich obrywa z nasieniem:
Ludzi, miasta i domy, zaraża swem tchnieniem.
Aż oto obaczyła przed sobą stoiący,
Rozumem, bogactwem i pokoiem, kwitnący
Gród Minerwin. Lecz patrząc, ledwo łzy wstrzymała,
Przeto, iż płaczliwego nic w nim nie widziała.

Jowisz i Merkury w postaci ludzkiéy obchodzą krainę Frygiyską. Wzgardeni od wielu, a przyięci mile od dwóyga ubogich osób, karząc zalaniem nieludzkich, uczynnych ocalaią, i chatę ich w kościoł przemieniaią. Z Xięgi VIII. Przekładnia Jakóba Żebrowskiego.

Stoi w górach Frygiyskich, dąb do lipy bokiem:
Muru sztuką ogniany; com swém widział okiem.
Bo mię nieraz Pyteus, w kraie wyprawował
Pelopskie, oyciec iego gdzie kiedyś królował.
Jest pobliżu iezioro, kray przedtém nasiadły,
Dziś wody: błotne łyski, z nurki na nich padły.

A tu gościł Jupiter człeczą twarz przywziąwszy,
Z nim laskonośny, skrzydła, Merkury, odpiąwszy,
Domów tysiąc gospody szukaiąc schodzili,
Domów tysiąc zamkniony ch: aż iede. trafili
Niebogaty; snopkami, a trzciną poszyty.
Gdzie cna babinka Baucis, i równego syty
Wieku Filemon, w nim się w młodości spoili:
W nim zstarzeli; w nim lekką wytrwaniem sprawili
Chudobę, iaką cierpieć myśli chutnéy miło.
O państwie, o czeladzi, nie pytać tam było.
Dwór wszystek samo dwóyko; ciż służą, ciż każą.
Do ich lepianki gdy wniśdź bogowie naważą,
I podcydą podwoie niskie głów schyliwszy;
Sieść im każe staruszek ławkę przystawiwszy;
A tę paruskiem sprzętna Baucis przyrzuciła.
Skąd na nalepie ciepłych popiołów ruszyła:
Krzesi ogień wczorayszy, liściem i skórkami
Okłada, i własnemi rozdyma duchami;
Kczemu suche z wyszulcem, z pod strzesza prowadzi
Gułki, które zdrobniwszy pod kociołek sadzi.
A któréy na ogrodzie mąż narwał iarzyny,
Sama skrobie. Sam sięga widłami słoniny
Wywiędłéy, a wiszącéy z krokwy okopciałéy,
I dostawa z starego połcia szperki małéy,
I parzy ią ukropem. Ci się zabawiaią
Tym czasem rozmowami, i czas przewłaczaią.
Był tam bukowy szaflik, za ucho zadany
Na gwóźdź, ten z wodą ciepłą na nogi im dany:

Wśród kuczki wprowadzone miękkie rogożowe
Łożko stoi: boki w niém i nogi wierzbowe.
Nakryli ie kołderką, która im służyła
W dni odświętne, lub i ta błaha, nędzna była,
A na wierzbowe łoże prawie się godząca.
Siedli bogowie: stara mać wskasana, drżąca,
Stawi stół z półtrzecią nóg; skorupą go wsparła,
I w ten kształt wyrównany świeżą miętką starła.
Dała zatém Minerwy czyliéy dwubarwiane
Oliwki, więc iesienne w lagrze przetrzymane
Tarnki, wysoki nadto mlecz z nawrotem pol-
nym,
Więc wycisk, więc w popiele iaia spiekłe wolnym;
Wszylko w naczyniu z gliny, daléy wyrobiony
Z tegoż srebra roftruchan na stole stawiony:
Kufla przy tym bukowe, pięknie zmistrowane,
I żółtemi woskami, wewnątrz oblewane.
Wprędce potrawy ciepło, od ognia zniesione:
Wino ktemu żadnemi laty niezmorzone.
Tych umknąwszy, wetom plac: tu orzech laskowy,
Tu owoc z zsuszonemi figami palmowy:
Nuż śliwy, nuż nadobne w koszu iabłka dane,
I grona na macicach szkarłatnych rzezane.
Środkiem plastr miodu piękny: twarz nad wszy-
ftko cudna,
Dobra wola niechuda, ani też komudna.
Wtém widząc, gdy lub często kufel nachylany,
W pełni zoftawał, w trunek winny nieprzebrany:
Przez nowy cud lękną się, i ręce składaiąc,
I Baucis i Filemon boży się strachaiąc,
Z pro-

Z prośbą, ubogim chlebem by gardzić nie chcieli.
Była gęś, tę iedyną stróża kuczki mieli:
I tę zarznąć ważyli dla niebieskich gości,
Ona trzpiocąc oboie ciężkich od starości
Ucieczką mordowała: nawet iak mniemali,
Uciekła się pod bogi; ci iéy bić nie dali,
Mówiąc: myśmy bogowie, i nalcżna padnie
Klęska na złe sąsiady: wam samym nie spadnie
Włosek z głowy, wskok tylko z chaci ustępuy-
cie;
A w nasze, na gory wierzch, tropy się szańcuycie.
Powolni naśladuią bogow, a laskami
Dźwigaią się, i ciężcy zeszłemi latami,
Usiłuią na samym wierzchu góry zostać.
Pod nim będąc, iakby mógł bełt strzelony spro-
ftać;
Obeyrzą się, aż wszędzie iezioro zalało;
Tylko co mieszkanisko ich szezególne stało.
Czemu gdy się dziwuią, i sąsiad lituią,
Wszczęt wytopienie widzą, swéy w tém upatruią
Cnéy derewienki wierzchów: samiuchną uznali
W swéy rézie ftać, w temżo iak sąsiad litowali,
Ona ubogusieńka co hayduczka była,
I w któréy ledwie państwa parka się zmieściła,
Mieni się w zacny kościół: z soch wstaią filary;
Snopki żółkną, dachy się złotéy zdadzą miary,
Drzwi rzezane, marmurem podłoga sadzona.
A Filemon i Baucis boży się strwożona:
Gdy Saturnic takowe przepowie im słowo:
Mień cny starku, i męża cnego białogłowo

Godna, czego żądacie? Kęs z żoną poprawił,
I tak bogom Filemon spolną chęć objawił.
Kapłany bydź, i waszym cerkwiom pragniem służyć:
A iż nam zdarzyło się lat zgodliwych użyć,
Niech wraz pomrzem oboie, niech grobu swéy żony
Nie oglądam, ni od niéy sam będę grzebiony.
Za żądzą wiara idzie. Rząd kościelny wiedli,
Dokąd zdrowie służyło; z lat i z żytu zsiedli,
Z trafunku przed stopniami świętemi stoiący,
W rozmowie o przygodach, list występuiący
Ta z Filomena, on wtąż z żony uyrzał swoiéy.
I gdy się wierzchy z twarzy waliły oboiéy,
Gadali póki mogli, i noc dobrą razem
Rzekli, i twarzy obie łub obiął zarazem.
Gdzie mieszkaniec Tyneyski dwa pnie, i w téy dobie,
Z ciał człowieczych skazuie, poboczem ku sobie.

Mowa Aiaxa o zbroie Achillesa (któréy opis był wyżéy na karcie 203) z Xięgi XIII. Przekładania Ludwika Osińskiego.

Kiedy w obszernem kole stanęły Danaie,
Pan siedmioskórnéy tarczy, wielki Aiax wstaie.
Wodzowie wśród rycerskich zasiedli szeregów,
On gniewném spoyrzał okiem wzdłuż Sygieyskich brzegów,
I wznosząc ręce w górę, rzekł: „O! wielki Boże!
Tużto ze mną Ulisses o broń walczyć może?

Uciekał, kiedy Hektor z szalonym zapałem,
Niosł ogień na te nawy, który ia wstrzymałem.
Bezpieczniéy pięknie mówić, ni li staczać woyny;
Lecz mnie wymowa, iemu oręż nieprzystoyny.
W niejednakowéy sztuce każdy z nas wygrywa,
On w darze krasomówstwa, ia w szkole Gradywa.
Com czynił w polu bitew, widzieliście sami,
Niech się z swemi Ulisses popisze działami,
Niech to iawném uczyni, co działał ukradkiem,
Czego on sam w ciemnościach i noc była świadkiem.
Idzie o broń Achilla: sprawa nayważnieysza!
Ale walka z nierównym samę wielkość zmnieysza.
Zwyciężyć Ulissesa, dla mnie zaszczyt mały:
Jemu, że zemną walczył, dosyć będzie chwały.
Wszakże chociażbym żadnym nie zasłużył czynem,
Krew za mną mówi: iestem Telamona synem,
Co dobyciem Pergamu, z Herkulesem słynął,
I Pegazeyską łodzią do Kolchów zapłynął.
Eak był ego oycem, który berłem włada,
Tam gdzie Syzyf pod skały ogromem upada:
Eaka oyciec bogów za grono swoich dzieci
Policzył. tak więc Aiax od Jowisza trzeci.
Leczbym się tych zaszczytów liczyć nie ośmielił,
Gdybym z naypotężnieyszym mężem ich nie dzielił.
Ten, co wielkiemi czyny wsławił całą ziemię,
Achil był bratem moim. Ty Syzyfa plemię,
Podobny mu z podstępów, podobny z kradzieży,
Jakiémże prawem ród nasz do ciebie należy?

Czy mi za to nagrody odmawiać przystoi,
Żem piérwszy, niewołany poniósł woynę Troi?
A ten co do ostatka oręża się wzbraniał,
Co niemęztwo, zmyśloném szaleństwem ochraniał
Aż dopóki Palamed z własną szkodą swoią,
Tak znie wieściałych piersi nie otoczył zbroią...
Żadnéy broni wziąć nie chciał: dziś naylepszą zyska!
Ja zaś pełen obelgi i urągowiska
Powrócę bez nagrody, stracę oręż bratni,
Za to, że byłem piérwszy, Ulisses ostatni?
I boday były Greckie nie znały go roty,
Boday był w domu został doradca niecnoty!
Nie byłbyś, Filoktecie, nigdy tak nikczemnie,
Z hańbą całego woyska, porzucon na Lemnie,
Co teraz odwiedzaiąc iask nie zwierzęce,
Martwe skały poruszasz w ustawicznéy męce!
I wołasz pomsty nieba, za twóy los tak srogi:
Spełni się z czasem, spełni, ieżeli są bogi.
Kogoż z was nie obeydzie, Grecy, ta ohyda?
Filoktet wasz towarzysz, następca Alcyda,
Głód i boleści cierpi! i te same strzały
Na pokarm ptastwo biią, co Troian bić miały.
Żyie iednak: bo razem z Ulissem nie płynął,
Takby żył i Palamed, lub z chwałąby zginął,
Gdyby go gdzie na puste wyrzucono kraie,
Sroższą nad nędzę, Uliss zbrodnią mu zadaie.
Dowodzi zdrady Greków, i sztucznym obrotem
Oskarża niewinnego podrzuconém złotem.

Za wydane szaleństwo śmiercią mu zapłacił:
Jakich mężów przez ni go Grecki obóz stracił!
Tych wygnał, tych sromotnie radził zamordować:
Tak iest straszny Ulisses, i tak zwykł woiować:
A choć walczy w wymowie z cnotliwym Nestorem,
Przecięż widocznéy zdrady nie nazwie honorem.
Kiedy koń ranny unieść Nestora nie zdołał,
Próżno starzec Ulissa po imieniu wołał.
Kto sam w ucieczce ufa, drugim wsparcia nie da,
Pozwolcie na świadectwo wezwać Dyomeda.
Ale niebios nad ludźmi władza sprawiedliwa:
Ten, co nie dał pomocy, sam iéy wkrótce wzywa,
Zdradą zdraycy odpłacić nie byłoby grzechem.
Woła na towarzyszów: przybiegłem z pośpiechem.
Widziałem pobladłego, iak na ziemi leżał,
Jak na sam widok śmierci żywot go odbieżał.
Zastawiam nad zmartwiałym móy puklerz potężny,
I ocalam (rzecz mała) umysł niedołężny.
Póydź na to mieysce, ieśli przeprzeć cię nie mogę,
Wróć Troian, wróć twą ranę i zwyczayną trwogę,
Klękniy pod moią tarczą i stamtąd walcz ze mną...
Snadniéy ucieczką duszę ocalać nikczemną!
Hektor z bogów potęgą bóy na Greki niesie:
A gdzie stąpi, nie tylko ty drżysz Ulissesie,
I mężni nawet.... tyle przy Hektorze strachu!
Ten kiedy wszystko niszczył w szalonym zamachu,
Kiedy się krwawą rzezią na obóz zapalił,
Kto go potężnym głazem o ziemię powalił?

Lub kiedy poiedynczo wyzywał do bitwy,
Jam ieden mu dotrzymał... i wasze modlitwy
Nie próżne za mną były; po skończonem sporze
Równe poznano męztwo we mnie i w Hektorze.
Wkrótce potém z okrętów szczęk oręża słyszem,
Lecą Troianie z ogniem, mieczem i Jowiszem:
Gdzież był w tenczas Ulisses wymową nadęty?
Jam na zgubę powrotu, te same okręty
Temi piersiami okrył i wydźwignął z toni:
Za tysiąc naw, Achilla domagam się broni!
Wreszcie żeby był słuszny koniec tego sporu,
Nie mojego tu patrzcie, lecz zbroi honoru;
Bo ieżeli mi prawdę powiedzieć przystoi,
Zbroia Aiaxa żąda, a nie Aiax zbroi.
Wymień Rozusa, wymień wszystkie twoie zdrady,
Dolona, i Helena i posag Pallady.
Nic we dnie, wszystko działał wpośród ciemnéy nocy,
Nic się bez Dyomeda nie stało pomocy;
Jeśli tak podłe dzieła cenicie rycerze,
Podzielcie, niech część większą Dyomed odbierze.
Przebóg! cóż temu zbroia tak szacowna nada,
Którego całą sztuką noc, kradzież i zdrada!
Sam blask złocistéy kity zasadzki twe wyda,
Ani ciężka, ogromna z Pelionu dzida,
Ani tarcza, na któréy cały świat wyryty,
Ani potężny szyszak ze złota ubity,
Nie dla ciebie, moc twoia temu nie wystarczy,
Nie podźwigniesz iesionu, nie podźwigniesz tarczy.

Głowa twoia nie zniesie przyłbicy ciężaru,
Zaniechay, o niebaczny! tak z ubnego daru.
A ieśli ci go kiedy błąd ludu użyczy,
Nie strachu przy nim będziesz celem, lecz zdobyczy.
I w czém wszystkich celuiesz, pierzchliwy człowiecze!
Tyle ciężarów razem twą ucieczkę zwlecze.
Przyday ieszcze do tego, że twóy puklerz cały,
A móy podziurawiony licznemi postrzały,
Na nowe boie, nowéy broni się domaga.
Wreszcie prawych rycerzów niech sądzi odwaga.
Rzućcie ten sławny oręż w nieprzyiaciół szyki,
Niechay go tam szukaią dzielne woiowniki,
I temu go przysądźcie, kto stamtąd przyniesie;
Tak zdobywać przystoi broń po Achillesie.

Mowa Ulissesa w téyże materyi, i iemu zbroię przysądzono. Przekładania tegoż Ludw: Osińskiego.

Gdyby był wyrok Grekom szczęścia nie zazdrościł,
Niktby dziś do téy broni praw sobie nie rościł;
Achil zbroię, mybyśmy Achillesa mieli.
Ale gdy nas bogowie wysłuchać nie chcieli,
(Tu oczy iakby łzami zalane ocierał,)
Któż się o to dziedzictwo słuszniéy będzie spierał,
Jak ten, który wam przywiódł wielkiego Pelida?
Chyba, że prosty żołnierz godnieyszym się wyda,

A rostropność, wymowa, (ieśli ią mieć mogę)
Do słusznych mi zaszczytów zatamuie drogę.
Lecz ieślim przez nię, Grecy, wam kiedy usłużył,
Pozwolcie, bym na własną obronę iéy użył.
Ród bowiem i pradziady, co nie z nas pochodzi,
Ledwie za nasze własne poczytać się godzi.
Że iednak we krwi bogów twą chwałę stanowisz,
Wiedz, że i mego rodu początkiem był Jowisz.
Od Jowisza stopniami oddzielam się trzema,
A morderców w mym domu i wygnańców nie ma.
Znaią we mnie i z matki Merkurego wnuka,
Ale Ulisses żadnéy stąd chwały nie szuka.
Nie że w oboim rodzie bogam ci ukazał,
Że się móy oyciec nigdy krwią bratnią nie zmazał;
Ani też że Telamon był bratem Peleia,
Niechay stąd żadna dla nas nie wzrasta nadzieia.
I wy też, odrzuciwszy, sędziowie, co cudze,
Dzieł patrzcie, i wygraną przyznaycie zasłudze.
Bo ieśli o krewieństwie kto mowę zaczyna;
Ma ieszcze Achil oyca, ma Pirrusa syna.
Jakież prawo Aiaxa? we Ftyi, lub Scyrze,
Każcie złożyć dziedziczną broń po bohatyrze.
Gdy więc czyny w tym sporze maią przewodniczyć,
Mniéy wam zasług opowiem, niżbym mógł wyliczyć.
Tetys matka przeględna syna swego straty,
W niewieście bohatyra ukrywała szaty.
I Aiaxa i wszystkich ten podstęp omylił,
Lecz uwieść Ulissesa próżno się kto silił.

Wśród białegłowskich stroiów wmieszawszy oręża,
Poznałem w gronie niewiast ukrytego męża.
Tak narzędzia żołnierskie zdradziły żołnierza.
Gdy więc tarczę i osczep do ręki przymierza,
Krwi bogów! rzekłem, Troia ma zginąć od ciebie,
Póydź, niech to wielkie miasto w gruzach się zagrzebie:
Spełniy wyroki niebios; wesprzyy Greckie ludy.
Tak wywiodłem rycerza na rycerskie trudy.
  Z wielkich dzieł Achillesa moia chwała wzrasta,
Miiam podbite kraie, obalone miasta,
Ją klęskami obóz Troiański osłabił!
Dosyć: tego wam dałem, co Hektora zabił.
Moią sprawą padł Hektor, potężny bóg Troi,
Za danego zwycięzcę, domagam się zbroi.
Jam go przywiódł, iam laurem opasał mu skronie,
Dałem mu broń za życia, chcę ią wziąć po zgonie.
  Gdy krzywdy Meneiaia Grecyą obiegły;
I tysiące naw, brzegi Aulidy zaległy,
Moc iakaś, wszystkie wiatry w iaskiniach zawarła,
Żadna siła spokoynéy wody nie przeparła,
A na okup żeglugi srogi wyrok kazał,
Żeby Atryd krwią córki dłoń oycowską zmazał,
Zaprzecza czuły oyciec, klnie bogi morderce:
Wszak i w królewskich piersiach oycowskie iest serce.
Jam przekładał oyczyzny chwałę: daruy królu:
Nie łatwym sam własnego byłeś sędzią bólu.

Gdy iednak berło, naród, przypominam stale,
Przemogłom: i natura ustąpiła chwale.
Syty krwią i morderstwy długo Mars spoczywał;
Dziewięć lat nieprzyiaciel w murach się ukrywał;
Aż ledwie dziesiątego zaczęły się boie.
Cożeś czynił w téy przerwie, wymień dzieła twoie,
I wiedz, hardy przechwalco; że na wstyd twéy dumie,
Żołnierz nie tylko w bitwach żołnierzem bydź umie:
Jak podcyść nieprzyiaciół, iak szańce uzbroić,
Pocieszać towarzysze i tęsknotę koić.
Ja to czynię; ia oręż, ia sprowadzam żywność,
I w saméy przeciwności łagodzę przeciwność.
Oto we śnie Jowiszą wielowładna wola
Każe Krolowi z woyskiem ustępować z pola.
Niech się Aiax sprzeciwi, niech sam kruszy bramy,
My za iego przykładem wszyscy się wstrzymamy.
Ten właśnie czyn był godnym wielkiego człowieka.
Ale o hańbo wieczna sam Aiax ucieka.
Widziałem, i wstyd słuszny serce moie przeszył,
Widziałem, iakeś pierwszy na okręty śpieszył.
Wołam na towarzysze: dokąd zaślepieni,
Jaki strach was ogarnia, iaka trwoga mieni?
Także na pół dobytą Troię porzucicie?
Unosząc do oyczyzny zniewagę i życie?
Ból mię wymownym czynił: wstrzymały się roty,
I Aiaxowim wtenczas oszczędził sromoty.

Król każe zwołać radę, i w powszechnéy trwodze
Do namiotu Atryda gromadzą się wodze:
Umiałżeś zgasłą w sercach odwagę ocucać?
A Tersyt bohatyrom śmiał trwogę wytrzucać,
Którego ia bezwstydną pogromiwszy śmiałość,
Zachwianą w całém woysku ożywiłem stałość.
Jakiemiśkolwiek dzieły odtąd się nadymał,
Mnieś winien: bom ia ciebie w ucieczce zatrzymał.
Któż Aiaxa na pomoc wzywać się ośmieli?
A ze mną Dyomedes trudy swoie dzieli.
Nielekko ten zapewne me zasługi mierzy,
Kto iedńego wybiera z tysiąców rycerzy.
Mamże liczyć sędziowie, Sarpedona klęski?
I w moiéy także ręce bywał miecz zwycięski.
Sławne poległych mężów zamilczę imiona,
To zapewne świadectwo lepiéy was przekona.
Patrzcie, (tu rozdarł szatę) te są chlubne blizny,
Te piersi poświęcone dla waszéy oyczyzny.
Aiax iednéy krwi kropli za was nie uronił:
A chociaż flotę całą od zguby zasłonił,
Choć mu Hektor z Jowiszem placu nie dostoią,
(Bo zmnieyszać piękne czyny nie iest rzeczą moią.)
Niechay przecięż i dla nas zaszczytów nie skąpi,
I cokolwiek dla drugich z téy chwały ustąpi.
Patrokl boską Achilla zbroią przyodziany,
Od floty i od ciebie odpędził Troiany.
Sam na bitwę z Hektorem, potężnym się mniema?
Czyliż obóz prócz niego więcéy mężów nie ma?

Dziewiąty, losem na to obrany spotkanie,
Łatwoś zapomniał o mnie, o królu hetmanie,
Wreszcie powiedz nam, iakiéy nabyłeś stąd chwały,
Oto, z wielkiéy rozprawy Hektor wyszedł cały.
O z jak cięźką boleścią wspomnieć na to muszę,
Kiedy Achil wyzionął równą bogom duszę.
W pośród łez i ięczenia, nic mię nie wstrzymało,
Biegnę odbić dostoyne bohatyra ciało:
Na tych ie rękach z szyków Troiańskich unoszę,
Tę razem broń ocalam, i o tę was proszę.
Niech mnie samego Aiax pokrzywdza niegodnie,
Zniosę: ale wam za co śmie zarzucać zbrodnie?
Do sądu Palameda ia byłem przyczyną,
Lecz co iest dla was chwałą, maż bydź dla mnie winą?
Widzieliście wywody w odkopanem złocie,
I trudno było znaleźć obrońcę niecnocie.
Nie ze mnie, iak ty mówisz, do złego podnieta
Któż porzucił na dzikiéy wyspie Filokteta?
Na was samych wodzowie niech się Aiax żali,
Wszakże ia mogłem radzić, wyście wyrok dali.
Lecz kiedy ta iest wieszczba nieodmienionych losów,
Że Troia upaśdź musi od Alcyda ciosów,
Nie śliycie Ulissesa, niech Aiax popłynie:
On tylko ieden z Greków rostropnością słynie,
On wściekły gniew uśmierzy, on bole ukoi,
I następcę Alcyda przywiedzie do Troi.
Wprzód się cofną do źrodeł Symoentu wody,
Padną Jdeyskie lasy, wprzód Troiańskie grody

Będą mogły na pomoc Greckiéy broni użyć,
Niźli kiedy Ulisses przestanie wam służyć,
A mieysce iego Aiax zastępować będzie.
Klniy srogi Filoktecie, twoich klęsk narzędzie,
Mnie, króle i hetmany i wszystkich rycerzy,
Niech twóy gniew na mą głowę pioruny wymierzy.
Wywrzéy cokolwiek piekła w twém sercu się mieści,
I pragniéy we krwi moiéy ochłodzić boleści.
Przecięż ia póydę, (oby nieba mi sprzyiały)
Przywiodę ciebie, wezmę Herkulesa strzały,
Jakem Pergamu wieszcza wpośród nocy schwytał,
I z odpowiedzi bogów los Troi wyczytał:
Jak na wyroki niebios czuwaiąc bez przerwy,
Uniosłem z Troi posąg fatalny Minerwy.
Przebóg! ieszcze się Aiax ze mną równać waży?
Czemu nie szedł przez tłumy uzbroionych straży?
Czy i ty bać się umiesz, nayśmielszy człowiecze?
Było iść na zastępy, na ognie, na miecze,
Rozbić bramy, pogromić nieprzyiaciół mnóstwo,
I unieść z wież Troiańskich broniące ie bóstwo.
Gdybym się tego czynu równie iak ty wzdrygał,
Próżnobyś dotąd puklerz siedmioskórny dźwigał.
Przestań mi Dyomeda wytykać oczyma,
I on z tego zaszczytu swoię część otrzyma:
Ale ty, gdyś puklerzem okręty zasłaniał,
I sam ieden, iak mówisz, Troiany odganiał,
Wyznay przecię, iakeśmy w porownaniu bliscy,
Mnie ieden wspierał, tobie pomagali wszyscy:

Był ze mną Dyomedes, i gdyby nie wiedział,
Jaką między odwagą i mądrością przedział,
Samby żądał téy zbroi, lub inni rycerze.
Czemuż iéy brat twóy Aiax skromnieyszy nie bierze?
Jest Idomeney, Toas, Eurypil potężny,
Jest młodszy syn Atreia, iest Meryon mężny.
Wszyscy dzielni i żaden nie ustąpi tobie,
Mnie w radzie ustąpili: przy takiéy ozdobie,
Zważ sam Aiaxie, naszych różnicę przymiotów,
Ty z całemi zastępy walczyć iesteś gotów,
Ja z Atrydem miarkuię trudną rządu władzę,
Układam czasy bitew, o zwycięztwach radzę.
A wy króle, wodzowie, wy zwycięzkie ludy,
Nagrodźcie tyloletnie Ulissesa trudy.
Zbliża się koniec: woynęm ułatwił zaciętą,
Wziąłem Troię, gdym sprawił, że może bydź wziętą.
Przez tę Troię, co wkrótce w ruinach zniszczeie,
Przez wydarte iéy bogi, przez wspólne nadzieie,
Przez wszystko com uczynił, co uczynić można,
Daycie broń, niech zasługa nie odchodzi próżna,
Lub, ieżeli przeciwne uwiodą was rady,
Temu daycie, i wskazał na posąg Pallady.

Poruszył się lud wszystek, powstali wodzowie,
Wygrał Uliss, i mężnego uległo wymowie.
A ten, co znosił Jowisza, Hektora, Troiany,
Mąż dzielny, gniewney w sercu znieść nie może rany,

I niezwyciężonego srogi ból zwycięża.
Ten mówiąc rzecze, porwawszy rękoieść oręża,
Czy i tego Ulisses zaprzeczać mi będzie?
Zgubne Troi żelazo! tylu klęsk narzędzie!
Usłuż panu twoiemu w ostatniéy potrzebie:
By mię nikt nie zwyciężył, tylko ia sam siebie.
To rzekłszy, niezmyślonym pierś uderza razem:
Późno się rycerz który mocował z żelazem,
Tak głęboko utkwiło silnem uderzeniem,
Sama ie krew wyparła płynąca strumieniem.
Tak poległ wielki Aiax, Telamona plonne:
A gdzie piérwszy raz własną krwią zrumienił ziemię,
Na wieczystą pamiątkę, wielkiéy męża straty,
W szkarłatne się murawa przyodziała kwiaty.

FARSALIA LUKANA.

Przekładania X. Alana Bardzinskiego.

Mowa Katona do Bruta, iż ma chęć bronić oyczyzny. z Xięgi II.

Przyznawam, złość to wielka, kto bóy wnętrzny toczy,
Lecz gdzie fata prowadzą, sama cnota skoczy;
Że weń wciągną Katona bogowie, ich wina.
Któżby patrzył bez trwogi, a tu się machina

Swiata wali, powietrze z gwiazdami się chyli?
Ziemia trzęsie, świat w jednéy zamieszał się chwili!
Któż w tenczas w ręce klaskać będzie? czy narody
Dzikie póydą na odsiecz pod Auzońsk e grody?
Z końca świata lud obcy przez morze popłynie?
A ia w domu mam siedzieć? Niech mi z myśli zginie,
Bogowie, to szaleństwo: mam żyć wiek spokoyny,
A o Rzym toczą Gete i Dakowie woyny!
Wszak oycu kiedy pomrą dziatki, rozkazuie
Pogrzeb sam żal obchodzić, sam głown e gotuie
Śmiertelne, sam złożone drewka pali w stosy.
I ia póki śmierć ku mnie swéy nie złoży kosy,
Będę cię bronił Rzymie, i złotéy wolności!
Za wami i w podziemne póydę okropności.
Jeżeli tak bogowie ze wszystkich ofiary
Chcą Rzymian, czemuż wszyscy nie idą na mary?
O gdyby się tą w niebie i w piekle godziło
Głową bogi ubłagać, stracić mi ią miło!
Jak kiedyś nieprzyiaciel ubił Decyusza;
Tak między woyski moia niech środkuie dusza.
Mnie Niemcy niech z przeciwném całém woyskiém biią,
Ja swą śmiercią niech skończę straszną bataliią,
Niech ma krew świat odkupi, niechay zapłaciła
To wszystko, na co Rzymska pycha zasłużyła.
Przecz lud skłonny w niewolą, i powolny służyć
Darmo ginie? możecie na mnie mieczów użyć.
Jać to sam praw zgwałconych strzegę i wolności;
Mnie zabiwszy ma pokóy, i swéy zawziętości

We-

Weźmie koniec Juliusz, po mnie nikt chcącemu
Królestwa nie oprze się. Zaczém Pompeiemu
Daymy rękę wodzowi; tomu choć posłuży
Fortuna, panowania nie będzie chciał dłuży.
Jawna to: zatem póydę za obozem iego;
Niech zwycięża oyczyznie.,, Tak mówiąc młodego
Bruta gniewy podpala, na bóy animuie
Domowy, do którego iuż w sobie chęć czuie.

Charakter i sposób życia, i myślenia Katona. z Xięgi II.

Jak się tylko domowa woyna pokazała,
Brzytwa mu na surowéy brodzie nie postała.
Już obrosł, iako Satyr, zapuścił włos siwy,
Samą się tylko xięgą bawi: co za dziwy!
Nie dba o świat, małżeńskiéy nie skusił lubości,
Utwierdzony na wszystko w staléy surowości.
Ta cnota i ta była Katona stałego
Nauka, żyć pod miarą wedle stanu swego:
Natury naśladować, patrzyć końca rzeczy,
Zdrowie i życie ludzkie mieć na pilnéy pieczy:
Jakby się nie dla siebie, dla wszystkich urodził.
Bankiet mu głód zwyciężyć, dom się ledwie zgodził
Przeciw zimie okropnéy, szata iużto droga,
Kiedy wzorem Kwirytów, ciało iego toga
Pokrywała, Wenery naywiększy użytek
Dla potomstwa, w oyczyznie utopiony wszytek.

Oycem miastu i mężem iest, sprawiedliwości
Stróżem, obronicielem świętéy powinności.
Sprawca dóbr pospolitych, nigdy w sprawach iego
Roskoszy nie postały, ni zyskały czego.

Zazdrość miedzy Pompeiuszem i Cezarem. Obraz obudwu wodzów. Przyczyny woyny domowéy, z Xięgi I. przekładania Fr. Dmochowskiego.

Niezgodna trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,
I nic wsmak była wodzom pokoiu swoboda,
Krassus woynę wstrzymywał. Jak szczupła ciéśnina,
Która grożące sobie dwa morza rościna,
Gdyby się rozerwała w silnéy swéy zaporze,
Wnet Jońskie z Egeyskiém tłukłoby się morze;
Tak gdy Krassus, co srogiéy był woyny przewłoką,
Zginął, i zbroczył Karry Łacińską posoką,
Wybuchnął z zaiadłością swoią Rzym zażarty.
Więcéyście, niż mniemacie, dokazały Party,
Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary:
Wznieciliście w nich woyny domowéy pożary.
Dzieli się mieczem państwo, a los który w rządy
Przemożnego dał ludu i morza i lądy,
I świat cały ogarnął, dwóch obiąć nie może.
Julia zmarła, męża opuściwszy łoże.
Złączonéy krwi poniosła związki do Ereba.
Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba,

Tyś mogła iedna ieszcze wstrzymać od oręża,
Zaiadłego z téy strony oyca, z tamtéy męża.
Wytrąciwszy żelazo, zbroyne sprządz prawice,
Jak z świekry sprzęgły zięciów Sabińskie dziewice.
Z tobą zniknęła ufność; wolne boiu wrota,
Chciwa pierwszeństwa bodcem dla obudwu cnota.
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoie,
I przy Gaulach nie zgasły stłumione rozboie,
Obawiasz się Pompeiu; a ty boiem długim
I ciągłém wzniesion szczęściem, nie możesz bydź drugim:
Cezar wyższego nie chce, Pompey z równym siedzieć:
Kto słuszniéy przywdział zbroię? niepodobna wiedzieć.
Wielkich obiedwie strony maią sędziów na to:
Zwycięzkiéy sprzyia niebo, zwyciężonéy Kato.
Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, iuż i bydź hetmanem
W długim odwykł pokoiu: chciwy próżnéy sławy,
Pospólstwu sypał dary, tworzył mu zabawy,
Cały, ulegaiący, dla gminnego wiatru,
Podobał sobie w klaskach swoiego teatru,
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte,
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte,

Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,
Nagi w gałąź, ode pnia małym darzy cieniem,
Choć go pierwszy wiatr zwali, z ogromnym hałasem,
Chociaż wkoło kwitnącym otoczony lasem;
Samemu iednak tylko naród cześć oddawa,
W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
Lecz umysł, niecierpiący na chwilę pokoiu,
A ten tylko wstyd ieden, nie zwyciężyć w boiu.
Bystry, gdzie go gniew niesie lub nadzieia wzywa,
Spieszy z zapałem, leci, żelazo porywa:
Jednem szczęściem, o drugie szczęście się dobiia,
Wznosi lot wyżey, widząc, że mu niebo sprzyia,
Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,
I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.
Tak z powietrza łoskotem, a z przestrachem świata,
Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,
Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,
I zaiadły, na własne świątynie się sroży,
Padaiąc i wracaiąc, niecofniety z drogi,
Wszystko wali, i zbiera rozpierzchłe zażogi.
Te wodzom, lecz publiczne do woyny powody,
Występki, które gubią przemożne narody.
Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraie,
A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaie,
Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyiaciołach:
Nie masz miary, w naczyniach, w pomieszkaniach w stołach,

W szaty, które zaledwo kobietom przystoią,
Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyzni się stroią.
Już nikt płodnego w mężów, ubóstwa nie lubi,
A tego chciwie szuka; co narody gubi.
Skupuią grunta nowe, a mierne zagony,
Które kopał lemieszem Kamillus wsławiony,
I które Kuryuszow grzebały motyki,
Zbyt rozciągnione, obce widzą osadniki:
Już ten lud, nie znał ceny pokoiu i zgody,
Ni w ciszy broni, drogiey używał swobody:
A stąd obfite sporów i niesnasek źródło,
Za nic zbrodnie, do których ubóstwo przywiodło
Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,
Więcey módz nad oyczyznę; stąd gwałt mierzy prawa,
Stąd wyciskane mocą pospólstwa uchwały,
Stąd konsule z trybuny, gwałcą trybunały,
Stąd, porywane złotem pęki i topory,
Zepsuty lud, swoiemi frymarczy honory.
Stąd ambit, zgubne kraiom rodzący bezprawia,
Coroczne, na przedaynem polu, walki wznawia:
Stąd brzydka lichwa, korzyść w zdzierstwach nieprzystoyna,
Wiara zgasła, i wielu pożyteczna woyna.

O PORWANIU PROZERPINY, POEMA KLAUDYANA.

Przekładania Andrzeia Ustrzyckiego.

Ceres żałosna ze straty córki, las święty, zwycięstwo Jowisza z olbrzymów oznaczaiący, wycina, rzuca w górę Etnę, i tam zapala pochodnie na szukanie Prozerpiny.
z Xięgi III.

Puszcza była od brzegu Acys rzeki bliska,
(W któréy nad wszelkie morza pływacze igrzyska
Galatea przenosi), gęsta i wesoła;
Opasuiąc wysokiéy Etny wierzch do koła.
Tam zwycięzca, gdy naród Olbrzymow zuchwały
Zniosł Jupiter: po bitwie krwawe spolialy
Złożył; że każde prawie tryumfalne nosi
Drzewo zdobycz, las cały wiktoryą głosi.
Wiszą członki niezmierne i okrutne głowy,
Rozpięte po gałęziach strach sprawuią nowy.
Leżą gęstym piorunem zdziurawione skóry.
Biela się z martwych kości wyniesione gory.
Tu ostatnia ramion ciężkie Egeona mjecze,
Równo z ziemią schylona drzewa gałąź wlecze.

Tu Ceus swym orężem grubą sosnę chyli,
Tu Mimas, ta się z zbroią Ofiona sili,
Środkiem stoi naywyższa iodła, co srogiego
Ma łupież Enceladа, króla Olbrzymskiego.
I pewnieby ciężaru sama nie strzymała,
By się bliskim pochyła dębem nie wspierała.
Stąd osobliwa mieysca powaga pochodzi,
Ani się tryumfalne drzewa tykać godzi;
Nikt gałązki nie utnie, nie zażenie trzody
Pasterz, i Polifemus nie idzie w te chłody.
Nic na to Ceres nie dba, im mieysca sławnieysza
Świątobliwość, tém ona siekierę, pewnieysza
By i w samym utopić Jowiszu, porywa
I to sosny, to cedry wybiera wątpliwa.
Sposobniéyszego drzewa, gładszych upatruie.
Gałęzi, i równemi ramiony probuie.
Jako więc kto z kupieckim handlem maiąc stały
Umysł, szerokie mierzyć Oceanu wały;
Życie śmiele odważy, a okręty robi,
I na różne potrzeby prosty las sposobi.
Żagle na wyższém drzewie powiesi rozpięte,
Mocne na maszt obróci; ieśli które gięte,
Wiosła struże; któremu długa w' morzu praca
Nie szkodzi, na budynek żeglarski obraca.
Stały wespół dwoiste wśród mnieyszego drzewa,
Urodziwe cyprysy, iakowych nie miewa
Sama Jda, i swoią nie oblewa wodą
Orontes; tak iednaką wszystek las urodą
Przechodzą, że się sobie zdadzą rodzonemi.
Te z prędka obieraiąc Ceres przed inszemi,

Oba bystrą siekierą u spodu podcina.
Wraz upadły, ciężkiego Dryadom przyczyna
Żalu, i mnieysze drzewka sobą przytłoczyły.
W tém ie Ceres co mocy miała, i co siły,
Porwawszy w górę znosi, i porywczym krokiem
Spiesząc, na wierzchu Etny pragnie bydź wysokiem.
Znosi wszystkie upały, i gdzie ludzka noga
Nie postała, czyni się dla bogini droga.
Tak, iako gdy niezbożna piekielnemi iady
Wybiera się Megera, na boie, na zdrady
Serca ludzkie zarażać, lub w zamki Kadmowe,
Lub do Mycen w pokoie śpiesząc Tyestowe.
Wszystkie z drogi stępują dusze; póki w fali.
Wrzącego Flegetontu lampy nie zapali.
A skoro wysokiego Etny dostąpiła
Wierzchu, zaraz w ognistą iaskinię rzuciła
Swe cyprysy, którémi kędy gora miała
Swoich odlech z patów, mieysce odebrała.
Dopieroż się straszliwe huki odezwały
Wewnątrz, które, zawarte płomienie wydały.
Zaięły się gałęzie, a Etna nowemi
Zaiaśniała ogniami, które sekretnemi
(Jako słońce przed świtem, miesiąc przed wieczorem
Konie swoie niebieskim skrapiaią likworem):
Aby w tak długiéy drodze nie gasły, bogini
Pokropiwszy sokami wiecznotrwałe czyni.

ORLAND SZALONY ARYOSTA.

Przekładania Piotra Kochanowskiego.

Orland dziełami woiennemi wsławiony powraca do oyczyzny, i traci Angielikę.
z Pieśni I.

Orland, który się dawno gładkiéy rozmiłował
Angieliki, i kwoli iéy pozostawował
Niezliczone pamiątki zwycięztwa w Indyi,
I w dalekiéy Tatarskiey ziemi i w Medyi,
Wrócił się z nią, wsławiony dziełami wielkiemi,
Na zachód słońca, kędy pod Pireneyskiemi
Gorami cesarz Karzeł z swemi Francuzami,
I z Niemieckiemi woyski leżał obozami.

Aby dał tak śmiałemu odpór przepychowi;
Przeciwko Marsylowi i Agramantowi,
Z których ieden z gorącéy Afryki wywodził,
Kto się ieno do szabli i kopii rodził;
Drugi wszystkę na głowę ruszył Hiszpanią.
Aby zgubił i zniszczył do szczętu Francyą.
Właśnie tam w ten czas trafił Orland pomieniony;
Ale prędko żałował, że przybył w te strony,

Bo stracił swoię miłą. O nieszczęście silne!
O, iako ludzkie sądy często są omylne!
Tę, którą z takim trudem, z służbą tak stateczną,
Od Hesperyyskich brzegów woyną niebezpieczną
Do Eoyskich obronił, wzięto mu w swéy ziemi,
Nie dobywaiąc miecza, i między swoiemi!

Poeta przepowiada zacność domu Asteńskiego, i początek od Bradamanty wywodzi.
z Pieśni III.

Kto mi głos, kto tak słowa wyborne daruie,
Jak éy tak zawołana sprawa potrzebuie!
Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza moiego,
Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego!
Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
Dobrze goręttszy, niż ten zwykły pospolity,
Bo ta cześć właśnie Panu moiemu należy,
Co śpiewa iego dziady, skąd iego ród bieży.

Nad który między rody wszyftkiemi zacnemi
Których niebo obrało rząd czynić na ziemi.
O Febie! co przenikasz wszyftko okiem swoiém,
Nie widzisz zacnieyszego boiem i pokoiem,
I któryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
I zachowa (ieśli ten, któryś mi darował,
Duch wieszczy mię nie myli) dokąd swą obręczą,
Nieba około polów kołem się pokręcą,

A chcąc śpiewać czci godne przodki, iako trzeba,
Nie moiéyby mi lutni, ale twéy potrzeba,
Którąś ty bogi cieszył i czynił wesele
Jowiszowi, gdy wściekłe pobił dziewięciele.
Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie.
Rzezać tak godny kamień, bo ia na tym czynie
Chcę pokazać, co umiem, i że rzeczy skrócę,
Na to wszyftek móy dowcip i siłę obrócę.

Teraz lada naczyniem robotę poczynać,
I co z mięższego tylko kamnień chcę obcinać,
Nad którym inszym czasem dłużéy się zabawię,
I piękniéy go wygładzę i lepiéy wyprawię.
Ale idę do tego teraz z pieśnią swoią,
Co nie będzie bezpieczny za tarczą, za zbroią,
Do Pinabella (mówię) Grabie na Magancie,
Co się spodziewał żywot odiąć Bradamancie.

Ledwie co Bradamanta od wiedmy mistrzynie
Prowadzona, do głębszéy wftąpiła iaskinie,
Gdzie właśnie ona była truna Merlinowa,
Ozwał się duch, i takie do niéy mówił słowa:
O zacna krwi! o piękna dziewko urodziwa!
Niechay ci zawsze będzie fortuna życzliwa!
Z którey wyniść czyftego żywota ma plemię,
I wszyftek świat ozdobi i cną Włoską ziemię.

Krew, która z Troie idzie z dawna zawołana,
W tobie przez dwa co lepsze źródła pomieszana,

Poda na świat ozdobę i kwiat wszystek rodów,
Poważony z swéy sławy u różnych narodów,
Nad który pod zachodem, wschodem i arktykiem
Zacnieyszego nie będzie i pod antarktykiem.
Z tego wyniść cesarze maią zawołani,
Xiążęta, margrabiowie i wielcy hetmani.

Zacni bohatyrowie i mężni rycerze,
Którzy tak czasu woyny, iako i w przymierze,
Sławni będą na świecie i dzieły wielkiemi
Piérwsze ozdoby wrócą swoiéy Włoskiéy ziemi,
Gdzie będą trzymać sceptra pobożni panowie,
Którzy, iako Numowie i Augustusowie,
Pilnuiąc powierzonéy od Boga opieki
Sprawiedliwemi rządy złote wrócą wieki.

Przeto, aby się wszystko skutkiem wypełniło,
Co o tobie łaskawe niebo urządziło,
Które cię przeznaczyło z wieka rycerzowi
Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
Puść się śmiele za swoią rozpoczętą drogą,
A puść z dobrą otuchą. Bo żadne nie mogą
Przekazy sprawić, abyś na piérwszem potkaniu
Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu.

JEROZOLIMA WYZWOLONA

T A S S A.

Przekładania Piotra Kochanowskiego.

Argant od króla Egiptu wysłany zapowiada wodzom Chrześciańskim woynę; odpowiedź na to Gotfryda. z Pieśni II.

Kto nie chce zgody, kto nie chce pokoiu,
Niechay ma woynę, niech się ma do boiu.
Potem u szaty, którą miał na sobie,
U obu przodków wziął obiedwie stronie,
I podniosłszy ie wzgórę w onéy dobie,
(A twarz mu gniewem i pałały skronie)
To upominki (prawi) niosę tobie,
W lewém masz pokóy, woynę w prawém łonie;
Obieyźże sobie, na które pozwolisz,
A zaraz powiedz co chcesz, i co wolisz.

Na postępek tak hardy Argantowy,
I tak zuchwały wszyscy się gniewali:
I nie czekaiąc Goffredowéy mowy,
Wszyscy na woynę głosem zawołali.
On szatę wytrząsł, i rzekł temi słowy:
Czegoście chcieli, toście otrzymali.

Zdało się na te słowa wymówione,
Że Janus wrota otworzył zamknione.

I że z onego rzuconego łona,
Wypadł gniew wściekły, i zwada krwie chciwa:
W oczy mu płomień kładła Tyzyfona;
I swą pochodnią Megera złośliwą.
Taki był Nemrod, kiedy wieża ona
Szła przezeń w górę, i tak popędliwa
Twarz iego była, kiedy ią budował,
I z niéy swą pychę niebu pokazował.

Potém rzekł Goffryd: Powiedzcie królowi,
Kiedy nie chciał żyć w swém państwie spokoynie;
Niech się nam stawi, abo ku Nilowi
My póydziem, tam się skosztuiem na woynie.
Przedsię się zdało onemu Goffrydowi,
Uczęstować ich i darować hoynie.
Hełm Aletowi dziwnie piękny dano,
Którego, wziąwszy Niceą, dostano.

Argantowi zaś szabla się dostała,
Wszystka perłami i złotem sadzona:
Robota się w niéy drożéy szacowała,
Bo bardzo sztucznie była urobiona.
Z żelaza mu się bardziéy podobała,
I stąd że była dobrze wyostrzona.

Rzekł do Goffryda: Nie długo pokażę,
Jako twóy sobie upominek ważę.

Noc była cicha, wiatry ubłagane,
Nie ruszały się, i odpoczywały:
Zwierzęta wszystkie za dnia spracowane,
W jamach i w lesiech sen odprawowały.
Ptastwa złotemi pióry malowane,
Po swoich gniazdach sobie wytykały,
I pod cichego milczenia zasłoną,
Trzymały pamięć we śnie utopioną.

Ale i Goffryd i mnieysi wodzowie,
A zgoła wszyscy prawie nic nie spali:
A Jeruzalem tylko maiąc w głowie,
Ranego świtu z ochotą czekali.
A kto wymówi, a kto to wypowie,
Jakoby radzi miasta doiechali?
Coraz iutrzenki złotéy wyglądaią,
A leniwemu dniowi wszyscy łaią.

Woysko Chrześciiańskie przybywa pod Jeruzalem, i zanosi modły swoie do Chrystusa, na tem mieyscu niegdyś umęczonego.
z Pieśni III.

Już wiatrek cichy wieiąc na świat rany
Znać dawał, że się iutrzenka ruszyła:
Która tym czasem w różą przeplatany

Wieniec, swą złotą głowę ubierała.
Każdy ochotnie we zbroię ubrany
Ruszał się, kiedy ogromna zabrzmiała
Trąba, i w głośne bębny uderzano,
Zaczém się woysku ruszyć rozkazano;

Rostropny hetman umie ich sprawować:
Słodkie wędzidło ochocie obiera:
Łatwiéy szaloną Wisłę nakierować,
Kiedy swe wszystkie wody w kupę zbiera.
Łatwiéy wiatr wstrącić, łatwiéy go hamować,
Gdy Krępak z lasów wysokich odziera:
Kto za kim iśdź ma w drodze ukazuie,
Sam wszystkich w hufce dzieli i szykuie.

Tak śpiesznie iadą, że się im tak zdało,
Jakoby sobie skrzydła przyprawili:
Już się też słońce do południa miało,
W którey więc bywa naygorętszéy chwili.
Kiedy się święte miasto pokazało,
Mało co daléy niźli w równéy mili:
Wszyscy wesoło krzyki wypuszczaią,
A Jeruzalem pożądne witaią.

Tak pospolicie żeglarze bywali,
Którzy czas długi przez morskie bałwany,
Pod cudzem niebem tam i sam pływali,
Przez różne wiatrów szalonych odmiany.

Kiedy

Kiedy nakoniec nędzni oglądali
Miłą oyczyznę, i dom pożądany,
Wziem go sobie palcem ukazuią,
I przeszłych więcéy niewczasów nie czuią.

Kiedy się tak w nich serdeczna krzewiła
Radość i szczęścia dalszego otucha:
Po niéy w nabożna myśli nastąpiła
Pełna pokory, Bogu miłéy skrucha.
A bez wątpienia sama to sprawiła
Łaska świętego w twardych sercach Ducha:
Nie śmie wzrok śmiele patrzyć upłakany,
Tam kędy odniósł Bóg śmiertelne rany.

Ciche wzdychanie, słowa przerywane,
Łzy a łykanie tylko słyszeć było:
Jako więc czynią, którzy sfrasowane
Serca swe maią, i zaraz im miło.
Taki dźwięk czynią lasy rozdymane
Od wolnych wiatrów, i kiedy ruszyło
Zmienagła morze ciche wałów słonych,
O skałę abo o brzeg odtrąconych.

Piérwsi wodzowie idą nogą bosą,
Co widząc drudzy, także też czynili:
I kit i pierza u czapek nie noszą,
Jedwab' i świetne stroie porzucili.
O odpuszczenie grzechów Boga proszą,
Serca i myśli górne ponižyli:

A ieśli z płaczu które słowo gwałtem
Mogą przemówić, mówią takim kształtem:

Tuś na tém mieyscu raczył, wieczny Panie,
Krew swą przelewać, tuś raczył omdlewać:
A ia, o grzeszny! teraz patrząc na nie
Niegodném okiem, nie mam łez wylewać?
O wielka złości! o zapamiętanie!
Czegoż się więcéy po tobie spodziewać?
Kamienne serce, ieśli się nie ruszysz,
Jeśli się teraz od żalu nie kruszysz.

Waleczność Dudona i śmierć chwalebna,

Goffryd go żałuie i wychwala.

z Pieśni III.

Nic nie pomogła zbroia Korbanowi,
Ani Halemu szyszak znamienity:
Obu od szyie tak ciął ku brzuchowi,
Że dusza zaraz wypadła z jelity.
Z zawoiem łeb zdiął Alimansorowi,
Machomet poległ na wylot przebity:
Nakoniec i sam Cyrkasczyk się boi,
Gdzie poyźrzy, widzi, iako Dudon broi.

Zgrzyta zębami Argant rozgniewany,
Zastanawiał się, lecz czasem uchodził:

W tém iakoś przypadł mało spodziewany,
I pod zbroię go koncerzem ugodził.
Utopił go w nim, a od onéy rany,
Dudon iuż więcéy po świecie nie chodził.
Ległeś, niestetyż! rycerzu wybrany,
I uiął cię sen twardy, nieprzespany.

Trzykroć się wspierał i podnosił oczy,
Chcąc co słonecznych zachwycić promieni:
Trzykroć upadał, pierwszéy zbywa mocy,
Polega, blednie, i wszystek się mieni.
Nakoniec oczy cięzkiéy pełne nocy
Zawarł, i poszedł do podziemnych cieni.
A Argant skoro tę robotę sprawił,
Biegł wciąż i nic się nad trupem nie bawił.

Coć po łzach naszych? Rycerzu wybrany,
Ten iest nas wszystkich koniec ostateczny:
Tuś umarł, tam wiek żyiesz nieprzetrwany,
Z chytrego morza wszedłszy w port bezpieczny.
Jakoś żył, takeś umarł bez przygany;
Ty teraz w niebie odpoczynek wieczny,
I za pobożność, i za twoie cnoty,
Za śmierć o wiarę, wianiec bierzesz złoty.

Tam żyiesz wiecznie, a my tu płaczemy
Nie twego, ale nieszczęścia naszego;
I samych siebie lepszą część niesiemy
Za tobą, z zeyścia żałośni twoiego.

Ua

Ale ieśli nas tę, którą zowiemy
Śmiercią pozbawi ratunku ziemskiego:
Na to mieysce nam na płacz i frasunek
Uprosisz w niebie niebieski ratunek.

Scinanie drzewa na tarany do attaku.

A skoro Goffryd pogrzeb ten odprawił,
Radził, iakie miał porobić tarany:
Cieśle woyskowe do lasa wyprawił,
Przydawszy im lud lekki i przebrany:
Który w dolinach skryty był, objawił
Naszym Syryyczyk ieden poimany:
A ci iechali drzewo wyprawować,
Z którego mieli tarany budować.

Jeden drugiego wzaiem napomina,
Aby robotę wskok oprawowali:
Zaraz się walić głuchy las poczyna,
Cedry, cyprysy, topole rąbali.
Ten buki twarde, i iesiony ścina,
Ten wielkie sosny i iedliny wali:
Drudzy wysokie ciesali modrzewie,
Drudzy gałęzie ścinali na drzewie.

Świerki i dęby ogromne spadały,
Pod same prawie nieba wyniesione:
Co się piorunom nie raz opierały,
I nic nie dbały na wiatry szalone.

Leśne Dryady w pole uciekały,
Gwałtem z oyczyzny miłey wypędzone,
Ptastwa powietrzne, i zwierzęta samy
Poopuszczały, i gniazda, i iamy.

LUZYADA KAMOENSA.

PRZEKŁADANIA JACKA P[illegible]YLSKIEGO.

Kiedy Luzytanów okręty śmiało po Oceanie pływały, zgromadzaią się na radę bogowie, i Jowisz w mowie swoiey opowiada przeszłe ich czyny, a przyszłe w Indyi obwieszcza.

z Pieśni I.

Gdy iuż po Oceanie rozległym płynęły
Wnuki Luza, przyiazne wiatry w żagle dęły,
Maytki pruły wiosłami pieniące się wody,
A po wierzchach igrały Proteusza trzody:
Wnet tam, skąd wypadaią niecofne wyroki
O przeznaczeniach ludzi, na olimp wysoki
Grono bogów do walney rady zebrało się,
Żeby o Wschodnich-Indyy wyroczyli losie.
Wolą władzcy piorunu syn Maj ogłosił,
Wszystkich iego imieniem do krzeseł zaprosił.

Ci wraz przez drogę mleczną na zwołanią owe
Idą depcząc nogami niebo kryształowe,
Opuszczą siedm niebios, gdzie dozor dzielili,
Jak go z spływu potęgi pierwszéy odzierżyli,
Potęgi, co zwrotami myśli opatrznemi
Wszystkiém rządzi na niebie, na morzu, na ziemi:
Tam się mocarze lodów północnych gromadzą,
I co są nad południem przełożeni z władzą.
Opiekuny ſtron, w których iutrzenka się rodzi,
I tych krain, ſowe słońce bieg kończąc zachodzi;
Tam z surową powagą na gwiazdziſtym tronie
Siadł Bóg wielki, co zbroi piorunami dłonie.
Jego uſta dech zdolny ubostwić ziewały,
Gdyby się nim śmiertelne ieſtestwa owiały.
Promieniſto korona i berło świeciły,
A z droższéy materyi, niż dyament były.
Niżéy, iak mieysce daią godności udziały,
Z kolei w rzędach inne bogi posiadały
Na krzesłach, które iarym lśniły się migotem,
Sadzonych kosztownemi perłami i złotem.
Tak zaś, gdy się ściszyli nieśmiertelni owi,
Wielki Jowisz głos wznosząc pokrólewſku mówi:
„ Wieczyści Empireiu mieszkańcy! ieżeli
Będziecie dziwiące nas męztwo zważać chcieli
Luzytańskich rodaków: widziec to musicie,
Że onym przeznaczenie dało znamienicie
Zaćmić wszyſtkie narody woiennemi dzieły,
Które w ſtarożytności zdobywſtwem słynęły.

Pomnicie, iak walecznie z Maurami się starli,
I z sił niewielą z rąk im potężnych wydarli
Tę piękną ziemię, w wszelkie wygody obfitą,
Co ią złotego Tagu przerzyna koryto.
Im oczywiście z nieba pomoc była dana,
Gdy ſtrzaskali dumnego iarzmo Kaſtylana.
Wyznać trzeba, że dawno tron swoy Luzytany
Podźwignęły na mnogich łupieżcach wygrany.
Nie powiem, iak zwyciężał przez swe towarzysze,
Wiryat urągaiąc niegdyś Rzymu pysze,
Nie powiem, iak się Luzy wsławiły przez cnoty,
Gdy się pod chorągwiami złączyły ich roty,
A był na czele sławny wygnaniec Sertory,
Co zuchwałe z tyrańſtwem Sylli zwodził spory;
Dziś się oni na większe odważaią rzeczy,
Gdy nie maiąc straszliwych przypadków na pieczy,
W kruchem drewnie po morzu nieznaném żegluią,
I nowe przez Ocean drogi wynayduią.
Nie dość, że się im widzieć iuż dała Afryka,
I kraie, które słońce w swéy drodze spotyka.
Chcą ieszcze śledzić, gdzie ieſt téy ziemi granica,
Co ią słońce pierwszemi ogniami oświeca.
Wyroki przeznaczenia nieomylne wiecznie,
Oznaymuią to w skutkach przyszłych doſtatecznie,
Że długo będą tych mórz panami zrobieni,
Co ie słońce zaranną oświatą rumieni.
Aż dotąd Portugalcy cierpliwi na bidy,
Pleszczyli się wśród zimy po łonie Tetydy.

Już ieſt pora, żeby ich obeznać z drogami
Naypr stszemi do celu iakich pragną sami.
Już dosyć niebezpieczeńſtw, dosyć prac podięli,
Odmiany mieysc i wściekłość wiatrów wycierpieli,
Chcę by znaleźli wsparcie na Afryki brzegach,
Niech im z naprawną flotą szczęści się w obiegach.

RAY UTRACONY MILTONA.

Przekładania Fr: Dmochowskiego.

Duchy piekielne gromadzą się do boiu, rozwiiaią chorągwie, dźwiękiem kotłów zagrzewaią się do męstwa. z Pieśni I.

Nieprzeliczone mnóſtwo za temi się tłoczy,
Widać w nich smutek, na dół pospuszczali oczy,
Atoli iakiś promyk nadzieię oznacza,
Gdy widzą, że ich wielki hetman nie rozpacza:
Więc za zgubionych siebie nie maią wśród zguby.
Twarz się w nim trochę mieni, ale pełna chluby,
Natychmiast się powraca do swoiéy poſtaci;
Nic z pychy, nic z zwyczayney dzikości nie traci:

On pięknych słów pozorem, iak chce, tak ich wzrusza,
On odwagę zapala, on boiaźń przydusza.
Wraz cesarską chorągiew kazał wziąć do ręku,
I rozwinąć przy mężkim trąb i kotłów dźwięku.
Azazel, Cherub wzroſtem wielkim znakomity,
Powſtaie, prosząc o te dla siebie zaszczyty,
Wziął, roztoczył; wiatr lekkie z nią czyni igrzyska,
Jako powietrzny ogień, światłość od niéy błyska.
Cała ubramowana złociſtemi ſlaki,
Świeciła się pysznemi Serafinów znaki.
W tém miedź ryknęła marsem: na to straszne hasło,
Woysko piękielne głosem tak ogromnym wrzasło,
Iż huk ten zatrząs piekła, ſtrwożył kraie Zmętu.
A noc stara się wzdrygła z boiaźni i wſtrętu,
Wnet się dziesięć tysięcy chorągwi rozwiia,
I wśród ciemności blaski rzęsiste odbiia.
Podniosły las dzirytów skupiono orszaki,
Błyszczą się niezliczone na głowach szyszaki;
A długi szereg tarczy z silnemi pociski,
Całą przeſtrzeń napełnia okropnemi błyski.
Nuż poſtępuią w ścisłe uſtawieni roty,
Miedź doryyskim brzmi tonem, dodaie ochoty.
Przy nim walczyli dawni: ten dźwięk nie okropne
Szaleńſtwo w sercach budził, lecz męztwo roſtropne:
Męztwo, którego żadna przeciwność nie zmiękcza,
Które nie zna ucieczki, śmierci się nie lęka.
Ta muzyka téy była cudotworney cnoty,
Że umarzała w duszach poſtrachy, tęsknoty,

Znosiła wątpliwości, rozpędzała smutki,
To iéy na nieśmiertelnych i śmiertelnych skutki.
Pełni odwagi, idą w milczeniu głębokiém.
Bolesnym po ogniſtéy ziemi depcąc krokiem,
Lecz przy słodkim odgłosie żwawo poſtępuią,
I prawie, co ich boli, co piecze, nie czuią.

Mowa Satana do Słońca, w któréy winę swoię wyznaie, a potém hardość wynurza. z Pieśni IV.

Ty, co wszyſtko przewyższasz w twoiéy świetnéy chwale,
Ty, co tak w państwie twoiém iaśnieiesz wspaniale,
Ty, co nowego świata zdaiesz się bydź boſtwo,
Przed którego blaskami gwiazd blednieie mnóſtwo,
Słońce! do ciebie mówię: ale cię wspominam
Nieżyczliwie, bo razem twą światłość przeklinam.
Ona pamięć przeszłego wznawia we mnie ſtanu,
Pokim nie podniósł ręki przeciw niebios Panu.
Za com nań powſtał? za co z nim chciałem się bracić?
I takąż mu wdzięcznością winienem był płacić!
Wyniósł mię tak wysoko, tylą oblał dary:
Nie wyrzucał ich, lekkiéy chciał tylko ofiary.
Chciał, ażebym go chwalił: iakże łatwo chwalić!
Chciał dziękczynień kadzidła; czyż ie trudno palić?
Nadto wysoko dobroć iego mię podniosła,
Zbyt blisko przy nim stałem, stąd duma urosła

Smucił mię ſtopień drugi gdy na piérwszym siędę,
Mniemałem, że się długu wdzięczności pozbędę.
Ciężki dług! kiedy zawsze płacąc, zawsześ dłużny.
Szalony! nie zważyłem, że umysł wysłużony,
Umysł pełen wdzięczności, choć w długu zoſtaie,
Już nie dłużny, kiedy się bydź wdzięcznym uznaie.
Jednym dług i zaciąga, i płaci wymiarem.
Byłożto dla mnie trudno? byłoż to ciężarem?
W niższym rzędzie ſtworzony, byłem więcéy skromny
Próżna myśli! Duch inny iak ia, wiarołomny,
Byłby się o Wiecznego pos ęgnął koronę.
I mnie pewnie na swoię nakłoniłby stronę.
Ale, co mowię! drudzy, ktorych równą z moię
Siłą udarowano, nie upadli... stoią.
Ja miałżem taką zdolność, bym się mógł ocalić?
Miałżem moc równą? Miałem — Na kogoż się żalić,
Na kogo skarżyć będę? Czyliż ogień święty
Miłości, nie był równo we wszystkich zaięty?
Niech ta nieszczęsna miłość, przeklęta zoſtanie!
Wtrąciłażby mię w głębsze nienawiść otchłanie?
Bądź sam raczéy przeklęty: Dar, który cię zdobił,
Tyś zepsuł: sameś siebie, sam nieszczęsnym zrobił.
O okropność! Gniew iego zewsząd na mnie biie,
Rozpacz mię straszna ściga: gdzież się nędzny skryię?
Do piekła... Głębsze piekło w moiém sercu noszę,
Tamto piekło poczytam za nieba roskosze.

A więc żałować trzeba... Alboż czas upłynął,
Nim zyskam odpuszczenia? tożem wiecznie zginął?
Odpuszczą, ieśli moia ukorzy się głowa:
Ukorzy!... Duma tego nie da wyrzec słowa.
Jakimżebym się wstydem, powróciwszy zalał!...
Dopierom się przed memi stronniki przechwalał,
Że władzę przywłaszczoną Wiecznemu odbiorę:
A tubym łaski żebrał przez podłą pokorę!
Nie wiedzą, iakem srodze wewnątrz utrapiony,
Gdy ich w piekle na tronie odbieram ukłony.
Nadtom się uniosł w gorę przez pychę szaloną,
Bym spadł głębiéy i z berłem moiém i koroną.
Piérwszym iestem, lecz czemże? nędzą i uciskiem:
Tym iednym wyższość moia obdarza mię zyskiem.
Daymy, bym mógł żałować, uniżyć się Panu,
Otrzymać łaskę, wrócić do piérwszego stanu;
Czułbym nowe do wielkich zamysłów pocięgi,
Wnetbym się od zmyślonéy uwolnił przysięgi,
Kto przysięga w boleści, nie przysięga szczerze,
Któż trwać obowiązany w wymuszonéy wierze?
Zgwałciłbym ią, i drugich mym pociągnął śladem,
Wnetbym upadł, a upadł tym większym upadem;
I skazany na męki, dwakroć sroższe tyle,
Drogobym kupił krótkie odetchnienia chwile.
Zna to, co wyrok na mnie tak srogi ogłosił:
On mi się da pokoiu, ia nie będę prosił.

HENRYADA WOLTERA.

PRZEKŁADANIA IGNACEGO DEMBOWSKIEGO.

Początek pieśni piérwszéy. Wezwanie prawdy: Charakter Henryka III. Przewaga Gwizyuszów; cnotliwy Burbon wyprowadza króla z gnusności. Ludwik święty opieką swoią wspiera Burbona, który iedzie do Londynu żądaiąc posiłków.

Spiewam tego rycerza, co Francyą władał,
Prawem męztwa i prawem, które mu ród nadał;
Który się w szkole nieszczęść do tronu uchował,
Rozbroił rokoszanów, bezbronnym darował.
Zniósł ościennych, poskromił ziomków zbuntowanych,
A stał się i zwycięzcą i oycem poddanych.
Zstąp święta prawdo z niebios górnego sklepienia,
Twą iasnością i mocą natchniéy moie pienia,
Niech uszy królów ciebie przywykną rozumiéć,
Tyś to głosić powinna, co im trzeba umiéć.
Z twoich się ust powinny nauczać narody,
Jakie skutki zbrodnicze wynikły z niezgody.
Powiedz, iak iéy zarazy u nas się rozlały!
Co królowie zawinili, ludy ucierpiały.

Przyydź i powiedz, czy bayka dawnieyszemi laty,
Na swą wspaniałą nagość rzucała swe kwiaty.
Czy iéy lekka dłoń pyszną twą głowę stroiła,
Czy swym cierpiem twą boską iasność ozdobiła?
Pozwól iéy i mnie razem postępować z tobą,
Nie żeby bydź twych wdzięków skazą, lecz ozdobą.

Walezy ieszcze rządził, a zemdlone dłonie,
Opuściły stér państwa na zachwianym tronie,
Słuszność była w ucisku, rządy szły niedbale,
Albo raczey Walezy nie panował wcale.
Jużto nie był ów xiążę znakomitéy chwały,
Co mu z dzieciństwa w boiu zwycięztwa sprzyiały;
Co się drżący świat iego przypatrywał chwale,
I za którym Oyczyzna wydawała żale,
Gdy z północy, cnotami iego zadziwiony,
Naród mu u stop składał zaszczyty korony.
Często kto w drugim świeci, w pierwszym stopniu znika;
Podłym królem z dzielnego został woiownika:
Na tronie w pośród mnóstwa uciech rozpieszczony,
Stękał w twardem ospalstwie z ciężarem korony.
Kielus, Joyez, Sen-Megren, Epernon, młodzianie
Rozpustni mieli w ręku kraiu panowanie.
Ci w królu zaszczepiali zgubną zniewieściałość;
I w zbytkach martwą iego uśpili niedbałość.

Z tém wszystkiém Gwizyuszów wziętości przewaga,
Na tronie poniżonym panowanie wzmaga.

Skleili straszny związek na zgubę Henryka,
W którym król zuchwałego znalazł przeciwnika.
Lud krnąbrny, to narzędzie niewolnicze panów,
Prześladował swych rządców wspieraiąc tyranów.
Za szczęściem przyiaźń iego opuściła progi,
Wypędzony od ludu z pałacu wśród trwogi.
Przychodzień zewsząd woyskiem przedmieścia okrywa;
Wsystko pełzło w zniszczeniu, gdy Burbon przybywa.
Cnotliwy Burbon pełen otuchy woiennéy,
Wiódł króla z cienia wzgardy do iasności dziennéy,
Uzbroił umysł iego i nakłonił wolę,
Z bezczynności do sławy, a z rozrywek w pole.
Oba króle pod miasta podeszli okopy,
Zadrżały na zachodzie mocarstwa Europy,
A zaięta powszechność tych ważnych klęsk tokiem,
Pilném na ten mur smutny poglądała okiem.

Już po całym Paryżu niezgoda krwi chciwa,
Związkowych i Maiena do bitwy wyzywa,
I po wieżach wśród miasta przywołuie z góry,
Hiszpanów i pospólstwo, woysko i klasztory.
Ten potwór niezmiękczony, krwawy popędliwy,
Jest swych własnych poddanych przeciwnik straszliwy,
Karmi się nieszczęściami ludzkiego plemienia,
Często krwią naywiernieyszych sług się zarumienia;

Jak tyran, ludzi razem i rozdziera serca,
Sam iest zbrodni wspólnikiem, i sam iéy morderca.
Od strony zachodowéy nad roskosznym brzegiem,
Gdzie Sekwana z Paryża krętym płynie biegiem,
Gdzie zamknął ten kray piękny, to wdzięczne mieszkanie
Z przyiemnością natury, nauk panowanie;
W krwawém polu, gdzie wtedy straszne były boie,
Nieszczęśliwy Walezy zbierał roty swoie.
Tam były kraiu wsparcia, razem ci rycerze
Zjednoczeni dla zemsty, chociaż różni w wierze;
Sam Burbon wszystkich wtedy losami dowodził,
A serca ich zyskawszy wspólnie ich pogodził.
Zdało się, iż ta siła, przez ktorą on działa,
I wodza i kościoła iednego słuchała.
Wtedy oyciec Francuzów z nieśmiertelnych łona
Ludwik, zwrócił oycowskie oko na Burbona;
Wróżył w nim pokolenia swego okazałość,
Żałował iego błędów, kochał iego śmiałość.
Chciał go późniéy wyborem korony zaszczycić,
Chciał go bardziéy z ogacić, bo go chciał oświécić.
Lecz Henryk śmiałą na tron postępował nogą,
Niewidzialu swym oczom puszczaiąc się drogą;
Ludwik go z górnych niebios swém ramieniem wspierał,
Lecz taił pomoc, którą nad nim rozpościerał:
Żeby rycerz niepewny skutku swéy wyprawy,
Z większém niebezpieczeństwem więcéy nabył sławy.

Już

Już przeciwne dwie strony zszedłszy się pod wały,
Z orężem w ręku szalę przeznaczeń zachwiały.
Już po smutnych równinach okrutna Bellona,
Aż pod morza wściekłości rozniosła nasiona:
Kiedy się do Henryka Walezy odzywa
W tych smutnych słowach, które westchnieniem przerywa.
Wiesz, iak los wiele dla mnie przygotował wzgardy,
Twa niesława iest moią, i ów związek hardy
Wznosząc kark buntowniczy przeciwko nam razem,
Smiał nas dotknąć zniewagą i ścigać żelazem:
Paryż nas obu w zemsty stawiiąc potrzebie,
I mnie królem znać nie chce, i następcą ciebie.
Widzi to, iż dla zasług i z prawa i rodu,
Tobie berło należy Francuzów narodu;
A nieszczęsne w nim wróżąc przyszłości koleie,
Broni nam tronu, który podemną się chwieie.
Przyiaciół i poddanych wydarła mi zdrada,
Wszystko mnie odstępuie, wszystko na mnie pada;
A Kastylczyk łakomy, z mych strat zbogacony,
Po pustych się rozpostarł polach z każdéy strony.
Na odpór przeciwnika, który nas napada,
Weźwiéymy potężnego do kraiu sąsiada;
Zyskay wsparcie Anglików królowéy wspaniałéy.
Prawda, że między nami ów gniew zadawniały,
Rzadko nas między sobą w czasie boiu zbliża,
I że Londyn czuł wieczną zazdrość do Paryża;

Lecz po wszystkich obelgach przeciw mnie miotanych,
Nie mam iuż i oyczyzny, nie mam i poddanych.
Przysięgam, ten lud krnąbry nienawidzić wszędzie,
A kto iest mym mścicielem, ten Francuzem będzie.
Nie iest moim zamiarem w téy wyprawie taynéy,
Używać powolności w poselstwach zwyczaynéy;
Ciebie i tylko wzywam, ty twym głosem tkliwym
Pobudzisz królów litość za mną nieszczęśliwym.
Idź na brzeg Albionu niech głos twoiéy sławy,
Posiłki mi wyiedna, i broni méy sprawy.
Z twoich rąk padną moich nieprzyiaciół roty,
Lecz mi nowych przyiaciół przymnożą twe cnoty.

Charakter Gwizyusza, z Pieśni III.

Kiedy pod srogiém iarzmem tych łakomych panów
Walezy ciężkie wkładał podatki dla stanów;
Gwiz się na świat ukazał, i iuż lud niestały,
Ku téy wschodzącéy gwiaździe obrócił wzrók cały.
Jego męztwo, zasługa, iego oyca chwała;
Te wdzięki, ta nadobność, co wszystkich wiązała,
Która bardziey przynęca, niżli same cnoty,
Wszystkich uymuiącemi zjednały przymioty.
Nikt nadeń téy łudzenia sztuki nie posiadał,
I dzielniéy skłonnościami nikt swemi nie władał;
Ni lepiéy dadź nie umiał zwodniczéy zasłony,
Taiemnicy obszernych życzeń niezgłębiony.

Zuchwały i gwałtowny, przystępny, lecz skryty
Sam publicznie na ucisk sarkał pospolity.
Nie nawidził podatków zbytek uciążliwy,
Nędzarz go poszukiwał i wracał szczęśliwy,
Umiał on to nieśmiałe ubóstwo uprzedzić,
Z łask iego mógł w Paryżu każdy o nim wiedzieć.
Choć wielkich nienawidził, był od nich kochany,
Straszny i w swoim gniewie niepohamowany;
Przezorny w swych obrotach, zuchwały w układach,
Tak w cnotach znakomity, iako w swoich wadach:
Znaiomy niebezpieczeństw, śmierci nielękliwy,
Wielki rządzca, wódz sławny, ziomek niegodziwy.
Kiedy iuż przywłaszczoną utwierdził dostoyność,
I uśmierzył ślepego ludu niespokoyność,
Przestał się iuż ukrywać, i chciał bez obawy
Tronu swoiego króla obalić podstawy.
On dał pierwsze związkowi smutnemu zasady,
Co w kraiu swych prawideł pozostawiał ślady;
Poczwara uchowana wśród ludu i panów,
Ukarmiona rozboiem i płodna w tyranów:

Smierć okropna Karola IX. z Pieśni III. przekładania Euzebiusza Słowackiego.

Gdy przez całe dni kilka wyrok przeznaczenia;
Dopuścił tych okrucieństw, klęsk i spustoszenia;
I gdy mieczom zabóyców, mordami znużonych,
Nie stało wreszcie ofiar na śmierć poświęconych;

Lud ten, który *Medicis* dzikością natchnęła,
Zrzucił z oczu zasłonę i uyrzał swe dzieła.
Litość iego tuż idzie po gniewu zapale,
Sądził oyczyzny swoiéy słyszeć ięk i żale.
W krótce Karol sam nawet doznał téy katuszy,
Gryzący smutek wzniosł się w słabéy iego duszy,
Pierwszych lat naszych nałóg i błędne ćwiczenia,
Mogą wprawdzie w nas zepsuć czucie przyrodzenia;
Ale ten głos wewnętrzny na zawsze zostaie,
Co aż na tronie królom usłyszyć się daie,
Karol wyrosły w szkole *Medicis* zuchwałéy,
Nie był równie iak ona, w zbrodniach zatwardziały.
Zgryzota, wiosny iego zwarzyła kwiat miły,
I śmiertelne boleści bieg oney skróciły:
Bóg dopuszczaiąc zemsty srożnego wylewu,
Naznaczył śmierć Karola palcem swego gniewu,
I chciał przez ukaranie to, napełnić trwogą
Tych, co mu pod bnemi w przyszłości bydź mogą.
Widziałem zeyście iego. Ten obraz strasźliwy
Jest dotąd w moich oczach przytomny i żywy.
Krew, która z jego ciała płynęła obficie,
Mściła się za wydarte tylu biednym życie.
Czuł się bydź uderzonym ręką niewidzialną.
Lud cały przestraszony tą śmiercią fatalną,
Żałował tak młodego i biednego króla,
Którego w pasmo zbrodni wwiodła matki wola.
I którego żal wczesny, pozwalał nadziei
Słodszego panowania i milszych kolei.

Charakter Henryka III. Walezyusza,
z téyże Piesni III.

Przekładania tegoż Słowackiego.

Na odgłos iego śmierci aż do Wisły brzega,
Spiesznym krokiem do kraiu Walezy przybiega,
I na tron otoczony trupem i pożogą,
Smiał wstąpić chwieiącą się z niepewności nogą.
Przez Francuzów natenczas Polska uprzedzona,
Oddała Walezemu berło Jagiellona.
Jego znana odwaga i odgłosy chwały,
Licznych prowincyy kreski dla niego zjednały.
Sławne imie iest ciężkim do znoszenia darem,
Walezyusz ugiął się pod iego ciężarem.
I wkrotce bezczynności smutny obraz stawiał.
Niech się on nie spodziewa, bym go tu wymawiał.
I w milczeniu występki iego minął skrycie...
Gotowem mu poświęcić spokoyność i życie:
Prócz iednéy prawdy, którą nad wszystko obieram;
Żałuię go, ganię go, zwyciężam i wspieram.
Sława iego, iak lekki cień przemieniła się:
Ta przemiana iest dziwna, lecz częsta w tym czasie.
Widziano tylu królów, co w woiennym sporze
Byli niepokonani, a słabi w swym dworze.
Prawdziwe męztwo w samym mieści się rozumie,
W dzień tylko bitwy wielkim Walezy bydź umie;
Bardziéy żołnierz, niżli król, odważny, lecz słaby,
Gardzi życiem; łudzą go miękkości powaby,

Pochlebcy, którzy iego skłonnosci głaskali,
Podług swéy woli chęci króla kierowali;
W murach pysznych pałaców razem z nim zamknięci,
Niecżuli na ięk biednych, łzami nieuięci,
Dyktowali przez iego usta swoie żądze,
I nieszczęsnéy Francyi trwonili pieniądze.
A lud nędzny stękaiąc pod temi zbytkami,
Każdą roskosz tyranów, musiał płacić łzami.

SĄD OSTATECZNY

POEMA.

EDWARDA YUNGA.

Tryumf Religii; moc Boga naywyższego,
z Pieśni I.

Przekładania Fr. Dmochowskiego,

Twóy tryumf Religiio przed nieba obliczem,
Tyś iest wszystkiém na ziemi, a reszta iest niczém.
Gdzie się na tyle rzeczy ludzie dumieiecie,
Ja prócz Boga i duszy, nic nie znam na świecie.
Duszo moia! czciy Boga, strzegąc pilnie cnoty,
Któremu i nieczułe hołd niosą istoty:

Czyli pełnią od niego prawa przepisane;
Czy od nich odstępuią, iemu są poddane.
Z iego wyroku płomień ognisty nie pali,
A płyn wody przybiera tęgość twardéy stali.
Owe nienasycone krwią, straszne potwory,
Które zaymuią morza niezgłębne przestwory,
Co łupu wszędzie pragną, na Stworcy skinienie,
Zaraz z siebie składaią dzikie przyrodzenie:
I od których miał pewną zgubę przeznaczoną,
Te potwory staią się człowieka obroną.
Od niebie mam proroku, téy prawdy dowody,
Który będąc wrzucony w przepaściste wody;
W wnętrznościach wieloryba znalazłeś mieszkanie:
Kiedy noc rozciągnęła smutne panowanie,
A Ocean silnemi wichrami miotany,
Z okropnym rykiem toczył okropne bałwany.

Wszelka nauka bez cnoty iest nikczemna.
z Pieśni II.

O! iak czcza umieiętność! iak nikczemna sztuka
Jeżeli z cnotą razem nie idzie nauka!
Co warte prace mędrców, uczonych mozoły,
Jeśli nie założyli obyczaiów szkoły,
Ile stracili czasu, i z jakim zawodem,
Pracowali pisarze nad rycerza rodem,
Chcąc wygrzebać z ciemności, iakich przodków liczył,
Co w życiu swoiém zrobił, iaki kray dziedziczył,

Teraz widzą zbiór mężów zacnych okazały,
Jakich wszystkie narody i wieki wydały.
Lecz czego za dni życia dochodzili skrzętni,
Na to są w tym momencie cale oboiętni.
Wieczny los, wieczny wyrok zaymuie ich myśli,
Nie dbaią, że przed oczy im rycerze przyśli.
Gdy ich wieczna zaprząta nagroda, lub kara,
Żaden na przytomnego nie spoyrzy Cezara.

Modlitwa pokorna do Boga wszechmocnego.
z Pieśni II.

O ty! który na równéy szali ważysz góry,
Ty, co w wszechmocnéy ręce trzymasz gmach natury;
Ty, co iednym tchem możesz wody przeźroczyste,
Wody mokre, zamienić w bałwany ogniste:
Do ciebie człek nikczemny słaby głos podnoszę,
I z drżeniem na kolanach twéy dobroci proszę.
Każ wiatrom unieść przeszłe moie wykroczenia,
Każ ie wtrącić na zawsze w przepaść zapomnienia:
Niech twą moc, i nikczemność moię mam w pamięci,
Niech do twéy woli, moie stosuią się chęci:
Kieruy namiętnościami, właday duszą moią,
Niech się, gdy chcesz zapalą, albo uspokoią:
Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy,
Niech się gniewam na moie występki i błędy:
Niech się na widok nędznych serce we mnie wzruszy,
Niechay ulży ciężaru nieszczęścia ich duszy;

Niechay mi przewodniczy twéy mądrości xięga,
Niechay, czego mu zbywa, z niéy rozum zasięga.
Ktoż iest ten, który wiosnę w nowe stroi szaty,
Nakształt młodéy pasterki ozdobionéy w kwiaty:
Kto latu każe sporym przybliżać się krokiem,
I ziemię złotym światła odżywić widokiem?
Kto koleynym użytków i ozdob wymiarem,
Gnie iesień pod wybornym owoców ciężarem,
A wroszcie zsyła zimę, co za wszystkie płody,
I za wszystkie nam wdzięki, daie śnieg i lody?
Nie iest to w mocy cara, ani też sultana:
Większego od mocarz w ziemskich ta rzecz Pana.
Spraw to, abym z Jutrzenki obudzony wschodem,
Ciebie dnia wstaiącego uczcił pierworodem:
Za pierwszém ust otwarciem, twoię chwałę głosił,
I do nieba ze słońcem razem się unosił.
Niech im gorętszy z góry światła ciska promień,
Tém większy mię zapali twéy miłości płomień.
A nawet gdy iuż nocy cienie rozciągnięte,
Ia ieszcze wyśpiewuię: twoie imie święte.

Opis zniszczenia świata.
z Pieśni III.

Przyszedł kres, oznaczona godzina dosciga,
Widząc zbliżony koniec, natura się wzdryga:
Nadzwyczaynym piorunów grzmotem niebo trzasło,
I wydało okropne do zniscenia hasło.

Hucząc powietrze, nowe zapowiada gniewy,
Wszyſtkie swoie do kupy zgromadza wyziewy.
Tak niszczącemi groty obciążywszy brzemie,
Razem tysiąc błyskawic wyrzuca na ziemię.
Zapala się iéy okrąg, a skupione chmury
Idą w górę, i całéy ćmią widok natury.
Szalonemi wistrami miotane gwałtownie,
Wpośród dymu ogniste połykaiąc głownie,
W łonie nocy rysuią iasnych prąg tysiące,
A nieba odbiiaią te blaski rażące.
Czterech Aniołów, w czterech rogach świata staią,
Nieśmiertelnym tchem silne wiatry poddymaią.
Pożar się wzmaga, szerzy i coraz podnosi,
Rozpostarte płomienie od osi do osi.
Tu wichrem ogień leci, i w iédnéy perzynie
Grzebie, i pyszne miaſta i dzikie pustynie:
Tam na odległe państwa w wielkiéy massie spada,
I rozległe krainy w gmnieniu oka zjada.
Tu się odwieczne walą gory, i doliny
Obszerne napełniaią swemi rozwaliny.
Ale zniszczeniem globu pożar niezgaszony,
Wre bardziéy, i na wszystkie rozszerza się strony:
Zartkim pędem nad chmury wznoszą się płomienie;
I w oka mgnieniu, nieba zaymuią sklepienie:
Cała zatém natura zbliża się do końca,
Palą się gwiazdy, xiężyc ginie, nie masz słońca,

Ten sklep wielki, obszerny, co tak świetnie błyszczał,
Zaciemiał, zgasł, zwalił się, i ze szczętem zniszczał,
Moment a nic bytności gmachu nie oznacza,
Który sześć dni kosztował wiecznego działacza.

WOYNA DOMOWA

SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

Rada w obozie, iak uszykować woysko przeciw Chmielnickiemu wodzowi Kozaków. Król Jan Kazimierz mową swoią zagrzewa do bitwy zaczętéy, Woiewoda Ruski pierwszy uderza. Kozacy z Tatarami pogromieni; Polacy tryumfuią. z Części II.

Noc się zatém zwaliła, mało wszyſtkim spana,
Kiedy wiedząc, co za dzień wywodziła rana
Jutrzenka z Oceanu dzień który miał zbawić,
Abo zgubić oyczyznę, kogo mógł zabawić
Sen oczom tak przyiemny? . . . . .
Skoro dzień iaśnieyszy
Po wszyſtkich tych posępach, różaniec na niebie
Swóy rozwinął; Król zwoła senatu do siebie,

Znosząc się z nim, iakimby te niepomierzone,
A z humorów i matek różnych porodzone
Woyska, wpole wywiodłszy, kształtem uszykować.
Kiedy wszyscy radzili, żeby w tym zachować
Tryb zwyczayny z Kozaki, a obadwa boki,
Zwłaszcza w takiéy równinie piękney i szerokiéy,
Woyskowe taborami zasłonić około;
Toż armatę i wszystko z królem samym czoło
Między tym poprowadzić. On sam przeciw temu:
„Snadź żeby tak obozowi ruszyć się wszystkiemu
Z mieysca przyszło; i niżby ściany się te miały
Z wozów samych zbudować, dzień upłynął cały.
Inszaby to uczynić w równym gronie iakiém,
Dość potęgi nie maiąc; a nie w woysku takiém,
Którego na skinienie wódz, dla téy wielkości,
Gdy niechce nie użyie: Słońce w swéy dużości
Nie zaraz się obraca i gmach obłonisty
Uchodził za ciężarem: tak sprawić się i z téy
Liczby ludzi, że rządzić próżno ma inaczéy,
Jeno w wielkiey przestrzeni. I czemuż nie raczéy
Pokazać na widoku, swoią tu obozy
Opatrzywszy obroną; aniż się za wozy
Te nakrywać, i czekać rychłoli skąd pierszy
Uderzy nieprzyiaciel? Będzie w polu szerszy
Plac każdemu do cnoty; i które kładł leko
Sobie przedtém, straszliwsze w oczach mu daleko
Woyska się te uczynią: ile gdy tak staną,
Jako ich uszykuię." Toż na téy przestaną

Radzie wszyscy. . . . .
Długo tak o pół mile woyska stały obie,
Wzaiem się przypatruiąc z podziwieniem sobie,
Nie bez w sercu podobno potaiemnéy trwogi,
Jako ich z powinienia komukolwiek nogi
Dzień dzisieyszy uplenić, i zgubić miał wiele.
Prócz którzy Tatarowie w przédnim byli czele,
Podieżdżaiąc harcami, i tą się chcąc probą
Wprzód doświadczyć, ochoczych powabiali za sobą.
Jednakże od hetmanów przestrzeżeni naszy,
Żeby zwykle, któremi pogaństwo to straszy,
Napaściami i huki, na żadne niedbali,
Ale dotąd w ochocie swoiéy się trzymali,
Póki takiém bieganiem szkap swych nie nadtrudzi,
A król da znak potkenia: który w tém pobudzi
Serca wszystkich do cnoty, żeby pamiętali
Po co z tą tu fatygą swoią przyiechali;
Nagą zewsząd Oyczyznę, i co było komu
Po niey kosztownieyszego zostawiwszy w domu,
Żon i dzietek tak wiele, których tu niewinne
Płacze i narzekania, byłyby nie inne,
Oprócz przenikaiące do serca postrzały,
A to ieśli nad wszystko nieśmiertelnéy chwały,
Większy respekt daleko kogo nie uwodzi,
I wolność konaiąca. Tych przynaymniéy godzi
Stawić sobie przed oczy, a godzi zdeptane
Prawa Boskie i ludzkie, i nieporównane.

Nigdy z Neronowemi, tyrańtwa i zbrodnie.
Jużże teraz konu śmierć taka nieosłodnie,
Gorzka z swoiéy natury, czuiąc co go boli,
Że w śmiechu u narodów, że w chłopskiéy nie-
woli:
Wierze nie Lech początkiem aniby go znała;
Która z wieku swobody swoie te pochała,
Dobrym synem oyczyzna. Bo ieśli nie zginąć
Bóg iéy przeyrzał; i kiedyż, iako się ochynąć
Tu przystoi? w pierwszym ią zalegaiąc progu?
Jeśliże też zwyciężyć? (czego w tymże Bogu
Niewątpliwa nadzieia), którą więcéy sprawić
Może się wiktoryą? Kiedy czoło sławić
Smiał tu bułtay ze wszystką potęgą skupiony;
I Tatarską i swoią? Zaczém porażony
Raz ten tylko, inżby się nie poprawił potym.

. . . .

Tu sam się mu przypatrzysz, iako przeciw w oczy
Chmielnickiemu wszystkiemu, wielkiém sercem
skoczy;
Jako gdzie złość naywiększą, iady i upory.
I moc wszystkę położył, podać się tabory
Jego muszą! spinane łańcuchy troiako
W dziesięć dużych szeregów! iako pała, iako
Sam nad płomień między tak ogniami gęstemi
Upalenia nie czuiąc pospołu i z temi,
Których kilka Woiewództw w posiłku miał so-
bie,
Że go w dymie nie doyrzeć: aż pókiby sobie

Rum uczynił. Jakoż te ściany tak potężne
Rozerwawszy nakoniec, swoie w tém zwycięzne
Podniosł znaki na górze; zaraz w jego tropy,
Jako wszystek niebieski na harde Cyklopy
Gwałt się ruszy, z gwardyią i pełnym obło-
kiem
Cudzoziemskiéy piechoty, nieprzeyrzanéy okiem;
Król nastąpi; między nie, armaty i działa
Podzieliwszy nieznacznie. Która gdy zagrzmiała;
A tak, że nieprzyiaciel wywrze razem swoie,
Nie inaczéy, iakoby rozpadł się na dwoie
Siarczysty Wezuwiusz, skąd straszliwe gromy,
I ognie i rzygania, i miasta, i domy
Porywane zahuczą, daleko świat ciemniéy,
Niż nocą pokrywaiąc. Ale i tam niemniéy
Wrzawa sroga na prawym. Gdzie mężny cho-
rąży
Z kollegą swym nabiiać także nie nadąży
Dział i nośnych iaszczurek, przeciw Tatarskiemu
Gwałtowi i zapędom. Jednak Chmielnickiemu
Gdy w tem duszno, ani go tabory swe szczycą,
I ledwie ku przeprawie nazad z połowicą
Ich umyka; a tu król podobny ogniowi,
Abo spadaiącemu z góry potokowi,
Idąc owym szasztorem i ogromną lawą,
Lewą tu Chmielnickiego, a tam ręką prawą
Dosiągł Hana samego, wpół ich rozerwawszy
Niesłychaną przewagą. Dopieroż im dawszy
Ognia więcéy, kiedy się ani retyrować,
Ani ieden drugiego mogą posiłkować,

Ani prochu nakoniec i srogiéy kurzawy
Znosić dłużey; powstanie zabóy iuż tak krwawy,
Że które z dział burzących kule do nich bity,
Przełomy i ulice znaczne w nich czyniły,
Nakształt chmury burzliwéy, gdy nagły ią z boku
Poprzerywa Aquilo. Toż pomknąwszy kroku
Cofać i ustępować poczęli powoli:
I lubo to Tatarów półk ieden zakoli
Skradaiąc się ku lasu, żeby w tym obrocie
Chmielnickiego ratować; ale król piechocie
I tam każe z armatą, która ich z téy knieie
W pole iasne wyrazi. Czém ze swéy nadzieie
Han do końca zrucony gdy widzi co dalij
Że wszystka tą potęga na niego się wali,
I tuż zaraz, który stał obok iego, prawie
Murza znaczny, zabity oprysnął go krwawie,
Jużże daléy rozprawy ostatniey nie czeka,
Ale zwarszy bachmata, naypierwéy ucieka,
Porzuciwszy namioty, pobite i chore,
Z sprzętem wszystkim stołowym. Jako kiedy gore
Wieś budowaną, abo staw z gwałtownéy powodzi
Urwie nagle, zaledwie z duszą kto uchodzi;
Tak on przepadł, porwanéy karpii podobny.
Między iego iunkami ieden był osobny
Łowczych sfór i obierzy, w których poprowadzić
Miał nas z sobą do Krymu: aleć mu się zdradzić
Bardzo przyszło: i gdyby tak wczas nie pospieszył,
Małoż z tych specyałów sam się był nie cieszył.

Toż

Toż w rozsypkę cożywo iako wiatr pokłóci,
Plewy wiotche w arei, za nim się obróci.
I nietylko żeby grzbiet w odwodzie zasłonić,
Ale ani napatrzyć, ani się nagonić
Naszym dali: z ciężarów wywięzuiąc troki,
I ostatnie rzucaiąc z pod kulbak woyłoki,
Prócz co koni pozbyli, abo na przeprawie,
Któréy gdzie zaskoczeni, urościli krwawie
Szlak ten wszystek: od chłopów po błotach zbierani,
I tam, abo topieni, abo w pień ścinani.

Prosba wysłańców kazackich o poków: zgromienie ich przez hetmana; odpowiedź łaskawa Króla.

. . . . . . Aż kiedy ognia im dodadzą
Z dział i dużych kolubryn; że wskroś przepadaią
Kule, szróty, granaty, i w saméy sięgaią
Gdzieś ich ziemi, dopiero tedy się namyślą,
I z tym dwu półkowników znakomitszych przyślą,
Kressę, z Pereasiawcem; Przez nich dobre dzieło,
Jeśliby ie krolowi donieść się godziło,
Chcąc powiedzieć. Wprzód iednak gdy przyprowadzeni
Do wielkiego hetmana, a coś tam namieni
O téy z nich transakcyi ieden pod Zborowem,
Zaraz się tak surowym posunie nań słowem:
„I tedy z tym przyszliście? tedy dla swych zbrodni
Maiestatu pańskiego nie będąc tu godni

Widzieć nawet, ieszcze tym do sroższéy go chucie
Wzbudzić cery? I o cóż tyle krwie leiecie?
O co zwody tak srogie, i niepoliczone
Te zaſtępy? prócz które przez gwałt wymuszone
Na nas pakta w skaraniu niebieskim widomym
Żebyście podeptali? i gardłem łakomym
Pożarte okazye do wszystkiéy swywoli
Koniecznie wyzionęli? I gdy się do woli
Pańskiéy w tém nie skłonicie, ani tych przyymiecie,
Które wam da, kondycyy: widzieć nie będziecie
Twarzy iego. „ Tak piérwéy skoro zbuzowani,
Królowi przez kanclerza są prezentowani,
I padną na kolana, miłosierdzia prosząc;
Ani z ziemie powſtaną, oczu nie podnosząc,
Aż odniosą nadzieię, że acz złością swoią
Wszyſtkie inne przechodzą, i za to nie ſtoią
Naycięższe ich pokuty, i dośćuczynienia;
Jednak, na czém fundament ludzkiego zbawienia,
Boga bydź miłościwym wiedząc i łaskawym,
Król tym póydzie przykładem, kiedy sercem prawym
Przed nim się upokorzą, i zbrodniami swemi
Obrzydziwszy napotém będą mu wiernemi.
O czém iutro z podanych kondycyy się sprawią:
A teraz tu w zakładzie iednego zoſtawią;
Któryby był dowodem niewątpliwym tego,
Jako o to nieprożno maieſtatu iego
Proszą ani tentuią. Więc co z nich znacznieyszy
Kressa się pozoſtanie. A tylkoż iutrzeyszy

Dzień rozświeci; punkta im takowe posłane:
Którym czasem z obuſtron boie zaniechane;
I krótkie inducye do znoszenia staną;
A to niż Chmielnickiego z Wychowskim doſtaną;
Którzy umkli z obozu, a złego przyczyną
Są wszyſtkiego. Zasadzą drugą swą ſtarszyną
Ich te mieysca, armatę iako Ukrainną,
Tak w téy woynie zabraną i wszelaką inną
Do nóg pańskich porzucą; pospołu buławę;
I bębny, i chorągiew, którą miał zaſtawę
Łaski iego Chmielnicki: a odtąd inszego
Hetmana mieć nie będą, oprócz im którego
On sam poda. Liczba ich i wybór woyskowy
Do przyszłéy odważony uwagi seymowéy
Ma bydź blisko. A teraz nie iuż Zborowskiemi;
Ale się kontentować pod Orakówskiemi
Pakty będą. Jnaczéy, gdy się tak nie ſtawią
Powolnymi królowi, rzeczy swych nie zbawią.
Co kiedy zmaſtykuią, i z tą się pokorą
Wymuszoną sforcuiąc, czas daremnie biorą,
Jako wilków gromadę trudno obegnaną
Napędzić do parkanów; tak wysworowaną,
Hardość ich i swywolą nie ieden mógł skrócić
Dzień i drugi: ile gdy cudze było wrócić,
I zmiatać to poroże, którym trzęśli wzgórę
Przed wszyſtkiemi narody; że znośniéyby górę
Toczyć im Zyzyfową, znośniéy Etnę nosić;
Aniż się upokorzyć, i o żywot prosić,

Chęć u siebie niedrogi. Jednakże przyymuią
W części punkta niektóre, kiedy obiecuią
Chmielnickiego dostawić, i sami się poddać
Z wiarą poprzysiężoną: Ale armat oddać,
Pogotowiu starszyny ustąpić woyskowéy
Ani myślą, choćby im głowy kłaśdź na głowy.

WIEDEŃ WYBAWIONY (1683.)

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

Zaczęcie i mowa Tyzyfony do Mechmeta, zachecaiąca go do woyny.

Mężnego króla wiekopomne dzieła
  Oyczystym Rymem wspomniy Klio chętna,
  Które lub sława światu ogłosiła,
  Jednak potomność niech będzie pamiętna,
  Jako posoki Bisurmańskiéy siła
  Z jego przywodu leie szabla skrzętna,
  Kiedy przeszedłszy Odry i Dunaie,
  Piorunem woyny, Poganom się staie.

. . . .

„Na cóż tamuiesz waleczny Mechmecie,
  Fata? coć państwo świata iego przeznaczaią?
  Fortuna daie, Turcy brać nie chcecie
  Berła nad tą mdłą Chrześciianów zgraią!
  Docieray daléy, chciéy stanąć na mecie,
  Jedynowładnym panem niech cię znaią,
  Od Eoyskiego kędyś Oryonu
  Rozległe państwa, aż do Kaledonu.

Ocuć się mężny, a zażyy pogody
  Na twardouſtéy wtargnienie Europy,
  Którą zewnętrzne kołaczą niezgody:
  Jak gdy na wiosnę gwałtowne rostopy,
  W morze wpadaiąc grube łamią lody,
  Kędy zmieszawszy Propontym, w też tropy
  Swóy kształt odmienia prędko w postać inną,
  Kiedy się w likwór wód morskich rozpłyną.

Bo ieśli ze snu Perykla budziły
  Antecessorów iego dzieła owe;
  Macedońskiemu ieśli wycisnęły
  Łzy, heroiczne akty Xerxesowe;
  Dopieroż tobie niezrównanéy siły:
  Potrzeba w ślady iśdź Solimanowe.
  O wnuku Boży, i panie nad Pany!
  Piorunie, biczu, na złe Chrześciiany,

Patrz, iako w gnuśnym pokoiu zlenieli,
  Tylko fakcye, tylko swary stroią;
  Widać, iak dawno w ręku swych nie mieli
  Gołego miecza, lub hartowną zbroią

Okryci w pole wyszli: aniżeli
W puklerzach, radni przy zwierciadłach ſtoią.
Cóż niewieściuchów do woyny przychęci?
Którym kożuszek ciężki ieſt łabęci?

Woyska też twoie, kto w szyku obaczy,
Na wybór męże, brak rycerskiéy młodzi,
Argiraspide Macedońscy raczy,
Z którémi świat wskroś wielki król przechodzi,
Sercem lwi, koniem i bronią iunacy,
Czułą imprezą do byſtréy powodzi
Wielce podobni; która w dobréy sprawie
Bieżąc aż w wielkim opiera się ſtawie.

Tak oni póydą aż od Dyarbeki,
I Arabii granice szczęśliwéy,
A choć ich trzyma kray dobrze daleki,
Wprzod iednak rumor uprzedza pierzchliwy,
Że idzie naród, któremu owszeki
Nie ſtrzyma męztwem żaden człowiek żywy,
A tak ty iedną ręką, kędy wschodzi
Słońce, utrzymasz, drugą gdzie zachodzi."

Takiemi słowy tyran uniesiony,
I powodzeniem fortunném nadęty,
Zaraz Emiry w różne posle ſtrony,
Aby baszowie z przedniemi Xiążęty
Kupili zbroynych; Han swoie Gelony
Wywodził w pole, imprezy napiętéy
Wierny towarzysz; a insi Wazali
Żeby z posiłki liczncmi bywali.

Tekeli zachęca Węgrów do podniesienia oręża.

I długoż, prawi, Węgrowie patrzamy?
Bez zemſty na tè oyczyſte popioły?
Długo to iarzmo iescze znosić mamy?
Ciążą Paſterzów, odięte Kościoły;
Jak rozproszone owce się błąkamy,
Z zdrowiem uchodząc przed nieprzyiacioły,
Którzy się naszym uciesza uciskiem,
Gdy głowy będą w Wiedniu widowiskiem.

Przepadły prawa, przepadły wolności
Onego niegdy sławnego narodu!
Który się chlubił, z takiéy doſtoyności,
Iże obierał pana z swego rodu:
Teraz po wszyſtkich Węgrach Niemiec gości,
Nie masz fortecy, miaſta, ani grodu,
Oni skarb maią, oni w Woyskach rządy,
Ciężkie niewinnym u nich w rękach sądy.

Więc gdy pogodę fortuna zdarzyła,
I właśnie ieſt czas odwetować swoie:
Komu swoboda, komu cnota miła,
Dosiaday konia, i bierz się do zbroie.
Skurczy się prędko ta Rakuska siła,
Którą nadętą czynią zwierzchne stroie,
Niech się z sztokadą Niemiec iak chce srożyć,
Sto głów ich szabla wnet nasza położy.
. . . .

I tobie się też tych łupów dostanie
Pogańskiéy gazy w Rzymie Oy ze Święty,
Kiedy Kuryer z tym królewski stanie
Oddaiąc ci znak Wezyrowi wzięty,
A ty na wielkim każesz Watykanie
W wieczną pamiątkę aby był rozpięty.
Gdzie lud uwierzy niepłonnéy Gazecie,
Widząc chorągiew twoię Machomecie.

O iakoż st rzec, zachwycony w duchu,
Na te nowiny, z radości omdlewa?
A do Denhoffa nachylaiąc słuchu,
Głębokie w niebo westchnienia wyziewa,
Potém w gorącym, pospólstwa rozruchu,
Hymn Ambrożego Bogu na cześć śpiewa,
A niemasz w Rzymie, iednéy dusze żywéy,
Coby nie rada, nowinie szczęśliwéy.

Amfiteatra odnów Rzymie dawne,
Na których swoie miewałeś widoki,
Dziś reprezentuy to zwycięztwo sławne,
By ie świat widział, iako iest szeroki,
Potém aplauzy wzbudzisz starodawne,
Które odbiią odgłos o obłoki
Mnogiego ludu, starych, średnich, dzieci,
Żyy długo, panuy, szczęśliw Janie trzeci.

Ty któryś mężnie poganina skrócił,
Bestyą iadem, i pychą piianą,
Ostatniąś zgubę od Rzeszy odwrócił,
Wiedniowi odsiecz dawszy pożądaną;

Nameś swobody nadzieię przywrócił,
Stanąwszy mocną Kościołowi ścianą.
Których dobrodzieystw Rzym wdzięczen owszeki,
Wiwat ci śpiewa w nieprzeżyte wieki.

Ciekawego Czytelnika odsyła się do dzieł Ignacego Krasickiego.

4.

RYMOTWORSTWO NAUCZANIA

czyli

POEZYA DYDAKTYCZNA.

Inszych rodzaiów rymotworstwa materyą iest fikcya, dydaktyki zaś prawda: gdy zamyka w sobie naukę cnoty, obyczaiów, pracy, różnych zabaw i sztuk ludzkich. Zgoła iak w innych poematach imaginacya, tak tu prawda iest wierszem wyłożona.

Poezya tedy dydaktyczna ma za cel naukę i oświecenie, w któréy Autor dla łatwieyszego spamiętania, wdziękiem wierszy zdobi przepisy,

swoie. Baieczność w nich mieysca nie ma, i ieżeli kiedy iéy używa, czyni to iedynie dla okrasy.

Ten rodzay poezyi dzielić się może wieloraka: są rytmy zamykaiące w sobie przepisy nauki i zastanawiaiące się nad częściami Filozofii: inne znowu zawieraią gospodarskie i ogrodnicze przepisy: inne zastanawiaią się nad kunsztami: inne podaią prawidła rymotworskie.

Piérwszy Hezyod Grek na lat 900. przed narodzeniem Chrystusa żyiący, w Askrze prowincyi Beocyi urodzony w tym rodzaiu pisał o rodzie Bogów, także dzieło pod tytułem: Roboty i Dnie: które to dzieła na ięzyk Polski wierszem przełożył Jacek Przybylski.

Aratus Grek rodem z Cylicyi na lat 270 przed Chrystusem zrodzony pisał rytm astronomiczny, który pod tytułem, Fenomenów, przetłumaczył Jan Kochanowski i znayduie się w dziełach iego.

Wirgiliusz żyiący za panowania Augusta Cesarza napisał cztery xięgi Georgiki zwane, czyli o Ziemiaństwie, które Waleryan Otwinowski po polsku przełożył i drukiem ogłosił 1614 roku.— Poźnieysze Georgików tłumaczenie po polsku wyszło w Krakowie 1813 roku przez Jacka Przybylskiego. — Przełożył polskim wierszem xięgę piérwszą i część drugiéy Georgików Ignacy Tański zmarły roku 1805. Wydrukowane są w zbiorze dzieł iego 1808 roku.

Lukrecyusz Karus Rzymianin na lat 70 przed narodzeniem Chrystusa żyiący napisał poema o

przyrodzeniu, *de rerum natura*, w którem szeroko rozwodzi zdania filozofów szkoły Epikura. Gładkim wierszem rzecz trudną obwieszczaiąc, niepospolity dał dowod swoiego dowcipu.

Horacyusz piérwszy po Arystotelesie wydał przedziwnie sztukę rymotworską w liście *de Arte Poetica*, którą mamy przełożoną wierszem polskim przez Onufrego Korytyńskiego, Ignacego Potockiego, i Jacka Przybylskiego.

Naśladowali Horacyusza co do prawideł sztuki rymotworskiéy Wida Włoch po łacinie, Boalo po Francuzku, Franciszek Dmochowski po polsku, który przepisy swoie do rymotworstwa narodowego przystosował.

Alexander Pope Angielczyk 1688 roku zrodzony w Londynie napisał poema o Krytyce. Dzieło to tchnie duchem rymotworstwa, i prawidła naydokładnieysze równie z wdziękiem iak i z naywiększą roztropnością podaie. Mamy także wiersz iego o Człowieku.

Vanierius Zakonu Jezuitów, gładkim wierszem łacińskim Ziemiaństwo wydał pod tytułem: *Praedium rusticum.*

Rapin Jezuita znakomity pisarz wydał szacowne poema o Ogrodach.

Za naszych czasów Delille wybornym wierszem w ięzyku francuzkim opisał ogrody, a które dzieło na ięzyk polski przełożył Franciszek Karpiński. Tenże Delille wydał drugie poema w rodzaiu dydaktycznym pod tytułem: Ziemianin czyli Ziemiaństwo Francuzkie, *L'homme des*

champs ou les Georgiques françaises. Dzieła tego celnieysze mieysca wierszem polskim przełożył Franciszek Dmochowski i umieścił w Pamiętniku Warszawskim na rok 1801. Mamy tłumaczenie tegoż poematu wybornym wierszem polskim przez Aloizego Felińskiego, ogłoszone drukiem w Warszawie 1816 roku. Wyszło także w Wilnie 1817. tłumaczenie rzeczonego poematu, pod tytułem: Człowiek wieyski, albo Georgiki francuzkie, przez Franciszka Xawiera Chomińskiego. Dyzmas Bończa Tomaszewski wydał poema dydaktyczne oryginalne pod tytułem: Rolnictwo w czterech pieśniach — wydane we Lwowie 1802. Obrazy w niem są piękne, imaginacya żywa i wiersz harmoniyny.

Mikołay Wolski napisał w roku 1784. poema pod tytułem: Dwie nocy czyli rozmyślanie o sztuce gwiazdarskiéy: drukowane po iego śmierci w Pamiętniku Warszawskim 1804. roku.

Dla powzięcia dokładnieyszéy wiadomości o poezyi dydaktycznéy odsyła się do dzieła Felixa Bentkowskiego o Literaturze Polskiéy.

Wyimki z dzieła Hezyoda pod tytułem: Roboty i Dnie: przekładania Jacka Przybylskiego.

Niegdyś piérwotni ludzie żyiący na ziemi
Nie byli żadną w życiu nędzą trapionemi:
Ani się trudną pracą targały ich siły,
Ani ich bolorodne choroby dręczyły,

Co smutną sprowadziły starość, bo nayprędzy
Starzeią się śmiertelni w kłopocie i nędzy.
Lecz niewiasta wielkiego owéy puszki wieka
Podniosłszy, wysypała klęsk na człowieka.
Srogich trosk był przyczyną błąd Epimeteia,
Sama się tylko ieszcze na spodzie nadzieia
Pod nieprzełamanemi zamkami została,
I na wierzch z innémi lichem wraz nie wyleciała.
Bo się tak chmurozbiorcy Oycu podobało,
Żeby ią wieko puszki z wierzchu przyskrzyniało.
Odtąd się między ludźmi błąka nieszczęść wiele,
Pełno ich się na lądzie i na morzu ściele.
Oblega ludzi mnostwo chorób i niemocy,
Co same napastuią i we dnie i w nocy,
A milcząc ranią, ni kto słyszy szczęk ich ciosu,
Bo Jowisz nieme stworzył i pozbawił głosu.
A tak żaden śmiertelny człowiek nie unika,
Co mu znaczy Jowisza wyrok Poradnika.......

Szczęśliwy naród gdzie sąd dla złomków i gości
Równy, nie zbacza w niczém od sprawiedliwości,
Tam w niewzruszonym rządzie trwa Rzeczpospolita,
A w wolność i obfitość każdy stan zakwita.
Powiaty od ścian wszystkich cieszą się pokoiem,
Opatrzny Jowisz żawym nie grozi im boiem,
Na żadnéy sprawiedliwych ziemianów zagrodzie
Nigdy nie widzić szkody, ni słychać o głodzie.
Tam się równo na ucztach potrawami dzielą,
Niwa ich darzy hoynie urodzaiów wielą.

Zwierzchu żołędzie roni dąb rosły na górach,
Środkiem pszczoły miód słodki plastrzą w iego korach,
Na łąkach owce skaczą dźwigaiące wełnę,
Wymiona noszą mleka do doienia pełne....
Tam wszyscy stale kwitną ni im czego braknie,
Nie żegluią okręty, bo żaden nie łaknie.
Lecz żywne urodzaie zbieraią do woli,
Z płodnéy, nagradzaiącey ich starania roli.....

Naylepszy ten; co zdrowe zdanie sam posiada,
A przegląda w przyszłości w czém gdzie lepsza rada.
Po nim zaś ów ieſt dobry co zdrowego zdania
Drugich radzących słucha i chętnie się skłania,
Ten zaś, co ni dla siebie mądry, ni drugiego
Przeſtrog nie słucha, nie ieſt zdatny do niczego...

Z Fenomenów Arata tłumaczenia Jana Kochanowskiego.

Od Boga poczynaymy, Bóg początkiem wszemu,
A początku zaś niemasz, ani końca iemu.
On był ieszcze przed wieki, on dawnych ciemności
Nieporządek rozprawił mocą swéy mądrości.
On ziemię wszyſtkorodną, on morze żeglowne,
On utwierdził na wieki niebo nieſtanowne.
Dzień i noc iego sprawa, i to światło wdzięczne
Niezgaszonego słońca i koło miesięczne.

Tenże i niebo natknął gwiazdami licznemi,
Aby ludziom znaczyły czasy biegi swemi.
Stąd wie oracz kiedy ma rolą uprawować:
Stąd wie kiedy siać, albo nowy sad sprawować:
Stąd pogodę i wiatry i przyszły deszcz baczy,
Temi znaki nas bowiem Bóg przeſtrzegać raczy:
Aby człowiek co w swoiéy pracy nie szkodował,
Ale owszem z urobku swego się radował.
Słusznie go tedy zawsze naprzód wspominamy:
Naprzód, i nawet, bo stąd wszystko dobre mamy:
Miéy cześć, oycze łaskawy, oycze dobrotliwy:
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.
A ty o Urania, życz mi łaſki swoiéy,
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni moiéy:
Któréy ia dziś wzór biorę z dawnego Arata;
Twóy to dar, ieśli ona będzie godna świata.

Wół.

U nóg woźniczych uyrzysz poklękłego Woła,
Jego znaki żywemu podobne są zgoła.
Tak znaczny łeb, tak świetne rogi ukazuie,
Że krom gwiazd obcych sam się swemi opisuie.
W czele świecą Hiiady, my zowiem Dżdżownice,
Lewy róg, a zaś prawą nogę u Woźnice.
Jedna gwiazda zeymuie: obadwa pospołu
Bieżąc u zachodu piérwey widać Wołu.

Perseus.

U nóg (*a*) Wielki Perseus, a ieden sam taki,
Między wszyſtkiemi nieba północnego znaki.
Prawą ręką stolicę dosiągł Kassyopy
A sam w usilnym biegu wznosi prędko ſtopy.

(*a*) *Przed Perseusem opisuie Arat Ryby: Pleiady albo Baby.*

Tuż przy lewem kolenie, w kupie osadzone
Baby bieżą nieznacznem światłem obdarzone.
O siedmi powiadaią, lecz to płone wieści:
Bo kto się chce przypatrzyć, nie masz więcé sześci.
Jedna zginąć nie mogła: starzy przedsię baią,
O siedmi: i każdéy z nich własne imie daią.
Które to są, Elektra, Celeno, Meropa,
Alcyona, Taygeta, Maia i Steropa.
Te acz drobne i ciemne, a wszakże tak rane
Jako poźne, nie mogą bydź przepamiętane:
Bo to na nie Bóg włożył, że opowiadaią,
Lato i Zimę, i czas, kiedy orać maią.

Orion.

W tym placu, gdzie rogaty wół głowę położył
Mało niżéy pochyły Orion się złożył.
Kosami drudzy zowią: a kto go przepatrzy,
Prożno znaku na niebie świetniéyszego patrzy.

Pies.

Takież pies idzie za nim, z różnych gwiazd złożony,
Bo brzuch u niego śniady: lecz w pysku czerwo[ny]
Okrutny płomień gore: stądże mu Grekowie
Syrius imie dali, w swoiéy zacnéy mowie.
Tego, gdy z słońcem wznidzie, szczepy nie omylą,
Co słabą żywność maiąc, w liſt się tylko silą.
Bo każdy do korzenia promieniem przerazi:
Zdrowym posiłek daie, mdłe do końca kazi.
Tego i zachód czuie, na drugich nam mało:
Bo te nie tak szkodliwe, tylko znaczą ciało.

Planety.

Pięć gwiazd inszych zoſtało, które nie należą
Do téy liczby, lecz wolno z Zodyakiem bieżą:
Tych trudno iednę z drugiey na wysokiem niebie
Upatrywać: bowiem się nie trzymaią siebie.
Ich lata są leniwe: a gdy się rozyidą,
Nierychło ku onemu kresowi zaś przyidą.
Tych się ia opisować swem piorem nie ważę,
Gwiazd niebłędnych i koła i znaki pokażę.

---

z PUBLIUSZA WIRGILIUSZA

O ZIEMIAŃSTWIE

przekładania Ignacego Tanskiego.

Pieśń pierwsza.

Co siewom buyność daie, pod któremi znaki,
Sprawiać ziemię i tyczyć winorodne krzaki,

Jak o stada i woły mieć staranie baczne,
I o skrzętnych, Meceno, pszczołach śpiewać zacznę.
Swietniki nayiaśnieysze! wy pochodnie świata!
Które po niebie bystre prowadzicie lata!
Cerero i Bachusie! w waszym szczęsny względzie
Człowiek zmienił na kłosy Chaońskie żołędzie,
I wmieszał w Acheloyskie winny sok napoie,
Wy przychylni Faunowie! Dryady dziewoie!
Co dla wieyskich mieszkańców zrządzacie rozkosze
Natchniycie mię swym duchem: wasze dary głoszę....

Gdy z wiosny w siwych górach zaczną taiać szrony
A Zefiru powiewy rozwilżą zagony,
Niech na iarzmo tłoczące zaraz wół utyska,
Niech lemiesz zardzewiały przez skiby połyska.
Niwa co dwakroć zimę, dwakroć czuła lato,
Wzdy hoynieyszą nad inne odwdzięczy zapłatą
Troskliwego rolnika prace i mozoły
Rozpieraiąc mu plonem obszerne stodoły.
Nim iednak pług zapuścisz w nieznaiome łany,
Staray się poznać wiatry i nieba przemiany,
Oyczystego rolnictwa sposoby, zwyczaie,
I gdzie iakie grunt płody ochotniey wydaie.
Tu pod kłosem ziarnistym słoma się ugina,
Tam w smaku przyiemnieyszym nadaią się wina,
Indziéy owoc dźwigaią zasadzone drzewa,
Tu trawa samorodna na błoniu powiewa....

Bierz się więc do uprawy: wraz z zaczętym rokiem
Spiesz rędziny przewracać z krojem głębokiem,
Niechay pal[illegible] latem zostaią trawione;
Miałko zaś pod Arkturem poruszy role płone;
Aby na tamtych chwasty zboża nie głuszyły,
A, te trochę wilgoci przed skwarem ukryły...

Chciał trudną mieć uprawę Jowisz władogromy,
A umysł do kłopotów hartuiąc poziomy,
Nie daiąc wpaść poddanym w niedołężne spanie,
Sam pierwszy przez kunsztowne ruszył grunt oranie,
Przed iego rządem, ziemi nie tknęli mieszkańce;
Ni sypać ograniczne godziło się szańce,
Spólne mieli pokarmy, a tych ziemia cała,
Nie czekaiąc rozkazu szczodrzéy dodawała:
Za iego wilk rozkazem krwawą draczą żyie,
Morze wznosi bałwany, iadem reżą żmiie.
On potoki niosące wino zatamował,
On miody otrząsł z liści, on i ogień schował:
Żeby przemysł rosnącey mocą doświadczenia,
Ukryte krzesać iskry z twardego krzemienia,
Znaydować pewne zbiory w uprawianiu roli,
I sztuk różnych dochodzić uczył się powoli,
Zaraz spływać zaczęła olsza wydrożona;
Żeglarz gwiazdy policzył i nadał imiona.
Tamtym *Baby*, *Dżdżownice*, te nazwał *Wozami.*
On chwyta płoche ptastwo na lep i sidłami:
Ten parkany rozbiia na pierzchliwe zwierze;
Inny w rzece szerokiéy zarzuca więcierze;

Ow śmielszy z morskich toni wyciąga niewody;
Już żelazo hart bierze, piła kraie kłody,
Które przed tém łupano niezgrabnemi kliny:
Już różne wynalazki wieńczą ludzkie czyny.
Tak nie masz nic trudnego, coby praca śmiała,
I potrzeba gwałtowna przełamać nie miała.....

Dla korzyści rolnika opatrzne Wyroki
Podzieliły na pewne części świat szeroki.
Przez dziesięć i dwa znaków zarządza nim słońce,
Krąg nieba oznaczaią pięciu pasów końce:
Z nich ieden żarem słońca wysuszony cały,
Naytęższego ogniska gorcie upały.
Z obudwu stron na krańcach równooddalone
Dwa są modrawym lodem zawsze przywalone.
Między témi i średnim dwa są ieszcze inne,
Nędznym ie ludziom dały bostwa dobroczynne.
Te obadwa ukośnie przecina gościniec,
Przez który ma swóy obieg świecący zwierzy-
niec.
Tak w Libiyską krainę świat iest nachylony,
Jak przy skałach Ryfeyskich w zgórę wyniesiony,
Tu biegun nad naszemi zawsze iest głowami,
Tamten, mieszkańce piekłów widzą pod nogami.
Tu rzece smok podobien zatoką się wiie,
Przez wozy których nigdy Ocean nie myie.
Tam, iak mówią, noc całe okryła przestwo-
rze,
A może dzień tam niosą zgasłe u nas zorze,
I poźne krasny wieczor kagańce zażega,
Gdy końmi przecharstemi wschód do nas dobiega.

W znakach więc nieba rolnik nauki nabywa,
Z któréy wié niepogody, czas sieyby, dzień żni-
wa,
Kiedy dobrze zdradliwe pienić morze wiosły;
I kiedy na budowę spuszczać świerk wyniosły.

Mamże ieszcze Ziemianie śpiewać wam, prze-
strogi
O burzach, iakie ściąga planet napływ srogi?
Czy w niestałéy iesieni, czyli w te miesiące,
W które dzień iest iuż krótszy, słońce mniéy go-
rące?
Czy w schyłku dżdżystey wiosny, gdy iuż w kło-
sach zboże,
A zdźbło odmlecznem ziarnem ledwo dostać mo-
że?
Jleż razy, gdy żeńce wyśli na zagony,
I wiązać w kruche pasy zaczęli ięczmiony,
Widziałem, iako wichry starlszy się w turnieie,
Wyrywały z korzeniem rolnika nadzieie;
I ta zadma gwałtowna po polach rozniosła
Razem kłosy polotno i wietkie powrosła.
Częstokroć nawalnica z obłoków wypada,
Wodociągłéy ią z morza wzmaga mgły gromada,
Warczy zamęt w powietrzu, wybuchłe ulewy,
Zaścielaią pomostem rosnące zasiewy,
Przepełniły się rowy, iuż rzeki wezbrały,
Już morze tłucze brzegi spienionemi wały,
Wzniesion Jowisz na chmurach z okropnym ło-
skotem
Rospaloną prawicą ciska grot za grotem.

Ziemia się z huku wstrzęsia, zwierz wybiegł na
drogi:
Padł na twarz naród ludzki pod ogromem trwogi.
Niezbłagany król Bogów miota wciąż pioruny,
To w *Atos*, to w *Rodope*, to w harde *Cerauny*:
A poświst tęgich wichrów, szum ciemnéy powo-
dzi,
Po lasach i po skałach z iękiem się rozchodzi.

OGRODY

Poema przez Delilla napisane.

PRZEKŁADANIA FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

---

z Pieśni pierwszéy.

Słodka wiosna powraca! i iéy dzielna siła
Ptastwo, kwiaty, Zefiry, głos móy odżywiła.
Do iakiegoż nucenia nawiążę me strony?
Ach! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrzonéy,
Gdy pola, lasy, góry, w około młodnieią,
Wszystko śmieie się szczęściem, miłością, na-
dzieią;
Niech kto pali kadzidło imionom wieczystym,
Niech przewozi zwycięstwo na wozie ogniitym,
Atreusza maże się krwawemi niezgody;
Flora się uśmiechnęła; ia śpiewam Ogrody.

Powiem, iak sztuka wsparta mieysca położeniem,
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
Ty więc co godząc wdzięki i moc wyrażenia,
Umiesz pieśni uczącéy ożywić nudzenia,
Muzo! coś Lukrecego poratować chciała,
Gdyś twardych iego nauk ostrość ugładzała:
Wszak nie krzywdząc ięzyka Bogów, z twéy po-
sługi
Rywal iego opiewał pracowite pługi.
Przybądź i chciéy przystroić rzecz tę większéy
wagi,
Tę, która warta była Wirgila przewagi.
Nam tu dalekich ozdób szukać nie należy,
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat świe-
ży,
I iak chmura swą barwę ma z promienia daru,
Język móy wdziękiem mego zaprawię zamiaru.
Niewinna ta zabawa, którą wiersz móy głosi,
Do piérwszych się dni świata starego odnosi,
Gdy człowiek dziką ziemię w posłuszeństwo wpra-
wił,
Jakiegoś się iéy kąta wykształceniem bawił;
Blisko pod swoiem okiem. co praw iego strzegły,
Drzewa mu ulubione i kwiaty się zbiegły.
Że prosty Alcynous dawał za przykłady,
W starożytnéy Grecyi nikczemne swe sady;
W ten czas kiedy nierównie większemi zachody
Babilon na powietrzu zawiesza Ogrody!
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kaydany,
Zwycięzca szedł w swóy ogród łupami przybra-
ny;

Tam ſkładał gniew woienny, tam ſkładał i chwały.
Dawniéy, ogrody mędrcom schronienia dawały,
Gdzie z twarzą śmieiącą się ludzi nauczaią.
I gdy grunt Elizeyski nieba cnocie daią,
Czyż tam były pałace? Gay to był zielony,
Gay, kwiatem, ſtrumykami, polem napełniony...

Z wierzchołka brzegów wielkich i gór wyniesionych,
Skąd oko rozległości sięga niezmierzonych,
Natura dowcipowi rzekła: „ Stąd gdzie ſtoię,
„Wszyſtkie co tylko widzisz, te skarby są twoie.
„W ich dzikiéy wspaniałości, w bogactwie ukrytem,
„Skończ mą pracę przemysłu twoiego zaszczytem.„
Rzekła, dowcip się rzucił, wnet na każdą stronę
Szpera w ziemi, gdzie setne piękności uspione,
Od doliny do wzgórka, las, gaie rozważa,
Przechodząc wszyſtko dotknie, wszyſtko przeobraża.
Umie, co się ma łączyć, co od siebie ſtronić,
Co oświecić, zaciemić, co odkryć, zasłonić.
On niewymyśla, ale wykształca te dzieła,
I kończy rysy, które natura zaczęła.
Poſtać naszych skał dzikich okropność swą traci,
Ciemność lasu smutnego z uśmiechem się braci;
Strumień się był zabłąkał; zwrócony upływa,
Poprzywłaszczał ieziora i źrzodła odkrywa.
Pomyślił i zewsząd się ścieszki pozbiegały.
Znalazły coś, i mieysca odległe złączały:

Te dziwiąc się co ie tak w ieden węzeł spięło,
Składaią z sta piękności naywspanialsze dzieło.

z Pieśni Trzeciéy.

Opiewałem ogrody, lasy, sad zielony;
Kiedy potrzykroć trąbą zabrzmiała Bellony;
Na ten krzyk porzucaiąc oyczyste podworza,
Lecą nasi rycerze za dalekie morza,
I Mars nasz zatrudniony ważnemi sprawami,
Pozoſtawiał Wenerze Ogrody z gaiami.
Bostwa pol! które pokoy lubicie niewinny,
Nie boycie się! Nie chce was Ludwik dobroczynny
Wyniszczać; ale raczéy na odległe lądy
Przeniesie i rozszerzy słodkie wasze rządy.
Chce by lud przyiacielski zdawna uciskany
Zbierał z roli pożytek swą ręką zasiany.
A wy młodzi rycerze, dziwiący świat nowy,
Nie mogę ku Jorkowi wasz zapęd Marsowy
Ścigać po wielkiem morzu, ale powróconych,
Muza ma witać będzie w ogrodach zielonych.
Już kwiatom nakazałem rość na waszę głowę,
Już wam skronie uwieńczać mirty są gotowe,
Przygotowałem dla Was wody szemraiące,
Murawę iak naymiększą; ulice chłodzące,
Gdzie słodko spoczywaiąc zapomniawszy toni,
Powiadać nam będziecie sławy naszéy broni.
Wtenczas gdy dzieci wasze wkoło zgromadzone,
Nadzieią wsparte, albo strachem przerażone,

Słuchać będą przypadków, co się wam trafiły,
I bać się niebezpieczeństw, które ustąpiły.

z Pieśni Czwartéy.

Jeślić kogo grobowcem poczcić się nie zdało;
Patrz! oto pod te drzewa przynoszą tych ciało,
Co dla ciebie niewdzięczny zagon uprawiaią,
Na łonie niedostatku pogrzebu czekaią.
Czyliż się będziesz wstydził ozdobić ich groby?
Pisać tam co o wielkich dzieiach nie byłoby,
To prawda, bo od zorzy, kiedy kogut ranny,
Obudził ich, daiąc znak pracy nieustanney
Aż do nocy, gdzie dzieci i matka troskliwa,
Otoczą wkoło garnek nędznego warzywa,
W pracy równéy dni swoie pędzą niespokoyne,
Których ni przez soiusze, ni znaczą przez woynę.
Rodzić się, cierpieć, umrzeć, to im tylko dano:
Ale chcieliby przecię, by ich pamiętano.
Któryż człowiek, kiedy się iuż nad grobem
chwieie,
Nie zwraca smutnych oczu na iakąś nadzieię
Że będzie żałowany? Komuż więc nie miła
Łza, którą przyiacielska powieka zroniła?
Dla pociechy ich życia, szanuy ich mogiły.
Ten, co losy zawstydził, że go poniżyły,
Służył Bogu, Królowi, kraiowi, rodzinie,
Co wstydu uczył córki, którym we wsi słynie:
Kamieniem gładziey rzniętym grób iego naznaczę,
Gdzie wypiszę i cnoty, i sąsiadów płacze.

Gdzie go taki nagrobek pochwali przed gminem:
„Tu leży: co był dobrym mężem, oycem, sy-
nem.„
Trafi się że przypadkiem ściągniony w te strony,
Na te święte zagrody spoyrzysz poruszony.
Muzo! co tak pod drzewy śpiewasz grobowemi,
Niżeli ie porzucisz, niech rękami twemi
Na ich gałęziach wieńce będą zawieszone,
Znaki twoiey czułości.... Niech kto upiękrzone
Twarze wierszem opiewa, niech swobody syty,
Chodząc nosi na głowie wieniec z mirtu wity,
Niechay swe pieśni samą radością napawa,
Na czele cieszących się w świetnéy sukni stawa;
Ty pieśń pocieszaiącą śpieway nad grobami,
I piérwsza ofiarnemi uwieńcz ią kwiatami.

ZIEMIANIN
czyli
Ziemiaństwo Francuzkie
JAKOBA DELILLA
przekładania ALOIZEGO FELINSKIEGO.

---

z Pieśni piérwszéy.

Natchniycie mię o! wdzięczne, o! lube ukrycia!
Gdzie człowiek spokoynieyszy wśrzód czystego
życia

Używaiąc rozkoszy, nie czuie zgryzoty!
Kto wpaia smak do wioski, wpaia smak do cnoty:
Tam iest prawdziwe dobro, tam szczęście prawdziwe.
Lecz niewielu czuć umie iego wdzięki tkliwe;
Niedość na to mieć zmysły, trzeba darów innych,
Nie zepsutego serca, skłonności niewinnych....

Jakże słodkiego wioska nie sprawi uroku
Czuć umieiącéy duszy i wprawnemu oku!..
Naucz się przypatrywać roczuych por odmianie:
Równie iak dzień, i lato ma swoie świtanie.
Biada temu kto traci widok tak przyiemny!
Młody motyl co grób swóy opuściwszy ciemny,
Wylatuie na kwiaty nowo rozwinione
Tak piękny, tak błyszczący, tak świeży iak one
Czuiąc wdzięk cały życia nie cieszy się tyle,
Jak mędrzec wracaiące widząc wiosny chwile....

Ale czy miasta będziem, czy wsi mieszkańcami,
Pomnijmy że szczęśliwi nie możem bydź sami:
Szczęście naymilsze, które dzielą z nami drudzy.
Bogacze i nędzarze, panowie i słudzy,
Wymagaią wzaiemnéy pomocy w potrzebie;
Przez pół żyie, kto tylko żyie sam dla siebie.
O! Wy, którym się przykrzy ciche na wsi życie,
Bądźcie w niéy dobroczynni, a wieś polubicie.
Szczęście tu ieſt udziałem ludzi miłośnika:
Wśrzód zgiełku rozległego miasta wszyſtko znika;
Lecz na wsi, pyszny zamek, chatka słomą kryta,
Bogactwo próżnuiące, nędza pracowita,

Rażąc bliżey widokiem sprzeczności dotkliwym,
Oburzaią cierpiących naprzeciw szczęśliwym....

Nie na wsiżto sam przykład niebios dobroczynnych
Zniewala nas do starań dla ludzkości winnych?
Patrz iak iedno drugiemu służy tu pospołu;
Wół daie żyzność polu, pole karmi wołu;
Drzewo ciągnie sok z ziemi, a drzewa oſtatki
Powracaią spruchniałe do łona swéy matki;
Góry spragnionym łąkom sączą zdroie czyste,
Woda chłodzi powietrze, a powietrze mgliste
Wyssaną z ziemi wodę z świeżą wraca rosą:
Tak wszyſtkie rzeczy wzaiem pomoc sobie niosą,
Wszyſtko daie i bierze, służy i używa;
Sam człowiek nieużyty przymierza te zrywa.

Jeden, chcąc powetować rzut nieszczęsny kości,
Jak wydzierca łakomy swe przebiega włości:
Nigdy go smutny widok nędzy nie poruszył;
Tysiące łez wycisnął, żadnéy nie osuszył.
Ten znowu iak ciężaru chce się pozbyć złota.
O bezwstydny bogaczu! za cóż ta sierota.
Pod murem zamku twego z nędzy dogorywa?
Za cóż ta w twoiéy wiosce wdowa nieszczęśliwa?
Te dzieci wołaiące o litość do Nieba?
Te panny bez posagu, ci starcy bez chleba?

O gdybym wioski małéy został kiedy panem,
Stan mój byłby dopiero nayszczęśliwszym ſtanem:

Piękne drzewa i kwiaty miałbym tam dokoła,
A nadewszystko szczęściem iaśnieiące czoła:
Nie chciałbym, żeby truiąc serca mego radość
Głód przykrą w moich oczach rozpościerał bladość.
Lecz nie cierpię próżniaków: sierp, kosa, motyka,
Wóz, pług, słowem sprzęt wszystek zbroiowni rolnika
Czekałby na ubogich: a dzień swóy skończywszy
Do mego domu każdy biegłby nayszczęśliwszy,
Gdzieby go z rąk mych doszła wysłużona płaca;
A takby u mnie nędzę odpędzała praca.

Niedość na tém: niech biedni w starości, w chorobie,
Ratunek i pociechę będą winni tobie.
Z pokoiów przeznaczonych dla natrętnych gości
Poświęć naymnieyszy ieden cierpiącéy ludzkości.
Tam złożone w porządku bez płonnéy ozdoby
Niech zbawienne lekarstwa czekaią choroby.
Próżniak co z nudów twoie odwiedzi ustronie,
Chętniéy będzie wychwalał w pasibrzucha tonie
Twoię złoconą salę, kobierce, kryształy;
Lecz ten skład serca czułe będą szanowały.
Niech czasem twarz dziedzica uyrzą chorzy twoi:
Sam wzrok pocieszaiący moc lekarstw podwoi;
Prowadź tam dzieci twoie: czasem i bez ciebie
Niech niosą dar nieśmiały, nieśmiałéy potrzebie.
Lecz nadewszystko córkę twoię prowadź z sobą,
Niech z wstydem, tą naytkliwszą piękności ozdobą,

W nieszczęściu wsparcie niosąc, w chorobie nadzieię,
Jak Anioł pocieszyciel nędznym zaiaśnieie,
A za przykładem, iaki matka iéy wystawia,
Niech sama do dobroci rumieniąc się wprawia.
Tak dzieci two naukę i wzór maiąc razem,
Równie z duszy iak z twarzy będą twym obrazem:
Posagiem ich twóy przykład, twem dziełem ich cnoty.
O! wy, lekarstw od nudów szukaiące trzpioty,
Których zbytek wieś niszcząc stolicę panoszy,
Patrzcie, i pozazdroście tych prostych roskoszy.

Nieraz człowiek co piędzi gruntu nie posiada,
W myśli miastem obszernem lub królestwem włada.
Ja nie wzdycham i w samych obłędach marzenia,
Abym w ręku mych ważył mocarstw przeznaczenia.
Szczęścia skromnieyszy obraz wystawuiąc sobie,
Czasem się naczelnikiem wioski małéy robię.
Rozrządzam samowładnie moie szczupłe kraie,
Lecz na własnych staraniach ieszcze nie przestaię;
Chcę aby niosąc pomoc dla siebie wzaiemną,
Wszystkie władze wsi moiéy łączyły się ze mną:
O! ty któremu wieyskie to poświęcam pienie,
Pozwol niechay w obrazy naukę zamienię.

Widzisz ten dom na wzgórku skromny, lecz przystoyny?
W iego to mieszka ścianach kapłan bogoboyny,

On się do tronu Stwórcy swym głosem przedziera,
I wszystkie skarby niebios dla tey wsi otwiera.
Błogosławi małżeństwa, nędzy wsparcie daie,
Poświęca drzew owoce i pól urodzaie,
Przyimuie na świat, w życiu człowieka wspomaga,
Zbroi na śmierć i Nieba za umarłym błaga.
Nie, nigdy na tak ważnym w moiéy wsi urzędzie
Chciwy zdzierca i podły wichrzyciel nie będzie,
Sobie pobłażaiący, a dla innych srogi,
Co przez łakomstwo kościoł porzuca ubogi,
Znieważa swoim głosem kazalnicy świętość,
I w koley ubóstwiaiąc dzienną osób wziętość,
Naukę obyczaiów stosuie do mody.
Kochaiący i wzaiem kochany od trzody,
Oboiętny na burze, w zasadach gruntowny,
Dobry pasterz iest taki, iak ten wiąz szanowny,
Co będąc opiekunem wsi zabaw niewinnych,
Przez lat sto im użyczał cieniów dobroczynnych,
A którego gałęzie niezwiędłe wiek cały
Na wzrost dziada i wnuków doyrzałość patrzały.
Swoią dobrocią, radą i czynną posługą
Jest on dla wioski naszéy opatrznością drugą;
Przed okiem iego iakiż nędzarz skryć się może?
Sam tylko iego dary ty znasz wielki Boże!
Często w ustronie, kędy stawi los okrutny
Wszystkich zebranych razem nieszczęść widok smutny,
Gdzie mieszka nędza, boleść i śmierć naystrasznieysza,
Wchodzi; — zaraz choroba srogość swoię zmnieysza:

Znika

Znika nędza, śmierć nawet okropność utraca.
Nie raz kto w biedzie wspiera, od zbrodni odwraca:
Błogosławi mu nędzarz, bogaty go ceni.
Często dway przeciwnicy gniewem zapaleni,
Wieczną zgodę u iego poprzysięgli stołu,
I ściskaiąc się z sobą wrócili pospołu.
Czciy prace iego. Twoie gorliwe starania
Niech ze starożytnego plebanów mieszkania
Zrobią mu dom przystoyny lecz nieokazały:
A kiedy wewnątrz cnoty będą w nim iaśniały,
Niech go zdobi przyiemne zewnątrz ochędostwo:
Okazałość oburza, poniża ubóstwo.
Gdy on swoich dochodów tak dobrze używa,
Ty mu nie żałuy cząstki bogatego żniwa,
Kościół iego wzbogacay i ołtarz przystraiay,
Z nim się dla spólnych potrzeb świętym związkiem spaiay:
Jakiż milszy się widok nad tę wieś znayduie
Którą pociesza mędrzec, a pasterz buduie?.... —

z Pieśni Trzeciéy.

O! iak mi luby wioski mieszkaniec oyczystéy
Co ślachetne skłonności żywiąc w duszy czystéy
Udoskonala rozum i uprawia niwy!
On sam natury skarbów używa szczęśliwy.
Smutnéy niewiadomości otoczony mrokiem
Gmin spogląda na wszystko oboiętnem okiem:
On, co się celów Nieba zgłębiać nie ośmiela
Nie umie się od stworzeń wznieść do Stworzyciela.

Nie dla niego to złożył malarz doskonały
Z zgodnych niezgodności świata obraz cały.
Nie wie on iak sok błędny przez tayne krążenie,
Z ogrzaney słońcem ziemi sączy się w korzenie,
Z korzeni w pień wstępuie, z pnia w gałęzie drzewa,
Kształci liść, kwiat rozwiia i owoc nalewa:
Jak się przeyrzysty kryształ w iaskiniach wylęga;
Skąd zjawia się na Niebie siedmiofarbna wstęga,
Obcy pośród łąk swoich, gaiów i ogrodów,
Nie zna roślin własności, płci, nazwisk i rodów.
Wydziera on zgrubiałą ręką z gęstwy krzaków
I dzieci słowikowi i wiośnie śpiewaków.
Lecz dla mędrca co świata poznawszy ustawy,
W dalsze badania umysł zapuszcza ciekawy,
Wieś prawdziwéy i czystéy rozkoszy udziela,
Natura iest bogatszą dla sztuk przyiaciela....

z Pieśni Czwartéy.

Tak iest, ziemia i woda obfite w odmiany
Wdzięcznych obrazów daią zdróy niewyczerpany:
Tak iest, codziennie widzę roskoszy niesyty
W iezior błękicie niebi s błyszczące błękity;
Rzeki co swoich płynów toczą szkło przeyrzyste;
Po nad strugą błądzącą murawy kwieciste;
Złoto żniw, czarność lasów, i szatę zieloną
Smug, co niknąw dolinach albo w wodach toną;
Olbrzymie góry, niebios odwieczne podpory,
I rościągnięte płaszczyzn u nóg ich przestwory;